

ISSN 1642-9826

Kultura i Historia numer 1/2001



UNIwersytet Marii Curie - Skłodowskiej w
LUBLINIE



Instytut Kulturoznawstwa

Kultura i Historia

Redaktor Naczelny:

Andrzej Radomski

Zastępca redaktora naczelnego:

Radosław Bomba

Sekretarz redakcji:

Magdalena Dąbrowska

Redaktor numeru

Krzysztof Karauda

Rada naukowa:

Jan Pomorski - Przewodniczący
Jerzy Maternicki, Anna Pałubicka, Rafał Stobiecki, Andrzej Wierzbicki, Wojciech Wrzosek,
Krzysztof Zamorski, Andrzej Zybertowicz, Anna Zeidler-Janiszewska

Współpraca:

Andrzej Stępnik, Marek Woźniak

Korekta:

Katarzyna Łęk

Korekta angielskojęzyczna:

Joanna Lach

Wersja elektroniczna:

www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl

Adres redakcji:

„Kultura i Historia”
ul. Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4
20-031 Lublin
„Stara Humanistyka”, piętro III, pok. 336

Wydawca:

Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
Zakład Teorii Kultury i Metodologii Nauk o Kulturze
ul. Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4
20-031 Lublin
„Stara Humanistyka”, piętro III, pok. 336

ISSN 1642-9826

UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Kultura i Historia 1/2001

SPIS TREŚCI

Piotr DOBROWOLSKI , <i>Film SF w nurcie historii kina</i>	6
Peter GORSKI , <i>Kolektywy farmaceutów wileńskich i erfurckich (1820) widziane w kategoriach pojęciowych Ludwika Flecka (1896- 1961)</i>	19
Krzysztof KARAUDA , <i>Historia w perspektywie edukacji zdalnej (distance learning'u – DL)</i>	26
Radosław KAWCZYŃSKI , <i>David S. Landes, Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy</i>	31
Erika LARSSON , <i>Hope through disaster</i>	43
Tomasz PAWELEC , <i>Psychohistoria jako paradygmat badań historycznych. Konceptualizacja i program badawczy</i>	50
Piotr WITEK , <i>Film as one of the most important contemporary ways of representing history. Problems of teaching methodology of history</i>	68
Piotr WITEK , <i>Metafory spiskowej interpretacji dziejów - czyli czym właściwie jest spisek</i>	73
Andrzej RADOMSKI , <i>Sztuka jako źródło do badania historii. Czy historiografia jest sztuką (na przykładzie literatury)?</i>	86
Marek WOŹNIAK , <i>Między antropologią a historią: mechanizm kozła ofiarnego w narracji historycznej</i>	99
Andrzej ZYBERTOWICZ , <i>Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych</i>	118

Bogumiła BURDA , <i>Wpływ M. Lutra, F. Melanchtona, W. Trozendorfa na szesnastowieczne metody nauczania w szkołach średnich Dolnego Śląska...</i>	135
Anna ZALEWSKA , <i>Fickleness of Memory: Why we teach our children our own 'Myths' despite 'History'?</i>	141
Anna ZIĘBIŃSKA , <i>Refleksje na marginesie książki J. T. Grossa: "Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka"</i>	146
David S. LANDES , <i>Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy</i> , przeł. Hanna Jankowska, Warszawa: Muza, 2000, ss. 732. ISBN: 83-7200-453-6.....	149
John ARNOLD , <i>Historia</i> , przeł. Justyna Jaworska, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2001, ss. 152. ISBN 83-7255-179-0.....	153
Andrzej RADOMSKI , <i>Multimedialna historia Polski na tle Europy 950-1991</i>	156
Andrzej STĘPNIK , <i>Encyklopedia dydaktyki historii</i>	157
Marek WOŹNIAK , <i>Juri Łotman, Kultura i eksplozja</i> , przeł. Bogusław Żyłko, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1999, ss. 261.	158
Andrzej STĘPNIK , <i>Posiedzenie Komisji Metodologii Historii i Dziejów Historiografii KNH PAN. Warszawa 16 marca 2001 r.</i>	166
WYWIAD z dr Tomaszem PAWELCEM z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.....	168

Przedmowa

Mamy przyjemność zaprezentować Państwu pierwszy numer czasopisma „Kultura i Historia”. Od dłuższego czasu pracowaliśmy na nową formułą czasopisma naukowego. Dynamiczny rozwój internetu w sposób decydujący umożliwił spełnienie naszych planów.

Wykorzystując fascynujące możliwości technologii informatycznych, chcemy przy ich pomocy włączyć się do dyskusji o nauce i humanistyce – poszczególnych jej dyscyplinach, ich roli i statusie w ludzkiej kulturze na przestrzeni dziejów i w świecie współczesnym. Chcemy to czynić za pomocą tekstu, dźwięku i obrazu. Nasze czasopismo będzie się ukazywało w internecie – zyska zatem charakter multimedialny. Internet, stając się najważniejszym kanałem międzyludzkiej komunikacji i poznawania świata, zaczyna docierać pod przysłowiowe strzechy. We współczesnym świecie nauka, jako specyficzny twór europejskiej cywilizacji, coraz częściej staje się towarem na globalnym rynku. Musi konkurować z ideami, poglądami i wizjami tworzonymi w innych dziedzinach przez przedstawicieli różnych kultur domagających się prawa głosu i uznania ich osiągnięć w ogólnym dorobku ludzkości.

Jako przedstawiciele szeroko rozumianej humanistyki, nie chcemy być jedną z wielu funkcjonujących tam grup dyskusyjnych, prowadzących dysputy we własnym hermetycznym świecie. Naszym działaniom przyświeca otwartość na świat i jego problemy. Chcemy pokazywać, że humanistyka, czy nawet refleksja o charakterze bardziej filozoficznym, może być dla ludzi użyteczna i pomagać im w codziennym bytowaniu.

Nie chcemy obrażać się na rzeczywistość, że nie funkcjonuje zgodnie z określonymi wyobrażeniami i ideałami – jak ma to często miejsce wśród współczesnej polskiej inteligencji i, niestety, wśród niektórych uczonych. Rynek weryfikuje i odrzuca tego typu postawy, a pośrednio również tradycyjny sposób uprawiania nauki i role pełnione przez uczonych. Na początku nowego tysiąclecia metoda naukowa, światopogląd nauki i jej autorytet nie są żadnym argumentem na rzecz narzucania komukolwiek twierdzeń, poglądów oraz wartości i wizji świata, a także cenzurowania tych, które nam nie odpowiadają. Jesteśmy przekonani, że Internet już teraz jest najlepszym medium do dyskusji o nauce i reklamy jej osiągnięć. Mamy nadzieję, że internetowe czasopismo stanie się więc miejscem spotkania wytwórców wiedzy z jej potencjalnymi konsumentami. I, przede wszystkim, niech Ci ostatni decydują o randze i przydatności poszczególnych twierdzeń, poglądów i wizji. Proszę Państwa – oto pierwszy numer: Kultury i Historii.

W imieniu Redakcji: Andrzej Radomski

Piotr Dobrowolski

*Film SF w nurcie historii kina**

Przedmowa

W połowie lat 70-tych George Lucas ze scenariuszem Gwiezdných Wojen w ręku chodził niczym współczesny akwizytor od wytwórni do wytwórni, próbując znaleźć kogoś kto zwróciłby uwagę na jego film. United Artists odrzuciło projekt, także Universal Studio nie było zainteresowane. Ostatecznie umowę podpisało dopiero 20th Century Fox. Kiedy wreszcie Gwiezdne Wojny pojawiły się na ekranach kin nikt nie przypuszczał, że osiągną tak olbrzymi sukces stając się po latach dla wielu pokoleń filmem kultowym. Tym bardziej nikt nie mógł przewidzieć, że trylogia Lucasa – wielka opowieść o uniwersalnych wartościach i odwiecznej walce dobra ze złem – na fundamencie starych opowiadań, przekazów, mitów i baśni stworzy coś, co jednych bulwersuje do tej pory, a innych zachwyca. Coś, co wielu badaczy określa mianem nowej mitologii. Mitologii, która wylansowała atrakcyjnych bohaterów, określiła nowe sytuacje, dała nazwę nowym zjawiskom i zawarła w sobie intelektualny dorobek ludzkości z niemal wszystkich obszarów kulturowej tradycji. Przy okazji stała się też pretekstem do snucia wielobarwnych rozważań, od politycznych zaczawszy (program “gwiezdnych wojen” Ronalda Reagana), a na filozoficznych skończywszy.

Nie obszar ideologiczny jest jednak w trylogii Lucasa najistotniejszy, ani też omówienie wszystkich możliwych kierunków eksploracji tematu, gdyż ten jak się przekonamy jest bardzo pojemny. To, co zadecydowało o powodzeniu lucasowskiej formuły mitu w wersji science fiction wynika bezpośrednio z nowatorstwa i sposobu w jaki Lucas wyzyskał materię kulturową, a pośrednio z okoliczności jakie towarzyszyły okresowi rozpowszechniania trylogii. Ewoluujące Kino Nowej Przygody, szczególnie w nim pozycja bohatera (i metody jego prezentacji), klimat wytworzony przez ruchy kontestacyjne, oczekiwania odbiorców, społeczny głód postaci przekonujących i silnych, uosabiających pożądane wartości (w miejsce tych utraconych lub wyblakłych) – to wszystko złożyło się na wyjątkowe powodzenie Gwiezdných Wojen i utrwalenie nowej mitologii. Lucas, ukazując w naiwnej wizji prostych i wyrazistych charakterologicznie bohaterów – na poły mitycznych, na poły baśniowych, przemierzających galaktyczne szlaki i spowitych tajemniczą Mocą – dał odbiorcy znacznie więcej niż tylko pretekst do cichej i dyskretnej ucieczki w krainę dzieciństwa. Podarował bohatera archetypowego, rodem z prastarych przekazów, który na zasadzie projekcji/identyfikacji pozwolił widzowi nieświadomie utożsamić się z nim i wyruszyć w mitologiczną podróż. Właśnie ta wędrówka na pograniczu przeszłości i przyszłości, kolejne etapy życiowego wtajemniczenia i trudny proces dojrzewania Luka Skywalkerera – głównej postaci Gwiezdných Wojen – zainteresowały mnie jako badacza fenomenu Lucasa.

Bardziej jednak niż komercyjny sukces Gwiezdných Wojen zaabsorbował mnie fakt, że mitologia jaką film powołał do istnienia znajduje w dużej części odbicie w mitologiach “cywilizacyjnych” i badaniach przeprowadzonych chociażby przez najwybitniejszego znawcę mitów Josepha Campbella. Mitologiczna wędrówka bohatera trylogii Lucasa nie różni się – w warstwie symbolicznej i psychologicznej – niczym od podróży bohatera mitu. W obu przypadkach mamy do czynienia z jednakowym sposobem realizowania się archetypu w ludzkim życiu i w obu przypadkach z jednakową jego manifestacją. Różnice między neomitologią Lucasa a mitologiami starożytnymi są oczywiste. Wspólnym jednak dla nich mianownikiem jest człowiek i jego duchowa ewolucja. Tym właśnie zająłem się w swojej pracy. Starłem się, na podstawie psychologicznej problematyki znajomości mitu, stworzyć hipotetyczny model rozwoju Luka Skywalkerera

* Praca jest fragmentem pracy magisterskiej: Mitologiczna wędrówka bohatera trylogii George’a Lucasa Gwiezdne Wojny. Mitologia według Lucasa .

i przedstawić archetypową koncepcję ewolucji postaci Lucasa. Ambicją moją było takie zarysowanie tematu, by możliwe było wykazanie związku między nową mitologią Lucasa a mitologią powszechnie nam znaną i udowodnienie, że ta pierwsza nie zrodziła się w oderwaniu od kulturowego kontekstu tradycji. Chciałem ponadto wyjaśnić pojęcie terminu “neomitologia” i fenomen powodzenia formuły Lucasa, wskazać źródło jego inspiracji i pobudki jakimi kierował się przy tworzeniu trylogii**. Mam nadzieję, że cele te udało mi się w pełni zrealizować.

Przede wszystkim jednak chciałbym w tym miejscu gorąco podziękować promotorowi mojej pracy p. dr Sławomirowi Bobowskiemu za cierpliwość, uwagę oraz pomoc w zgromadzeniu materiału porównawczego i badawczego, a także p. prof. Witoldowi Beresiewi za wnikliwą ocenę pracy i cenne wskazówki.

Od papierowych dekoracji po cyfrowe widowiska

*Nie sposób w codzienności spotkać się z tym, co
niecodzienne, w skończoności dostrzec nieskończone,
zrozumieć to, co przekracza możliwości
zrozumienia, a na powierzchni odnaleźć to, co
tkwi głęboko¹*

Realizując swoje śmiałe fantazje naukowe w skromnym studio w Montreuil pod Paryżem, Georges Méliés² zapewne nie przypuszczał, że jego Podróż na Księżyc (1902), składająca się z ręcznie kolorowanych 330 scen, uderzająca sugestywnością wizji i śmiałością przedsięwzięcia, za kilkadziesiąt lat stanie się faktem, przełamując tym samym niepokonaną dotychczas barierę ziemskiej grawitacji. Méliésowska impresja była jednak nie tylko indywidualnym pragnieniem wzniesienia się ponad przeciętność. Ten liczący 260 m film stanowił odpowiedź na ludzkie pragnienie poznania, wniknięcia umysłem w rzeczy niepojęte i zagadkowe. Odbijał w sobie techniczne osiągnięcia przekraczające nawet próg realnych możliwości zaprezentowanych na światowej wystawie w Paryżu w roku 1900. Przełom wieku XIX i XX witano z entuzjazmem, a w powiewie nowego stulecia wyczuwalna była zapowiedź przeobrażeń i wstrząsów. Nowa era budziła zaufanie w nieograniczony postęp techniczny, już na początku wieku radykalnie zmieniający oblicze gospodarki i społeczeństwa. Wiara w technikę i zbawienną moc wynalazku natchnęła nie tylko umysły naukowców, alchemików i przeróżnej maści szarlatanów. Niezbadane obszary nauki, futurologiczne jej przecucia diagnozować miała właśnie fantastyka.

U swych źródeł gatunek SF egzystował w dużej mierze w polu, właściwych dla człowieka, instynktów eksploracyjnych, popychających go w kierunku nieznanego z zadaniem oswojenia tajemniczych sfer. Niemożliwe do wykonania przez naukę rzeczy, czy to objawione w profesorskim śnie, czy też absurdalne – przeniesione na ekran nabierały cech prawdopodobieństwa. Liczni badacze wskazują jednak na wcześniejsze źródła i zapowiedzi.

** W niniejszej pracy zajmuję się wyłącznie pierwszą “edycją” trylogii Lucasa. Nie uwzględniłem technicznie “odświeżonych” Gwiezdných Wojen – zrealizowanych w dwudziestolecie ich powstania (1997) – a także kolejnego epizodu – Mroczne Widmo (1999), ponieważ nie wnoszą one znaczących treści w ogólną semantykę gwiazdnej sagi.

1 Szafranec J., *Magia, rytę i terapia*, Warszawa 1994, s. 23.

2 Georges Méliés (1861 – 1938) był synem fabrykanta obuwia. W Anglii odkrył źródła magii, tutaj też brał lekcje u artysty – maga. Natychmiast dostał się do teatru iluzji. Odkrył, że w filmie istnieje ogromny potencjał, który mógłby wykorzystać dzięki swoim umiejętnościom. W latach 1896 – 1912 zrobił 500 filmów i zamienił swój teatr w przynoszące spore dochody kino. Kręcił burleski, horrory, filmy kostiumowe. Często grał w nich sam. Rozsławiły go tricki filmowe. Stał się ich pionierem – materiały science-fiction opracowywał, jak na ówczesne standardy, bardzo nowoczesnie. Méliés używał już takich efektów specjalnych jak: podwójna ekspozycja, jazdy kamery, split screen (wielokrotne naświetlanie), Wiele pomysłów czerpał z powieści Juliusza Verne’a. Problemy finansowe zmusiły Méliésa do zaprzędania się producentowi Pathe. Do śmierci marzył o nowych projektach filmowych. Źródło: “Cinema” 1996, nr 5, s. 95.

Używając terminologii analitycznej, określić można literaturę fantastyczną jako wyjściowy produkt dla syntezy tego, jak się przekonamy, niejednorodnego kina. Powieści Orsona Wellesa i Juliusza Verne'a, dla szybko rozwijającej się branży reżyserskiej, stały się znakomitą inspiracją. John Baxter uważa wprawdzie film SF za intelektualną niemożliwość, nie odnajdując między kinem a literaturą zbyt wielu podobieństw, jednocześnie jednak, dostrzega korzenie tego zjawiska nie w wizjonerskiej literaturze XIX wieku, stanowiącej główną inspirację dla literatury SF, lecz w bardziej odległych formach i poglądach, w średniowiecznym świecie fantazji, epoce masek, moralitetów, i Grand Guignolu³.

Mimo różnych zawłości, o których jeszcze będzie mowa, kino SF nie stroniło od adaptacji, czego wyrazem jest chociażby omówiona Podróż na Księżyc oparta na powieściach Verne'a i Wellesa Pierwsi ludzie na Księżycu. Sukces Méliésa zachęcił innych twórców do analogicznych działań, dlatego zrealizowano filmy podobne i choć tematycznie nie były one oryginalne czy nowatorskie, to na tyle liczne, by fantastyką naukową zainteresować odbiorców, stwarzając tym samym określone zapotrzebowania i zespół oczekiwań⁴.

Propagowanie tego rodzaju twórczości i coraz pewniejsze wyzyskiwanie krystalizujących się elementów właściwych dla SF było pretekstem dla powstania nowego, niezwykle płodnego, gatunku filmowego. Prześledzenie ścieżek ewolucji kina fantastycznego, rozwoju środków, tematów, wreszcie samej fabuły, będzie nie tylko fascynujące, ale wskaże przede wszystkim przyczyny takiej a nie innej recepcji świata realnego, wydobędzie na powierzchnię, często skrywane między obrazami, ukryte lęki, fobie, nadzieje i świadectwa psychicznej kondycji minionych pokoleń. Wreszcie, wykaże wzajemne koneksje, zapożyczenia, przenikanie się uniwersalnych treści, eksploatowanych po terażniejszość. Bez tych mechanizmów, ich zrozumienia i przetworzenia nie mogłaby się dokonać zapewne artystyczna nobilitacja SF, podnosząc ten gatunek do rangi wiarygodnej wypowiedzi i pełnoprawnego dyskursu z widzem⁵.

Dla przejrzystości wywodu posłużę się modelem czasowym i podziałem SF na lata, choć odnieść się do tego należy z pewnym dystansem, gdyż każda periodyzacja jest sprawą umowną, zależną w dużej mierze od indywidualnego stanowiska badacza⁶. Historię SF można zatem zróżnicować na cztery wiodące okresy:

1. Lata 1898-1945 (od pierwszych prób SF do zakończenia II wojny światowej).
2. Lata 1946-1967 (pierwszy powojenny boom SF).
3. Lata 1968-1976 (artystyczna nobilitacja gatunku).
4. Lata 1977-1984 (drugi wielki wybuch)⁷.

3 Baxter J., *Drogi filmów Science Fiction*, " Film na Świecie " 1978, nr 7-8, s. 26-30.

4 Zob. Też: Nieracka A., *Modele świata w science fiction*, [w:] Film, Sztuka i Ideologia pod red. J. Trzynałdowskiego, Wrocław 1981, s. 99.

5 Jednocześnie będzie to przegląd skrótowy, pozbawiony omówień poszczególnych filmów, nie wdający się też w meandry interpretacji i odczytań. Zainteresowanego czytelnika odsyłam do szczegółowych opracowań wykazanych w bibliografii. W ramach tego rozdziału ograniczę się do wskazania znaczących osiągnięć i charakterystycznych zjawisk dla filmu SF.

6 Podział ten będzie oparty w większości na pracy: Hołdys B., *Gwiezdne imperia X Muzy. Ewolucja filmowej fantastyki naukowej*, Kraków 1985.

7 Inne założenie przyjął Isaac Asimow. Dzieli on historię SF na trzy okresy:

1. Gdy jej dominującym tematem były podróże odważnych astronautów w nieznanne rejony kosmosu.
2. Lata 50 zafascynowane technologią i technicyzacją.
3. Współczesne nam czasy zainteresowane egzystowaniem człowieka w nowych warunkach socjoekonomicznych.. Jeszcze odmienny punkt widzenia ma Andrzej Kołodyński. Proponuje on lata:
 1. 1898-1914.
 2. 1915-1928.
 3. 1930-1945.
 4. Od 1950 do czasów najnowszych. Ten okres Kołodyński dzieli już pod względem tematycznym.

Wczesne lata SF obfitowały w próby ujarzmienia warsztatu, kiedy twórcy poznawali mechanizmy i sposoby przenoszenia scenariusza na ekran, tak by uczynić go dla widza najbardziej prawdopodobnym. Zanim jednak aparat ten nabierze rozmachu, kino nie wyjdzie w tkance fabuły poza perypetie przeciętnego zjadacza chleba. Abstrakcyjne światy obfitowały często w groteskowe potyczki, romansowe spory, a nie mogąc porzucić ziemskiej konwencji melodramatu bawiły, a nawet śmieszyły.

Ten krępujący gorset, jak zauważa wielu zainteresowanych przedmiotem, jest konsekwencją ograniczonego ludzkiego zasobu doświadczeń, gotowości widzenia rzeczy tylko w wąskim, indywidualnie dobranym świetle. Innymi słowy, strategie te nie wykraczały poza to, co ogólnie znane i możliwe do przewidzenia, wspólne ludzkiej zbiorowości, gotowe do wydobycia, istniejące jak gdyby potencjalnie. Niebanalnym dopiero osiągnięciem jest dzieło Fritza Langa *Metropolis* (1927) – zaskakujące ogromnym rozmachem, dojrzałością i zaawansowaną jak na tamte czasy techniką.

Przez długi okres kina niemego SF pozostawała jeszcze we władaniu dziewiętnastowiecznego optymizmu poznawczego, zaufania w moce nauki, siły postępu i przemiany techniki. Pożywką dla filmów fantastycznych były przede wszystkim ówczesne zdobycze laboratoriów. Przy realizacji choćby projektu lotu na księżyc korzystano z pomocy specjalistów, tak by sceny wystrzeliwania rakiety wydawały się jak najbardziej prawdopodobne. Po frustracjach wywołanych wielką wojną i wielkim kryzysem, powoli, w szerokich rzeszach zachodniego społeczeństwa podnoszącego się z niejednego upadku, narasta optymizm. Zainteresowanie SF i jej propozycjami jest zrozumiałe, stanowiło bowiem odzew na szybko zachodzące i trudno przewidywalne zmiany. W miarę dokonującego się jednak postępu zauważa się również negatywne strony zjawiska zwanego później stechnicyzowaniem społeczeństwa, (*Zagłada ze wschodu* 1930, Maurica Elveya). Po raz pierwszy fantazja zaowocowała filmem z pogranicza grozy wykorzystując wątek szalonego naukowca i monstrualnego zwierzęcia, będąc sygnałem nadchodzącego zwątpienia i epoki strachu, (*King Kong* 1933, Meriana C. Coopera i Ernesta B. Schodsacka)⁸.

Dwie są przyczyny według Hołdysa, ekspansji gatunku SF⁹. Pierwszą jest ewolucja i osiągnięcie artystycznej dojrzałości przez literaturę poprzedzającą film SF, zwłaszcza w USA i Wielkiej Brytanii. Wpisanie zaś tego rodzaju twórczości w rejestr gatunków uprawnionych do rywalizacji o prestiżowe laury w nurcie prozy wysokiej zwraca na powieść fantastyczną uwagę krytyków. Wykształca się dzięki temu koneserska grupa kompetentnych badaczy zjawiska, a to pozwala wypłynąć wielu twórcom na szerokie wody. Literackie zaś ekspresje i nowe pozycje na rynku wydawniczym nie tyle stymulują fantazję filmowców, ile prowokują do wypróbowania w walce z imaginacją, narzędzi właściwych dla wypowiedzi i języka filmu, do użycia i wprowadzenia nowych ikon, schematów obrazowych i konwencji przenoszących widza w oczekiwany przez niego wymiar. Wypracowane metody i szkoły, choć nie ostateczne, na długo zdominują sposób widzenia fantastyki filmowej.

Drugą przyczyną są nastroje społeczne, obawy, narodowe lęki, fobie, uprzedzenia i zakamuflowana agresja. Jak pisał Marek Haltof, science fiction stało się dokumentem epoki, świadectwem jej moralnego zwątpienia w ukryty porządek, niespokojnego oczekiwania na zagładę, której początku tak naprawdę nie sposób przewidzieć¹⁰. Do filmu przenikają polityczne akcenty, echem odbijają się podjęte na najwyższych szczeblach militarne decyzje. Fantastyka jednak nie tyle zajmuje się

Zob.: Kołodyński A., *Dziedzictwo wyobraźni. Historia filmu SF*, Warszawa 1989.

8 Warto wspomnieć, że ta sama tematyka w nieco innej formie podejmowana była przez zachodnie seriale adaptujące na swój użytek rozliczne komiksy; *Flash Gordon's Trip to Mars*, 1938 F. Beebe i R. Hilla, *Buck Rogers*, 1939, F. Beene i S.A. Goodkina, *Batman* 1943 L. Hillyera itd.

9 Hołdys B., op. cit., s. 26.

10 Haltof M., *Kino lęków*, Warszawa 1992, s. 67.

interpretacją ludzkich niepokojów ile wyraża ogólną troskę o przyszłość i konsekwencje postępu myśli naukowej.

Pierwszy był George Pal. On to sfinansował produkcję *Destination Moon* (Kierunek Księżyc, 1950) Irvinga Pichela, a komercyjne powodzenie, jakie zyskał film, rozbudziło apetyty pozostałych twórców. Powoli fantastyka wyrusza poza granice USA znajdując dogodny klimat dla rozwoju w Anglii, Włoszech, Francji i Japonii. Warto przypomnieć jest też *The day the Earth Stood Still* (Dzień, w którym Ziemia zamarła, 1951) Roberta Wise'a, gdzie tematem jest wizyta Obcych przybywających na Ziemię z ostrzeżeniem przed totalną katastrofą, jeśli umysłowe elity naszego świata nie powstrzymają bezsensownego wyścigu zbrojeń i doskonalenia metod zabijania. Motyw zresztą rozpowszechniony.

W człowieku bardzo głęboko ukryty jest pewien kompleks niedoskonałości, jakieś niejasne przeczucie ułomności i niemocy, co w rezultacie wywołuje przeświadczenie o kryzysie wartości utylitarnych, mogących powstrzymać masy przed samozagładą, ale zastygłych i uwięzionych w skorupie ślepego pędu do władzy. Podkreślany niejednokrotnie w SF egoizm jednostki, jej destrukcyjny instynkt zdobywania coraz to większych terytoriów, musi znaleźć alternatywę w postaci mądrości nieznanych cywilizacji, w naszym mniemaniu, na pewno bogatszych duchowo i bardziej rozwiniętych intelektualnie, mających gotowe recepty na choroby toczące Ziemię. To memento wypowiediane przez przybyszy z gwiazd ma skłonić do refleksji nie tylko głowy państw, ale każdego obywatela wrażliwego na przejawy historii.

Spotkania z obcymi w tej konwencji obfitują także w pierwiastek mistyczny. Scena kontaktu osób przybyłych na miejsce lądowania kosmicznego pojazdu w *Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia* (1977) Stevena Spielberga ujawnia ludzką tęsknotę za potrzebą przeżycia cudowności, czegoś, co nie mieści się w empirycznych ryzach. Jednak wizyty obcych nie zawsze napawały optymizmem. Straszły również przerysowanymi w okrucieństwie scenami tortur, dezaktywacją umysłu i eksterminacją ciała. Scenariusze kreowano na oczekaniu z łatwością hipnotyzera obdarzonego zdolnością wglądu w ludzką duszę i jej najgłębsze zakamarki, urabiając eksploatowaną podświadomość niczym glinę, lepiąc kształty niepojęte, wypowiadając głośno lęk człowieka przed unicestwieniem i depersonalizacją. Filmy w rodzaju *Invasion of the body Snatchers* (Inwazja porwaczy ciała, 1956) czy *The Brain Eaters* (Zjadacze mózgow 1958), odkrywają pole do popisu nie tylko dla jungowskich i freudowskich psychologów. Kontekst jest znacznie szerszy a towarzyszący temu klimat grozy obnaża odwieczne archetypy, pierwotny lęk przed złem czy, jak chcą inni badacze, przed zakamuflowanym wrogiem, którym, w zachodniej psychozie, był Związek Radziecki, czerwona fala komunizmu wypruwająca bezlitośnie z człowieka każdy przejaw wolnej myśli, indywidualności, niszcząca każdą zdobycz nie należącą do kolektywu. Jeśli celem najeźdźców z kosmosu nie jest psychiczny magiel i perfekcyjnie opanowana lobotomia, to już z pewnością zmasowany atak i globalne unicestwienie wszelkich form żywych, niczym nie skrepowana barbarzyńska wycieczka, w której rozmiary zniszczeń przerastają najbardziej zatrważające koszmary.

Na ile żywe są jeszcze podobne obawy i na ile aktualna jest potrzeba zjednoczenia ludzkości we wspólnym wysiłku przekraczania własnych snobistycznych uprzedzeń, słabostek, regionalnych fanatyzmów i małostkowych pobudek, mogliśmy przekonać się uczestnicząc w szalenię pirotechnicznym obrazie Rolanda Emmericha *Independence Day* (Dzień Niepodległości 1996). Film, który pobił wszelkie rekordy oglądalności, przerósł najśmielsze oczekiwania, zarabiając w ciągu siedmiu dni magiczną sumę stu milionów dolarów. Tego nawet nie osiągnął Spielberg ze swym Parkiem Jurajskim, który potrzebował dwie doby więcej, by sięgnąć szczytu kasowości.

Na amerykańskim rynku *Dzień niepodległości* w trzy tygodnie zarobił 200 milionów dolarów, (są filmy, które nawet tych trzech tygodni nie są w stanie przetrwać na ekranach). Żaden inny

europijski reżyser tego nie dokonał (...), od tej pory wszystkie kasowe filmy będzie się porównywać do Dnia Niepodległości¹¹.

Niewiarygodne osiągnięcie Emmericha zasada się właściwie na umiejętnym trawestowaniu zapożyczeń i takim reinterpretacjom konwencji, by mogły odżyć w nowym kostiumie aktualizując się na nowo przy zmienionych realiach. Zbudzenie kosmicznego potwora i ponowne wywołanie bestii nie jest konsekwencją ścierających się prądów politycznych, tak jak to miało miejsce czterdzieści lat temu, ale świadomością wciąż istniejących na świecie podziałów i wrogich sobie obozów militarnych. Nieprzypadkowo, Dzień Niepodległości szczególnie czytelny jest w Stanach Zjednoczonych, tak jak nieprzypadkowe jest to, że początkowe usilne starania odparcia ataku bezlitosnych agresorów ze wszechświata kończą się całkowitą klęską wojsk naziemnych. Dopiero połączenie sił, sprytu, bohaterstwa i uporu pozwala w iście amerykańskim stylu pognębić tępych najeźdźców, zadać druzgoczący cios, ignorującym nasze pokojowe pobudki kosmitom. Liczni krytycy widzą w filmie Emmericha spełnienie amerykańskiego snu o kolektywności, o zjednoczeniu wysiłków celem naprawy świata. Ludzie w obliczu zagrożenia siłami z zewnątrz porzuciliby swe egoistyczne cele na rzecz ratowania wspólnego dobra. Ta kosmiczna tyrania być może uświadomiłaby szerokiemu ogółowi znikomość i małość prywatnych interesów, choć nie wykluczone, że mogłaby stać się jednocześnie motorem niskich zachowań – zdrady, szpiegostwa i sabotażu. Jest jeszcze inna przyczyna, która analogicznie jak w latach pięćdziesiątych, uruchomiła fabrykę przybyszy z kosmosu. Mianowicie rzeczywista wiara ludzi w pozaziemskie cywilizacje. Aktualne badania statystyczne podają, że ponad 48 % Amerykanów wierzy w UFO. Ta wiara jest nie tylko modna, stała się swoistą religią i przy okazji sposobem zarabiania na życie. Ponieważ w okolicach pustyni w Nevadzie widziano rzekomo UFO, teraz 98 mil drogi oficjalnie okrzyknięto miejscem na spotkanie z przybyszami z kosmosu (...), na tym ściśle tajnym obszarze ponoć, wedle ufologów, znajduje się statek kosmiczny, który w 1947 roku dotarł do Roswell¹².

Wytwórnia 20th Century Fox potrzebowała akurat mocnej promocji swego letniego hitu Dzień Niepodległości i pomysł ściągnięcia turystów w sąsiedztwo słynnej Area 51 wydał się bardzo kuszący. Niebagatelny wpływ miał także rozmach przedsięwzięcia i użyte efekty specjalne, zajmujące 50 minut, które czynią z filmu oszałamiające widowisko. Ogromne zniszczenia, po horyzont leżące zwały gruzów – jedyne, co pozostało z wielkich metropolii łącznie z garstką niedobitków – oto końcowe sekwencje Dnia Niepodległości.

Aż zadziwiająco, jak beztrudno Emmerich i współautor scenariusza Dean Devlin rozprawili się z miastami naszej drogiej Ziemi. Miliony ludzi zginęło, architektura zmieniła się w gruzy, a na końcu zwycięscy bohaterowie cieszą się, że ” dali kosmitom w kość”. Choć z drugiej strony, czemu mieliby się martwić, w końcu na Ziemi jeszcze tli się życie¹³.

Widzieliśmy apokaliptyczny zmierzch ziemskich cywilizacji, ginące bezpowrotnie osiągnięcia kultury, atakujących Marsjan. Czym jeszcze zaskoczy nas kino fantastyczne? Lata pięćdziesiąte to nie tylko wydarty z podświadomości wątek obcego. Wiek atomowy naznaczony stygmatem Hiroszimy niepokoi, wywołuje lęk niczym nie dający się złagodzić. Każde wstawać i codziennie wyglądać przez okno z pytaniem, czy już zaczęło się piekło. Nie pozwala zasypiać, bo kto wie, czy nie zaskoczy nas atomowy podmuch zanim jeszcze zdążymy ocknąć się. Liczne obrazy totalnej jądrowej zagłady zdają się nieść ostrzeżenie, pouczają, napominają, restaurują w człowieku wartości humanistyczne, które mają wyrwać go z odrętwienia i jaskrawo uświadomić niebezpieczeństwo. Najwybitniejszymi osiągnięciami z całego cyklu amerykańskich filmów poetyki atomu są: Ostatni brzeg (1959) Stanleya Kramera i Dr Strangelowe (1964) Stanleya Kubricka. Widoczna rozpacz i bezsilność wobec irracjonalnych sił kępnie oryginalność i artyzm

11 Passendorfer A., *Inwazja ze wszechświata. Dzień Niepodległości*, ” Cinema” 1996, nr 10, s. 40.

12 Ibidem.

13 Ibidem.

filmów ” atomowych” kierując się w stronę dokumentu lub reportażu, (The War Game, 1966, Petera Watkins'a). Za wybitne dzieło w tej materii uchodzi Fabryka nieśmiertelnych (1961) Josepha Loseya.

Następnym zwiastunem represjonowanych instynktów i wypartych lęków są gigantyczne potwory, przedpotopowe gady, olbrzymie jaszczury i zmutowane formy fauny i flory – wynik zakazanych eksperymentów i promieniowania jądrowego. Pochód ten zapoczątkowany przez kino japońskie, nieprzerwanym marszem zmierzający ku coraz to nowym stolicom, obróci w perzynę każdą napotkaną budowlę, stając się zakamuflowanym symbolem anarchii, wojny i zniszczenia. Cała machina i aparatura poligonów świata koncentrowała się w jednym znieawidzonym gadzie. Konkretyzowała się w jego akcie buntu, w strumieniu destrukcji poderwanego do walki zwierzęcia. Przez zabicie bestii zbiorowo i publicznie w reżyserskim kadrze filmowym dokonywał się magiczny rytuał palenia kukły, przeniesienia zagrożenia w rejony niedostępne już świadomości. Wróg został wyparty, unieszkodliwiony w obrzędzie topienia niewygodnych i traumatyzujących wspomnień na kształt surrealistycznych wizji Borisa Viana.

Opatentowano kilka sposobów wywoływania uspiętego w odmętach czasu mezozoicznego potwora. Wszystko zależało od ówczasnie panujących trendów w nauce i przeczuwanych zagrożeń, których fantastyka ekranowa była świetnym detektorem, wzmacniając nawet niewielkie sygnały¹⁴. Scenariusz jest prosty: obudzony i wytrącony z równowagi stwór wynurzając się z fal oceanu, wulkanicznych bazaltów, rusza w transie na miasta, miażdżąc wszystko potężnymi łapami, rwąc sieci trakcyjne i rozpruwając żelazne koleje. Oczywiście po jakimś czasie wszystko wraca do normy. Potwora unieszkodliwia inny gad przywołany na pomoc, zmasowany atak wojsk, podstęp lub wyszukanie słabego punktu w skorupie inaczej widzianego Bazyliuszka. Rodan – ptak Śmierci (1956) Inoshiro Hondy, Inwazja potworów (1965) Hondy, Pojedynek potworów (1966), Ebirah – potwór z głębin (1966) Juny Fukuda, Syn Godzilli (1968) Fukuda, Godzilla kontra Hedora (1971) Yoshimitsu Banno, to tylko nieliczne z tytułów sygnujące kino smoków, pterodaktyli i całego kosmicznego zwierzyńca, jaki lądował na ziemskim bazarze. Znamienną cechą kina tamtych czasów jest brak prezentowania filmowych utopii – arkadii z osadzonym w niej człowiekiem. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w dużym stopniu wzrosła społeczna nieufność do technicznych rewelacji wieku dwudziestego. Nauka, dokonując coraz to większych odkryć, jednocześnie budziła niepokój związany z następstwami wykorzystania jej zdobyczy które, jak dowodzi historia, nie zawsze służyły właściwym celom.

Rewolucje naukowe postawiły pytania o granice naszego człowieczeństwa. Czy już jesteśmy maszynami? Czy potrafimy wyjaśnić prawdziwą naturę homo sapiens? Czy może zagubiliśmy właściwe mu cechy w trakcie nienaturalnej selekcji jednostek najsilniejszych, nastawionych na przetrwanie i sukces w świecie zamętu i chaosu, sterowanych przez nielicznych specjalistów od cybernetyki i biologii molekularnej, a nosicielami cech odpowiednich dawnej ludzkiej naturze i jej skłonności do kochania, pozostały jedynie androidy? Sztuczne wytwory doskonale naśladujące człowieka, wyposażone w analogiczne mechanizmy uczenia się emocji i modyfikowania swych zachowań w zależności od nabytych doświadczeń i realnych wymogów sytuacji, obdarzone umowną wolnością, która najczęściej obraca się przeciwko twórcy, lub zaprogramowane po określonym czasie eksploatacji na autodestrukcję – budzą w sobie świadomość istnienia.

Tak dzieje się w mistrzowsko ukazanej wizji Los Angeles roku 2019, gdzie krajobraz metropolii roziskrzony tysiącem świateł drapaczy chmur, spowity muzyką Vangelisa wywołuje niejasne uczucie nostalgii, tęsknoty za dawną ziemskością. Blade Runner (1981) Ridleya Scotta, bo o nim mowa, należący do nielicznych udanych obrazów, gdzie bohaterem jest robot lub replikant, wzrusza

¹⁴ Niebezpieczeństwo skondensowania energii jądrowej w reaktorze, podziemna lub podwodna próba atomowa, niekontrolowany wyciek radioaktywny, erupcja wulkanu, trzęsienie ziemi, samoistne wytrącenie się tego ” czegoś” z hibernacji, właściwie każda patologiczna przyczyna.

sposobem przedstawienia sztucznych “istot” emocjonalnie reagujących na podobieństwo człowieka. Co dziwniejsze, to właśnie one umiłowały życie poznając w szybkim czasie jego sens – wartość samą w sobie. Buntując się przeciwko ludzkim programom walczą do końca o wydarcie tajemnicy przedłużenia życia. Cztery lata to o wiele za mało by poznać wszelkie odmiany i smak czasu, ale wystarczająco długo, by docenić jego niepowtarzalność.

Ridley Scott początkowo kompromituje bohatera ludzkiego, rysując go kreską krzywą i czarną. Niezdolnego do zdrowego odruchu, włóczącego się po ulicach, barach i targowiskach wypełnionych twarzami z wszystkich kontynentów. Tytułowy Blade Runner to postać bez skrupułów, policyjna maszyna zagłady nastawiona na wyłapywanie rozbitków rebelii z jakiejś planety – kilku androidów przybyłych na Ziemię po receptę na wydłużenie życia i zahamowanie procesu apoptozy. Rehabilituje człowieka miłość, ale ostateczna jego nobilitacja dokonuje się przy pomocy replikantów. Pierwszym z nich będzie kobieta, w której zakochuje się Łowca, drugim przywódca zbuntowanych. On to w ostatniej sekwencji filmu uratuje życie swemu niedoszłemu zabójcy wiszącemu na jednej ręce nad skrajem przepaści uświadamiając mu, czym jest tak naprawdę instynkt przetrwania i pragnienie życia. Biały gołąb wypuszczony z dłoni androida porażonej śmiertelnym skurczem jest tego doskonałym symbolem – intelektualną refleksją nad wolnością bytu i autokreacją¹⁵.

Duplikaty ludzkich organizmów w *Invasion of the Body Snatchers* Petera Kaufmanna prezentują filozofię pustki, szczęścia pozornego w nieistnieniu i nieodczuwaniu. Dziwne jajowate twory wydobywane nocą z zarośniętego, spowitego lepką mgłą trzęsawiska i pakowane na wojskowe samochody docierają do szpitali, gdzie w procesie transformacji, sterylizując wnętrza ofiary tworzą w zastraszającym tempie identyczne kopie. Po czym zużyta pusta ludzka skorupa rozsypuje się w proch, a ożywiona replika rusza w pościg za ocalałymi jeszcze prawdziwymi ludźmi. Dokonuje się swoista wymiana gatunku, wyparcie formy mniej doskonałej przez lepiej przystosowaną. Komuś z zewnątrz w podobny scenariusz byłoby bardzo trudno uwierzyć. Co znamienne dla *Invasion of the Body Snatchers* i *Blade Runner* – akcja i napięcie rodzi się na podłożu emocji. Testy reakcji ujawniają, kto jest kopią, a kto podaje się za człowieka. W *Invasion...* ocaleni muszą nauczyć się jednego – kontroli uczuć (kosmiczni intruzi są moralnie wyjałowieni). Ten znamieny lęk przed utratą jedyne, prawdziwego wyróżnika człowieczeństwa, uczuć – ostrzega, jak się wydaje, przed bardzo ważną i dramatyczną w skutkach konsekwencją. Jeżeli nie zachowamy swego aktualnego oblicza, swej niepowtarzalnej ludzkiej kondycji, przestaniemy być tymi, którymi jesteśmy lub za jakich się podajemy. Ale nie będzie to jeszcze ostatnie słowo kina niepokoju.

Od czasu do czasu próbuje się sięgnąć po pewne formy rozrywki z gatunku komedii, ale jest to śmiech przez łzy i grymas pulsującego blisko powierzchni przerażenia. Jeśli nawet odrzuci się sztafaż gabinetowych figur i motywację socjotechniczną, to pozostaje jeszcze lęk jednostki przed reifikacją i utożsamieniem z masą. Strach przed zatraceniem własnej tożsamości, rozpląnięciem się granic ego w bezosobowym tłumie i globalnej wiosce jaką, powoli staje się Ziemia.

W *Fahrenheit 451* Francois Truffaut kreuje rzeczywistość kultury masowej, w której zacierają się kontury osobowości człowieka we wszechogarniających programach telewizyjnych. Nieprzerwany strumień obrazów płynący z niegasnących telewizorów, niekończące się konkursy, teleturnieje, szklana rodzinka sprowadzająca wszystko do ogólnie przyjętego schematu, wdziera się

15 Zob. też: J. Skwara, *Sezon smutnego kosmity*, Warszawa 1988, s. 123.

Gest ten nie do końca jednak pozostaje czytelny. Zdaje się, że Scott pozostawił tu widzowi wolne pole do interpretacji. Czy akt androida Roya jest rezultatem osiągnięcia ostatniego etapu dojrzewania do bycia człowiekiem, czy też jest tylko obojętnym gestem maszyny? Twarz Roya wyraża całkowitą rezygnację – pisze Janusz Skwara – trudno jednak zgodzić się z tym do końca. Twarz ta, wydawać by się mogło – oddaje pewną nostalgię, ale też jakieś przeczucwane zrozumienie mechanizmów rządzących tą śmiercią. Jest w tym umiერიანი spokój, pogodzenie się z rzeczywistością i ulotnością życia.

w najgłębsze zakamarki intymności ludzkich par nie dając chwili wytchnienia. Telewizja tworzy zunifikowane, jednowymiarowe postaci, pozbawione charakteru i osobowości. Ten lęk wydaje się już nie tylko znamieny dla epoki mikroprocesorów – wpisał się on na stałe w nasz psychiczny krajobraz nieustannie niepokojąc i prowokując do refleksji.

Największym bez wątpienia dokonaniem w sferze filmu fantastycznego jest bezprecedensowe przesłanie Stanleya Kubricka – *Odyseja kosmiczna 2001* (1968), dzieło nobilitujące artystycznie SF, podnoszące ten gatunek do rangi wypowiedzi istotnej i oryginalnej. Do powstania *Odysei* przyczyniły się i zdobycze techniczne kina, i postępująca wiedza o kosmosie, a to zapewniło tak bardzo potrzebną filmowi swobodę operowania środkami, nieskrępowanego rozciągnięcia wizji daleko w kosmiczną przestrzeń, wyrażania silnych emocji poprzez techniczny warsztat. Nie przypadkiem tytuł obrazu Kubricka kojarzy się z *Odyseją* Homera i mitologiczną tułaczką głównego bohatera Odyseusza. Ogromny nieskończony kosmos porażający swym bezmiarem ukrywa zapewne wiele tajemnic. Jednocześnie uświadamia człowiekowi, jak nieskończenie marną jest drobiną w międzygwiazdym pyle.

Tajemnicze monolity z zaszyfrowanym przesłaniem, czytelnym po zdobyciu odpowiedniego doświadczenia i niezbędnego poziomu zaawansowania technologicznego, informują, że prawdopodobnie nie jesteśmy w kosmosie sami, ale by się o tym przekonać musimy przejść odpowiednie testy i uporać się z zagadkami futurologii. Jest także w *Odysei* zawarte ostrzeżenie, by zanedo nie ufać własnym wynalazkom. Mordercze zapędy pokładowego komputera HALa 9000 i jego starania przejęcia władzy omal nie doprowadzają do katastrofy. Moment kolejnego wyłączania płytek pamięciowych z obwodów szalonej maszyny na długo pozostanie w żelaznym repertuarze kina SF.

Mistyczny kosmos nie ma w sobie jednak nic z magii i tylko pozornie w rozgwieżdżonym niebie przynosi estetyczne wzruszenia z dozą poczucia bezpieczeństwa. Ludzkość jak gdyby obawiała się zemsty wszechświata za wydarzenie mu jego tajemnic, za targnięcie się na gwiazdy i księżyc. Wciąż z niepokojem bohater SF patrzy w niebieskie sklepienie. Nowa fala SF wyrasta bowiem na gruncie rzeczywistych niepokojów społecznych. Co będzie, jeśli zabraknie powietrza, co się stanie, jeśli ludzie rozmnożą się do niekontrolowanych mas, jeśli doszczętnie zniszczymy naturalne środowisko, kulturę elitarną, uczucia, kiedy wszystko zjemy i wyczerpiemy zasoby naturalnych surowców kopalnych? Nastąpi wielki kryzys paliwowy, tak jak to przedstawia cykl o Szalonym Maxie G. Millera? Czy też totalna anarchia i neolityczna taktyka niszczenia wroga, który tak naprawdę niczemu nie jest winien – przywłaszczył sobie tylko kawałek pożywienia? A może wrócimy w regresyjnej postaci ewolucji do form jaskiniowych i staniemy się na powrót małpami? Film SF okazał się chyba najlepszym znawcą bolączek cywilizacji i z wprawą aparatu rentgenowskiego prześwietlał ogniska chorobowe społecznych tkanek.

Motyw irracjonalnej agresji i przerażających sposobów jej rozładowania pojawia się również w filmie *Rollerball* (1975) Normana Jewisona. Najciekawszym jednak i jednocześnie najgłośniejszym dziełem jest *Mechaniczna pomarańcza* (1971) Stanleya Kubricka zekranizowana na podstawie powieści A. Burgessa. Przerażająca przyszłość młodocianych gangów, niszczących, gwałcących i rabujących. Tu jednostka jest tytułową mechaniczną pomarańczą, przedmiotem manipulacji, poniżania, odzierania z człowieczeństwa, teatralną marionetką pociągana za sznurki zza ukrytej kurtyny przez tajemniczego mistrza kukiełek.

Być może praworządne społeczeństwo i wymiar sprawiedliwości z problemem agresji, gwałtu, napaści i łamaniem ludzkich praw nie poradzi sobie nigdy, przynajmniej w jakiś zadowalający i ostateczny sposób. W tej dziedzinie również szukano rozwiązań – w postaci wymrażania jednostek szczególnie niebezpiecznych, poddawania ich operacjom mózgu wycinając obszary odpowiedzialne za nienawiść i chęć walki, w nowszych czasach tworząc holograficzne więzienia

lub zakładając gdzieś w dalekiej, zimnej kosmicznej przestrzeni karne ośrodki. Szkoły wyrzutków, resocjalizujące kolonie, nadludzka praca w kamieniołomach Marsa, obowiązkowe uczestnictwo w międzygalaktycznych, szczególnie niebezpiecznych misjach – to przykładowe scenariusze.

Stanisław Lem zgłasza jednak votum nieufności wobec laboratoryjnych praktyk produkowania egzemplarzy szczęśliwych, pozbawionych bolączek, ułomności i zła. To są w dalszym ciągu sztuczne systemy i wątpliwa etycznie manipulacja ludzkim umysłem. Tu nic nie wypada naturalnie, nie jest wynikiem procesu dojrzewania do społecznych zasad współżycia, tolerancji i poszanowania prywatnych filozofii. Wprawdzie w USA próbowano notorycznych gwałcicieli przywrócić społeczeństwu wykonując na dewiantach zabieg kastracji i z pomocą chirurgicznych instrumentów zastąpić patologię wątpliwą normą, ale praktyk tych szybko zaprzestano.

Z pesymistycznych wizji przyszłości wymienię jeszcze Ani żdźbła trawy (1970) Cornela Wilde'a – obraz szalonej eksplozji demograficznej, ścisku i walki na śmierć i życie o najmniejszy kawałek ziemi nadającej się pod uprawę. Koszmarny plan zredukowania liczby ludności przedstawia Davida Millera Akcja redukcji (1973). Zielona pożywka (1973) Richarda Fleischera opowiada natomiast o budzących grozę praktykach przetwarzania ludzkich zwłok – z braku wystarczającej ilości jedzenia – na substytuty żywności.

Tak powszednie dotąd gorące atomowe klimaty zmieniają temperaturę naszego globu po podpisaniu 1 VII 1968 układu o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej i rozmowach Salt, rozpoczętych w roku 1969. Zwolni to na chwilę obroty apokaliptycznej maszyny. Na Ziemi i w kosmosie zapanuje odprężenie, relaks w oku cyklonu¹⁶.

Do tej pory była mowa przede wszystkim o kinowej fantastyce Zachodu i jej osiągnięciach. Scenariusze SF w blokach socjalistycznych realizowano nieco inaczej, z racji nie tylko mniejszych budżetów, środków czy zaplecza. Wpływ miała, co jest raczej oczywiste, panująca ideologia i naciski wiodących filmowców stawiających na komunistyczny realizm, a nie na urojenia skażone amerykańskimi. Stąd nieliczne, ale ambitne w nurcie filozoficzno – refleksyjnym, do złudzenia oniryczne impresje. Do grupy tej należy chociażby Solaris Andrzeja Tarkowskiego (1972) zrealizowany na podstawie powieści Lema pod tym samym tytułem.

W tego rodzaju filmach przygody w kosmosie i zetknięcie się z jego tajemnicami nie są pretekstem do zrealizowania "spektaklu technologicznego", lecz okazją do przeprowadzenia pogłębionej analizy motywów działania człowieka oraz do dokonania oceny jego postawy etycznie – moralnej (...) Tarkowski w typowy dla siebie sposób traktuje podróż kosmiczną jako pretekst do refleksji na temat postaw moralnych i odpowiedzialności człowieka¹⁷.

Nie ukończonym polskim obrazem fantastycznym jest Andrzej Żuławski Na srebrnym globie. Oparty na powieści Juliusza Żuławskiego mógł stać się bardzo interesującym filmem, ale – choć na brak uwagi ze strony władz Żuławski narzekać akurat nie mógł – nadzór ministra był tak ścisły, że przerwano kręcenie zdjęć i zniszczono dekoracje oraz kostiumy.

1.2. Kosmiczna krucjata i balon z fantastyką.

Lata 1977 – 1984 i czasy współczesne to doprawdy niespotykana ekspansja fantastyki. Stanie się ona spełnieniem marzeń dla młodych debiutujących reżyserów rozpoczynających wspinaczkę po stromych schodach fabryki snów. Ale czy ta bezprecedensowa erupcja zaleje kina i wypożyczalnie video czymś nowym? Czy nie będą to jawne kalki z komiksów, przeróbki znanych motywów i powtórki z historii? Czy zniknie już niepokój, a jeśli nie, to jakie lęki znów się pojawiają i kto przyjdzie z odsieczą?

16 W tym nurcie: Księżyc 02 (1969) Roya Warda Bakera – pierwszy kosmiczny western, Po drugiej stronie słońca (1969) Roberta Parrisha, Kosmiczni rozbitkowie (1969) Johna Sturgesa, Człowiek, który spadł na Ziemię (1976) Nicolasa Roega, Zanim wzejdzie słońce Carlo Austino etc.

17 Holdys B., op. cit., s. 60.

Wskazane zjawiska nie są wcale przypadkowe. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wchodzi pokolenie wychowanków uniwersyteckich kursów filmowych: Georges Lucas, Francis Ford Coppola, Steven Spielberg – gdy debiutują mają po 23, 25 lat i co znamienne – znakomicie są zorientowani w potrzebach widza i w jego nastrojach. Są jednocześnie erudytami w dziedzinie ewolucji kina, rozumieją potrzeby odbiorców, wspaniale kreują mity, stając się za życia legendą. Mimo wszystko – bez wsparcia przyjaciół, swoistej promocji, ich droga do sławy niepomniernie wydłużyłaby się¹⁸.

Abstrahując jednak od zawilosci i prawdziwych dróg rozwoju reżyserskich karier wróćmy do tego, co uwodziło i straszło. Bliskie spotkania trzeciego stopnia Spielberga realizują, o czym wcześniej wspominałem, postulat magiczności i pragnienie kontaktu z kosmogonicznym mitem, tęsknotą za czymś niepojętym, ledwo uchwytnym, wyczuwalnym intuicyjnie. Ostatnia scena konfrontacji z obcą cywilizacją ma w sobie znamiona rytualnego obrzędu, dotknięcia sacrum. Wpatrzeni z zachwytem w kosmiczny pojazd ludzie jak gdyby zapomnieli o jakimkolwiek niebezpieczeństwie. W tej mistycznej aurze dokonuje się komunია w duchu wszechświata – ludzkie przemienienie.

Na krótką chwilę galaktyczna cisza uśmierzy niepokoje, a irracjonalne lęki pozostaną w cieniu nieświadomego. Jeszcze we wspomnianym klimacie utrzyma się przesympatyczny E.T. (1982) Spielberga – kosmiczna baśń o miłości między tak różnymi formami życia, w której Spielberg wyraźnie podkreśla inności sugerując jednocześnie, że to, co przeciwstawne, niekoniecznie musi oznaczać wrogie. Nie bez przyczyny rządzi się to wszystko prawami świata dziecka. Tylko dziecko bowiem stać na spontaniczny akt zawierzenia bez jednoczesnego myślenia o doświadczeniach, testach i genetycznej komparatystyce – cech tak nieodłącznie opisujących świat dorosłych.

Kosmos jednak ciągle stanowi zagrożenie. Z mrocznej i lodowatej próżni wypelza ślepe, absurdalne zło paraliżujące bezkierunkowością, zaprogramowane na zniszczenie, zło w najczystszej postaci – abstrakcyjne, ale dla komfortu wyobraźni zamknięte w pewnej formie, obleczone w fizyczne ciało. W przestrzeni nikt nie może usłyszeć twego krzyku – tak brzmiał reklamowy slogan dzieła Ridleya Scotta, *Obcy – ósmy pasażer Nostromo* (1978). W kosmosie czeka śmiałków jedynie śmierć. W zderzeniu z czymś zupełnie niepojętym, niemożliwym do umieszczenia na jakimkolwiek poziomie, nieprzewidywalnym – człowiek uruchamia zagadkowe mechanizmy działania, zmienia się w tempie trudnym do przewidzenia.

O ile wcześniej zło miało kształt wyobraźalny i skupiało się w inwazji potworów, było cechą wrogich najeźdźców, tak teraz straciło ostatnie rysy prawdopodobieństwa. Zło jest niewyobrażalne, ciemne jak maska Lorda Vadera z trylogii *Gwiezdnych Wojen* Lucasa. W *Gwiezdnych Wojnach* Imperator, odziany w nieprzeniknioną czerń, z zapadniętymi głęboko w czaszkę oczami, ziejie pustką. Przy każdym poruszeniu ustami widać czeluść – zimną, bezdenną otchłań zła, ale o ile zło w filmie Scotta, w rozumieniu Carla Gustawa Junga, jest projekcją Cienia, zderzeniem z mrocznymi siłami podświadomości zalewającymi to, co świadome, treścią archetypów, o tyle zło

18 Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych G. Lucas wstąpił na wydział filmowy USC (Uniwersytet Południowej Kalifornii) – mówiono mu: „Nigdy nie dostaniesz się do produkcji. To się jeszcze nikomu nie udało.”

Lucas mimo pesymizmu doradców nie uwierzył nazbyt w te fatalistyczne przepowiednie i w błyskawicznym czasie zrobił olbrzymią karierę. Dokonał tego przy pomocy absolwenta innej uczelni filmowej- Wydziału Filmu Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles (UCLA) – F.F. Coppola. Lucasowi Coppola ułatwił realizację jego debiutu THX 1138, i był przy okazji producentem *American Graffiti*. Lucas zaś dopomógł swoim kolegom scenarzystom z USC: J. Milius, H. Barwood i innym.

Źródło: „Kino” 1985, nr 3, s.29.

Coppola był pierwszym, któremu udało się wdrzeć do filmowego przemysłu. Zaczynał już w drugiej połowie lat 60-tych zajmując się początkowo przemontowywaniem radzieckich filmów SF dla producenta Rogera Cormana (filmy kupowano jako tanią „surówkę”). Później nakręcił *Ojca chrzestnego* dzięki któremu odniósł duży sukces. Część pierwszą nominowano do Oscara w 1972, cz. drugą nagrodzono w 1974.

Za: prof. Witoldem Beresiem, por. Wstęp.

Imperatora jest bardziej mitologiczne, o proveniencjach biblijnych i znamionach grzechu pierworodnego. Imperator jest upadłym aniołem – Obcy wewnętrzną trwogą jaźni pękającą pod nagłym naporem treści dotąd nie wyartykułowanych. Bowiem – jak się wydaje – potwór przybył z głębi ludzkiej psychiki i jego ataki są niczym innym, jak urealnieniem ataku ludzkiej podświadomości¹⁹.

Dalsze transformacje kina fantastycznego będą przypominały znane motywy. Ustalone wcześniej w miarę stabilne schematy staną się dla filmu SF podporą i partyturą bliższą wariacjom na temat niż oryginalnym kompozycjom. Dokona się reinterpretacja wspomnień kosmosu nieprzyjaznego, niebezpieczeństwa zdominowania człowieka przez daleko idący postęp techniczny.

Uprzedmiotowania sfer emocjonalnych. Odżyje strach przed nuklearną zagładą, upadkiem komety, agresją, dehumanizacją, utratą własnej indywidualności, robotami, klonowaniem, niebezpiecznymi, łamiącymi prawa natury eksperymentami genetycznymi.

Wielką rolę w produkcjach fantastycznych odegrał komiks. Nie przeceniając jego znaczenia powiedzieć trzeba, że dla amerykańskiego, czy w ogóle zachodniego, społeczeństwa był czymś na kształt ilustrowanej Biblii dla ubogich, popołudniowej lektury obfitującej w niesamowite przygody nadludzkich bohaterów, herosów walczących w imię sprawiedliwości i porządku, obrońców uciśnionych i skrzywdzonych. Rekordy popularności bił Superman. Na ekranach zachodniej telewizji pojawił się w początkach lat 50 i odniósł ogromny sukces. Nakręcono łącznie 103 odcinki przy okazji unieśmiertelniając samą ideę, bo wznowienia fabuły i wykorzystanie pomysłu ciągną się nieprzerwanie do dzisiaj²⁰. Film SF mimo wszystko pozostanie nadal płodny, czy to powtórnie lansując stare hity sprzed pół wieku w nowej aktorskiej obsadzie, czy też odkurzając dobyte z kąta, porzucone dawno temu motywy. Czasem jest to wzbogacenie o nowe techniczne sztuczki, czasem rozwiązanie zagadki z poprzedniej wersji. Wyjaśnienie tajemnicy kończącej akcję lub rozwikłanie węzła fabularnego.

Nie samą fantastykę jednak należy obarczać winą. Towarzyszyła ona wszak filmowi od samego początku, była świadkiem jego pierwszych kroków, upadków i refleksji nad rozwojem ludzkości. Akcentowała zjawiska o patologicznych rozmiarach, zanim te trwale zagroziły ewolucji człowieka. Wyczulona na przejawy chorób nękających cywilizację proponowała wprawdzie wyimaginowane terapie wizualizacyjne, ale dawała też upust instyktom pozostającym pod ścisłą społeczną kontrolą. Tematy tabu, określane jako dewiacyjne, represjonowane, projektowane na ekran pozwalały uniknąć prawdziwych dramatów. Zapewniały w miarę tanią wycieczkę w obszary niedostępne przeciętnemu obserwatorowi, epatowały grozą podwyższając poziom adrenaliny do wyjściowego progu reakcji na realne zagrożenie i lęk.

Fantastyka spełniała również sny o międzygalaktycznych podróżach, ewokowała uczucia niezdolne do aktywizacji w sprawdzalnych domowych warunkach. Wszczepiała tak potrzebne poczucie siły i sensu, zakotwiczając się w nieświadomości. Za Galaktycznymi rycerzami Jedi z Gwiezdných wojen Lucasa można było powiedzieć, że posiada się Moc. Wystarczy tylko w nią uwierzyć i zaufać, by móc szczerzyć się zwycięstwem. I choć definicja tej Mocy wymyka się potocznej obserwacji to dla bohaterów trylogii Lucasa pozostaje odczuwalna, niemal namacalna.

Oddalając tymczasem rozważania o jej naturze, powiedzieć należy z całą odwagą o czysto rozrywkowych funkcjach kina SF. Filmy SF ostatnich lat to jedna z najczystszych form przygodowego widowiska, w którym dominuje wręcz dziecięca niewinność i beztroska stworzona w "imperium" Spielberga czy Lucasa²¹. Element zabawy jest nieodłącznym tutaj atrybutem. Realizowane w konwencji baśni czy spektakularnego mitycznego widowiska, tłumaczą ezoteryczny

19 Hołdys B., op. cit., s. 86.

20 Ibidem. s. 41.

21 Hołdys B., op. cit., s. 102.

język dydaktyki zachowany w spuściźnie przodków na zrozumiałe znaki. Trwające ciągle olbrzymie powodzenie gatunku zdaje się potwierdzać zapotrzebowanie na baśniowe światy i ciągłą żywotność fantazji, której – jak chciałoby się powiedzieć za bohaterem Niekończącej się opowieści – nie grozi nicość.

Baśń nie odwołuje się wprost do świata rzeczywistego, choć miewa początek całkowicie realistyczny i może być utkana z elementów zwykłej codzienności. Nierealistyczny charakter baśni, (który tak wadzi ograniczonym racjonalistom) to jej ogromnie doniosła właściwość, bo wskazuje w jasny sposób, że w baśni nie chodzi o to, aby dostarczać praktycznych pouczeń o świecie zewnętrznym, ale o przedstawianie procesów zachodzących we wnętrzu człowieka²².

Na szczęście nie wszystkie obrazy science fiction orbitowały wokół pojęcia kosmicznej krucjaty. Wiele z nich doceniono i uznano za godne przekazania i ochrony dla przyszłych pokoleń. W czasie Międzynarodowego Festiwalu Filmów Fantastyczno – Naukowych w Trieście w 1981 przeprowadzono ankietę z prośbą o wskazanie ośmiu tytułów filmów SF, które należy ocalić. Wśród nich znalazły się Gwiazdne wojny Lucasa (1977) i obrazy Kubricka zwanego “Bunuelem science fiction” – człowieka niezwykle przenikliwego, znakomitego interpretatora epoki.

Zapewne miał słuszość John Baxter mówiąc: Od dawna uważamy, że filmy grozy są zaszyfrowanym przedstawieniem psychoz narodowych, z których można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o motywacjach kulturowych, tym niemniej prawdziwe znaczenie filmu SF jeszcze czeka na dogłębne rozpoznanie²³.

Trudno bowiem orzec na podstawie kilkudziesięciu szpul komercyjnych produktów ogólną niewydolność fantastyki filmowej i jej tendencyjność we wszystkich obszarach penetrowania rzeczywistości. Jak zobaczymy później, czasem rzeczy głęboko ukryte są dostrzegalne i na powierzchni, a to, co śmieszne, może okazać się poważne i znaczące nie tylko dla baśniowej wyobraźni dziecka i tajemniczego świata magii czytanego ze zrozumieniem przez szamana, ale dla każdego, kto chce zobaczyć.

**Material udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

22 Bettelheim B., Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni, przeł. D. Danek, Warszawa 1996, s. 71.

23 Baxter J. Op. cit., s. 33.

Peter Gorski

***Kolektywy farmaceutów wileńskich i erfurckich (1820)
widziane w kategoriach pojęciowych Ludwika Flecka (1896- 1961)***

(A) Na krawędzi spojrzenia tradycyjnego

Prace XIX- wiecznych aptekarzy wileńskich i erfurckich uważa się za wysiłek kolektywny obu grup zawodowych i naukowych w podnoszeniu poziomu farmacji¹. Bliższe potraktowanie wymienionych społeczności, MIMO zdawałoby się dzielących ich różnic językowych, wskazuje zaskakująco na wiele cech wspólnych. Jakie łączyły oba te centra wewnętrzne (interkolektywnie) i na zewnątrz. Około 1820 roku powyższe fakty były wynikiem zbliżonej drogi rozwoju farmacji w obu krajach, przede wszystkim wdrażania osiągnięć naukowych, uzyskania poziomu uniwersyteckiego i ukształtowania struktur organizacyjnych, które zadziwiająco podobnie wypadły w obu Miastach. Mimowolnie rodzi się pytanie, jak mogło dojść do takiego fenomenu, skoro zarówno odległości i techniki porozumiewania stały temu naprzeciw, najmniej okazuje się bariery językowe.

Zapewnię nie ostateczna, ale przynajmniej częściowa odpowiedź pozwoliły nam udzielić studia nad pracami teoriopoznawczych Ludwika Flecka (1896-1961) w zakresie faktu naukowego². Fleck został odkryty przez Tomasza Kuhna³ prawie po 30 latach zapomnienia i zrobił błyskotliwą karierę jako prekursor w badaniach metodologicznych nad nauką, ...niestety ale post mortem.

W rozumieniu teorio-poznawczym Flecka prace zarówno erfurczyków jak i wilnian opisane w powyższym kontekście, nosiły znamiona wspólnego dla obu społeczności aptekarskich, tzw. myślenia kolektywnego w kategoriach farmacji naukowej. Z literatury przedmiotu wiadomo, jak liczne poczyniono próby w pisaniu pojedynczych biografii i podnoszeniu zasług wybitnych przedstawicieli obu społeczności farmaceutycznych⁴. Faktem jest również, że reprezentowali oni zbliżone postawy zawodowe i naukowe w tym nawet etyczne, uprawiali zbieżne kierunki badań i posługiwali się łącznie podobnymi metodami w swej pracy. Fleck powiedziałby o tych zbieżnościach, że obie społeczności cechował określony styl myślenia.

Polski metodolog definiuje go jako (cytat) "ukierunkowane postrzeganie wraz z odpowiednią obróbką myślową i rzeczową tego, co postrzegane". I rzeczywiście główne kierunki badań obu zespołów ogniskowały się na zdobywaniu względnie izolowaniu alkaloidów. Jak również innych chemicznych związków leczniczych. Najlepsze i najbardziej przekonujące przykłady przynosi nam lektura ówczesnej prasy farmaceutycznej⁵. Już formalna analiza grup tematycznych na jakie podzielono oba czasopisma *Journal der Pharmacie* i *Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński* ukazuje nam zaskakującą zbieżność w opracowywaniu tematów artykułów⁶.

Oba kolektywy myślowe (grupy) w farmacji pierwszego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia charakteryzowała wspólnota sądów szczególnie w odniesieniu do uzyskiwanych nowych leków,

1 ReHbieliński R. Kuznicka B.: *Historia farmacji*. Uarszwa 1987 r. s. 100- 108.

2 Fleck L.: *Powstanie i rozwój faktu naukowego*. Lublin, 1986

3 Kuhn T.: *Struktura rewolucji naukowych*. Warszawa, 1968, s. 11

4 Głowacki U.: Jan Fryderyk Holfgang (1775- 1859), 1960t -. Gaunnitz Ch.: Johann Bartholomaeus Trommsdorff (1770 – 1837)

-- Begründer der wissenschaftlichen Pharmazie in Deutschland (Jan Bartłomiej Tromhsdorff założyciel farmacji naukowej w Niemczech). Drezno, 1965 (praca doktorska).

5 Lichočka A.: *Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński 1820 – 1822. Bibliografia analityczna zawartości*. Warszawa, 1981.

6 Górski P.U.: *Czasopiśmiennictwo farmaceutyczne wileńskie i erfurckie w latach 20- tych XIX wieku*. V SYMPOZJUM Historii Farmacji w Iwoniczu, czerwiec 1995.

w tym skąd je miano brać i Jakie właściwości winny one wykazywać. Po przełomowym odkryciu morfium przez F.Sertuenera (1783-1841)⁷ chodziło o uzyskanie środków roślinnych i chemicznych o niespotykanej dotychczas czystości⁸, co gwarantowało w ogóle ich istotne poznanie. Obok tych zbieżnych sądów w kwestiach technicznych czy metodycznych uzyskiwania leków drogą analizy jako obróbki chemicznej z wyboru⁹, dołączyły się jeszcze kwestie istotne jak język fachowy i środki przekazu myśli względnie komunikowania. Charakterystyczna dla wczesnej epoki farmacji naukowej korespondencja listowna¹⁰ służyła nie tylko wymianie myśli i wyników badań, ale motywowała w niebagatelny sposób obu respondentów; można byłoby się pokusić o twierdzenie, że właśnie ich społecznie wzmacniała. Zresztą i aktualnie niewiele zmieniły się techniki wzajemnego popierania i utwierdzania (utożsamiania) w słuszności obranych kierunków poszukiwań – wystarczy przakartkować listy czynnych historyków farmacji, czy prześledzić ich rozmowy telefoniczne. Zarówno starym wilnianom jak i dzisiejszym historykom farmacji znany jest specyficzny, jednorazowy i niepowtarzalny nastrój towarzyszący spotkaniom, rozmowom fachowym, czy udziałowi w dyskusji. Fleck porównuje ten nastrój do gry orkiestry, gdzie każdy z uczestników jest gotów robić to, co moglibyśmy określić trafnie selektywnym odczuwaniem i ukierunkowanym działaniem.

Oba ostatnie elementy kolektywnego nastroju odnajdujemy w rozlicznych wypowiedziach i publikacjach z okresu konsolidacji nauki farmaceutycznej około 1820 roku zarówno w Turynii jak i na Litwie. I następnie w sto, czy sto pięćdziesiąt lat później prezentują nam klasyczni historycy ten niepowtarzalny nastrój pionierów farmacji wileńskiej¹¹ i erfurckiej jako wierne odbicie faktograficzne tamtych lat.

(B) Początki kształtowania się kolektywów (grup) myślowych około 1800 roku

Zanim doszło do momentu przełomowego w kształtowaniu się obu środowisk tak, że pewne fachowe określenia (cytat za Fleckiem) “nie mogły być inaczej pomyślane”, tylko jako odbicie literatury przedmiotu – to wiodła do tego jeszcze długa droga. Z pewnym uczuciem protestu i bohaterstwa zarazem oddaje te chwile J.B. Trommsdorff (1770- 1837) w biografii skreślonej własną ręką¹². Jeszcze jako czeladnik musiał pokonać, albo zjednoczyć w sobie dwie przeciwności: mechaniczne i ręczne przyuczenie w wytwarzaniu leków przeciwstawiał on racjonalne postępowanie oparte na zasadach nowoczesnej chemii. To prawda, że z takiego wewnętrznego rozdarcia wynikał w początkach tylko większy chaos: brak określeń, precyzji, wyobrażeń, uzasadnienia itp. Zarówno Trommsdorff jak i jego rówieśnik wileński Jan Fryderyk Wolfgang (1775- 1859) mniej wprawdzie pojmowali przyszłościowo to zjawisko, za to lepiej wyczuwali, że wybrana przez nich droga “chemiczna” jest wprawdzie mglista i nieprosta, ale w ich przekonaniu właściwa. Wiele uderzających podobieństw, prawie powtórzeń można stwierdzić w biografii E. Hartiusa (1756- 1849) innego wielkiego farmaceuty epoki naukowej farmacji w jej początkowym stadium. Skreślił ją własną ręką, a więc najwierniej oddał osobiste odczucie niepewności. Zbliżonych, jak odbicia zwierciadlane biografii aptekarzy na tle wyjątkowych wydarzeń

7 Meyer K.: F.M. Sertuener hal den Dr phil. erworben oder die Ehrenwuerde erhalten? (F.M. Sertuener obronił doktorat z filozofii, czy nadano mu tytuł doktora honorowego?). *Geschichte der Pharmazie*, 1991, 43 Jhg, S. 34- 37. – Górski P.H. Jaroniewski H.: F.W.A. Sertuener (1783-1841)- Jeden z pionierów fitochemii. *Farmacja Polska*, 1891, 47, 12, 771- 778.

8 Dann G.E.: Die Faciilie Herck (Rodowód Mercka). *PharHazeutische Zeitung*, 1930, Jhg 75, Nr. 21, S. 330 -331.

9 Dann .E.: Der Begriff Pharmazie (Znaczenie określenia farmacja). *PharMazeutische Zeitung*, 1948, Jg 48, Mr. 14, S. 321- 323.

10 Friedrich Ch.: Zur Edition von Briefen und priuaten Schreiben (M sprawie publikacji prywatnych listów i notatek). *PharMazeutische Zeitung*, 1993, Mr. 36, Jhg 138, S. 45- 50.

11 Boetz U.: Zu Leben und Verk von Johann BartholoNaeus Trommsff (1770 -1837). Darstellung anhand bisher unueroeffentlichen Archiu-Materials (Z życia i pracy J.B. Trommsorffa. Prezentacja dotychczas niepublikowanych materiałów archiwalnych). Muerzburg, 1977.

12 12. Trommsdorff J.B.: Aus HeineH Leben. Selbstbiographie (Moje życie we własnej biografii). Erfurt Ok. 1830 (?).

historycznych w farmacji badanego okresu można wyliczać na tuziny, tak bowiem wielokrotnie powielają się ich losy i cele osobiste z przemianami.

Fleck był lekarzem i mikrobiologiem zarazem, a z infekcjami czy wręcz epidemiami miał najczęściej do czynienia. Swe metodologiczne rozważania nad nastrojów w grupie w sposób najbardziej przekonujący wyprowadza w odniesieniu do syfilisu¹³. Wybuch zarazy luetycznej nie tylko zaskoczył średniowieczną populację biologicznie, ale nie mniej w kontekście pojęciowym – nikt nie wiedział po prostu jak nazwać to coś, czego dotychczas nie widziano na oczy. Sięgnięto więc do ówczesnych źródeł najbardziej zaufanych społeczności – do wyobrażeń religijnych. Kiła okazała się wynikiem rozpustnego życia, zapewne bezbożnego i godnego chyba, albo mimo tego... udzielenia potrzebującym¹⁴ pomocy opartej na pryncypiach wiary. Nasi farmaceuci Wolfgang i Trommsdorff nie czuli się wcale lepiej niż wspomnieni średniowieczni terapeuci; być może jako pionierzy chemii w farmacji odczuwali dotkliwiej na własnej skórze braki sprecyzowanych pojęć, czy toru nowoczesnych lekarstw. Nikt nie uniał wtedy jeszcze nazwać substancji po imieniu np. morfiny, chociaż działanie jej było namacalne w sensie oddziaływania chemicznego i zdrowotnego. Za to niewyobrażalna siła tkwiąca w opium pobudzała fantazję aptekarzy, oczywiście do dalszych poszukiwań principium somniferum, ale... nie mniej produktywnie twórców sztuki¹⁵.

(C) Instrumentalizacja (organizowanie) myślenia kolektywnego

Niewątpliwie Wolfgang i Trommsdorff najpierw sięgnęli do starych struktur cechowych i dopiero wtedy poczynili pierwsze kroki w formułowaniu kolektywów myślowych, szczególnie jeśli chodzi o kształcenie chemiczne w farmacji. Trommsdorff postąpił w sposób programowy zgodnie z tradycją korporacji zawodowych wzbudzających u aptekarzy zaufanie i otworzył swój prywatny instytut przy aptece¹⁶ wdzierzawionej od watki.

U swych licznie drukowanych obwieszczeniach szkolnych podkreślał stosunek mistrza do ucznia jako jedyny możliwy do zaakceptowania, przede wszystkim przez konserwatywnych rodziców jego podopiecznych. U zbliżony sposób przebiegały pierwsze lata edukacji farmaceutycznej Wolfganga w Szczuczynie w aptece zakonnej¹⁷ i na Wszechnicy Wileńskiej¹⁸. W zasadzie można skonkludować na podstawie podanych faktów historycznych, że Trommsdorff bazował na cechowo – aptecznej formie w instytucjonalizowaniu (nauczaniu) kolektywu myślowego. Wolfgang natomiast poszedł w nieco innym kierunku, chyba nowocześniejszym niż jego erfurcki kolega i oparł się na uniwersyteckim przekazie informacji¹⁹.

Fleck powiedziałby, że u obu pionierów środkowoeuropejskiej myśli naukowo – farmaceutycznej pozostało wiele z rezydualnych toru poprzednich kolektywów myślowych, tutaj najwyraźniej chodzi o takowe cecho- korporacyjne. Również wiekowa instytucja apteki pozostała w murach uniwersyteckich jako miejsce tworzenia i przekazu idei chemicznych w farmacji²⁰. W Niemczech

13 Fleck L.: *Powstanie i rozwój faktu naukowego*. Lublin, 1986, s. 23-42

14 Bloch I.: *Ursprung der Syphilis (O pochodzeniu kiły)*, 1901, tom 1.

15 Renbieliński R., Kuźnicka, B.: *Historia farmacji*. Warszawa, 1987, s. 98

16 Abe H.: *Zur Geschichte des. Chemisch – physikalisch-pharmaceutischen Instituts, von J.B. Trommsdorff in Erfurt (1795-1829)/der ersten Höheren chemisch-pharmaceutischen Lehranstalt auf deutschen Boden (Historia Instytutu chemiczno-fizyczno-farmaceutycznego J. B. Trommsdorffa z Erfurtu (1795-1828), pierwszej na ziemi niemieckiej jednostki w nauczaniu chemiczno-farmaceutycznym)*. Beitrage zur Geschichte der Oniversitaet Erfurt, Heft 18, 1971-1972.

17 Lichočka A.: *Jana Fryderyka Wolfganga związku z apteką w Szczuczynie*. *Gazeta Farmaceutyczna*, 1994, 1, s. 46-47.

18 Bielinski J.: *Uniwersytet Wileński 1579-1831. TOM I*, Kraków, 1900

19 Górski P., Jaroniewski U., Hanisz K.: *Wymiana myśli farmaceutycznej pomiędzy Janem Fryderykiem Wolfgangiem (1775-1859) a Johanem Bartolo-Neuszen Trommsdorffem 1770-1837)*. *Biuletyn Dolnośląskiej Izby Aptekarskiej*, Wrocław, 1/1994, s. 27- 31.

20 Schhitz R.: *Veber die Emanzipation der Pharmazie an deutschen Unuersitaeten (O usamodzielnianiu się farmacji na uniwersytetach niemieckich)*, *Forschung, Praxis, Fortbildung*, Heft 15, 1986, s. 520-523

przekształcono później aptekę w uniwersytecki instytut farmaceutyczny, tj. pośredni twór pomiędzy strukturą officina sanitatis a akademicką jednostką wraz z wieloma, żeby nie powiedzieć wiekowymi i ciężącymi naleciałościami²¹. Takie rzeczowe, ale i ideowe nawiązywanie do przetrwałych z uprzednich epok formacji Myślowych występowało również w aptekarstwie i jest ono według Flecka niejako inkorporowane w każdym z nas jako elementy historyczno – rozwojowe. Dalej podkreśla polski prekursor rewolucyjnego poznania naukowego, że nie na w zasadzie nowych pojęć, wyobrażeń i struktur, które nie można byłoby wyprowadzić ze starych. Prawdę powiedziawszy, dosyć wysłużone wzorce jakie obowiązywały w tradycyjnej aptece z początków XIX wieku powinny być zaliczone przez ówczesnych do przeżytków i odrzucone jako naleciałość i balast. Apteka natomiast, wysłużona officina sanitatis odegrała właśnie wtedy wyjątkową dziejową rolę jako niezastąpiony wręcz nośnik nowych idei naukowej farmacji.

Może apteka stanowiła niezbędny pomost pomiędzy dwoma zasadniczo różnymi paradygmatami (wzorcami) tworzenia i pojmowania leku, albo noże była jedynym miejscem, gdzie nawet dwa przeciwstawne poglądy mogły zostać skonfrontowane. Faktem jest, że aptekę nazwaną uniwersytecką, czy instytutową ze względu na nowe idee, czy precyzyjniej, bo określone metodologicznie – paradygmaty. To właśnie okazało się decydujące dla naukowej farmacji i jej nowego środowiska, chociaż nury pozostały przecież te same.

Fleck zameldowałby się ze swymi wyobrazeniami splotu idei, zarówno starszych, aktualnych jak i nie mających w ogóle odnośnika w nowocześnie pojmowanej nauce farmaceutycznej, ale pozostających we wzajemnych związkach z tak utworzonym kolektywów myślowym. Niezależnie od tego jakim przemianom podlegał rozwój nowopowstałych kolektywów farmaceutów wileńskich i erfurckich wykazywali oni przez dziesiątki lat tradycyjne elementy strukturalne w swoim postępowaniu zawodowym i badawczym. Trommsdorff posłużył się tak pojmowanym tradycjonalizmem w cytowanym wychowaniu adeptów sztuki aptekarskiej jako elementem na stałe zainkorporowanym do nowego stylu myślenia. Na pierwszy rzut oka brzmi takie stwierdzenie paradoksalnie, szczególnie w odniesieniu do Trommsdorffa jako propagatora nowoczesnej sztuki leczenia na pewno odbiega to od dotychczasowych klasycznych wyobrażeń historii podmiotu.

Tym niemniej pozostaje najistotniejszym proces tworzenia zrębów organizacyjnych nauki farmaceutycznej na bazie cechowej apteki, który ze względu na swa jednorazowość dziejowa można określić jako wydarzenie historyczne. Jego doniosłości nie musieli, względnie nie mogli sobie uświadamiać ani Wolfgang, ani Trommsdorff, chociaż obaj byli współtwórcami nowoczesnej farmacji. Naszym zadaniem jako kolejnej generacji byłoby odpowiednie naświetlenie czynów tych prekursorów, którzy przyczynili się walnie do aktualnego oblicza dyscypliny. Nie odwołując się nawet do nowszych postrzeżeń metodologicznych Flecka, ale jedynie rozpatrując te czyny przez pryzmat klasycznie przeprowadzonych badań materiałów archiwalnych erfurckich i wileńskich można potwierdzić, że stworzenie kolektywów farmaceutycznych na bazie istniejących aptek było wydarzeniem historycznie przełomowym.

A dzisiaj? Może dlatego ten stary, nieco wyświechtany wizerunek apteki, ale i miejsce kształtowania się kolektywów myślowych wzbudza tak rzewne reminiscencje²². Czy powinniśmy poprzestać na stwierdzeniu, że to jedynie apteka potrafiła wzbudzić fantazje tam zatrudnionych, że projektowano tam nowe formuły leków, przeprowadzono kształcenie adeptów i coś tam jeszcze? Czy może winniśmy skorzystać z przemyśleń Flecka i spojrzeć, a i dostrzec te mechanizmy, które tak kreatywnie oddziaływały na aptekarzy z początku ubiegłego wieku. Tak czy inaczej, na łonie tej wysłużonej apteki, które można wręcz z matczynych porównać, rodziła się i powstaje nadal farmacja o najróżniejszych proveniencjach. Również historia farmacji – ta klasyczna i ta

21 Schhitz R.: Die deutschen pharmazeutisch – chemischen Hochschul – institute (niemieckie instytuty farmaceutyczno- chemiczne na uczelniach wyższych). Stuttgart, 1989.

22 Kallinich G.: Schoene alte Apotheke (Stara i ładna apteka). 1984

metodologiczna.

I z powrotem do Flecka. W jaki sposób mamy poznać siły kreujące farmację uniwersytecką, a wywodzące się z poczciwej apteki? Fleck rozszerzył poznanie do trójczłonowej zależności, nie tylko podmiotu i przedmiotu badanego, ale do ich społecznych implikacji. Obrazowo mówiąc o aptece widzi się nie tylko farmaceutę i jego wytwór lekowy, ale i jej socjalne otoczenie (jakby łono) z którego są np. emitowane nowe pomysły. W trzecim członie poznania dziejowego apteki, również tej uniwersyteckiej i instytutowej odgrywają wiodącą rolę uwarunkowania kulturowo – historyczne. One zdają się miejscami dominować nawet nad nową farmacją początków XIX wieku, przynajmniej jak się prześledzi jej rozwój historyczny w oparciu o teoriopoznawcze wyobrażenia Flecka.

(D) Struktury wewnętrzne kolektywów farmaceutycznych około 1820 roku

Fleck podawał różne definicje kolektywów myślowych w swoim eseju metodologicznym o kile. W zasadzie każda epoka historyczna wniosła nową formułę kili, łącznie z tradycyjnymi naleciałościami i potrzebami wtedy żyjących generacji. Niektóre elementy wydają się być stałymi według badań Flecka, co zdefiniował on następująco (cytat):

“Kolektyw myślowy jest to wspólnota ludzi związanych wymianą myśli lub wzajemnych oddziaływań intelektualnych. To posiadany w niej nośnik rozwoju jakiejś myśli, określonego stanu wiedzy i kultury, więc określonego stanu myślenia”.

Okolo 1820 roku kolektywy farmaceutyczne wileński i erfurcki były strukturalnie ukształtowane. Miały one określony status zarówno w stosunku do pozostałych aptekarzy jak i dziedzin pokrewnych do własnej dyscypliny. Dysponowały też odpowiednimi strukturami społecznymi, zawodowymi i naukowymi, które gwarantowały stabilność, całego kolektywu. Wymienić tu należy powołanie do życia katedry farmacji na Uniwersytecie Wileńskim²³, czy uznanie instytutu Trommsdorffa przez władze pruskie jako równouprawnionej instytucji akademickiej w kształceniu aptekarzy (24). Oba środowiska dysponowały towarzystwami, a więc zrębami organizacji zrzeszających członków kolektywu o zbliżonym stylu myślowym i własne organy publicystyczne służące temu samemu celowi.

Wyznawali te sanie prawdy lub pewniki, czyli przez obie grupy akceptowane poglądy na tworzenie leku drogą chemiczną. Aksjomaty jakim hołdowali wileńscy i erfurczycy wywodziły się bezpośrednio z ich osobistych doświadczeń nabytych w przeciągu prawie ćwierćwiecza, okresu, kiedy tworzono tylko taką prawdę (chemiczno- empiryczną) i jednocześnie kształtował się kolektyw myślowy. Ich prace, tak obfite w eksperymenty chemiczne odnosiły się do ściśle określonych substancji i wyselekcjonowanych metod ich otrzymywania. Jedynie takie postępowanie, ostro odgraniczone i dokładnie zdefiniowane odpowiadało odczuciu prawdy obu kolektywów myślowych w tym kontekście zrozumiała stała się zaciekleść z jaką J.B. Trommsdorff (opanowany i układny) atakował Samuela Hahnemanna (1755-1843). Ten ostatni reprezentował całkowicie odmienny paradygmat leku homeopatycznego²⁴, którego działanie stawała się efektywniejsze wraz z rozcieńczeniem, tj. wyższą potencją urtinkury.

Olbrzymi ładunek emocjonalny towarzyszący starciu Trommsdorffa z Hahnemannem odnosił się

23 Kuźnicka B.: Les debuts de la chimie moderne et de la pharmacie a l'universite de Wilna 1784-1831 (Początki nowoczesnej chemii i farmacji na Wszechnicy Wileńskiej). Kwartalnik Historii Nauki i Techniki, 1978, R. XXIV, 3, s. 585- 593.

24 Abe H.: Zur Geschichte des Trommsdorffschen Institut in Erfurt, der ersten Modernen pharmazeutischen Lehranstalt Deutschlands (1795)

-- 1828) (O dziejach Instytutu trommsdorffskiego w Erfurcie jako pierwszej i nowoczesnej jednostki nauczania farmacji w Niemczech). Veröffentlichungen der Internationalen Besellschaft fuer Geschichte der Pharmazie e.U., Neue Folge 38, 1972, S. 314.

-- Lippmann E.: Studien zur Geschichte der Chemie (Prace z dziejów chemii). Berlin, 1927

mniej do osobistych animozji, co był konfrontacją całkowicie odmiennych prawd opartych zresztą na dwu przeciwnych paradygmatach leku. Dyskusja, a raczej walka (wojna?) paradygmatów i dzisiaj nie straciła na zacieńczeniu – wystarczy otworzyć pierwsze z rzędu czasopismo lekarskie, albo aptekarskie.

Fleck potwierdza takie widzenie prawdy (ideologii) w przekroju dziejowym danej społeczności jako zdarzenie historyczno – myślowe. U odniesieniu do obu kolektywów farmaceutycznych było to uzyskiwanie leku według nieznacznie modyfikowanych zasad chemiczno- analitycznych. Odpowiadające rzeczywistości tamtych dni, ale jak zaskakująco odmiennie do klasycznego ujęcia dziejów farmacji, było działanie członków badanych grup pod pewnym przymusem myślowym. Według Flecka natomiast przymus umysłowy stanowi integralną składową kolektywnego myślenia. Na taką postawę naukowa i to nie chwilowa, albo ograniczona do momentu konfrontacji, składały się dalsze istotne komponenty. Był to opór, względnie zapowiedź oporu w stosunku do twierdzeń odbiegających od paradygmatu, także w określonych sytuacjach badawczych, czy w produkcji leków. Wynikał on zapewne z definicji samego faktu farmaceutycznego, albo uznanej prawdy, niewykluczone, że z nieświadomionej potrzeby jego obrony.

Fleck przytacza tradycyjne pojęcie faktu, też naukowego i obala go zaraz jako (cytat) “coś pewnego, trwałego i niezależnego od subiektywnego poglądu badacza. Jest celem każdej nauki określenie faktu, a analiza doń prowadząca jest przedmiotem teorii poznania.” Fleck definiuje na nowo fakt (naukowy) i uzupełnia jego pojęcie z metodologicznego punktu widzenia: każdy fakt musi leżeć na linii zainteresowań danego kolektywu myślowego. Identyfikacja z założeniami grupy, albo z linią postępowania należy tłumaczyć wspaniałe osiągnięcia uczniów Wolfganga i Trommsdorffa. E. Merck (1794- 1855) założyciel znanej fabryki leków postępował dokładnie tak samo jak jego mentor Trommsdorff to dopiero zaowocowało odkryciem nowych związków alakloidowych i dotychczas niespotykana czystością chemiczną²⁵.

Merck wyizolował substancje znacznie czystsze chemicznie i bardziej określone fizycznie, a tym samym efektywniejsze w działaniu leczniczym. Warto jeszcze raz uzmysłowić sobie, że postępował on dokładnie według takich samych zasad jakich nauczył się u Trommsdorffa – czołowego ideologa kolektywnego myślenia w ówczesnej farmacji. Zachowana korespondencja potwierdza w pełni ich jednomyślność pod względem faktu naukowego (paradygmatu), można się doszukać nawet przymusu myślowego, a na pewno doskonale oddaje odkrywczy nastrój obu uczonych²⁶. Fleck pisał (cytat) “opór musi jako taki działać w kolektywie myślowym i musi być przekazywany każdemu uczestnikowi jako przymus myślowy i dalej jako forma, która należy bezpośrednio przeżyć”. O nastroju przynależności do społeczności uczonych, oczekiwania z niecierpliwością na akceptację efektów badań przez mistrza, lęk i obawy, aby wszystko wypadło po myśli kolektywu – były i są nadal wystarczająco znane i odczuwane. Najlepsze przykłady dostarcza nam korespondencja Mercka.

Opór skierowany przeciwko innym stylom myślowym w okresie około 1820 roku można odnaleźć w wielu artykułach obu czasopism farmaceutycznych. Styl kolektywnego myślenia kategoriami chemii analitycznej zmonopolizował umysły ówczesnych aptekarzy prawie całkowicie. W zasadzie monotematyczność badań i metod świadczyłaby o takim oporze, jak również brak alternatyw na łamach fachowych periodyków do ogólnie zaakceptowanego stylu myślenia. Ujawniło się to nad wyraz boleśnie, gdy środowisko wileńskie zostało rozbite w 1831 roku, a erfurckie zakończyło działalność w 1828 r. z przyczyn biologicznych. Kilkadziesiąt lat później przywoływali ducha ich kolektywu myślowego uczniowie Wolfganga (1859) i Trommsdorffa (1837) w mowach

25 Loew C.: Heinrich Ewanuel Merck. Dartłstadt, 1951.

26 Boetz H.: Der Briefwechsel von Johann Bartholomaeus Trommsdorff 1770- 1837 (Wymiana listowna Jana Bartłomieja Trommsdorffa). Halle, 1990.

pogrzebowych.

Podsumowując w kategoriach pojęciowych Flecka można potwierdzić nie tylko instytucjonalne istnienie szkół wileńskiej i erfurckiej, ale ich ustrukturuwane wewnętrznie kolektywy myślowe w sensie epistemologicznym, jak i pozostałych przynależnych kategorii. Wytworzone konstrukty umożliwiały według Flecka (cytat) “intra-kolektywną wymianę myśli, która ipso sociologico facto – bez względu na treść i logiczne uzasadnienie – prowadzi do wzmocnienia struktury myślowej”.

I rzeczywiście oba zespoły funkcjonowały perfekcyjnie; o tym nie mamy najmniejszej wątpliwości a zjawisko to potwierdziły klasyczne badania farmaceutyczno – historyczne. Ta niespotykana później harmonia wśród farmaceutów i wokół farmacji będzie nas nie raz zaskakiwała; może prościej będziemy mogli sobie wytłumaczyć patrząc na nią przez okulary Flecka (?). Niewątpliwie przyjemny obraz farmacji można podziwiać w klasyczny sposób niejako z zewnątrz, albo próbować wnikać do środka posługując się choćby aparatem pojęciowym (i badawczym) Flecka. Ujmując rzecz po fleckowsku, to rezonans badawczy (wspaniałe lekarstwa) wynikał z jedności kolektywnej, natomiast uczuciowy kształtował się w spójnym myśleniu grupowym pozbawionym rysów. Pęknięć w budowlu nie było, bo nikt nie podważał słuszności założeń teoretycznych; stad też ta harmonia.

(E) Korzyści z Flecka dla historii farmacji

Niewątpliwie Fleck wprowadził dwie użyteczne, kategorie metodologiczne do badania dziejów w ogóle: kolektyw (też naukowy) i kolektywny styl myślenia. Pozwalają one w sposób dosyć przenikliwy uchwycić mechanizmy społeczne (grupowe) w procesach badania i poznania, a praktycznie wszystkiego. Opierając się na opracowanym wywodzie można przytaknąć stwierdzeniu, że jego aparatura pojęciowa znajduje zastosowanie w analizie dziejów farmacji. Jest ona oparta o oryginalną i prekursorską myśl metodologiczną Flecka – uznaną od lat szśćdziesiątych w USA, od lat osiemdziesiątych w Europie, a więc i w Polsce (1986). Ujęcie całościowe, wycinkowe, czy biografistyczne klasycznej historii farmacji w konsensie z pojęciami fleckowskimi rzuca snop światła na warstwy dziejowe nieco głębsze, może Mniej dotychczas uwzględniane. Czy uzyskano tym samym cenny aparat badawczy? Zależy to wszystko od ściśle zdefiniowanego kolektywu myślowego... współcześnie badających historyków farmacji. Mistrz i prekursor L. Fleck dostarcza najlepszego²⁷ przykładu po jakich meandrach chadzała metodologia: najpierw odrzucono go jako polskiego Żyda, potem zapomniano o nim całkowicie, ale po 30 latach zrobił błyskawiczną karierę na świecie.

Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)

²⁷ Płonka- Syroka B.: *Poglądy Metodologiczne Ludwika Flecka (1898-1981) i ich recepcja w literaturze światowej w latach 1935 -1993*.
Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, t. 57, 1994, z. 4, a. 495-512.

Krzysztof Karauda

Historia w perspektywie edukacji zdalnej (distance learning'u – DL)

Formy edukacji zdalnej – krótka historia

Rozwój technologii teleinformatycznych ostatnich kilkudziesięciu lat stworzył nowy paradygmat edukacji tzw. lifelong learning. Kształcenie na odległość w krajach wysoko rozwiniętych stało się faktem, w Polsce dopiero zaczyna rozwijać. Edukacja na odległość (ang. distance education) jest określoną częścią nowej dziedziny wiedzy nazwanej telematyką (ang. telematics), od połączenia słów telekomunikacja, telewizja oraz informatyka.

Oprócz powszechnie stosowanych pojęć dla określania edukacji otwartej i zdalnej, często używa się określeń takich jak: kształcenie korespondencyjne (correspondence education), nauka własna (home study), studia niezależne (independent study), studia zaoczne (external studies), nauczanie ciągłe (continuing education), nauczanie na odległość (distance teaching), samokształcenie (self-instruction), kształcenie dorosłych (adult education), edukacja oparta na współczesnych technologiach i mediach (technology-based or mediated education), indywidualna edukacja (learner-centred education), kształcenie otwarte (open learning), otwarty dostęp (open access), nauczanie elastyczne (flexible learning), nauczanie ukierunkowane (distributed learning). Metody przekazywania wiedzy ulegają tak dalekim przeobrażeniom, że tradycyjne i skostniałe systemy nauczania pozostaną daleko w tyle za prywatnymi inwestycjami. Konieczność przeobrażenia wizji nauczania jest nieuchronna z kilku powodów:

- globalizacji (globalna wioska),
- rozwoju społeczeństwa informacyjnego w ogóle,
- trendów światowych,
- nacisków ze strony różnych organizacji, w tym Unii Europejskiej,
- konieczności zmniejszenia nakładów na tradycyjne szkolnictwo (co jest ostatnio szczególnie ważne).

Oczywiście zachłyśnięcie nowością nie może przesłonić najważniejszego celu: efektywnego nauczania-uczania się, ale rozwój badań na temat zdalnej edukacji pozwala sądzić, że w wielu przypadkach taki sposób kształcenia może przynosić lepsze rezultaty. Jest przede wszystkim ciekawszy, a co za tym idzie wzbudza większą motywację u uczących się; stwarza możliwość inwestowania w rozwój społeczeństwa informacyjnego- pozwala nabywać umiejętności w zakresie posługiwania się technologiami informatycznymi. W końcu daje szansę na konkurowanie z innymi pracownikami (w przyszłości).

Nauczanie na odległość liczy sobie niemal trzysta lat. Początki sięgają XVIII wieku, kiedy to w Stanach Zjednoczonych pojawiło się ogłoszenie o nauczaniu korespondencyjnym. Wynalezienie filmu spowodowało, że w 1910 roku w USA pojawił się pierwszy zestaw filmów instruktażowych. W dalszej kolejności do DL włączały się inne media. Już 1948 istniało w USA pięć instytucji edukacyjnych wykorzystujących w swojej praktyce DL¹.

W Polsce tradycja DL liczy sobie ponad 200 lat. W 1776 roku Uniwersytet Jagielloński wprowadzał cykl wykładów dla osób spoza uczelni. W 1779 roku w Warszawie uruchomiono wykłady z fizyki również dla zainteresowanych osób spoza uczelni. Forma kształcenia otwartego była bardzo popularna (Towarzystwo Kursów Akademickich dla Kobiet, Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, Powszechne Wykłady Uniwersyteckie). W XIX wieku utworzono Uniwersytet Latający w Warszawie (1886 r.), przekształcony dwadzieścia lat później w Towarzystwo Wyższych Kursów

1 EDUKACJA NA ODLEGŁOŚĆ – ODROBINA HISTORII, <http://lttf.ieee.org/we/002.html>

Naukowych. Od 1966 – 1971 funkcjonowała w Polsce Politechnika Telewizyjna, która wykorzystywała w procesie nauczania metody DL, podobnie jak powstały w lutym 1965 przy trzyletnim Państwowym Technikum Ogrodniczym w Lesznie Wydział Kształcenia Korespondencyjnego. Nauka trwała tam początkowo sześć semestrów, później siedem². 1 września 1976 roku zmieniono nazwę szkoły rolniczej w Lesznie na Zespół Szkół Rolniczych im. Synów Pułku, w której skład weszły: Technikum Rolnicze 3-letnie, Zasadnicza Szkoła Rolnicza 2-letnia, Zaoczno-Telewizyjne Technikum Rolnicze na podbudowie szkoły zasadniczej o kierunku rolniczym³.

Inicjatywę o znacznie szerszym zasięgu podjęto w 1990 roku. Dwóch Holendrów, Johannes Huijnk i Gerardus van Hezewijk otworzyło w Polsce szkołę korespondencyjną. Ogólnopolskie badania (jesień 1990 roku) potwierdziły zainteresowanie kształceniem korespondencyjnym⁴. 15 lutego 1991 Sąd Rejonowy w Poznaniu zarejestrował firmę pod nazwą Europejska Szkoła Kształcenia Korespondencyjnego (ESKK)⁵. Liczba studentów, którzy podjęli naukę w ESKK od początku działalności wynosi ponad 600 000 [ile osób ukończyło naukę?], zaś liczba pracowników etatowych 100, ze średnią wieku 34 lata (sic!).

Dane powyższe wskazują na nieustannie rosnącą popularność DL, a co za tym idzie konieczność dostosowania do standardów nie tylko europejskich ale i światowych. Na przeszkodzie rozwoju DL w Polsce stoi: brak właściwych regulacji prawnych, odpowiedniej infrastruktury i dalekosiężnego programu rozwojowego.

Ze względu na rodzaj środków komunikowania w edukacji zdalnej metody stosowane stosowane w DL można podzielić następująco:

- * nauczanie korespondencyjne – opiera się na komunikacji tradycyjnej: poczta, fax. Wcześniej przygotowane materiały dydaktyczne (podręczniki, zeszyty ćwiczeń, kasety audio, wideo) są wykorzystywane przez ucznia. Porozumiewanie się jest również korespondencyjnie,
- * nauczanie wspomagane komputerem (np. CBT, CAI) – kursy komputerowe z wykorzystaniem technik multimedialnych,
- * nauczanie przez Internet – eLearning (np. WBT) – daje najszersze możliwości kształcenia zarówno w trybie synchronicznym, jak i asynchronicznym. Nauczyciele i uczniowie mają dostęp do niemal nieograniczonych zasobów informacyjnych i programów znajdujących się na serwerach całego świata. Najważniejsze usługi, które mogą być pomocne w nauczaniu to:
 - poczta elektroniczna (e-mail),
 - praca w systemach i maszynach rozproszonych (telnet),
 - bezpośredni dostęp do serwisów informacyjnych, baz danych i katalogów bibliotecznych,
 - transfer danych w sieci (FTP),
 - bezpośrednia komunikacja pomiędzy uczestnikami procesu dydaktycznego (i każda inna komunikacja),
 - usługi wyszukiwawcze: Gopher, Veronica, Archie, WAIS (World Area Information Servers), WWW (World Wide Web),
 - usługi związane bezpośrednio z oprogramowaniem sieciowym wspomagającym nauczanie, np. wirtualna tablica, chat,
- * nauczanie za pomocą radia i telewizji – (np. kursy telewizyjne, telekonferencje, poczta wideo, poczta głosowa) rozszerza możliwości tworzenia i emisji programów edukacyjnych, dodatkowo nowe technologie pozwalają na interaktywność materiału cyfrowego.

2 Zespół Szkół Rolniczych w Lesznie – Historia, <http://www.zsrleszno.interbit.pl/dane/text7.html>

3 Tamże.

4 Europejska Szkoła Kształcenia Korespondencyjnego (ESKK), Informacje o firmie, <http://www.wlkp.top.pl/~eskk/firma.htm>

5 Tamże.

Obserwując rozwój technologii i nowe możliwości dla procesu nauczania-uczenia się można przyjąć opisową definicję edukacji zdalnej:

nauczanie na odległość (DL) jest metodą prowadzenia procesu dydaktycznego w warunkach, gdy nauczyciele i uczniowie (studenci) są od siebie oddaleni (czasami znacznie). Do przekazywania informacji, prócz tradycyjnych metod komunikowania służą nowoczesne technologie telekomunikacyjne i teleinformatyczne (synchronicznie i asynchronicznie) przekazujące: dźwięk, obraz, dane komputerowe i materiały drukowane⁶

DL w dydaktyce historii

Większość wymienionych wcześniej form DL znalazła już swoje zastosowanie w nauczaniu historii. Kursy korespondencyjne nie są tu więc żadną nowością, tak samo jak programy edukacyjne w telewizji, tematyczne filmy wideo, przewodniki i encyklopedie multimedialne udostępniane na popularnych CD-ROM'ach, np. Historia powszechna Cartall'a⁷. Podejmowano już próby pisania oprogramowania dedykowanego nauczaniu historii, np. programy genealogiczne. Szeroko stosuje się digitalizowanie informacji, tworząc wysoko wyspecjalizowane systemy baz danych.

Jednak łatwo zauważyć, że nie są to metody zapewniające wysoką efektywność uczenia (jeśli są oczywiście do tego przeznaczone). CD-ROM wraz z zawartymi na nim informacjami może stanowić uzupełnienie dla materiału drukowanego. Brakuje tu podstawowego elementu: rzetelnej kontroli postępów uczenia, czego nie ma również w kształceniu korespondencyjnym.

Problemem stanowi brak pomysłów na stworzenie jednorodnego systemu dydaktycznego dla historii, który umożliwiłby wprzęgnięcie najnowszych osiągnięć techniki.

Aplikacje dla potrzeb nauki historii (w Polsce) są monotematyczne (co nie zmniejsza oczywiście ich wartości), coznaczają, że oprócz walorów estetycznych i w pewnej mierze funkcjonalnych nie mogą stanowić samodzielnych narzędzi w DL.

Programy stosowane w edukacji na odległość umożliwiają:

- * naukę wspomaganą komputerem (computer – assisted instruction – CAI) – komputer jest maszyną uczącą do indywidualnych, samowystarczalnych lekcji,
- * nauczanie (uczenie się) wspomagane komputerowo (computer – assisted learning – CAL) – komputer jest stosowany w procesie szkolenia. Program wyświetla wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, które uczeń musi przyswoić. Następnie poprzez zadawanie pytań, komputer sprawdza stopień opanowania materiału. Od poprawności udzielonej odpowiedzi zależy dalszy ciąg nauki.
- * konferencję komputerową (computer – conferencing) – narzędzie umożliwia prowadzenie audio- lub wideokonferencji za pomocą komputerów z wykorzystaniem synchronicznej komunikacji,
- * komunikowanie się za pomocą komputera (computer – mediated communication – CMC) –

6 Por. EDUKACJA NA ODLEGŁOŚĆ – DEFINICJA, <http://lfff.ieee.org/we/003.html>

7 Historia Powszechna, Wydawnictwo: Cartall. Opis: Historia Powszechna to multimedialny przewodnik po dziejach świata oraz historii nauki, wynalazków, sztuki, broni i odznaczeń. Zawiera ponad 700 obszernych artykułów, 425 życiorysów i kilkaset haseł wyjaśniających trudniejsze terminy. Ponad 16 godzin komentarza lektorów, niepowtarzalna muzyka i wspaniała oprawa graficzna wprowadzają w dzieje ludzkości począwszy od starożytnych cywilizacji aż do dziejów najnowszych. Historia zawiera ponad 650 ilustracji, 50 unikalnych sekwencji filmowych i 120 animacji przedstawiających budowę, uzbrojenie oraz wyjaśniających teorie naukowe i działanie wynalazków. 280 doskonałej jakości map stanowi największy wydany dotychczas w Polsce zbiór map historycznych.

Historia Powszechna to: Starożytność, Średniowiecze, Czasy Nowożytne i Dzieje Współczesne Polski i Świata zebrane w jedno multimedialne wydawnictwo. Program zawiera: ponad 700 obszernych artykułów, 425 życiorysów i kilkaset haseł, ponad 16 godzin komentarza lektorów, 650 ilustracji, 50 unikalnych sekwencji filmowych z najciekawszych wydarzeń, 120 animacji i 280 doskonałej jakości map. Dodatkowo Historia Powszechna zawiera sześć odrębnych działów opisujących: teorie naukowe, sztukę, wynalazki, odznaczenia, postacie i broń.

obejmuje czynniki organizacyjne, techniczne, pedagogiczne, socjologiczne i ekonomiczne pomiędzy dwoma dowolnie oddalonymi osobami, uczestniczącymi w procesie nauczania. Poczta elektroniczna i komputerowe systemy konferencyjne stanowią części składowe systemów CMC.

Dla określenia nauki w czasie rzeczywistym używa się terminu on-line education,

* edukację za pomocą komputera (computer – mediated education – CME) – obejmuje ogólne określenie dla komputerowych aplikacji, ułatwiających dostarczanie poleceń (instrukcji) w procesie uczenia. Aplikacje obejmują: pocztę elektroniczną, faks, audio- lub wideokonferencję synchronicznie oraz aplikacje World Wide Web – WWW.

* komputerowo wspomagana współpraca (computer – supported collaborative work) – technika ta polega na realizowaniu wspólnego projektu przez grupę ludzi znacznie oddalonych od siebie. Możliwość taką dają np. narzędzia firm Lotus (K-Station, Lotus Learning Space) i Microsoft (Project, Share Point)⁸.

Punktem wyjścia do budowy aplikacji uczenia-nauczania historii jest:

- a) zrozumienie istoty funkcjonowania modeli nauczania w środowisku Internetu: synchronicznego i asynchronicznego,
- b) szczegółowa analiza możliwości zastosowania technik informatycznych w nauczaniu historii.

Modele nauczania w środowisku Internetu.

Model synchroniczny jest bliższy tradycyjnemu nauczaniu i umożliwia:

- * interakcję w czasie rzeczywistym,
- * indywidualną i grupową pracę w czasie rzeczywistym,
- * prezentacji materiałów, zarówno podczas dyskusji jak i również podczas prowadzenia wykładów,
- * prowadzenie dyskusji – intensyfikacja procesu nauczania – uczenia się,
- * dostępu do materiałów źródłowych oraz narzędzi, które mogą być na bieżąco wprowadzane, prezentowane, współdzielone, modelowane, archiwizowane, usuwane,
- * monitorowanie – każda aktywność ucznia (lub studenta) może być na bieżąco śledzona

Model asynchroniczny opiera się o środowisko Internet i jest:

- * elastyczny, ponieważ zapewnia stały dostęp (24/7) do materiałów edukacyjnych znajdujących się na stronach WWW lub serwerach FTP,
- * umożliwia analizę dostarczonej wiedzy,
- * jest globalny, ponieważ dostępny z każdego miejsca na Ziemi
- * atrakcyjny cenowo – w zasadzie ogranicza się do opłat za używanie sieci internet.

Zastosowanie najnowszych osiągnięć techniki do nauczania historii jest uzależnione od kultury teleinformatycznej samych zainteresowanych. W dużej mierze sprowadza się to do bardzo dobrej znajomości opracowywanego materiału, jak i metodologii / metodyki zdalnego nauczania, w tych psychologii uczenia. Konieczna jest także znajomość oprogramowania i technologii wspomagających tworzenie i udostępnianie kursów. O wielkości podobnych przedsięwzięć może świadczyć niedawno powstała w Uniwersytecie Grenoble komputerowa, interaktywna rekonstrukcja Rzymu z IV wieku p.n.e. Modele takie służą poszerzaniu wiedzy na temat kultur minionych, rozwijają wyobraźnię historyczną, pozwalają efektywniej kształcić (przejście od uczenia faktograficznego [!] do case study) i uwrażliwiać na współczesność.

W podobny sposób można przedstawiać dowolny zestaw zagadnień z przeszłości. Dużo przemawia za tym, że historia – tekst jest literaturą, niemniej jednak jej obrazowanie już nie.

Wypracowanie metodologicznych i metodycznych założeń DL na potrzeby nauczania historii stanie się punktem wyjścia do przygotowywania profesjonalnych programów nauczania. Pomijam tu wszelkie próby stosowania (z dużym powodzeniem) metod komputerowych do nauki (prezentacja, film dydaktyczny, historyczny, przeróżne makiety, rekonstrukcje itp.), ponieważ są one elementami

⁸ Por. EDUKACJA NA ODLEGŁOŚĆ – DEFINICJA, <http://lttf.ieee.org/we/>

całości, która jeszcze nie została globalnie opracowana.

Material udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne

Radosław Kawczyński

David S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, przeł. Hanna Jankowska, Warszawa: Muza, 2000, ss. 732. ISBN: 83-7200-453-6 (część sprawozdawcza)

Zasadniczą część książki tworzy 29 rozdziałów, poprzedzonych Wstępem i podziękowaniami (s. 9-13) oraz Przedmową (s. 15-19). We Wstępie ... został określony zasadniczy cel pracy oraz wyrażone podziękowania licznym osobom. W Przedmowie doprecyzowany został cel pracy: próba docieczenia przyczyn obecnego podziału świata (ludzkości) na społeczności bardzo bogate i bardzo biedne (i jak można by pomóc tym drugim). W zakończeniu zostały pomieszczone przypisy (s. 586-645) i Bibliografia (s. 646-732).

Zasadnicza część pracy składa się z 29 rozdziałów, które nie zostały pogrupowane w większe całości. Uważam jednak, że da się wyróżnić kilka większych grup tematycznych. Obejmują one kolejno: wpływ uwarunkowań geograficznych w dziejach (rozdziały 1-2), kultura średniowiecznej Europy i przesłanki jakie stworzyła dla nowożytnego rozwoju Europy (rozdziały 3-4), epoka Wielkich Okryć Geograficznych i zamorska ekspansja Europejczyków w okresie około 1500-1800 n.e. (rozdziały 5-12), rewolucja przemysłowa, jej przyczyny oraz przebieg w Anglii i Europie kontynentalnej (rozdziały 13-18), rewolucja przemysłowa (modernizacja) lub jej próby w społeczeństwach pozaeuropejskich (rozdziały 19-25), przypadki holenderskiej i angielskiej recesji rozwojowej w XVIII-XIX wieku (rozdział 26), wiek XX i prognozy na przyszłość (rozdziały 26-29).

Dwa pierwsze rozdziały (1. *Nierówności jakie stwarza natura*, s. 21-35; 2. *Jak sobie radzono z uwarunkowaniami geograficznymi: Europa i Chiny*, s. 36-48) traktują o geograficznych uwarunkowaniach rozwoju poszczególnych cywilizacji (społeczeństw) w historii ludzkości. Dają się tu wyróżnić względnie proste zależności, i takie też, były wyróżnianie w dotychczasowych tradycjach myślenia o geograficznych uwarunkowaniach ludzkiego bytowania (które Landes krótko omawia na wstępie). Mianowicie, bogate (a więc i bardziej "postępowe") kraje, zlokalizowane są z reguły w strefie klimatu umiarkowanego, biedne natomiast, w tropikach (gdzie postęp jest utrudniany przez czynniki takie jak liczne pasożyty, kapryśność klimatu, zbyt wysokie temperatury, etc.).

W istocie, zdaniem autora *Bogactwa i nędzy narodów*, zależności te są znacznie bardziej złożone, jako że należy uwzględnić jeszcze szereg innych czynników – przede wszystkim kulturowych. Pośród jednak poszczególnych regionów świata, zwraca uwagę szczególnie korzystne klimatycznie położenie Europy, obmywanej od strony Atlantyku przez ciepły prąd morski. Owe szczególnie korzystne położenie, pozwoliło Europejczykom na powolny, kumulujący się z czasem postęp gospodarczy, którego zwieńczeniem był niezwykle rozwój tego kontynentu w ciągu ostatniego tysiąca lat.

Odpowiadając na pytanie, dlaczego Europa mimo tych korzystnych warunków przyrodniczych, rozwinęła się później od innych starożytnych cywilizacji (Egiptu, Bliskiego Wschodu, Indii, Chin), wskazuje Landes na konieczność posiadania żelaznych narzędzi do trzebienia europejskich lasów o twardym drewnie.

W Chinach, mimo że cywilizacja ta dużo wcześniej niż Europa osiągnęła znaczne sukcesy gospodarcze, dalszy postęp możliwy był jedynie przez przyrost liczby ludności. W Chinach przyjęta była strategia reprodukcyjna typu: więcej ludzi do pracy – to więcej żywności. Tymczasem w Europie nie wachano się przed pozbywaniem się dzieci, jeśli brakowało dla nich żywności.

Wskutek tego, wzrost gospodarczy w Chinach był możliwy przez przyrost ludności, który te nadwyżki zjadał, i tak w kółko.

Dwa następne rozdziały (3. *Wyjątkowość Europy: odmienna droga*, s. 49-66; 4. *Wywiezie wynalazku*, s. 67-82) traktują o osobliwościach kultury Zachodniej Europy, czyniącymi ją zdecydowanie czymś innym od pozostałych cywilizacji. Niezwykle pozytywnie ocenia Landes europejskie średniowiecze (wbrew stereotypowym opiniom). Kultura średniowiecznej Europy stanowić miała swoisty amalgamat klasycznego dziedzictwa grecko-rzymskiego, germańskich zwyczajów plemiennych i nakładającej się na to tradycji judeo-chrześcijańskiej.

Ukształtowaną przez te różnorodne czynniki Europę charakteryzował zespół cech niespotykanych w innych cywilizacjach, a który to zespół cech przesądził w efekcie o niezwyklej rozwoju tej cywilizacji po 1500 roku. Cechami takimi były w szczególności: ugruntowane prawo własności, rywalizacja licznych jednostek politycznych osłabiająca despotyczne zapędy poszczególnych władców (w przeciwieństwie do monopolitycznej cywilizacji Chin), specyficznym europejskim fenomenem autonomicznych miast (od XI wieku), rozdział na sferę religijną i świecką, względna swoboda myśli (w przeciwieństwie do cywilizacji Islamu i Chin). Decentralizacja polityczna zapobiegała także podbojowi zewnętrznemu (znacznie go w każdym razie utrudniała).

Średniowieczną Europę miała cechować ponadto powszechność oddolnej inicjatywy, zwłaszcza w działalności kupców i rzemieślników, a szereg innowacji technicznych i organizacyjnych (głównie właśnie oddolnych) przyczyniło do znacznego wzrostu gospodarczego w latach 1000-1500. W latach pojawiło się i upowszechniło szereg wynalazków, często w swej załóżkowej formie przejętych od innych cywilizacji (autor omawia bliżej młyn wodny, okulary, zegar mechaniczny, druk, proch strzelniczy), które niejednokrotnie rewolucjonizowały gospodarkę Zachodu. (Szczególną wagę przykładu Landes do zegara, wskazując wielokrotnie na jego znaczenie do dyscyplinowania Europejczyków w zakresie zarządzania czasem).

Średniowiecze europejskie było w istocie, zdaniem autora *Bogactwa i nędzy narodów*, „Jednym z najbardziej innowacyjnych środowisk społecznych w dziejach ludzkości”. Przesłanki do późniejszych, nowożytnych sukcesów Europy pojawiły się już w Średniowieczu, kiedy to Europa zdystansowała znacznie inne cywilizacje (Landes polemizuje tu z autorami, którzy osiągnięcie przez Europę przewagi nad innymi kręgami kulturowymi, umieszczają po roku 1500).

W cywilizacji Islamu, po szczytowych osiągnięciach w latach 750-1100, „coś się zepsuło”, na co wpływ miała przede wszystkim religia (s. 77). Natomiast w Chinach, mimo szeregu spektakularnych wynalazków, wszechwładza państwa uniemożliwiała nieskrępowaną wytwórczość, a tym samym zapobiegała dalszemu postępowi technicznemu i organizacyjnemu (s. 78-80).

O sukcesach Europy przesądziło ostatecznie „wynalezienie wynalazku”, właściwa tylko Europejczykom „mania ciągłego ulepszania” W pojawieniu się tego fenomenu kulturowego, autor *Bogactwa i nędzy narodów* dużą rolę przypisuje elementowi judeo-chrześcijańskiemu (biblijnym nakazom podporządkowania przyrody, linearnej koncepcji czasu, itd.). Najbardziej podkreśla jednakże rolę rynku – możliwości swobodnej wymiany (handlu), nieskrępowanej przedsiębiorczości (innowacyjności), rywalizacji – po części czynnikom wynikającym z ograniczeń władzy politycznej, nie mogącej swobodnie ingerować w sferę gospodarki (s. 81 -82).

Kilka następnych rozdziałów (od 5 do 12) traktuje o Epoce Wielkich Odkryć Geograficznych, a w ich następstwie, ekspansji poszczególnych nacji europejskich (Portugalczyki, Hiszpanie, Holendrzy, Anglicy) na obszarze całego globu ziemskiego. W rozdziale 12 (*Zwycięzcy i przegram: bilans imperium*, s. 196-215), następuje podsumowanie ekspansji europejskiej okresu 1500-1800, wraz z wyliczeniem osiągnięć poszczególnych narodów europejskich w niej uczestniczących.

W rozdziale 5. *Wielkie Otwarcie* (s. 83-102) została scharakteryzowana ekspansja europejska

okresu 1000-1500 (krucjaty, hiszpańska rekonkwista). Następnie zostały omówione hiszpańsko-portugalska eksploracja zachodniego wybrzeża Afryki i wysp Atlantyku (Madera, wyspy Kanaryjskie i Zielonego Przylądka) przed rokiem 1492, oraz doświadczenia z tego wyniesione. Autor zastanawia się też (początek i koniec rozdziału) nad moralną stroną hiszpańskich okrucieństw w Nowym Świecie, poszukując ich przyczyn społecznych (kulturowych).

Rozdział 6. *Hej, na wschód!* (s. 103-123) traktuje o XV-wiecznych próbach portugalskich opłynięcia Afryki w drodze do Indii (epoka Henryka Żeglarza), wyprawach do Indii począwszy od Vasco da Gamy. Podkreślona zostaje metodyczność i racjonalizowanie tych eksploracji, przewaga jaką już wtedy Europejczycy (tu: Portugalczycy) dysponowali nad Azjatami (zwłaszcza w zakresie uzbrojenia i wiedzy nawigacyjnej). Ponownie pojawiają się tutaj elementy polemiki z autorami utrzymującymi, że przewaga europejska jest stosunkowo świeżej daty (XVIII-XX wiek).

W podsumowaniu Landes zastanawia się, dlaczego chińskie wyprawy morskie z początków XV wieku nie osiągnęły podobnego rozmachu (dlaczego to Chińczycy nie odkryli Europy albo Ameryki?) jak późniejsza ekspansja Europejczyków (od końca XV wieku). Z ponownego porównania Chin i Europy, wypływają podobne wnioski jak z rozważań wcześniejszych. W Chinach – w odróżnieniu od Europy – wszelka oddolna inicjatywa była tłumiona przez wszechwładne państwo (najogólniej rzecz biorąc, jako że autor zastrzega, że przyczyny tego stanu rzeczy były złożone).

W rozdziale 7. *Jak powstawało imperium* (s. 124-137) opisane zostały podboje hiszpańskie w Nowym Świecie (Meksyk i Peru). Bliżej scharakteryzowane zostały przyczyny upadku imperiów Azteków i Inków – wyobrażenia religijne, słabość władców, nieodpowiednia technika walki, słabość uzbrojenia, niespójność tych indiańskich imperiów (szczególnie meksykańskich Azteków), składających się z szeregu podbitych plemion – nienawidzących azteckich i inkaskich zdobywców.

W kolejnym rozdziale (8. *Gorzkośladkie wyspy*, s. 138-150) przedstawiona została historia zagospodarowania przez Europejczyków wysp karaibskich pod plantacje trzciny cukrowej i narodzin handlu atlantyckiego (w trójkącie Aftyka-Ameryka-Europa-Afryka), wraz z charakterystyką metod stosowanych przez Hiszpanów, Portugalczyków (w Brazylii), Francuzów, Holendrów i Anglików. Szczególnie podkreślone zostają różnice w postępowaniu Hiszpanów (początkowo grabież, potem wielkie, nastawione na samowystarczalność latyfundia) oraz Anglików (specjalizacja produkcji nastawiona na zysk). Autor zabiera tu głos w dyskusji, na ile system atlantycki wpłynął na rewolucję przemysłową. Jego zdaniem, najistotniejsze zmiany w zakresie mechanizacji i przetwarzania energii nastąpiły w samej Europie, niezależnie od systemu handlu atlantyckiego (s. 147).

Rozdział 9. *imperium na wschodzie* (s. 151-162) przedstawia dzieje portugalskiego imperium azjatyckiego, jego powstania w XV-XVI wieku, a następnie “nadgryzania” portugalskich posiadłości zamorskich przez Holendrów i Anglików od wieku XVII. Scharakteryzowane zostaje tu znaczenie handlu korzeniami dla ówczesnej kuchni europejskiej (przede wszystkim konserwacja żywności).

Autor zastanawia się dalej nad przyczynami postępującego upadku Portugalii w XVII-XVIII wieku, kontrastującego z efektywną ekspansją XV-XVI wieku- Skonstatowana zostaje niewspółmierność pomiędzy wielkością zamorskich przedsięwzięć Portugalczyków, a zasobami gospodarczymi i demograficznymi Portugalii. W tej niewspółmierności Landes upatruje jednej z przyczyn późniejszych niepowodzeń Portugalczyków. Główne jednakże przyczyny upatruje w stłamszeniu swobody myśli przez ówczesną Inkwizycję, w tym i wygnaniu Żydów, zajmujących się handlem, rzemiosłem i nauką (co oznaczało upadek tych dziedzin w ówczesnej Portugalii).

Rozdział 10, *Z umiłowania zysku* (s. 163-175), traktuje o zamorskich poczynaniach Holendrów w omawianym tu okresie (lata 1500-1800). Zostają omówione konflikt Holendrów z jej hiszpańskimi władcami w XVI stuleciu, tolerancyjność Holendrów wobec innowierców, założenie i działalność Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC) w XVII wieku. Autor podkreśla cywilizacyjną prężność (przede wszystkim rozkwit gospodarczy) XVI-XVII wiekowej Holandii.

W rozdziale 11. *Golkonda* (s. 176-195) Landes opisuje pierwsze próby angielskie ekspansji zamorskiej, metody stosowane wówczas przez Anglików (głównie w Indiach), początki podboju Indii przez Brytyjską Kompanię Wschodnioindyjską. Charakteryzuje despotyczność niczym nie ograniczanych władców w XVII-XVIII-wiecznych Indiach, oraz negatywny wpływ tego rodzaju stosunków na sferę handlu i wytwórczości (s. 182-185). Częściowo polemizuje także z nastawionymi antyeuropejsko (a prokolonialnie) badaczami, wyrażając przekonanie, że w Indiach XVII-XVIII wieku przeciętni mieszkańcy żyli dużo gorzej, niż współcześni im Europejczycy (Anglicy), jako że Europa już wtedy znacznie wyprzedzała cywilizacyjnie Azję (s. 191-194).

Rozdział 12. *Zwycięzcy i przegrani: bilans imperium* (s. 196-215), podsumowuje okres 1500-1800 i osiągnięcia poszczególnych nacji europejskich, dokonane w tym czasie. Przyjęcie cezury (około 1800 roku) uzasadnianie jest zbiegnięciem się w okolicach tej daty kilku przełomowych wydarzeń historycznych: Wielkiej Rewolucji Francuskiej, angielskiego zakazu handlu niewolnikami przez Atlantyk, likwidacji holenderskiej kompanii wschodnio-indyjskiej, formalnego uzyskania niepodległości przez europejskie kolonie w Ameryce. Jest to także, w hierarchii przyjętej przez Landesa wydarzenie (proces), bodaj że nie najważniejsze: rewolucja przemysłowa w Anglii, która zapoczątkowuje (pogłębia) obecną przepaść dzielącą "bogaty" i "biedny" (s. 196-197).

Epoka ta, zapoczątkowana została przez to, co autor *Bogactwa i nędzy narodów* nazywa Wielkim Otwarcie: epokę odkryć geograficznych i następującej po niej ekspansji społeczeństw europejskich. Wielkie Otwarcie oznaczało różne rzeczy dla społeczności europejskich i pozaeuropejskich. Dla jednych sukcesy, dla innych, jak Indianie i Tasmańczycy, wielką tragedię. W tzw. "wymianie kolumbijskiej", która nastąpiła po 1500 roku, oznaczała wymianę form życia (roślin, zwierząt, chorób) pomiędzy biosferami Starego i Nowego Świata (np. wielka kariera ziemniaka w Starym Świecie), oraz redystrybucję bogactwa pomiędzy różnymi społeczeństwami (s. 197-199).

Jak na ironię, nacje europejskie które zapoczątkowały Wielkie Otwarcie, Hiszpanie i Portugalczycy, okazały być się przegranymi. Hiszpanie całe, pozyskane przez siebie bogactwo Nowego Świata przepuścili na wojny i luksusy. Byli tak bardzo bogaci, że wszystko mogli kupić u innych, dlatego nie czuli potrzeby rozwijania własnego handlu i wytwórczości. Hiszpanie pozostali ubodzy, gdyż, paradoksalnie byli zbyt bogaci. Zgoła odmienną drogą poszły narody Północy (europejskiej), które swe bogactwo oparły na pracy i handlu. I dobrze na tym wyszły (s. 200-202).

Przegranymi nazywa też Landes Włochy. Kraj ten do XVI stulecia przodował w Europie w zakresie handlu, bankowości i przemysłu, ale Morze Śródziemne w dobie Wielkiego Otwarcia okazało się być pułapką. Pułapką okazały się też stare struktury kulturowe (jak nadzór cechowy), krępujące dalszy rozwój Włoch. Na czoło wysuwają się odtąd narody północnej Europy: Francuzi, Holendrzy, i przede wszystkim Anglicy (s. 202-203).

Pytanie o pochodzenie owych różnic rozwojowych pomiędzy Północą a Południem wydaje się być dla autora *Bogactwa i nędzy narodów* bardzo frapującym. Różnice te, dostrzegane były już od dawna, i początkowo (XVIII), wyjaśnianie były psychologicznie i klimatycznie: różnymi typami osobowości kształtowanymi przez ciepłe, słoneczne Południe i zimną, ponurą Pomoc (s. 203).

Landes odrzuca tego typu wyjaśnienia. Szukając przyczyn niezwyklego rozwoju gospodarczego

północno-zachodniej Europy w czasach nowożytnych, powołuje się na weberowską koncepcję etyki protestanckiej jako czynnika, który przyczynił się istotnie do powstania kapitalizmu w nowożytnej Europie, częściowo także na idące podobnym torem rozważania R. H. Tawneya i R. K. Mertona (s. 203-207) Ukształtowanie przez protestancką etykę społeczeństw, składających się z uporządkowanych, zracjonalizowanych, systematycznie postępujących jednostek, ceniących osiągnięcia sukcesów w handlu i rzemiośle, odegrało tutaj niezwykle doniosłą rolę. W tym też Landes przyznaje rację Weberowi, dorzucając jeszcze to i owo od siebie (s. 207-208).

Różnice pomiędzy Południem a Północą (na niekorzyść Południa), pogłębiane były jeszcze przez umysłowy obskurantyzm i religijną nietolerancję, rozpętaną w XVI wieku przez Inkwizycję szczególnie w Hiszpanii, ale także we Włoszech i Portugalii. Autor przytacza przykłady Giordana Bruna, Galileusza, prześladowanych przez Inkwizycję, wygnanie Żydów z Sycylii pod koniec XV wieku (wskutek czego zamarł tam niemal cały handel i rzemiosło). Obrywa się i Francuzom, za ich wygórowane mniemanie o sobie i anglosaską fobią (motyw, który pojawia się wielokrotnie na kartach *Bogactwa i nędzy narodów*), nakazującą im przez dłuższy czas obstawać przy teorii grawitacji Kartezjusza, podczas gdy uznawano, że zdobywała sobie koncepcja Newtona (s. 209-215).

W następnym rozdziale 13. *Na czym polegała rewolucja przemysłowa* (s. 216-231) charakteryzuje Landes swoje rozumienie terminu „rewolucja przemysłowa”. Jego zdaniem polegała ona na narodzinach nowego, fabrycznego sposobu produkcji w XVIII wiecznej Anglii. Istota tego systemu zasadzała się na trzech podstawowych czynnikach: 1) zastosowaniu maszyn do produkcji; 2) wykorzystaniu energii nieożywionej (zamiast jak dotychczas, pracy ludzi i zwierząt); 3) zastosowaniu nowych, występujących w większych ilościach surowców (s. 216).

Autor próbuje też ustalić daty, w jakich dokonała się rewolucja przemysłowa. Uważa, że jest to przedsięwzięcie trudne, jako że nie można mówić o jakiejś gwałtownej zmianie, lecz procesie ciągłych ulepszeń (omawia te decydujące, we włókiennictwie i metalurgii – s. 219-223). Każdy z ważnych wynalazków poprzedzało szereg ulepszeń, prototypów. Każdy wynalazek sam z kolei podlegał nieustannym ulepszeniom. Ostatecznie przyjmuje Landes, że rewolucja przemysłowa dokonała się (orientacyjnie) w Wielkiej Brytanii w latach 1770-1870 (s. 224).

Paradoks rewolucji przemysłowej polegał zdaniem autora *Bogactwa i nędzy narodów* na tym, że z jednej strony skurczyła ona świat, uczyniła go mniejszym. Z drugiej jednak strony, zaczęła pogłębiać różnice pomiędzy Europą Zachodnią a Wschodnią. Jeszcze większe różnice pojawiły się pomiędzy Europą Zachodnią a krajami obecnego Trzeciego Świata. Rewolucja przemysłowa ściśle łączyła świat, a jednocześnie go podzieliła pomiędzy bogatych i biednych. Dała początek licznym światom” (s. 225-226).

W końcowej partii tego rozdziału autor poświęca nieco miejsca niewymierności różnych czynników (które miałyby/mogłyby przesądzać o takiej czy innej periodyzacji), oraz sporom w literaturze przedmiotu co do samego pojęcia „rewolucji przemysłowej”.

Rozdział 14. *Dlaczego Europa? Czemu właśnie wtedy?* (s. 232-245) wypełniają rozważania nad przyczynami rewolucji przemysłowej, które zadecydowały o tym, że dokonała się ona właśnie w XVIII wiecznej Anglii – a nie gdzie indziej (np. w Holandii XVI-XVII wieku, Włoszech przełomu średniowiecza i nowożytności czy Chinach dynastii Sung). W planie ogólnym podkreślona zostaje akumulacja wiedzy i doświadczeń, pozwalająca z czasem pokonywać określone progi jakościowe (s. 232-233).

Dalej autor *Bogactwa i nędzy narodów* akcentuje rolę, jaką odegrała w tym procesie nauka. Ważnymi przesłankami do sukcesu (tj. dokonania rewolucji przemysłowej) były trzy czynniki, specyficzne dla Europy, a składające się łącznie na nowożytną naukę europejską. Były to 1) zwiększająca się autonomia (podkreślenia za Landes'em) poszukiwań intelektualnych (uwolnienie

spod wpływu religii); 2) powszechnie (ponad granicami politycznymi) stosowana metoda konfrontacji poglądów (umiędzynarodowienie nauki); 3) wynalezienie wynalazku, czyli zrutyinizowanie badań i upowszechniania ich wyników, tj. instytucjonalizacja nauki (s. 233-238).

Revolucja przemysłowa dokonała się, gdy ugruntowała się już nauka w kulturze europejskiej (której specyfika podana przez Landes'a, została powyżej krótko przytoczona), kiedy nastąpiła niezbędna kumulacja wiedzy. Wiedzy, którą mogli efektywnie wykorzystać wielcy konstruktorzy rewolucji przemysłowej, jak J. Watt. (Nawiasem mówiąc, pojmowanie przez autora *Bogactwa i nędzy narodów* nauki, wydaje się dość naiwne i prostolinijne. Czytamy tam m.in., że w odrzuceniu magii (przesądów) nie było „*nic [...] złego: tędy wiodła droga do prawdy i postępu*“, zob. s. 235).

Landes podkreśla też znaczenie rynku: swobodnej konkurencji, rywalizacji handlowej i wytwórczej, która stanowiła równie istotny czynnik co nauka. Inaczej mówiąc, rewolucja przemysłowa nastąpiła, gdy „strumienie postępu zlały się w jeden”. (W tym miejscu po raz kolejny podkreślone zostaje znaczenie technik zegarmistrzowskich i mierzenia czasu, jeden z motywów, które się często pojawiają w *Bogactwie i nędzy narodów*, zob. s. 239-242).

W rozdziale 15. *Brytania i inni* (s. 246-264), autor *Bogactwa i nędzy narodów* przedstawia *explicite* swoje poglądy historiozoficzne. Zastanawiając się nad tym, dlaczego to właśnie Anglia jako pierwsza w Europie (i w ogóle) pokonała próg rewolucji przemysłowej, konstatuje szereg sfer produkcji, w jakich Anglia przodowała już na początku XVIII wieku (system nakładczy, zastosowanie paliwa kopalnego, tekstylia i metalurgia). Podkreśla duże znaczenie wysokotowarowego rolnictwa i sprawnego transportu angielskiego w owym czasie.

Jego zdaniem, rewolucja przemysłowa dokonała się najpierw w Anglii, ponieważ ówczesne społeczeństwo Wielkiej Brytanii jako pierwsze zbliżyło się do wzorca idealnego społeczeństwa, którego cechy gwarantują osiągnięcie postępu materialnego i powszechnego dobrobytu – dla Landes'a celu historii ludzkości.

Cechy takiego idealnego społeczeństwa zostały przedstawione na s. 250-252. Stanowią one przypadek idealny „doskonałego społeczeństwa”, które nigdzie nie istnieje, choć poszczególne społeczeństwa mniej czy bardziej zbliżają się do tego ideału (najbardziej współczesne społeczeństwa Zachodu). Poniżej cechy takiego idealnego społeczeństwa w ujęciu Landes'a, krótko charakteryzuję.

Społeczeństwo takie musi dysponować dużą wiedzą technologiczną i ją przekazywać następnym pokoleniom. Poszczególne jednostki awansują na podstawie swoich zdolności i kompetencji. Istnieją zachęty do rywalizacji, konkurencji. Członkowie tego społeczeństwa w pełni korzystać mogą z owoców swojej pracy. Nie ma dyskryminacji z powodu płci, rasy czy religii, etc. Gwarantuje się prawo własności. Sfera polityczna jest stabilna (i przewidywalna – rządy prawa, nie jednostek). Członkowie jego są uczciwi, mogą się swobodnie przemieszczać (społeczeństwo to jest możliwie mobilne). Ceni się nowinki i ryzyko ekonomiczne (s. 250-252).

Zdaniem Landes'a, motorem w dziejach ludzkości jest naturalna dążność ludzi do poprawy swego bytu, rzecz w tym, aby to możliwie w pełni umożliwić, poprzez odpowiednie zwyczaje, prawa, instytucje. Wtedy dane społeczeństwo same dojdzie do tego co najwłaściwsze, tj. powszechnego, materialnego dobrobytu. Zgadza się w tym z A. Smithem, którego (na łamach omawianej tu pracy), kilkakrotnie przywołuje *explicite* na poparcie swoich wywodów (m. in. na s. 253).

To, że rewolucja przemysłowa dokonała się najpierw w Anglii nie było przypadkiem. Wydarzenie to zostało dobrze przygotowane przez wcześniejszy rozwój Wielkiej Brytanii i cechy kulturowe, jakie wówczas Brytyjczycy nabyli. Przede wszystkim, Brytyjczycy stosunkowo wcześniej stali się nowoczesnym narodem, tj. „samoświadomą zbiorowością o wspólnej tożsamości i lojalności oraz równym statusie obywatelskim – Władza królewska była ograniczana w Anglii już od

Średniowiecza (Wielka Karta Swobód), jej mieszkańcy cieszyli się względnym dobrobytem w porównaniu z mieszkańcami Kontynentu. Mniejszy był stopień religijnej dyskryminacji, co przyciągało wielu kwalifikowanych, a prześladowanych gdzie indziej za swe przekonania specjalistów. Pojawia się tu ponownie “motyw zegara” – był on bardziej upowszechniony w Anglii niż na Kontynencie (s. 252-259).

W końcu zastanawia się nad tym, dlaczego rewolucja przemysłowa nie dokonała się w Indiach. Pojawiają się tu elementy polemiki z proindyjsko nastawionymi badaczami, twierdzącymi, że przeszkodziła temu europejska polityka wobec tego kraju. Zdaniem Landes’a, decydujące okazały się systemy wartości i układy społeczne, dominujące w Indiach, a nie przeszkody stawiane świadomie przez interwentów europejskich.

Rozdział 16. *Dogonić Albion* (s. 265-291) traktuje o naśladowaniu przemian dokonanych przez rewolucję przemysłową w innych krajach. Autor przyznaje tylko częściowo rację Marksowi, gdy ten mówi, że przemiany które przeszła Anglia czekają prędzej czy później każdy inny kraj. Rację jego zdaniem, ma raczej A. Smith, gdy mówi o naturalnym wzroście dobrobytu. Każdy kraj ma inne zasoby, jeśli jednak pozwolić rządzić się rozsądkowi, to pójdzie tą drogą, która da mu większe korzyści. Cel jest więc jeden w historii (dobrobyt), choć różne drogi (ale zawsze poprzez pracę i handel) mogą doń prowadzić (s. 270-271).

W dalszym ciągu Landes rozważa możliwości poszczególnych krajów europejskich w zakresie adaptacji brytyjskich wzorców rewolucji przemysłowej. Czynnikiem jakie analizuje, są położenie chłopów (najgorsze w Rosji), ograniczenia stawiane przez system cechów, granice i bariery polityczne (jak w podzielonych Niemczech). Uwagę jego zwracają sukcesy Skandynawów w modernizacji (dobre przygotowanie ogólne – wiedza), opóźnienie Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków, którym dała się we znaki religijna nietolerancja, polityczna niestabilność, kult ignorancji, także warunki klimatyczne.

W stosunku do Rosji wypowiada pogląd, że głównym czynnikiem zmuszającym to państwo do podejmowania modernizacji, były ambicje mocarstwowe. Jeszcze bardziej zacofane od Rosji miały być narody bałkańskie, najpierw długo pozostające w “uśpieniu” pod jarzmem tureckim, potem, zarażone “bakcylem nacjonalizmu”, wdały się w długie, wyniszczające walki wewnętrzne. Skutkiem tego nienawiść i bezsens, nie sprzyjające handlowi i rozwojowi. (Autor *Bogactwa i nędzy narodów* wydaje się nie darzyć sympatią tych okolic Europy).

Generalnie rzecz biorąc, prawidłowość jest taka, że im bardziej na wschód i południe, tym gorsze przygotowanie do dokonania modernizacji. Landes zdecydowanie wypowiada się także przeciwko teoriom zależności typu “bogate centrum eksploatujące biedne peryferia” (przypisuje je badaczom o poglądach lewicowych). Stwierdza, że przyczyn należy szukać wewnątrz społeczeństw zacofanych (w ich kulturze, systemach wartości), a nie na zewnątrz nich – w grabieżczych poczynaniach bogatych (s. 289).

Dwa następne rozdziały 17. *Gdy chcesz pieniądze, musisz je najpierw mieć* (s. 292-312) i 18. *Wiedza jako bogactwo* (s. 313-329) traktują już o szczegółach dokonującej się w XIX-wiecznej Europie doby rewolucji przemysłowej. Są to sposoby jej finansowania w poszczególnych krajach (poczynając od Anglii, poprzez Francję, Niemcy do Rosji), od kapitału prywatnego, poprzez kapitał akcyjny (bankowy) po państwo (poczynając od zachodu w kierunku wschodu Europy). Ponownie zjawiają się tutaj akcenty przeciwko teoriom zależności (s. 306-307).

Dalej (rozdział 18) omawia autor rolę szpiegostwa technicznego i emigracji fachowców w początkowych fazach rewolucji przemysłowej (w czym mieli celować Francuzi). W kontekście wieku XIX zwraca szczególną uwagę na zacieśnianie się związków nauki i techniki: instytucjonalizację procesu kształcenia specjalistów branży przemysłowych (zapoczątkowanego we

Francji i naśladowanego w całej niemal Europie), a następnie i instytucjonalizację badań naukowych oraz ich postępujące sprzężenie z wytwórczością przemysłową (w czym w II połowie XIX wieku celowali Niemcy). Wywody te autor okrasza różnymi konkretnymi przykładami, mającymi pełnić rolę ilustracji (np. *Le Creusot: opowieści z dziejów biznesu*, s. 307-310; *Geniusz to jeszcze nie wszystko*, s. 326-329).

Następnych kilka rozdziałów omawia modernizację (jej próby) krajów pozaeuropejskich. W rozdziale 19. *Pogranicza* (s. 330-349) autor zastanawia się m.in. nad przyczynami obecnych różnic rozwojowych pomiędzy Ameryką Łacińską a Anglosaską. Stan taki, należy wyjaśniać wieloaspektowo, łącząc czynniki geograficzne z kulturowymi oraz instytucjonalnymi (jak się zdaje, autor *Bogactwa i nędzy narodów* nie uważa czynników “instytucjonalnych” za “kulturowe”, pod tym drugim terminem należy tu rozumieć systemy wartości, obyczaje, itp). Sukces kolonii angielskich (potem Stanów Zjednoczonych) zasadzał się na dogodnych warunkach geograficznych (obfitości ziemi i surowców). Nadto wystąpiły przyczyny społeczne. Niedobór rąk do pracy, zmuszał do innowacji, do ulepszeń technicznych czyli do zastępowania robotników kapitałem. Zauważył już to (nieoceniony dla Landes’a) A. Smith (s. 335).

Omówiony zostaje rozwój przemysłu w anglosaskiej Ameryce w XVIII i XIX wieku. Landes zwraca uwagę na to, że amerykański przemysł wolny był od różnych lokalnych preferencji (typowych dla Europy). Niedostatek siły roboczej i dostatek surowców wymuszał mechanizację, wyższe płace stymulowały pozytywnie konsumpcję a ta, produkcję. Brak było także w Ameryce typowych dla Europy ograniczeń natury kulturowej (s. 345-346). Pewne ciągi dostają się i Smithowi, który nie docenił należycie absurdalności XVIII-wiecznych zakazów produkcji przemysłowej w amerykańskich koloniach Wielkiej Brytanii (s. 347-349).

Rozdział 20. *Droga Ameryki Północnej* (s. 350-377) charakteryzuje modernizację krajów Ameryki Łacińskiej. W amerykańskich koloniach Hiszpanów i Portugalczyków odtwarzane były w znacznej mierze (negatywnie oddziaływujące) stosunki metropolii (z działaniem Inkwizycji włącznie) Latynoskie społeczeństwa złożone z mieszanców, z Indianami na dole i białymi na górze, cechował brak kwalifikacji, ciekawości i obywatelskiej inicjatywy. Rządy polityczne były niestabilne, panowała “kontrreformacyjna ortodoksja i namiętne hołdowanie zabobonom”, bogactwa zdobywało się nie przez przez wyteżoną pracę, a przez nieuczciwość. Niepodległość uzyskały wskutek słabości metropolii, a nie własnej ideologii i inicjatywy (jak w przypadku północnoamerykańskich kolonii brytyjskich). Wszystko to nie sprzyjało rozwojowi handlu i przemysłu.

Te wyliczenia przeplatane są wskazywaniem na zalety Anglosasów, którzy, choć także nie bez wad, cechowali się jednak znacznie większymi pozytywami (s. 350-356).

Bliżej omawia autor przypadek argentyński, stwierdzając m.in. odnoszenie pewnych sukcesów, ale i zależność od obcego kapitału. Na brak sukcesów składały się m.in. nietolerancyjność wobec imigrantów, w większości mało przedsiębiorczych, niewykwalifikowanych, pochodzących głównie z basenu Morza Śródziemnego. Sami Argentyńczycy nie odznaczyli się zbyt dużą przedsiębiorczą, skoro wybudowanie kolei przez Brytyjczyków nie pobudziło miejscowego handlu i wytwórczości (s. 356-368).

Autor *Bogactwa i nędzy narodów* bardzo krytykuje przy okazji teorie zależności (głównie badaczy latynoskich), wyjaśniające niepowodzenia rozwoju Ameryki Łacińskiej uzależnieniem ekonomicznym (i politycznym) od bogatego Zachodu. Jego zdaniem podsycają one “niezdrową skłonność do szukania winnych wszędzie, tylko nie w sobie samym”. Nawet gdyby – jak stwierdza (co może brzmieć dość szokująco) – “były prawdziwe, lepiej byłoby trzymać je pod korcem” (s. 370-371).

Dalej omawiany jest przypadek Chin (rozdział 21. *Państwo Środka: zastój i regres*, s 378-398).

Chińczyków (czy raczej ich elity polityczne) miało cechować przekonanie o własnej supremacji kulturowej, połączone z małostkową tyranią. Sprawiało to, że Chiny niechętnie się czegokolwiek uczyły od obcych (szczególnie od nowożytnych Europejczyków) i poprawiały. Inercja biurokratycznej maszyny, strach przed naganą przełożonych, hamowały wszelką inicjatywę.

Autor zastanawia się, dlaczego to w Chinach, które miały wspaniałe osiągnięcia w przeszłości (zwłaszcza epoka dynastii Sung), nie dokonała się samorzutnie rewolucja przemysłowa. Na taki stan rzeczy miał się złożyć brak zinstytucjonalizowanej nauki oraz wyzwań i konkurencji, typowych dla wolnego rynku. Brak ciągłości w przekazie wiedzy sprawiał, że wspaniałe osiągnięcia poprzednich pokoleń szły najczęściej w zapomnienie.

Krytykuje wreszcie niektórych sinologów, nastawionych na podkreślanie osiągnięć cywilizacji chińskiej – Przyznaje, że Europa (Zachód) w swych początkach wiele przejął od innych kręgów kulturowych, w tym i Chin (które stały wówczas o wiele wyżej). Podkreśla jednak, że współczesna nauka jest w przeważającej swej mierze tworem europejskim.

Dwa następne rozdziały (22. *Japonia: ostatni bada pierwszymi*, s. 394-415 i 23. *Epoka Meiji*, s. 416-438) traktują o przypadku modernizacji japońskiej. Zdaniem autora, Japończycy bardzo różnili się od Chińczyków – przede wszystkim chętnie przejmowali europejskie nowinki, przy tym cechowała ich wielka ambicja, która bynajmniej nie kłóciła się z naśladowaniem innych. Mimo zamknięcia tego kraju od początków XVII wieku, Japonia intensywnie się rozwijała. Restrykcje i ograniczenia nie hamowały rozwoju klasy kupieckiej, która cechowała się etyką pracy bardzo podobną do kalwińskiej.

Zdaniem Landes'a, Japonia miała nawet pewną przewagę nad Europą, która wyrażała się kolejno: 1) 250-letnim okresem bez wojen i rewolucji (epoka Tokugawa); 2) tańszym i bardziej dostępnym transportem morskim; 3) wspólnym językiem (kulturą); 4) zniesieniem starych barier ograniczających handel i zakazem ustanawiania nowych; 5) etyką klasy kupieckiej. W końcu wyraża przekonanie, że i bez pomocy Europy Japonia dokonałaby prędzej czy później własnej rewolucji przemysłowej (s. 413).

Wszystko to sprawiło, że Japonia była w XIX wieku dobrze przygotowana do modernizacji według wzorców europejskich. Przemiany polityczne (rewolucja/restauracja Meiji) dokonały się o wiele łagodniej niż analogiczne w Europie, a to dzięki ogromnemu autorytetowi cesarza. Ponadto społeczeństwo japońskie cechowało się wysoką piśmiennością, tradycją skutecznych rządów, samodyscypliną, spójną strukturą rodziny, poczuciu narodowej tożsamości. Czynniki te umożliwiły reformy administracyjne i uprzemysłowienie kraju w trzech ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku.

Dużo miejsca poświęca też autor charakterystyce (na konkretnych przykładach) ciężkich warunków pracy w początkach japońskiego uprzemysłowienia (s. 427-438).

Duże ciężki dostają się natomiast muzułmanom (rozdział 24. *Na manowcach historii*, s. 439-471). Sytuacji gospodarczej współczesnych państw muzułmańskich nie da się według autora *Bogactwa i nędzy narodów* zrozumieć, bez zapoznania się z islamem jako kulturą i religią. Islam przeżył swoje wielkie chwile w Średniowieczu, a od XII wieku miał się już tylko staczać. W czasach nowożytnych, czasach wielkiej ekspansji chrześcijańskiej Europy, islam był już tylko zaściankiem historii – która "przechodziła obok". (Bliżej przypatruje się Indiom Mogolów, osmańskiej Turcji i XIX-wiecznemu Egiptowi).

Jego zdaniem obecne bogate, naftowe kraje arabskie przypominają XVI-wieczną Hiszpanię z jej złotem i srebrem. Zamiast uczyć się i rozwijać samemu, po prostu kupują wszystko co im potrzebne za granicą (co musi się kiedyś źle skończyć). Przyczyny leżą i w kulturze, która 1) nie sprzyja tworzeniu wykształconej siły roboczej; 2) nie ufa technikom i ideom (wrogiemu) Zachodu; 3) nie szanuje specjalistycznej wiedzy (s.459).

Najbardziej krytykuje Landes muzułmanów za pozycję, jaką w ich społeczeństwach zajmują kobiety. Powątpiewa w możliwość transformacji do nowoczesności społeczeństw opartych na nierówności płci. Jednocześnie polemizuje (krytykuje) z tymi, którzy skłonni byłiby bronić bliskowschodnich stosunków społecznych, argumentując za swoistością i własnym systemem wartości tych kultur (z E. Saïdem i jego *Orientalizmem na czele*, s. 464-467).

Rozdział 25. *Imperium i co dalej* (s. 472-493) traktuje o pozostałych krajach postkolonialnych. Krótko streszcza historię europejskiej ekspansji zamorskiej, w efekcie której powstało światowe imperium europejskie, poczynając od wieku XV (morskie ekspedycje Portugalczyków i Hiszpanów). Na określenie tej ekspansji autor decyduje się używać zamiennie terminów “imperializm” i “kolonializm”, stosując jednocześnie podział na Stare (do 1800 roku) i Nowe Imperium.

Uzyskanie przez kolonie niepodległości po II wojnie światowej, mimo początkowego, entuzjazmu, nie wyszło im na dobre. Stare metropolie prosperowały coraz lepiej, a nowe państwa, były kolonie, przekonały się jak trudno za nimi nadażyć. Cofnęły się one nawet w rozwoju, rujnując materialną infrastrukturę pozostawioną przez kolonizatorów, co dotyczyło szczególnie państw czarnej Afryki (podobną uwagę czyni autor do rządów “biurokratycznego socjalizmu” w Europie Środkowo – Wschodniej, s. 483).

Szczególne powodzenie Wschodnioazjatów (zwłaszcza Korea i Tajwan) i umiarkowane sukcesy Latynosów, dowodzą zdaniem Landes’a, że samo zniewolenie nie jest przyczyną niepowodzeń dużej części krajów Trzeciego Świata. Podobnie, kolonie bynajmniej nie były podporą kapitalizmu, jak chcą tego zwolennicy neokolonializmu, tłumaczący niepowodzenia dawnych kolonii ich uzależnieniem ekonomicznym od byłych metropolii. Często kolonie były raczej obciążeniem dla swoich europejskich metropolii.

Dokonując ogólnego bilansu kolonializmu (s. 486-493), stwierdza m.in., że mimo doznanych upokorzeń, ludy byłych kolonii dostały (często) w spadku rozbudowaną infrastrukturę podstawową (urządzenia techniczne, instytucje). Nie zawsze potrafiły wykorzystać te atuty, stawiając niekiedy bardziej na eksport idei rewolucyjnych, niż wiedzę i umiejętności techniczne (co rzecz oczywista, w dalszej perspektywie nie mogło im wyjść na dobre). Najlepiej zrobiły to kraje wschodnioazjatyckie. Przyczyny tych sukcesów (i z drugiej strony porażek) autor upatruje w kulturze społeczeństw postkolonialnych, choć – jak zaznacza – wielu ekonomistów nie przywiązuje wagi do takich czynników jak kultura (nawiasem mówiąc, piszący te słowa odnosi wrażenie, że Landes’a pojmowanie kultury nie jest zbyt wyrafinowane).

W rozdziale 26. *Utrata przywódczej pozycji* (s. 495-519) autor rozpatruje przypadki zdystansowania niegdysiejszych liderów (Holandii i Wielkiej Brytanii) przez inne kraje. Przypadki te wydają się to bardzo frapować Landes’a. Jego zdaniem przyczyn należy szukać w kulturze. Określała ona modele rekrutacji do wykonywanych zajęć, drogi poszukiwania najlepszych okazji, źródła satysfakcji itp. wpływając tym samym na podejmowanie decyzji w zakresie handlu i wytwórczości. Mimo pewnego zwolnienia tempa w XVIII i XIX wieku, pod koniec wieku XIX Holandia ponownie zwiększyła obroty dołączając do czołówki państw uprzemysłowionych.

Podobnie było w przypadku Wielkiej Brytanii, która traci swoją pozycję poczynając od połowy XIX wieku. Autor uważa, że Brytyjczycy uwięźli w sieci dotychczasowej tradycji. Nie doceniali nowych metod i technologii, praktykowali stare nawyki nie sprawdzające się w nowych okolicznościach. Jednym słowem, dawni liderzy ugrzęźli w pewnym momencie w sieci tradycji, przez co pozwolili się wyprzedzić innym.

Ostatnie trzy rozdziały stanowią ocenę obecnego (XX-wiecznego) stanu rzeczy. W rozdziale 27. *Zwycięzcy i ...* (s. 520-548) opisane zostały przypadki państw najbogatszych. Wyraźne cezury

w XX wieku stanowią lata 1914-1945; dwie wojny światowe i okres pomiędzy nimi, zdominowany przez totalitaryzmy. Lata 1945-1975 stanowią w (zachodniej) Europie okres bezprecedensowego wzrostu ogólnego poziomu życia. Autor bliżej omawia przypadki Francji (podkreślając jak zwykle przy okazji wybujałość narodowej dumy Francuzów), powojenny powrót i szybki rozwój Niemiec oraz (zwłaszcza) Japonii (z podkreśleniem, że pomoc im udzielona miała powstrzymać w tych społeczeństwach postępy komunizmu).

Mniej miejsca zajmują kraje wschodnioazjatyckie. Podkreślone zostają sukcesy Korei, Tajwanu, Hongkongu oraz Singapuru, wspomiana zostaje Tajlandia, Malezja, aktywność i znaczenie gospodarcze chińskiej mniejszości w Indonezji i na Filipinach. Osobne rozważania poświęca autor rywalizacji japońskiego i amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego, co ma zapewne zilustrować skuteczność japońskich metod.

Za nadającymi tempo bogatymi narodami i tymi którzy starają się za nimi nadążyć, "biegnie wyciągnięta w długi szereg reszta narodów świata". Owa reszta, wyciągnięta w "długi szereg" scharakteryzowana zostaje w rozdziale 28. *Przegrani* (s. 549-571).

Bliski Wschód mimo dużych dochodów i związanych z tym pewnych postępów, znamionuje się kulturą, która nie gwarantuje powodzenia działalności gospodarczej (szczególnie stoi temu na przeszkodzie nierówność płci). Pewne nawyki, jak zbrojny fundamentalizm religijny, skłonność do grabieży *vide* agresja Iraku na Kuwejt) są tu głęboko zakorzenione i nieprędko ulegną zmianie (mimo starań ekspertów Banku Światowego).

Ameryka Łacińska mimo dwustu lat niezależności politycznej, nie zdołała uzyskać niezależności ekonomicznej. W regionie tym obszary wysoko rozwinięte sąsiadują z zacofanymi, nie zbywa tu na przedsiębiorczości, rozwój gospodarczy hamowany jest przez stare nawyki i przywileje.

Do największych przegranych okresu rekordowego wzrostu po II wojnie światowej należą natomiast kraje byłego bloku komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej z ZSRR na czele (ze względnie dobrą pozycją Czech i Węgier, oraz nieco gorszą wschodnich Niemiec i Polski). Parę stron poświęca autor mizerii systemu nakazowo-rozdzielczego w ZSRR, konstatując tu wielką sprzeczność pomiędzy ambicjami z jednej, a nędzą wykonania z drugiej (s. 553-557).

Wszystkie nieszczęścia skumulowały się w Czarnej Afryce. Fatalne rządy polityczne niewielkich klik, zacofanie technologiczne, nędza, głód, klęski klimatyczne składają się na niesłychaną anarchię w państwach tej części świata. Tym większy jest kontrast z początkową radością z uzyskanej niepodległości (s. 557-566).

Rozdział 29. *Jak tu doszliśmy? Dokąd zmierzamy?* (s. 572-585) stanowi podsumowanie całości. Autor zdecydowanie wypowiada się przeciwko wszelkim próbom dyskredytowania osiągnięć cywilizacji Zachodu, stwierdzając, że był on głównym motorem postępu przez ostatnie tysiąc lat. Osiągnięcie przewagi technicznej przez Europejczyków już w Średniowieczu jest dla niego oczywiste, a wszelkie podważanie tego faktu uważa za aintelektualne, jako że "powinno nam wszystkim zależeć na tym, by się dowiedzieć, dlaczego tak się stało, ponieważ może nam to pomóc w zrozumieniu dnia dzisiejszego i przewidywaniu przyszłości".

W innym miejscu stwierdza, że "o wszystkim przesądza kultura", i w tym sensie przyznaje rację M. Weberowi, ale z toku dalszej lektury (jak i całej książki) wydaje się wynikać, że nie włącza w rozumienie "kultury" współczesnej wiedzy ekonomicznej (czyli swojego głównego punktu odniesienia, s. 577-578).

Podsumowanie i próba oceny przyszłości nie wykracza poza prawdy uznane (na ogół) w ekonomii. Autor przewiduje możliwość przesunięcia się obszarów największego dobrobytu: wzbogacenia jednych oraz zubożenia (niekiedy względnego) innych. Nie widzi innej drogi, jak dążenie do celu historii, tj. osiągnięcia stanu materialnego dobrobytu, ale nie sądzi, żeby byłyby na to jakies

doskonale recepty. Po prostu trzeba wciąż próbować dobierać metody i środki.

Radosław Kawczyński

Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)

Erika Larsson

Hope through disaster

*Without historical memory, what would become
of an individual, a people, a community?
Marcus Ehrenpreis “Att minnas och att glömma”
Judisk Tidskrift 1940¹*

Anyone who devotes most part of her life to history, reading, writing, teaching and thinking about this subject, is pleased to find that history matters a great deal also to others – even if it is another history for another purpose. I had not thought that much about the role history plays in other peoples lives, until I a couple of years ago started to study Jewish identity, and realised the impact of history there. And if you have once noticed the importance of history in one field, its power is suddenly apparent almost everywhere.

The dissertation I am working on as a PhD-student in history, is supposed to answer the question about the impact of history on human beings or, less pretentious, describe how history matters to us, how our views of past, present and future influences each other. What needs render some parts of history important, while others remain unnoticed? What does history do for us? My main interest is the common, everyday, uses of history, not the conscious use you find for example in politics (although the division between the one and the other may be vague), but history as an important part of our culture, identity and existential ideas.

The concept of historical consciousness is here understood as the process in which human beings, in their everyday life, combine past, present and future – or, in other words, their space of experience with daily life and the horizon of expectations. The three dimensions of time will have an influence on each other, so that our understanding of the past affects our expectations for the future, and the other way around. In the same way, our picture of the present is important for how we apprehend past and present, as well as it is created by our ideas about history and future².

Thinking about the past is an inevitable part of the human way of looking at life. No-one can refrain from using history as a point of reference in life. Stories about history is necessary for our identity and sense of belonging. Thus everyone, regardless of the quality of knowledge about the Black Death or the fall of Masada, has a historical consciousness. It is of less importance if the events included in the space of experience is considered scientifically true or not. The historical consciousness can be built on novels or myths as well as on historical narratives produced by scholars. The main issue is whether they are considered to be true in some sense.

This also implies that there is no such thing as a human being without a sense of history. In Sweden you commonly see the expression “historielös” (“without history”), used to denote a person, preferably a student, considered to be lacking sufficient historical knowledge – thereby also considered more susceptible to totalitarian ideologies and other unpleasant complaints. Of course there are people with inadequate knowledge about history, people who would probably find increased insights in history both pleasing and useful, but this does not mean that they lack a sense of history or a historical consciousness.

My “dissertation to be” will not be able to prevent misapplications of history. Even if such a thing were possible, I would no doubt refrain from doing so. I think that if history should be valuable, it

1 (“Vad vore en människa, ett folk, ett samfund, utan det historiska minnet?”) All quotations from Judisk Tidskrift are translated to English by myself. I will currently add the original text in a footnote.

2 >A lot of things can be said about historical consciousness, but for my purpose here this will be sufficient!

has to be used for something. Historical narratives provided with an existential meaning has an important purpose to fulfill, even if they are not compatible with what is considered absolute truth, something I hope to be able to show in the following.

That I am considering Jews is not due to any idea about Jews being more connected to the past, or especially apt to be stuck in memories, nor to an expectation of exquisite historical knowledge among that group. Jews are of course not even a uniform assembly, all sharing the same opinions. Thus I won't be able to say anything about how the Jewish community at large view or use history. However, that does not bother me particularly, since my main intention is to show how history matters, through what I consider to be a well chosen example. Jewish tradition has been devoted to preserving memory. God reveals himself to man through his appearance in history, and remembering the past thus is the only way to find out about God. There is a purpose, God's purpose, with history, and therefore it is meaningful. Many scholars studying Judaism have described the Jews as the "inventors" of meaning in history: "As for the Jews, they invented history as an existential dimension of man in time"³. The Swedish chief-rabbi Marcus Ehrenpreis claimed, in 1939, that "history /.../ basically [is] a religious concept, since it implies that there is a system in what is happening"⁴. Thus I have reason to believe that one can find interesting reflections concerning history in the Jewish tradition.

Another reason for studying the Jewish group is that it is a minority, that has preserved its identity for a very long time in spite of an otherwise far reaching assimilation to the majority-culture. The collective memory has probably played an important part for this identification. In an issue of the Swedish-Jewish monthly magazine *Judisk Tidskrift* from 1940, Marcus Ehrenpreis writes:

Normal peoples, who live on their historical ground, carry this living memory of the past within as well as looking at it; memorials, buildings, ancient sites, landscape, bear witness to the being of the nation, its growth, victories and failures. Israel, who has been chosen to live scattered among other nations for thousands of years, has, more than these nations been left to keeping the historical memory alive. No word is pronounced with more emphasis in our Sacred Scripture, than the word *s a c h o r*, remember. Our holidays, our ceremonies and symbols, as well as many of our prayers, are to a lesser degree religious or dogmatic in their purpose; they are primarily thought to be a kind of historical teaching, preserving the memory of the past, not allowing the connection with history to slacken⁵.

In Sweden there are very few studies dealing with expressions of historical consciousness – although the concept often turns up in theoretical articles, curricula, and public debate. This is at least partially due to the fact that it is not quite easy to implement. Where do you trace the marks of historical consciousness in real life?

I have chosen to consider my dissertation also as an opportunity to find out which sources might be available for surveys of this kind. During the 20th century, and this is the period I intend to study, there are several Jewish magazines, sermons and of course rituals, traditions and tales. Since the 1950s there is also a Jewish school in Stockholm, and in recent years also monuments and a Jewish

3 >Vidal-Naquet 1996 s 58. Also for example Yerushalmi 1996, Eliade 1991, Brandon 1965.

4 ("...historia /.../ i grunden [är] ett religiöst begrepp, eftersom det betyder att det finns sammanhang och lagbundenhet i det som händer.") Ehrenpreis 1948 s 47.

5 ("Normala folk, som leva på sin historiska mark, bära detta levande minne av det förflutna inom sig och ha det för ögonen runt omkring sig: minnesmärken, byggnadsverk, fornlämningar, landskap vittna om nationens vardande och växt, om motgångar och segrar. Israel, på vars lott det sedan artusen fallit att leva i förslingringen, har mera än andra folk varit hänvisat att halla det historiska minnet vid liv. Intet ord later så kategoriskt, betonas med sådant eftertryck i vår heliga Skrift, som ordet *s a c h o r*, kom ihåg. Vara fester, vara ceremonier och symboler, flera av vara bönetexter, äga mindre religiöst-dogmatisk innebörd: de avse i huvudsak att utgöra ett slags historiskt askadningsundervisning för alla, att halla levande minnet av det förflutna, att icke lata sambandet med gangna tider slappna.") Ehrenpreis 1940a s 285.

museum. In this essay I will however mainly be concerned with the example of the magazine *Judisk Tidskrift* and its founder Marcus Ehrenpreis during the 1930s and 1940s.

Judisk Tidskrift was published between 1928 and 1964, usually with one issue a month. Most of the time, and all years during the era I am concerned with here, Marcus Ehrenpreis was the chief editor and also the writer of many articles, often sermons held in the synagogues in Stockholm and Norrköping. Marcus Ehrenpreis, who was born i Lemberg (Lvov) in 1869 and later became chief-rabbi in Sofia before he were summoned to Stockholm in 1914, was engaged in the Zionist movement as a youngster and had participated at the first Zionist Congress in Basel 1897 as one of Herzls assistants⁶. In Stockholm many were probably expecting him to continue his work for the Zionist movement, but Ehrenpreis decided to cut down on his international engagements – disappointing a few but probably pleasing the majority of assimilated Jews in Stockholm⁷. That he still cherished ideals close to what is commonly called Cultural Zionism is obvious, not least in *Judisk Tidskrift*, although it is Cultural Zionism unusually focused on religion.

Striking in Ehrenpreis' sermons, as well as in other of his writings, is the important role of history. In an extra-issue of *Judisk Tidskrift* published to celebrate Ehrenpreis' 75th birthday, Ragnar Josephson, professor in the history of art, points to the rabbis effective use of history and the fact that he, according to Josephson contrary to historians proper, is able to turn history into something other than plain knowledge – “Knowledge is many things, but still just knowledge”⁸. Josephson also provides the reader with a description of how Ehrenpreis uses history:

It is the secret of historical writings, that it can create grandeur and spirituality from sufferings, and sorrow and disaster, from meanness and destruction /.../ Because it points towards other forces, forces that will never be depressed, but will always break through to help, heal and give hope⁹.

The main problem demanding attention in *Judisk Tidskrift* in the 1930s and 1940s is, quite obviously, the Nazi *Machtübernahme* in Germany, their persecution of Jews there and later in other occupied territories. The scribes in the magazine seems to take upon themselves the task of keeping up hope within the Swedish Jewry. So does also Marcus Ehrenpreis in his essays and sermons. This task could not have been easy, because the scribes and essayists are well aware of the precarious situation for the Jews under Nazi domination. Already in the middle of the 1930s you can find articles mentioning an extermination of Jews, even if it is not implying the same thing as today – something that must after all seem very alien to human imagination.

The difficulties of the time are mainly treated, especially with Ehrenpreis, by interpreting the future through the experiences in history. Since development is considered to be fundamentally the same as it has been in the past, the future can be understood. Now, this is nothing new to the Jewish tradition. Already the Mishna, commentaries to the Torah finished in the second century, provides lists over events that are alike, thereby enabling people to understand their lives and living them both in accordance to the present and the demands of the law. The same strategy is applied by for example Jews in the Middle Ages, as well as later. Real persons are described by using archetypes¹⁰. That for example Haman¹¹ and the events in the Book of Esther is not necessarily considered historically true doesn't really matter. In a beginners or children's book about Judaism you find an

6 Brody 1929.

7 This according to Stephen Fruitman, PhD-student in the history of ideas at Umea University, writing a dissertation about Marcus Ehrenpreis.

8 > (“Kunskap är mycket, men det är dock bara kunskap”) Josephson 1944 s 21.

9 (“Det är den historiska diktens hemlighet att den ur kval och sorg och olyckor, ja, ur gemenhet och fördärv kan skapa högtid och andakt /.../ Ty den pekar på andra krafter, krafter som aldrig lata kuva sig, som ständigt bryta fram för att bota hjälpa, trösta och skänka hopp.”) Josephson 1944 s 18.

10 Neusner 1988 s 24ff.

11 Haman is the kings evil advisor, appearing in the Book of Esther, attempting to murder all Jews in Persia.

explanation telling you that the Book of Esther might not be about something that has actually happened, “But that does not make it [the story] less true. It has happened many times in many different ways. /.../ Thus, even if the story about Esther didn’t occur at that time and in that place, it is still real¹².

The essayists in *Judisk Tidskrift* are also observing similarities between past and present. The representatives of evil, Hitler and the Nazis, appear as late followers of Pharaoh, the Babylonians and Haman. Especially the latter is apprehended as the number one enemy, father of all later anti-Semites, and is a frequently used parallel. In 1931, for example, the historian Hugo Valentin claims that anti-Semitism is a constant factor in history, even if its motifs are changing, “as they have been changing from Haman to Hitler”¹³. And in a play staged in spring 1945 for survivors from the concentration camps, Haman even looks just like Hitler – to the great amusement of the spectators¹⁴. Not only characters but also historical events are used as models for the present. Thus the situation for Jews in Germany is turned into slavery in Egypt and the German Blixkrieg is seen as a parallel to the Assyrian and Babylonian campaigns in ancient times. Kristallnacht is immediately put in the same category as other disastrous events happening on the 9th of Av, even if the date November 10th is not really the same¹⁵.

To be able to use these parallels, one has to accept the idea that there are fundamental similarities between past and present. If you don’t see any likeness between your situation and the conditions of men in times that was before us – and seeing such similarities is by no means inevitable – it must be very difficult to use history for gaining insights in your own life. It would then perhaps be entertaining, but nothing more. Neither theologically nor philosophically does this pose any problem in Judaism, since emphasis on the continuity of time is a very basic idea. This is also observable in *Judisk Tidskrift*, where certain phenomena are considered eternal – anti-Semitism, divine grace and the victory of righteousness.

Still even so trustful a character as Marcus Ehrenpreis despairs, or at least has doubts sometimes. He compares his task as a preacher today with that of the prophet commonly called Deutero-Isaiah, in the Babylonian captivity, and claims that the situation of today makes his work even harder. Deutero-Isaiah could foresee, or have an idea of, Cyrus, the Persian king defeating the Babylonians and allowing the Israelites to return to their land, but “the preacher today still can’t see any signs of Cyrus...”¹⁶.

Disasters like the captivity were difficult to handle already for the prophets, since the calamities were considered Gods punishment brought by an erring people. Thus happiness as well as misery is by God. Sinning leads to Gods’ punishment, while improvement returns the grace of God. Sometimes, however, the punishment seemed to lack proportions, or – which is more interesting in this case – improvement wasn’t followed by better conditions. The prophets reconsidered their view of life, and then claimed that God might very well wait a while before he rehabilitates his people, but that his grace will eventually return¹⁷. Ehrenpreis does the same thing; Gods saving hand is postponed but he keeps being sure that it will be seen, sooner or later.

And here we reach what seems to be the main idea in the use Ehrenpreis’ and the other essayists

12 (“Men det gör den [berättelsen] inte mindre sann. Den har ägt rum många gånger i olika skepnader /.../ Sa även om historien om Ester inte hände vid just den tiden och den platsen, är den trots allt verklig.”) Gersh 1999 s 144.

13 (“...liksom de växlat alltifran Haman till Hitler.”) Valentin 1931 s 7.

14 Sauter 1993 s 201f.

15 Ehrenpreis 1938 s 337. The 9th of Av (or Tisha Beav) is according to tradition the date on which both of the ancient tempels in Jerusalem were destroyed, when Bar Kochbas last stronghold fell, and the Jews were expelled from Spain. On 9th of Av these tragic events is commemorated through fasting.

16 (“[t]alaren av i dag kan ännu icke skönja nagon Cyrus...”) Ehrenpreis 1940a s 284.

17 Se exempelvis Brandon 1965 s 134ff.

made of history before and during World War Two. The parallels are not comforting just as they are, but if one draws the consequences from them, history might be used to create a historical consciousness implying a happy future.

The memory tells us this: Your road through history began with sufferings, your travel through the ages were a walk in fire and blood, hatred and despair. You have survived Egypt, and Persia, and Rome, and the Spanish inquisition, You will also survive the devastation now brought upon you¹⁸.

...the Jewish community in Poland, bravely struggling for their survival through the ages, will also outlive the disaster now threatening it...¹⁹.

Everyone reading *Judisk Tidskrift*, everyone listening to the sermons by Ehrenpreis, had the key to history, they knew what had later become of the events brought to mind by the parallels. All of them knew that the Israelites were freed from slavery and taken from Egypt to the promised land, that the rule of the Babylonians finally came to an end and that Haman was cruelly – yet fairly – punished for his viciousness. It may well be that they didn't really consider these stories perfectly true, but they might still have thought that the narratives revealed the truth about which kind of world we are living in, the truth about the nature of God and mankind. Besides, they could easily see that all those miseries in the past never managed to wipe out the Jewish people – something that is used to prove that they would survive also in the future. Ehrenpreis strongly believed that righteousness would eventually be victorious, “as it has always reached victories in the past”²⁰. There is also an idea about disaster never being complete, but that a small amount of people will always survive, building something new and better after the calamities.

And this is also typical: Destruction is never complete, history does not now a thing such as total disaster, but the transforming, changing and renewal of life²¹.

That this survival does not imply physical survival for all individuals must be apparent – claiming otherwise would be disastrous to the credibility of the writer. Instead it is a matter of survival for the people as a group of individuals and – especially with Ehrenpreis – about something he refers to as the eternal spirituality of Israel. The Jewish tradition will never disappear. In the autumn of 1945, in a sermon at Yom Kippur, he noticed that the enemies of Israel had, in spite of everything, not managed to destroy this spirituality, “that will live for ever”²².

It is thus obvious that remembering disaster might help keeping up hope in difficult or what does even seem hopeless times. The parallels used are those of really terrible events, and they seem to be more useful the worse they are. You can't, however, use just any event. The persecution closest in time in the 1930s would be the late 19th and early 20th century pogroms in Russia, but they are almost never invoked and absolutely not as a comforting example. The secret of a successful comparison (successful as creating hope), seems to be a matter of time passing. Events appear to be more useful if they are viewed from a distance.

How this works after 1945, and now, when we have reached at least some distance to the events of World War Two, I can't really say – not yet. At least some components in the memory of the Holocaust seem to have inherited ideas from Ehrenpreis and his kind – otherwise the historical

18 (“Dagens minne säger oss: Eder historiska väg har börjat med lidanden, eder vandring genom artusendena var en vandring genom eld och blod, hat och trangmal. I haven överlevat Egypten, och Persien, och Rom, och den spanska inkquisitionen, I skolen ock överleva den hemsökelse, som nu drabbat eder.”) Ehrenpreis 1933 s 11.

19 (“...den judiska menigheten i Polen, som under arhundraden med kraft och hjältemod kämpat för sin existens, även nu kommer att övervinna den katastrof, som drabbat den...”) Ehrenpreis 1940b s 322.

20 (“...sasom den alltid i historien segrat.”) Ehrenpreis 1933 s 38.

21 (“Och även detta är typiskt: denna undergång är aldrig fullständig, historien känner överhuvudtaget icke till fullständig undergång, utan livet förvandlas, omdanas och förnyas.”) Ehrenpreis 1948 s 45.

22 (“...som kommer att leva för evigt.”) Ehrenpreis 1948 s 307.

consciousness appears to be the opposite of the one invoked by other calamities used to gain hope in the 1930s. The Holocaust was such a disastrous event that the possibility of something alike happening again always throws a dark shadow over the future. Unpleasant events, as for example an Anti-Semitic demonstration by neo-Nazis, is immediately reviving pictures of the 1920s in Germany and thus also indicating a horrendous future. Using the Holocaust for pointing towards a bright future does not seem possible. Still there are some tendencies that might indicate almost such a usage in the future.

A couple of years ago a monument commemorating the victims of the Holocaust was erected at the main synagogue in Stockholm. In a narrow alley between the synagogue and the congregation centre runs large stone plates inscribed with the names of thousands of murdered friends and families of Jews in Sweden. My first visit at the synagogue occurred a Friday evening in November some years ago. Having listened to a speech about the vigour of Judaism through the ages, I went outside and almost bumped in to these names of extermination-camps and murdered individuals. I then couldn't understand why the monument had been located just outside the synagogue, and remember thinking that it must be a terrible task to preach about the vitality of tradition to a community constantly confronted with the remains of something quite other. Today I believe that the location of this memorial is self-evident and that it is really stressing the strength in Jewish tradition. It is not only a reminder of a past disaster, not only preserving memories of loved ones, but also a witness to the continuation of Jewish life. In a way it is almost an illustration of the American Jewish theologian Emil Fackenheim's famous claim that it is the duty of every Jew to remain a Jew, as not to grant Hitler a posthumous victory, "Mir zeinen do – we are here, exist, survive, endure, witness to God and men..."²³.

In *Out of Africa*, the Danish author Karen Blixen is retelling a tale she heard as a child, the kind of tale you draw while you are telling it. This one is about a man in a small round house and the troubles he meets one night when his pond is damaged. The point of the story is not what is actually happening, but that the storyteller after finishing the tale has drawn the picture of a stork. To Blixen this is a picture of how all of us endure ups and downs, hoping perhaps to be able to see a pattern or maybe even a meaning in our lives²⁴. As we know, remembering is not only about calling to mind single events, but to create memories containing existential meaning, that is, useful memories. Mircea Eliade, famous historian of religions, noticed that there is no culture where suffering and death is regarded as the end of everything; it is always followed by re-establishment resurrection²⁵. O death, where is thy sting? O grave, where is thy victory? The Holocaust has had a great impact on the historical consciousness of man, Jew as well as gentile. Might it, in times to come, receive another meaning than today, and not only carry the message of death and destruction but also be able to give strength and hope for a better future?

BIBLIOGRAPHY

Blixen, Karen. 1986. *Den afrikanska farmen*. Stockholm: Trevi.

Brandon, Samuel George Frederick. 1965. *History, time and deity : a historical and comparative study of the conception of time in religious thought and practice, containing the Forwood lectures in the philosophy and history of religion, delivered in the University of Liverpool, 1964*. Manchester.

Brody, Abraham. 1929. "Nagra notiser till Marcus Ehrenpreis' biografi." *Judisk Tidskrift*. Jubileumshäfte av "Judisk tidskrifts vänner" tillägnat Marcus Ehrenpreis på hans sextioårsdag 1929.

²³ Fackenheim 1997 s 97f.

²⁴ Blixen 1986 s 184ff.

²⁵ Eliade 1991 s 98ff.

- Ehrenpreis, Marcus. 1933. *Malakis rop till tiden : tal om gammal och ny trädömd*. Stockholm: Bonnier.
- . 1938. "Brinnande synagogor." *Judisk Tidskrift*. - . 1940a. "Att minnas och att glömma. Sammanfattning av tal i Stockholms och Norrköpings synagogor." *Judisk Tidskrift*.
- . 1940b. "Om Polens judenhet." *Judisk Tidskrift*. - . 1948. *Fragetecknet Israel : valda essäer från aren 1923 till 1948*. Stockholm: Bonnier.
- Eliade, Mircea. 1991. *The myth of the eternal return : or, Cosmos and history*: Princeton university press.
- Fackenheim, Emil L. 1997. *God's presence in history : Jewish affirmations and philosophical reflections*. Northvale, N.J.: J. Aronson.
- Gersh, Harry. 1999. *Sa här gar det till. Judisk vardag och helg*. Stockholm: Hillelförl.
- Josephson, Ragnar. 1944. "Historikern, diktaren, förkunnaren." *Judisk Tidskrift*. Jubileumshäfte tillägnat Marcus Ehrenpreis pa hans sjuttiofemarsdag.
- Neusner, Jacob. 1988. "Judaic Uses of History in Talmudic Times." i *Essays in Jewish Historiography*, edited by Ada Rapoport-Albert. Middletown: Wesleyan University.
- Sauter, Willmar. 1993. "Svensk-judisk teaterhistorik." i *Nya judiska perspektiv : essäer tillägnade Idy Bornstein*. Stockholm: Hillelförl.
- Valentin, Hugo. 1931. "Judisk manadsrvy." *Judisk Tidskrift*.
- Vidal-Naquet, Pierre. 1996. *The Jews. History, Memory and the Present*. New York: Columbia University Press.
- Yerushalmi, Yosef Hayim. 1996. *Zakhor : Jewish history and Jewish memory*. Seattle: Univ. of Washington Press.

Tomasz Pawelec

Psychohistoria jako paradygmat badań historycznych. Konceptualizacja i program badawczy

Rozpoczynając niniejsze rozważania pragnę przypomnieć ważną dla dociekań naukowych prawdę o tym, iż poznawanie jest w pewnym sensie także i konstruowaniem przedmiotu poznania. Określenie dziedziny badania oznacza bowiem wybór (na gruncie zakładanej wizji świata – a zatem zawsze w pewien sposób arbitralnie czy subiektywnie) tego co będziemy badać spośród tego wszystkiego co pominiemy, a co razem stanowiło pewną całość. Tym właśnie aktem tworzymy (epistemologicznie) obiekt naszych dociekań.

W przypadku studiów nad psychohistorią występuje właśnie taka sytuacja albowiem, wbrew opinii wielu, nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie: “Cóż to takiego jest psychohistoria?” A przecież od odpowiedzi na nie zależy cała dalsza strategia prowadzenia badań i – w perspektywie – ich ostateczne wyniki. Kiedy wejrzy się głębiej w semantykę tego pojęcia, wydawałoby się zdomowionego już dyskursie naukowym, znaleźć tam można bogactwo treści i kontekstów znaczeniowych, w których autorzy najróżniejszej proveniencji operowali tym terminem. Jednocześnie – paradoksalnie – bardzo często traktowany jest on jako względnie jednoznaczny, swoista cliché, którą można swobodnie się posługiwać bez zbędnego zagłębiania się w kwestię definicji i bez obawy o nieporozumienie. Z tej racji niniejsze rozważania stanowią próbę bliższego określenia czym jest psychohistoria jako paradygmat (orientacja) badań historycznych. Kwestia ta wybiega chyba poza standardowy wymóg dookreślenia (konceptualizacji) przedmiotu badania. Trzeba bowiem nie tyle go po prostu doprecyzować, co w pewien sposób “zaprojektować” – to znaczy sformułować własne rozumienie psychohistorii jako przedmiotu dociekań historiograficzno-metodologicznych w (1) konfrontacji z różnymi formułami czy tradycjami pojmowania psychohistorii zdomowionymi w dyskursie XX-wiecznej humanistyki oraz przy (2) odwołaniu się do określonej “rzeczywistości postulowanej”, tj. właściwej autorowi tej pracy wizji “wewnętrznych” i “zewnętrznych” mechanizmów rozwojowych dziejopisarstwa. Tak więc pierwszym zadaniem badawczym staje się “narysowanie” zewnętrznego konturu zjawiska nazwanego psychohistorią oraz wskazanie najważniejszych elementów jego wewnętrznej architektury. Zarazem odsłoni to przed czytelnikiem zbiór podstawowych założeń, z którymi przystępuję do zgłębiania tej problematyki, a także podstawowe elementy mojej strategii prowadzenia badań¹.

Właściwie to nie wiadomo nawet do końca o jakiego rodzaju zjawisku mówimy. Czy psychohistoria jest odrębną dyscypliną naukową, orientacją w ramach jakiejś już istniejącej, od dawna ustabilizowanej dyscypliny (powiedzmy: historiografii, albowiem właśnie to sugeruje niedwuznacznie obecność słowa “historia” w jej nazwie) czy też może rodzajem przedsięwzięcia interdyscyplinarnego, które nie daje się “zaszufladkować” w tradycyjnej, jeszcze z XIX wieku się

1 To być może nieco zaskakujące czytelnika zaabsorbowanie kwestią definicji zjawiska zwanego psychohistorią wywodzi się z bardzo wczesnego etapu moich dociekań. Studiując literaturę przedmiotu oraz (a może przede wszystkim) rozmawiając z osobami, które “poczuwały się” do miana psychohistoryka, bądź też po prostu dzieliły się ze mną (byli to zwykle historycy) swymi przemyśleniami na temat psychohistorii, napotkałem niemałe trudności w próbach ogarnięcia całokształtu zjawiska, określenia jego cech konstytutywnych oraz uchwycenia jego “istoty”. Pytanie “co to tak naprawdę jest psychohistoria?” nieustannie powracało. Wciąż “skrywała” się ona “za mgłą”, niejednoznaczna, wielokonturowa, zaskakująca wciąż nowym obliczem, a jednak niewątpliwie odciskająca wyraźny ślad na historiografii, filozofii historii czy wręcz całej XX-wiecznej humanistyce i myśli społecznej. Metodolog czy historyk historiografii nie może się jednak ograniczać do “kontemplowania niepoznawalnego”, stąd właśnie bierze się owa konieczność “pozytywnego rozstrzygnięcia” czym jest psychohistoria, mającego zapewne niemało cech konstruowania jej definicji projektującej.

wywodzącej, systematycy nauki. Jak się zresztą dalej okaże, w studiach nad psychohistorią trzeba również będzie odpowiedzieć sobie na pytanie czy na pewno przystaje ona do samego pojęcia nauki, nawet w szerszym jej rozumieniu jako typu praktyki społecznej nastawionej na systematyczne poznawanie otaczającej nas rzeczywistości z nami samymi włącznie².

W literaturze naukowej w odniesieniu do psychohistorii zwykle operuje się pojęciem “pola” czy “obszaru badań” ["field of study"] W angloamerykańskiej tradycji dyskursu naukowego termin ten różni się nieco zakresem znaczeniowym od terminu “dyscyplina” ["discipline"] naukowa. “Field” denotuje pewną dziedzinę rozważań przede wszystkim w znaczeniu “specjalności” w ramach określonej akademickiej dyscypliny. Specjalność taka nie musi bynajmniej jednak być jednoznacznie podporządkowana konkretnej, tradycyjnej dyscyplinie nauki. Wyodrębniając się w aspekcie właściwego sobie przedmiotu (dziedziny) badania, a także swoistych metod i założeń badawczych, które mogą wywodzić się z tradycji różnych dyscyplin, może zyskiwać autonomię czy wręcz “samodzielność” jako “interdisciplinary field of study”. Właśnie taką “dyscypliną z pogranicza”, by użyć rodzimego odpowiednika powyższego terminu, wydaje się być psychohistoria.

W przypadku tego rodzaju przedsięwzięcia pojawia się zawsze problem jego teoretyczno-metodologicznej tożsamości. Kształtowanie się dyscypliny z pogranicza można porównać do sytuacji kiedy na pewnym obszarze, dotychczas podzielonym nieprzekraczalnymi w zasadzie granicami, zostają zawieszane restrykcje i staje się możliwy swobodny przepływ ludzi, towarów, idei czy sposobów życia. Tak powstaje nowa jakość kulturowa, strefa w której dokonuje się twórcza synteza prądów i tendencji o odmiennej genezie, wywodzących się z zupełnie różnych tradycji i kontekstów społeczno-kulturowych. Formalnie granice nadal jednak istnieją i ci wszyscy, którzy czują się nosicielami “nowego” pozostają rozdarci pomiędzy afirmacją kształtującego się właśnie świata, a swoim wcześniejszym, “lokalnym” zakorzeniem. Tak właśnie w moim odczuciu przedstawia się status psychohistorii w pejzażu współczesnej humanistyki. Rozwijając się na styku kilku bardzo od siebie odmiennych dyscyplin czy obszarów badań i refleksji nie rozstrzygnęła jeszcze do końca czy stanowi nową, samodzielną dyscyplinę czy też pozostaje częścią którejś z nich – w szczególności historii. Przy tym nawet jeśli miałyby pozostawać w ramach dziejopisarstwa (za czym opowiada się część jej adeptów) nie jest jasne czy stanowi pewną (jedną z wielu) subdyscyplinę badań historycznych czy też nową generalną perspektywę teoretyczno-metodologiczną w studiach nad przeszłością. Nawet stosowane do niej nazewnictwo ujawnia ową niepewność – obok terminu “psychohistoria”, napotykać takie określenia jak “psychologiczna interpretacja przeszłości”, “historia przesiąknięta psychoanalizą” itp.

Fakt, że chodzi o dyscyplinę z pogranicza oznacza również konieczność określenia tych punktów, w którym impulsy płynące z owych dyscyplin “macierzystych” zaczęły składać się na tę nową jakość – psychohistorię. Podejmując powyższe zadanie dostrzegamy natychmiast kilka obszarów spornych i w odniesieniu do każdego z nich zmuszeni jesteśmy do rozstrzygnięć w kwestii przynależności i zasięgu interesującego nas zjawiska. W obiegowej, uproszczonej definicji psychohistorię określa się jako “zastosowanie psychoanalizy do historii”. W oczywisty sposób stawia to przed nami zagadnienia (1) jej relacji z psychoanalizą oraz (2) jej pozycji w stosunku do historii – jako praktyki naukowej intencjonalnie nastawionej na poznawanie przeszłości. Zanim rozpatrzmy bliżej te kwestie, dorzucmy następne o podobnym charakterze: psychohistoria a nauki społeczne, psychohistoria a psychologia (akademicka), psychohistoria a “myślenie psychoanalityczne” w filozofii i myśli społecznej. Kolejno je rozpatrując będziemy w stanie

² Filozof nauki mógłby w tym miejscu zauważyć, iż tak naprawdę funkcją praktyki naukowej jest rozpoznawanie i systematyzacja społeczno-subiektywnych wyobrażeń na temat otaczającej nas rzeczywistości, ale w tym momencie to rozróżnienie nie jest istotne. Por. Jerzy Kmita: *Szkice z teorii rozwoju naukowego*, Warszawa: PWN 1976 rozdz. III.

nakreślić poszukiwany kontur zjawiska zwanego psychohistorią – właściwego przedmiotu naszych dociekań.

Psychoanaliza w podstawowym znaczeniu tego słowa to przede wszystkim pewien (nie całkiem jednorodny zresztą) rodzaj podejścia terapeutycznego w obrębie psychiatrycznej i psychologicznej praktyki klinicznej – nastawionego na leczenie zaburzeń psychicznych i doskonalenie osobowości człowieka. Zarazem jednak to pewna szczególna metoda poznawania treści nieświadomych procesów psychicznych oraz regulujących je mechanizmów. W innym rozumieniu to również określona koncepcja (teoria) psychologii człowieka, pierwotnie sformułowana przez Sigmunda Freuda i później stopniowo rozwijana jako uogólnienie czy też (jak chcą niektórzy) “skrót” praktycznego doświadczenia kolejnych generacji psychoanalityków. Nadbudowana nad nią pozostaje pewna generalna koncepcja natury ludzkiej – specyficzna wizja świata i człowieka aspirująca do miana całościowej filozofii człowieka i kultury³. Służy ona niemałemu zastępowi psychoanalityków do podejmowania swoistych “wycieczek poznawczych” w obszary antropologii, filozofii, historii, historii sztuki czy biografii. Określa się je najczęściej mianem “psychoanalizy stosowanej”.

Starając się o rozpoznanie wzajemnych zależności, a zarazem też i granic pomiędzy psychohistorią a psychoanalizą musimy zwrócić uwagę przede wszystkim na trzy ostatnie z wymienionych wyżej kontekstów znaczeniowych. Wynika to faktu, że tak naprawdę psychoanaliza i psychohistoria to zupełnie różne przedsięwzięcia, podejmowane w odmiennych celach i należące do innych sfer aktywności ludzkiej. Pierwsza to rodzaj praktyki terapeutycznej, druga zaś pozostaje składową działalnością poznawczą nastawioną na poznawanie przeszłości. Zgłębiając nieświadome procesy psychiczne swojego pacjenta analityk stara się “wyleczyć” go “tu i teraz”. Psychohistoryk natomiast pragnie wyjaśniać motywy działań ludzi, którzy już odeszli, a przez to zrozumieć przebieg procesu dziejowego. Odmiennosc celu oraz “obiekta” implikuje zatem odmiennosc reguł postępowania, inne, by tak rzec, zasady metodologiczne. Sprawia to, że dyskutując zagadnienie wzajemnych związków w istocie rzeczy rozważać należy rolę jaką teoretyczne zaplecze praktyki klinicznej psychoanalizy (w tym zwłaszcza ontologiczna jej podbudowa) odgrywa w psychohistorii. Zresztą jeśli zwrócimy uwagę na to jak sami psychohistorycy starają się zdefiniować swoje poznawcze przedsięwzięcie przekonamy się, iż najczęściej mówią oni wtedy właśnie o zastosowaniu psychoanalitycznych koncepcji, teorii albo inspiracji⁵.

Czy więc rzeczywiście wszelkie aplikacje koncepcji psychoanalitycznych w badaniach historycznych należy łączyć z psychohistorią? Czy zatem tzw. “psychoanaliza stosowana” [applied psychoanalysis] powinna być traktowana (przynajmniej o tyle o ile podejmuje dociekania nad

- 3 Andrzej Kokoszka: Psychoanalityczne ABC, Kraków: Universitas, 1997 s. 13-14; Peter Loewenberg: Professional and Personal Insights, “Clio’s Psyche” T.4: 1997 nr 2 s. 33-34. Literatura na temat psychoanalizy jest olbrzymia – liczy dziesiątki tysięcy pozycji. Z prac dostępnych po polsku, które mogą głębiej wprowadzić czytelnika w te zagadnienia wymienię: Peter Kutter: Współczesna psychoanaliza. Psychologia procesów nieświadomych, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 1998; Jean Laplanche, J.-B. Pontalis (red.): Słownik Psychoanalizy, Warszawa: WSiP, 1996; Burness E. Moore, Bernard D. Fine (red.): Słownik psychoanalizy. Klasyczne pojęcia nowe koncepcje, Warszawa: Jacek Santorski & CO, 1996; Zofia Rosińska: Psychoanalityczne myślenie o sztuce, Warszawa: PWN, 1985.
- 5 Przykładowo: Saul Friedländer: History and Psychoanalysis. An Inquiry into the Possibilities and Limits of Psychohistory, New York & London: Holmes & Meier, 1978 s. 5-9; Thomas Kohut: Psychohistory as History, “American Historical Review” T.96: 1986 s. 337-339 (wyd. polskie: Psychohistoria jako historia, (w:) Tomasz Pawelec (red.): W poszukiwaniu duszy Klio. Psychohistoryczne spojrzenie w przeszłość, Lublin: Wyd. UMCS (w druku); Henry Lawton: The Psychohistorian’s Handbook, New York: The Psychohistory Press, 1988 s. 5-11; Robert Jay Lifton: On Psychohistory, (w:) Robert Jay Lifton, Eric Olson (red.): Explorations in Psychohistory. The Wellfleet Papers, New York: Simon & Schuster, 1974 s. 21-41; Peter Loewenberg: Decoding the Past. The Psychohistorical Approach, Berkeley & Los Angeles: University of California Press, 1985 s. 3-8; Bruce Mazlish: In Search of Nixon, New York: Basic Books, 1972 s. 151; Joseph Woods: Some Considerations on Psycho-History, “The Historian” T.36: 1974 s. 24; “Clio’s Psyche” Special Student Edition 1995-1996 s. 3-4.

przeszłością) jako składowa psychohistorii? Jak się wydaje kwestia ta pozostaje dyskusyjną także i dla samych psychohistoryków. Z jednej strony daje się zauważyć skłonność wielu autorów do traktowania wszelkich tego rodzaju badań i refleksji (także tych ulokowanych na poziomie dyskursu metahistorycznego) jako *par excellence* psychohistorii⁶, z drugiej zaś można odnotować obecne w twórczości wielu psychohistoryków mniej lub bardziej wyraźnie sformułowane przekonanie o istnieniu jednak tutaj pewnej, trudnej skądinąd do określenia, granicy. Starając się precyzyjniej wykreślić jej przebieg chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż psychoanaliza stosowana pozostaje niewątpliwie składową ruch psychoanalizy. Uprawiają ją praktykujący analitycy, którzy wyniki takich dociekań publikują na łamach psychoanalitycznych periodyków, czytanych rzecz jasna niemal wyłącznie przez “kolegów po fachu”. Co ważniejsze, badacze ci stawiają sobie zazwyczaj odmienne niż historycy (oraz psychohistorycy) cele poznawcze. Chodzi im nie tyle o poznawanie przeszłości *per se*, ile (działa tu przykład samego Freuda⁷) o znalezienie nowych obszarów dla zilustrowania psychoanalitycznych schematów i przetestowania ich interpretacyjnej mocy⁸. W gruncie rzeczy tego rodzaju przedsięwzięcia pozostają więc podporządkowane potrzebom aktualnej praktyki klinicznej podejmujących je badacze. Tak więc w przypadku np. studium o charakterze biograficznym analitykowi chodziłoby nie tyle o wyjaśnienie działań bohatera jako realnie występującego w dziejach podmiotu, ile o potwierdzenie poprawności teorii na materiale empirycznym odmiennym od klinicznego. Napisana przez klinicystę biografia psychoanalityczna jawi się tu jako specyficzny rodzaj przesuniętego w czasie “studium przypadku” [case study] i nieprzypadkowo często przyjmuje formę narracyjną charakterystyczną dla opisu takiego przypadku w literaturze klinicznej⁹. Stąd znajomość czy respektowanie standardowych reguł metodologicznych dziejopisarstwa ma raczej uboczne znaczenie dla autorów takich prac. Z powodu rażących niekiedy braków w zakresie warsztatu historycznego stają się one oczywiście łatwym celem krytyki historyków, którzy jednak nie powinni zapominać o rzeczywistych celach poznawczych przyświecających ich twórcom.

Inaczej przedstawia się sprawa z psychohistorią we właściwym znaczeniu tego słowa. Praktykujący w jej ramach badacze postrzegają się do związku z profesją historyków (jeżeli wręcz nie do przynależności do niej), co pociąga za sobą zarówno wymóg respektowania metodologicznych standardów dziejopisarstwa jak też właściwych mu celów poznawczych. Zwykle zostaje to zapewnione przez uzyskanie (poprzez profesjonalny trening na uniwersyteckich studiach historycznych) kompetencji zawodowego badacza przeszłości. Publikując przede wszystkim na łamach istniejących czasopism historycznych, bądź też we własnych periodykach, psychohistorycy adresują swoje ustalenia poznawcze do odmiennego od psychoanalityków-klinicystów grona odbiorców. Oznacza to wyraźne rozdzielenie profesji psychohistoryka i psychoanalityka, choć naturalnie wśród tych pierwszych nadal spotkać można praktykujących terapeutów. Jednak przypadek tego rodzaju może co najwyżej świadczyć o tym, iż dana osoba posiada profesjonalne umiejętności na dwóch odrębnych polach działania¹⁰. Obraz ten “zaciemniają” jednak nie tak znów

6 Zob. np. Philip Pomper: *The Structure of Mind in History: Five Major Figures in Psychohistory*, New York: Columbia University Press, 1985.

7 Jak słusznie zauważyła Donna Arzt pisząc na temat Leonarda Freuda, “...pragnął on znaleźć potwierdzenie uniwersalnych ‘praw’, to jest swoich teorii psychoanalitycznych wynikających z doświadczenia klinicznego, w życiu postaci oddalonych historycznie oraz kulturowo od sytuacji klinicznej”. Donna Arzt: *Psychohistory and Its Discontents*, “Biography” T.1: 1978 nr 3 s. 3.

8 Zob. Charles Strozier, Daniel Offer: *Introduction*, (w:) *The Leader: Psychohistorical Essays*, New York: Plenum Press, 1985 s. 3-4.

9 Zob. np. wywody psychoanalitycznego biografę J. C. Flügela kończące (pierwotnie opublikowaną przezeń w 1920 r.) biografię króla Anglii Henryka VIII. J. C. Flügel: *On the Character and Married Life of Henry VIII*, (w:) Bruce Mazlish (red.): *Psychoanalysis and History*, Englewood Cliffs: Prentice Hall, 1963 s. 148-149. W nowszej literaturze tego rodzaju oczywiście również można znaleźć bardzo wiele podobnych wypowiedzi. Por. także T. Kohut: *Psychohistory...*, s. 343.

10 Ideę takiego sposobu rozgraniczenia psychohistorii od ruchu psychoanalitycznego zawdzięczam pracy Gary

nieliczne wystąpienia “bezdyskusyjnych” psychohistoryków w ewidentnie psychoanalitycznych periodykach, a także obecność w ruchu psychohistorycznym (i to na bardzo prominentnych pozycjach) badaczy nie-historyków takich jak Erik Erikson czy Robert Jay Lifton. Być może najtrafniej, wychodząc od sformułowanej wyżej tezy o odrębności psychohistorii od psychoanalizy stosowanej, byłoby przyjąć koncepcję swoistego continuum, uznającego istnienie swoistej “szarej strefy” pomiędzy nimi, która tworzyłaby obszar przenikania się obu tych przedsięwzięć poznawczych. Wyjaśniałoby to sygnalizowaną wcześniej kontrowersję w materii ich wzajemnego stosunku. Wreszcie, ujmując sprawę w perspektywie historycznej, nie należy zapominać, iż genetycznie psychohistoria jako dyscyplina niewątpliwie “wyrosła” z psychoanalizy stosowanej¹¹.

W świetle powyższych rozważań możemy więc stwierdzić, iż na miano psychohistorii zasługują przede wszystkim takie sterowane psychoanalityczną perspektywą poznawczą studia nad przeszłością, które aspirują do statusu profesjonalnych, akceptowanych badań historycznych. Oznacza to konieczność rozpatrzenia kwestii jak dokładniej przedstawiają się związki psychohistorii z akademicką historiografią. Nasuwają się tutaj dwa pytania:

- 1) czy psychohistoria uznawana jest za część dziejopisarstwa czy też za niezależną od niego samodzielną dyscypliną badawczą?
- 2) jeżeli uznałibyśmy ją za składową historiografii, to jaki ewentualnie status przysługuje jej w obrębie naukowej praktyki badania przeszłości?

Psychohistorycy w przeważającej mierze mieli świadomość, iż podejmując dociekania nad przeszłością wkraczają do ogródka, w którym od dawna gospodaruje Klio. Zwykle też akceptowali wymagania tej ostatniej starając się w swojej praktyce badawczej respektować reguły metodologiczne wypracowane przez akademickie dziejopisarstwo. Innymi słowy poczuli się do wspólnoty z zawodowymi historykami. Trudno o bardziej wyraziste oznaki takiego stanu rzeczy niż obecność pisarstwa psychohistorycznego w profesjonalnych periodykach i wydawnictwach historycznych oraz fakt, iż typowy psychohistoryk ma za sobą uniwersytecki trening w dziedzinie historii, często pracuje na wydziale historycznym i w jego ramach (właśnie w pierwszym rzędzie dla studentów historii) oferuje swoje psychohistoryczne kursy i seminaria. Najstarsze z psychohistorycznych stowarzyszeń (Group for the Use Psychology in History), które patronowało najpoważniejszemu przez wiele lat periodykowi w tej dziedzinie (tj. “Psychohistory Review”, który przestał wychodzić w 1999 r.) od początku pozostaje afiliowane przy Amerykańskim Towarzystwie Historycznym [American Historical Association] i raz do roku, przy okazji zjazdu Towarzystwa, przyznaje Nagrodę im. Williama Langer [Langer Award] dla najwybitniejszej publikacji z zakresu psychohistorii. Nie inaczej przedstawia się ta kwestia w optyce środowiska zawodowych badaczy przeszłości – historycy za godną intelektualnej uwagi skłonni są uznawać tylko taką psychohistorię, która poczuwa się do przynależności do “cechu” i stara się spełnić jego metodologiczne wymagania. Innymi słowy, psychohistoria pozostaje dla nich częścią dyscypliny zwanej historią, nawet jeżeli byłaby to, jak niemało z nich zdaje się sądzić, “zła” historia.

W rzeczywistości jednak sprawa jest bardziej skomplikowana, albowiem znaczący segment środowiska psychohistorycznego stoi na stanowisku teoretyczno-metodologicznej (a także organizacyjnej) odrębności swojego przedsięwzięcia poznawczego od akademickiej historiografii. Przedstawiciele tej orientacji uznają psychohistorię za samodzielną dyscypliną badawczą, dla której akademicka historiografia może być co najwyżej swoistą (w dodatku jedną z wielu) dyscypliną pomocniczą¹². Działają oni poza strukturami katedr i wydziałów historycznych, niekiedy zaś

Sanders: Freud and Clio: A Historiographical Inquiry into Psychohistory, maszynopis niepublikowanej pracy doktorskiej, North Texas State University, 1976.

11 T. Pawelec: Psychohistoria a psychoanaliza (z problematyki wzajemnych relacji), (w:) Jan Pomorski (red.): Historia metodologia współczesność, Lublin: Wyd. UMCS 1998 s. 117-133; tenże: Wprowadzenie: psychohistoria w poszukiwaniu swojej tożsamości, (w:) tenże (red.): W poszukiwaniu duszy...

12 Zob. np. Lloyd deMause: The Independence of Psychohistory, (w:) tenże: Foundations of Psychohistory, New York:

w ogóle poza nawiasem formalnego życia akademickiego. Dysponują własnymi strukturami organizacyjnymi (International Psychohistorical Association, Institute for Psychohistory) i wydawniczymi (czasopismo "Journal of Psychohistory" i wydawnictwo The Psychohistory Press) reprezentując, jak sami uważają, "radykalne" skrzydło psychohistorii (w odróżnieniu od "konserwatywnego", pozostającego "w objęciach" uniwersyteckiej historiografii). Swoim kolegom aspirującym do uznania i akceptacji w środowiskach akademickich wydają się niekiedy rodzajem kłopotliwego balastu, swoistym negatywnym odbiciem dyscypliny, jaką ci pragnęliby uprawiać w ramach dziejopisarstwa. Jednak pomimo zauważalnych niekiedy przejawów wyraźnej niechęci czy wrogości pomiędzy oboma odłami środowiska psychohistoryków także i tutaj zauważamy obszar pewnego "nakładania się" dostrzegalny np. w postaci różnych wspólnych inicjatyw badawczych i wydawniczych (czasem widocznych na łamach najmłodszego periodyka z zakresu psychohistorii – "Clio's Psyche") oraz uczestnictwa części badaczy w strukturach organizacyjnych czy przedsięwzięciach poznawczych obu obozów.

Uznanie psychohistorii za składową dziejopisarstwa (lub ostrożniej: aspirującą do takiej pozycji) prowadzi do kolejnego pytania. Jaki status przysługiwałby jej w jego obrębie? Przeważająca liczba badaczy opowiada się za stanowiskiem, iż powinna ona stanowić odrębną specjalność w ramach historiografii, z właściwą sobie metodologią i dziedziną badania (tzn. psychologizmem wymiarem przeszłości), analogicznie jak to ma miejsce w przypadku, powiedzmy, historii gospodarczej studiującej sferę zjawisk ekonomicznych, historii politycznej traktującej o zagadnieniach władzy i panowania, historii kultury, historii społecznej itd. Stanowiłaby więc jak gdyby "dopełnienie" innych specjalności i subdyscyplin badawczych na szlaku konstruowania historii "totalnej". Jednakże zdaniem innych psychohistoria może i powinna spełniać rolę podejścia integrującego wysiłki oraz rezultaty poznawcze historyków innych specjalności, swoistej "osi" syntezy historycznej. Idea psychohistorii jako nadrzędnej, ogólnej perspektywy badań historycznych wynikać miałaby z faktu mediatyzowania procesu dziejowego przez aparat mentalny (psychikę) człowieka – właściwego twórcy historii¹³.

Radykalny psychologizm tego ostatniego stanowiska bardziej charakterystyczny jest jednak dla myślicieli uprawiających refleksję metahistoryczną, aniżeli psychohistoryków-praktyków. Ci ostatni najczęściej pozostają przy bardziej umiarkowanej koncepcji psychohistorii – subdyscypliny badań historycznych czy też zgoła swoistej nauki pomocniczej historii. Nie inaczej widzą ją przeciętni historycy, w każdym razie ci nastawieni pozytywnie bądź przynajmniej tolerancyjnie do obecności tego rodzaju dociekań w "ogrodzie Klio".

Historyk-praktyk bardzo ostro zazwyczaj odgranicza własną praktykę badawczą od wszelkiej refleksji metahistorycznej – "filozofowania", "nieuprawnionej spekulacji" odnośnie celu i sensu historii oraz mechanizmów procesu dziejowego. Jednak w interesującym nas tu przypadku sprawa ta, tj. powiązania występujące pomiędzy filozofią dziejów a dociekaniem psychohistorycznymi, wymaga starannego rozpatrzenia.

Zacznijmy od dość banalnego chyba stwierdzenia, że psychoanalityczne koncepcje, teorie i pojęcia już dawno temu przestały być intelektualną "własnością" wyłącznie środowiska profesjonalnych psychoanalityków (terapeutów). Można nawet powiedzieć, iż pozostają (wprawdzie nieraz zniekształcone i uproszczone – by nie powiedzieć strywializowane) jednym z ważniejszych elementów kulturowego uniwersum współczesności. Niewątpliwie zadecydowały o tym właśnie

Creative Roots, 1982 s. 84-104 (wyd. polskie: Niezależność psychohistorii, (w:) T. Pawelec (red.): W poszukiwaniu duszy Klio...); H. Lawton: Psychohistorian's..., s. 5-11, 83-87; tenże: Philosophical Aspects of Psychohistory, (w:) Paul Elovitz (red.): Historical and Psychological Inquiry, New York: International Psychohistorical Association, 1990 s. 537-552.

13 W tej kwestii zob. Rudolph Binion: Doing Psychohistory, (w:) tenże: Soundings Psychohistorical and Psycholiterary, New York: Psychohistory Press 1981 s. 116-126.

owe podejmowane przez Freuda i jego następców dociekania z zakresu psychoanalizy stosowanej. Ich wysiłki sprawiły, że myśl freudowska uzyskała możliwość przeniknięcia w obręb dyskursu filozofii czy myśli społecznej i zademonstrowania tam szerokiej możliwości interpretacyjnych jakie zaoferowała psychologia głębi. Tak więc niezależnie od refleksji uprawianej w tym zakresie przez praktykujących analityków, mniej lub bardziej wyraźnie zaznaczone koncepcje i wątki psychoanalityczne (lub co najmniej odniesienia do psychoanalizy) znaleźć można w wielu XX-wiecznych prądach intelektualnych. W niektórych wypadkach tezy psychologii głębi (w sensie zakładanej przez nią metapsychologii) stanowiły znaczący komponent lub podstawę refleksji teoretycznej tych czy innych myślicieli – także w interesującym nas teraz zakresie filozofii dziejów. W tym kontekście wymienia się zwykle twórczość Normana O. Browna, propozycje niektórych autorów z kręgu tzw. szkoły frankfurckiej¹⁴ (przede wszystkim Herberta Marcuse’a) czy też myśl Ericha Fromma. Tak więc spotykamy się z psychoanalityczną filozofią historii w obrębie psychoanalizy stosowanej (w przyjętym wyżej znaczeniu tego terminu), jak i poza jej ramami. Stwierdzamy przy tym, iż uprawiali ją zarówno badacze prowadzący empiryczne badania nad przeszłością w ramach psychohistorii, jak też tacy, którzy pozostawali wyłącznie na poziomie dyskursu metahistorycznego. Studiujący to zagadnienie Philip Pomper skłonny jest wszystkich takich myślicieli zaliczać do ruchu psychohistorycznego – w swojej pracy analizuje on myśl historyczną Freuda, Eriksona, Browna, Marcuse’a oraz Liftona jako “czołowych teoretyków psychohistorii”, tzn. myślicieli odwołujących się (tutaj wydaje się jego zdaniem tkwić podstawa dystynkcji) do idei nieświadomości “dynamicznej”, charakterystycznej wyłącznie dla myślenia psychoanalitycznego¹⁵. Psychohistorykiem par excellence jest więc dla niego (z racji swoich historyczno-antropologicznych traktatów) i sam ojciec psychoanalizy, i myśliciele spekulatywnie łączący jej idee z koncepcjami marksistów czy lewicy heglowskiej (jak właśnie Brown i Marcuse), jak i wreszcie tacy badacze (Erikson i Lifton), którzy refleksję nad sensem i mechanizmem dziejów wiązali z rzeczywistym uprawianiem psychohistorycznych badań nad przeszłością¹⁶.

Takie radykalnie rozszerzające rozumienie psychohistorii nie wydaje się zasadne w kontekście

14 Na wczesny wkład Maxa Horkheimera w tym zakresie zwrócił moją uwagę Christian Schneider. Zauważył on, iż napisany przez Horkheimera (podówczas szefa Frankfurckiego Instytutu Badań Społecznych) w 1932 r. programowy esej *Historia i psychologia* okazał się “paradygmatem dla wszystkich późniejszych wysiłków na rzecz skonstruowania syntezy tego rodzaju [tj. historii i psychologii - T.P.] niezależnie od teoretycznych (czy metodologicznych) różnic w stosunku do stanowiska [samego] Horkheimera.” Christian Schneider: *History and Psychoanalysis*, maszynopis referatu wygłoszonego w ramach Szkoły Letniej Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego “State of the Art. in Historical Studies: Putting Theories into Practice” Budapeszt lipiec/sierpień 1999 r. Autor zwrócił uwagę na “dziwne napięcie” występujące pomiędzy ideą psychologii (psychoanalitycznej) jako formalnie jedynie “nauki pomocniczej historii” a faktycznym przypisaniem jej “najwyższej mocy diagnostycznej” wynikającym z przyjęcia tezy o istotnym znaczeniu w dziejach pierwiastka irracjonalności. Z analizy Schneidera wypływa wniosek, iż w myśl postulatów Horkheimera perspektywa psychoanalityczna winna stać się istotnym elementem krytycznej teorii społecznej. Tutaj więc można poszukiwać korzeni późniejszych, infiltrowanych psychologią głębi empirycznych studiów frankfurczyków, w rodzaju badań nad osobowością autorytarną rozwijanych przez zespół Theodore’a Adorno.

15 P. Pomper: *The Structure of Mind...* Zob. zwł. precyzacje pojęciowe proponowane we Wstępie: s. XIII-XV.

16 Tym co równie silnie łączy, zdaniem Pompera, koncepcje tych autorów jest ich wymiar moralny – charakterystyczna dla “inteligencji” (nie tylko psychoanalitycznej) krytyka zastanego ładu społecznego wraz z właściwym mu kontekstem kulturowym i poszukiwanie (projektowanie) nowych, mniej opresywnych jego wariantów. Zob. w tym kontekście Elizabeth Wirth Marvick: [Rec.: Philip Pomper: *The Structure of Mind in History*, New York 1985.] “*Psychohistory Review*” T.14: 1985 nr 2 s. 54. Tak jednoznaczne wiązanie psychohistorii z radykalną krytyką i filozofią społeczną wynika być może z faktu, iż to właśnie Robert Lifton wprowadzał Pompera w “świat psychohistorii”. Odnośnie politycznego zaangażowania Liftona i jego noszącej silny wymiar terapeutyczny (w skali społecznej) koncepcji uprawiania dyscypliny zob. Paul Elovitz: *The Advocacy and Detachment of Robert Jay Lifton*, “*Clio’s Psyche*” T.2: 1995 nr 2 s. 45, 56-62. W literaturze polskiej jej założenia omawia zwięźle Tomasz Ochowski: *Nie tylko psychoanaliza. Wybrane programy współpracy badawczej historii i psychologii*, “*Historyka*” T.31: 2001 (w druku).

wyżej prowadzonych rozważań¹⁷. Z drugiej jednak strony trudno byłoby uznać za właściwe rozpatrywanie jej w zupełnym oderwaniu od dyskursu metahistorycznego reprezentowanego nie tylko przez wymienionych wyżej myślicieli, ale także przez wielu innych im podobnych. Albowiem w oczach metodologa i historyka historiografii tradycyjny rozdział pomiędzy historią a filozofią historii w dużym stopniu zaciera się – odnajduje on w obu przypadkach obecność tej samej myśli historycznej, analogicznych, jak wskazywał Hayden White, struktur lingwistycznych¹⁸, które determinują cechy dyskursu historycznego i odpowiednio, metahistorycznego. Tak więc w rozważaniach nad pojęciem psychohistorii nie można zupełnie abstrahować od psychoanalitycznie zabarwionej metahistorii. Należy jednak wyraźnie stwierdzić, iż w grę mogą tu wchodzić tylko (1) ci teoretycy, których refleksji towarzyszy uprawianie badań nad przeszłością, względnie (2) ci, których tezy wyraźnie odnaleźć możemy w założeniach metodologicznych psychohistorycznej praktyki badawczej.

Sformułowane wyżej zastrzeżenie usuwa w znacznym stopniu z pola widzenia niniejszego studium falę zainteresowania inspiracjami psychoanalizy (i to raczej postfreudowskiej), którą obserwujemy w dyskursie humanistyki doby postmodernizmu. Pojawiła się bowiem ona niezależnie od już wyraźnie wtedy ukształtowanych konturów podejścia psychohistorycznego nie wpływając na złagodzenie trudności jakie to ostatnie przeżywało w swoich zmaganiach o akceptację i uznanie w środowisku zawodowych badaczy przeszłości. Naturalnie, może ona przyczynić się do rewitalizacji psychohistorii, przeżywającej ostatnimi laty wyraźnie zauważalną stagnację, ale jest to już zupełnie inna kwestia.

W ciągu ostatnich 60 lat myśl psychoanalityczna okazywała się pociągająca nie tylko dla teoretyków humanistyki – przenikała również na poziom konkretnej praktyki badawczej licznych dyscyplin społecznych. Jej infiltrację szczególnie wyraźnie obserwowano na obszarze antropologii kulturowej (Margaret Mead, Geza Roheim) i politologii (Nathan Leites, Harold Lasswell). Nie ominęła też i socjologii, gdzie zwłaszcza Talcott Parsons należał do badaczy mocno zainteresowanych aplikacją freudowskich inspiracji w badaniach społecznych¹⁹. Z tej perspektywy można nawet powiedzieć, że w porównaniu do innych nauk humanistycznych dziejopisarstwo okazało się stosunkowo “oporne” wobec wpływu psychologii głębi. Niewątpliwie jednak zjawiska na terenie sąsiednich dyscyplin “działały” na niektórych przynajmniej historyków – w swoim wystąpieniu na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego w 1957 r. William Langer powoływał się m.in. właśnie na przykład nauk społecznych, gdzie tezy psychoanalizy zdążyły już, jak utrzymywał, zademonstrować swoje walory poznawcze²⁰.

Istnieje wiele pól badawczych, na których historycy od dawna spotykają się z przedstawicielami nauk społecznych – granice między np. historią społeczną a socjologią czy biografistyką historyczną a studiami nad przywództwem [leadership studies] pozostają płynne. Ujawniając się na takich polach badawczych, które obok przedstawicieli tych dyscyplin interesowały także historyków, myślenie psychoanalityczne przenikało do “ogrodu Klio” niewątpliwie stymulując w ten sposób formowanie się społeczności psychohistoryków. Konstatacja ta otwiera jednak problem wyznaczenia granicy pomiędzy psychohistorią we właściwym tego słowa znaczeniu a dociekaniem, które, choć zbliżone do niej pod względem charakterystyki teoretyczno-

17 Podobne stanowisko reprezentuje np. S. Friedländer: s. 82. Jak się wydaje, jest ono zresztą charakterystyczne dla przeważającej części psychohistoryków-praktyków.

18 Hayden White: *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore & London: John Hopkins University Press, 1973.

19 Początkiem stał się tekst Parsonsa *The Superego and the Theory of Social Systems* opublikowany już w latach 50-tych. Więcej na ten temat – S. Friedländer: *History and...*, s. 30-31.

20 William Langer: *The Next Assignment*, “*American Historical Review*” T. 63: 1958 nr 2 s. 283-304. W niniejszym tekście opieram się na późniejszej edycji wystąpienia zamieszczonej w B. Mazlish (red.): *Psychoanalysis and...*, s. 87-107.

metodologicznej, pozostają jednak poza obrębem dziejopisarstwa. Z pewnością kwestia ta najbardziej jaskrawo występuje w odniesieniu do nauk politycznych, zwłaszcza zaś w zakresie uprawianych w ich obrębie badań nad przywódcami politycznymi. Tutaj, jak się wydaje, decyduje to czy rezultaty odnośnej praktyki badawczej “funkcjonowały” wśród psychohistoryków. Niejednokrotnie psychoanalityczne biografie wybitnych postaci życia politycznego w przeszłości, pisane przez politologów, rzeczywiście zdobywały status wybitnych (czy nawet wzorcowych) dzieł psychohistorycznych czego najbardziej klasyczny przykład stanowią takie prace jak Woodrow Wilson and Colonel House Alexandra i Juliette George’ów czy (z późniejszych) Stalin as Revolutionary Roberta Tuckera²¹. Jednocześnie sami psychohistorycy podejmowali (i nadal podejmują) studia nad postaciami “z pierwszych stron gazet”. Dotyczy to zarówno przedstawicieli akademickiej psychohistorii (np. studia Bruce’a Mazlisha nad Richardem Nixonem czy Henry’em Kissingerem) jak też reprezentantów jej “radykalnego” skrzydła (którzy stale “psychoanalizują” różne osobistości życia publicznego USA i całego świata, np. kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych z Billem Clintonem i George W. Bushem łącznie)²². Dociekania takie oraz ich rezultaty, choć z historiografią (zwłaszcza w rozumieniu profesjonalnych historyków) nie mają zbyt wiele wspólnego, pozostają jednak niewątpliwie częścią psychohistorii. Niektórzy badacze jej dziejów operują w odniesieniu do nich określeniem (raczej pejoratywnym) “psychodziennikarstwo” [“psychojournalism”].

Nauki polityczne uprawiane są jako social science i problem rozwijania oraz aplikacji teorii o różnym zresztą stopniu ogólności czy zakresie nieustannie się w nich przewija. Wiele uwagi poświęca się tu teorii psychologicznej, m.in. w związku z faktem, iż uwagę badaczy przyciągają zagadnienia podejmowania decyzji politycznych przez liderów i szersze gremia decyzyjne. Obok (obecnie mających mniejsze znaczenie) inspiracji psychoanalitycznych zaobserwować w ich ramach można liczne przykłady odwoływania się do koncepcji rozwijanych w ramach współczesnej psychologii akademickiej, zwłaszcza w zakresie psychologii społecznej. Stawia to przed nami problem innego niż psychologia głębi zaplecza teoretycznego psychohistorii.

Dotychczasowym rozważaniom towarzyszyła “milcząca” przesłanka, iż obecność odwołań do koncepcji psychoanalitycznych stanowi jedną z najbardziej podstawowych (konstytutywnych) właściwości praktyki badawczej psychohistorii. Jako wzorzec badań historycznych psychohistorią jednak wykracza poza “historię psychoanalityczną”. Proces kształtowania się psychohistorii “alternatywnej” dla jej pierwotnej, analitycznej postaci wiąże się z jednej strony z przemianami na obszarze psychologii, jakie nastąpiły w ostatnim półwieczu, z drugiej zaś z trwale utrzymującymi się postawami sceptycyzmu i nieufności znacznej części środowiska historyków wobec myślenia psychoanalitycznego.

W okresie kiedy rodziła się twórczość psychohistoryczna psychoanaliza, niezależnie od dyskusyjności wielu jej twierdzeń oraz całej otaczającej ją aury skandalu, mogła zasadnie utrzymywać, iż tylko ona, w przeciwieństwie do ówczesnej psychologii akademickiej, oferuje całościową wizję ludzkiej psyche. Późniejszy jednak rozwój badań psychologicznych zaowocował

21 Alexander L. George, Juliette George: Woodrow Wilson and Colonel House: A Personality Study, New York: Dover Publications, 1964 (pierwsze wydanie ukazało się w 1956 r.); Robert C. Tucker: Stalin as Revolutionary, 1879-1929: A Study in History and Personality, New York: Norton: 1973. Zwłaszcza w odniesieniu do tej pierwszej w literaturze przedmiotu często można napotkać stwierdzenia podkreślające jej pionierski charakter dla badań psychohistorycznych. Zob. jedno z nowszych podsumowań – William Friedman: Woodrow Wilson and Colonel House and Political Psychobiography, “Political Psychology” T.15: 1994 nr 1 s. 35-59. Inny ciekawy przykład “graniczny” stanowią m.in. teksty zawarte w tomie Philosophers and Kings: Studies in Leadership, New York 1970 przygotowanym wspólnie przez politologów i psychohistoryków. Por. też Faye Crosby, Travis Crosby: Psychobiography and Psychohistory, (w:) Samuel Long (red.): The Handbook of Political Behavior, T.1, New York & London: Plenum Press, 1981 s. 198.

22 W niemal każdym numerze “Journal of Psychohistory”, a obecnie również i w “Clio’s Psyche”, znaleźć można teksty tego rodzaju.

powstaniem szeregu koncepcji i perspektyw poznawczych mogących stanowić całościową alternatywę dla psychologii głębi (m.in. behawioryzm, psychologia rozwojowa Jeana Piageta, psychologia humanistyczna Abrahama Masłowa, różne teorie poznawcze). Zatem przed psychohistorykami pojawiły się nowe “opcje teoretyczne” i to legitymujące się “bardziej naukowym” aniżeli freudyzm pochodzeniem. Miało to niemałe znaczenie dla tych wszystkich historyków, którzy, uznając (1) potrzebę studiowania psychologicznego wymiaru przeszłości w ramach odrębnej specjalności czy subdyscypliny badawczej oraz (2) konieczność oparcia takich badań na teorii psychologicznej, nie akceptowali faktu, że do tej pory badania takie były fundowane na psychoanalizie.

Tak więc będziemy rozpatrywać jako segment psychohistorii próby zgłębiania psychologicznego wymiaru historii, odwołujące się do innych niż psychoanaliza perspektyw teoretycznych w psychologii, w szczególności takie, których autorzy *explicite* wysuwali postulat zmodernizowania i zreformowania psychohistorii (w sensie wyrugowania lub zmarginalizowania dominujących w niej do tej pory koncepcji freudowskich). Choć zdecydowana większość praktykujących psychohistoryków zdystansowała się od nich, to znajdowały one zarówno poparcie wśród niektórych przynajmniej z uznanych teoretyków dyscypliny, jak i dostęp na łamy periodyków psychohistorycznych (tj. głównie “*Psychohistory Review*”)²³.

Przeprowadzona wyżej próba nakreślenia “konturów zewnętrznych” psychohistorii pokazała, iż rzeczywiście mamy do czynienia ze zjawiskiem złożonym i wielowątkowym. Należałoby zatem przynajmniej zasygnalizować teraz jak przedstawia się jego wewnętrzna architektura i zróżnicowanie. Zwrócimy w związku z tym uwagę na następujące zagadnienia: (1) pola badawcze psychohistorii, (2) profesja psychohistoryka, (3) psychohistoria pomiędzy “nową” i “tradycyjną” historiografią.

Starając się sprecyzować swoją dziedzinę badania psychohistorycy najczęściej mówią o dwóch podstawowych polach badawczych – psychobiografii oraz psychohistorii grupy czy zbiorowości [group psychohistory]. Ta pierwsza stanowi tradycyjny obszar dociekań psychohistoryków – wszak pierwotnie cała nieomal dyscyplina sprowadzała się do psychoanalitycznych studiów nad wybitnymi jednostkami, a pojawienie się psychobiograficznych “wprawek” Sigmunda Freuda (o Leonardzie da Vinci, Dostojewskim czy Mojżeszu) często uznawane jest za moment jej narodzin. Także i później, co najmniej do lat 80-tych włącznie, pod względem ilościowym prace psychobiograficzne przeważały w obrębie psychohistorii. Jest to także obszar, w którym badania psychohistoryczne pozostają (niezależnie od ostrej krytyki tych czy innych konkretnych przedsięwzięć poznawczych) relatywnie najbardziej akceptowane (czy też tolerowane) przez społeczność uniwersyteckich historyków.

Zdaniem Williama McKinleya Runyana pod pojęciem psychobiografii należy rozumieć studia biograficzne *explicite* stosujące “systematyczną lub formalną psychologię”, tzn. “konceptje, dane oraz metody pochodzące ze wszystkich gałęzi psychologii”²⁴. Starając się sprecyzować rozumienie i cele poznawcze psychobiografii badacze zwykle podkreślają decydujące znaczenie aplikacji jakiejś określonej teorii osobowości do badania cyklu życia jednostki. Najczęściej przy tym chodzi o teorię psychoanalityczną – standardowa praca tego rodzaju to w pojęciu przeważającej liczby badaczy właśnie biografia psychoanalityczna²⁵.

23 Odnośnie aplikacji dorobku akademickich teorii psychologicznych w badaniach nad przeszłością Zob. R. J. Brugger: *Introduction: The House of Many Gables...*, s. 7-9. Przypisy zamieszczone na tych stronach podają obszerną dokumentację bibliograficzną w tym względzie odnośnie starszej (do schyłku lat 70-tych) literatury. Odnośnie nowszej zob. Wiliam McKinley Runyan: *Alternatives to Psychoanalytic Psychobiography*, (w:) tenże: *Psychology and Historical Interpretation*, New York-Oxford: Oxford University Press, 1988 s. 219-244. Zob. też T. Ochowski: *Nie tylko psychoanaliza...*

24 W. M. Runyan: *Historie życia a psychobiografia*, Warszawa: PWN, 1992 s. 209.

25 Zob. np. S. Friedlander: *History and...*, s. 29 i dalej rozdz. II; John E. Mack: *Psychoanalysis and Historical*

Psychobiografia psychoanalityczna zakłada przede wszystkim model osobowości ludzkiej (oraz koncepcję determinant zachowania człowieka) alternatywny wobec zakładanego powszechnie przez historyków modelu człowieka racjonalnego – postępującego w myśl swojej wiedzy i systemu wartości. Perspektywa psychoanalityczna kładzie bowiem nacisk na zjawiska i procesy, które (pod etykietką “czynnika psychologicznego”) są idealizująco pomijane w wyjaśnianiu racjonalnym (czyli tzw. interpretacji humanistycznej). Taka postać wizji świata i człowieka naturalnie podsuwa psychobiografowi określone dyrektywy metodologiczne oraz cele badawcze. Z jednej strony stara się on skonstruować model osobowości bohatera wyrażalny w kategoriach psychoanalitycznego dyskursu, który następnie staje się dlań znaczącym elementem eksplanansu (zaś w pewnych okolicznościach jego podstawą) przy wyjaśnianiu konkretnych zachowań i stanów emocjonalnych badanej postaci. Jak napisał Saul Friedländer: “Celem biografu będzie odkrycie związku pomiędzy osobowością a dokonaniem, ponowne odkrycie koherencji, która charakteryzuje dowolną osobowość oraz jej kreację – a dokonanie tego nie tylko na poziomie synchronicznym, ale również w czasie, w wymiarze czysto historycznym”²⁶. Z drugiej strony natomiast psychobiograf dąży do wyjaśnienia dlaczego osobowość ta ukształtowała się tak a nie inaczej. Powyższe nie oznacza zazwyczaj bezpośredniej aplikacji jakiejś jednej konkretnej spośród wielu konkurujących ze sobą teorii psychoanalitycznych. Rzecz sprowadza się raczej do przyjęcia pewnej postawy badawczej, sposobu postrzegania badanej rzeczywistości, przy którym psychoanaliza dostarcza, jak pisze W. M. Runyan, “...zestawu narzędzi konceptualnych, których można użyć w elastyczny, częściowo idiograficzny sposób; są one na tyle elastyczne, by można ich było używać do interpretowania szerokiego zakresu poszczególnych zachowań jakiejś osoby”²⁷. W każdym jednak wypadku uwaga badacza-psychobiografa zwraca się w kierunku okresu dzieciństwa bohatera. W doświadczeniach tej fazy życia poszukuje on korzeni jego osobowości w wieku dorosłym.

Prowadzone przez psychohistoryków badania nad zjawiskami masowymi wzbudzają zastrzeżenia historyków w o wiele większym stopniu niż studia biograficzne, chociaż, paradoksalnie, właśnie o podjęcie przede wszystkim tego rodzaju studiów apelował William Langer w swoim programowym wystąpieniu. W większym chyba też stopniu niż przy biografistyce brakuje tu zgody wśród samych przedstawicieli psychohistorii odnośnie metodologicznego kształtu i celów poznawczych takich dociekań. Kontrowersje wzbudza już sama psychoanalityczna podstawa teoretyczna, zdaniem wielu krytyków (w tym części środowiska psychohistoryków) nieadekwatna dla badania zjawisk ponadindywidualnych²⁸. Obok więc podtrzymywania właściwego jeszcze myśli Freuda przeświadczenia o redukowalności procesów psychologicznych na poziomie zbiorowym do

Biography, “Journal of The American Psychoanalytic Association” T.19: 1971 nr 4 s. 145-179; Miles F. Shore: Biography in the 1980s, “Journal of Interdisciplinary History” T.12: 1981 nr 1 s. 80-113; Eva Schepeler: The Biographer’s Transference: A Chapter in Psychobiographical Epistemology, “Biography” T.13: 1990 nr 2 s. 111-129. James W. Anderson w swoim klasycznym studium o metodologii biografii psychologicznej pisze wprawdzie o “stosowaniu psychologii” (w ogóle), ale w praktyce swoich analiz też ogranicza się do psychologii głębi. The Methodology of Psychological Biography, “Journal of Interdisciplinary History” T.11: 1981 nr 3 s. 455-475.

26 S. Friedländer: *History and...*, s. 44.

27 W. M. Runyan: *Historie życia...*, s. 229.

28 I tak Fred Weinstein i Gerald M. Platt postulowali poszukiwanie “...socjologicznego systemu odniesienia zanim [psychoanaliza] mogłaby zostać zastosowana do historii na jakimkolwiek innym aniżeli biograficzny poziomie”. F. Weinstein, G. Platt: *History and Theory: The Question of Psychoanalysis*, “Journal of Interdisciplinary History” T.2: 1972 s. 419. Por. tyż: *The Coming Crisis in Psychohistory*, “Journal of Modern History” T.47: 1975 nr 2 s. 202-228; tyż: *Psychoanalytic Sociology: An Essay on the Interpretation of Historical Data and the Phenomena of Collective Behavior*, Baltimore-London: The John Hopkins University Press, 1973; B. Mazlish: *American Psyche*, (w:) tenże: *The Leader, the Led, and the Psyche*, Hanover-London: University Press of New England, 1990 zwł s. 285 (wyd. polskie: *Amerykańska Psyche*, (w:) T. Pawelec (red.): *W poszukiwaniu duszy Klio...*); tenże: *Leader, and Led, Individual and Group*, “Psychohistory Review” T.9: 1981 nr 3 s. 214-237. Przypadki mające udokumentować nieadekwatność perspektywy psychoanalitycznej w tym względzie zbierali też F. i T. Crosby – *Psychobiography i psychohistory...* Z kolei obszerne wprowadzenie do prowadzonych w oparciu o dynamikę grupową badań zbiorowości znaleźć można w H. Lawton: *Psychohistorian’s Handbook...*, rozdz. 8. Tam dalsza rozległa literatura.

dynamiki indywidualnej psyche, napotykamy próby aplikacji koncepcji dynamiki grupowej (group process) wypracowywanych przez różnych przedstawicieli psychoanalizy postfreudowskiej oraz zabiegi na rzecz “mariażu” koncepcji psychoanalitycznych z inspiracjami płynącymi z obszaru nauk społecznych – przede wszystkim socjologii i w mniejszym stopniu lingwistyki.

Również zadania badawcze psychohistorii zbiorowości formułowane są w nader różnorodny sposób. Mówi się np. o badaniu dynamiki zbiorowej nieświadomości, dociekaniach nad funkcjonowaniem mechanizmów obronnych ego w ramach członków danej grupy albo ruchu masowego czy też o studiowaniu masowych stanów lęku czy paniki. Śledzi się psychologiczne oddziaływanie wydarzeń czy procesów traumatyzujących całe społeczności (albo wybrane grupy) w rodzaju wojen, katastrof, ludobójstwa, głębokiego załamania porządku społecznego itp. Jeszcze inny kierunek dociekań podejmuje z kolei zagadnienia kształtowania się określonych typów osobowości charakterystycznych dla określonych zbiorowości (tzw. “osobowości modalnej”) w relacji do doświadczeń życiowych danej grupy, jej usytuowania społecznego itd. Bada się także psychologiczną dynamikę małych grup – np. w przypadku podejmowania decyzji przez wąskie gremia przywódców czy polityków²⁹.

Niektórzy przedstawiciele psychohistorii skłonni są wyodrębnić jeszcze jeden obszar badawczy, według ich zdania niezależny od tych wymienionych wyżej. Chodzi tu o historię dzieciństwa. Studia nad dzieciństwem, skądinąd jedna z nowszych specjalizacji badawczych współczesnego dziejopisarstwa, zawsze miały istotne znaczenie dla psychohistorycznych dociekań. Wiązało się to ze znaczeniem jakie koncepcje psychoanalityczne przypisują doświadczeniom oraz mentalnej dynamice tej fazy cyklu życia człowieka. Tak więc w szczególności w psychobiografistyce zawsze spotykało się liczne odniesienia do tej problematyki. Tutaj mam jednak na myśli rozwój badań nad dzieciństwem niezależnych od poznawczych potrzeb psychohistorycznej biografii. Koncentrują się one na śledzeniu związków pomiędzy historycznie odnotowanymi praktykami chowania dzieci, rodzajem doświadczenia dzieciństwa przez osoby poddane określonym praktykom i kształtem ich osobowości bądź rodzajami postaw w życiu dorosłym. Studia takie, obecne na obu “skrzydłach” psychohistorii, w obrębie radykalnego zyskują dodatkowy wymiar terapeutyczny jako narzędzie wyzwiania dzieciństwa spod psychotycznego ucisku dorosłych³⁰. W mojej opinii dynamiczny rozwój badań nad dzieciństwem w ramach psychohistorii był zresztą istotnym stimulatorem szerszego podjęcia tej problematyki w ramach akademickiego dziejopisarstwa i przyczynił się (choć po części na zasadzie “negatywnego odniesienia”) do ukształtowania takich studiów jako nowej subdyscypliny historycznej na styku demografii historycznej, historii mentalności oraz rodziny.

Zasygnalizować można jeden jeszcze dodatkowy obszar działalności badawczej wielu psychohistoryków, tj. historię psychoanalizy i ruchu psychoanalitycznego. Zagadnienia te przynależą jednak przede wszystkim do historii nauki oraz historii idei, a ponadto przyciągają

29 Tamże. Zob. też L. deMause: *Historical Group-Fantasies*, (w:) tenże: *Foundations of Psychohistory*, New York: Creative Roots, 1982 s. 172-243. Odmienne pojmowanie dynamiki zbiorowej nieświadomości zob. Rudolph Binion: *Doing Psychohistory*, (w:) tenże: *Soundings Psychohistorical and Psycholoterary*, New York: Psychohistory Press 1981 zwł. s. 124-125. Z kolei studia nad doświadczeniami dotyczącymi całych zbiorowości uzyskały najdojrzalszy wyraz w pracach Roberta J. Liftona – m.in. *Death in Life: Survivors of Hiroshima*, *Home from War: Vietnam veterans – Neither Victims nor Executioners*; *The Nazi Doctors: Medical Killing the Psychology of Genocide*. Szerzej na ten temat T. Ochowski: *Nie tylko psychoanaliza... Jako egzemplifikacja studiów nad małymi grupami niech posłuży Irving I. Janis: Groupthink among Policy Makers*, (w:) Georg M. Kren, Leon Rappaport (red.): *Varieties of Psychohistory*, New York: Springer, 1096 s. 315-329.

30 Program badań porównawczych w tej dziedzinie sformułował John P. Demos: *Developmental Perspectives on the History of Childhood*, “*Journal of Interdisciplinary History*” T.2: 1971 s. 315-327. W ramach radykalnego skrzydła psychohistorii punktem wyjściowym takich dociekań stała się praca L. deMause’a *The History of Childhood*, która stanowiła wprowadzenie do wydanego pod jego redakcją tomu *The History of Childhood* (New York: The Psychohistory Press, 1974).. Warto tutaj zaznaczyć, iż w przeważającej mierze to właśnie badacze związani z “radykalną” psychohistorią są skłonni traktować historię dzieciństwa jako samodzielne pole badawcze.

uwagę badawczą znacznego zastępu psychoanalityków-praktyków, zainteresowanych dziejami współtworzonego przez siebie ruchu. Dociekania prowadzone na tym polu przez przedstawicieli psychohistorii “roztapiają” się więc w twórczości innych badaczy i nie wybiegają specjalnie poza zbieracko-opisowy model tradycyjnej historii nauki z jednej, a model psychoanalizy stosowanej z drugiej strony. Cenne niekiedy poznawczo (faktograficznie), nie wnoszą jednak specjalnie nic nowego do teoretyczno-metodologicznej charakterystyki paradygmatu psychohistorii.

W ramach nakreślonych powyżej pól badawczych psychohistorycy podejmują studia o różnorodnym zakresie i stopniu ogólności. Obok analitycznych i przyczynkarskich opracowań spotykamy dociekania porównawcze czy nawet próby (niekiedy aż nazbyt śmiało) ujęć syntetycznych, w tym także metahistorycznych. Publikacjom konkretnohistorycznym towarzyszy przy tym nieproporcjonalnie wielka ilość prac o charakterze teoretyczno-metodologicznym, podejmujących zagadnienia dotyczące zarówno dyscypliny jako całości, jak też poszczególnych jej obszarów badawczych. Bardzo wiele z nich ma przy tym charakter polemiki z licznymi zarzutami publikowanymi przez przeciwników psychohistorii³¹.

Nieodłącznym elementem charakterystyki przedsięwzięcia psychohistorycznego jest również szczególne pojęcie profesji psychohistoryka. Paradygmat psychohistorii usytuowany jest na pograniczu psychoanalizy (rozumianej tu przede wszystkim jako przedsięwzięcie poznawcze, ale mimo wszystko z nieusuwalnym wymiarem terapeutycznym) i historiografii, a jednocześnie filozofii historii oraz krytycznej teorii społecznej. W związku z tym zawód (może zaś lepiej rzec: powołanie) psychohistoryka w swojej charakterystyce łączy elementy składowe różnorodnych profesjonalnych ról czy tożsamości. Podstawową dla niego wydaje się być rola zawodowego historyka – profesjonalnego badacza przeszłości z właściwym jej ideałem nauki historycznej. Dążenia tak wielu reprezentantów psychohistorii to tego aby zyskać uznanie w kręgach akademickiego dziejopisarstwa wyraziły się bowiem jak najpełniejszą internalizacją zespołu norm i dyrektyw charakterystycznych dla jego przedstawicieli. Tak więc psychohistoryk to przede wszystkim historyk – uniwersytecki uczony. Jednak teoretycznym horyzontem jego praktyki badawczej najczęściej pozostaje bardzo szczególna perspektywa poznawcza – posiadająca otwarty wymiar terapeutyczny. “Terapeutyczny” oznacza daleko więcej aniżeli “lecniczy” (w sensie zwalczania konkretnej jednostki chorobowej) albowiem psychoanaliza (tak w każdym razie pojmował ją sam Freud) to droga poznania i samopoznania – sposób uzyskania głębokiego wglądu w samego siebie i we własne poczynania, prowadzący do wydobywania w jak największym stopniu tkwiącego w człowieku potencjału kreatywności i doskonalenia się³². Jednocześnie, odniesiona do sfery kultury i życia społecznego, psychoanaliza ujawniła swój wielki potencjał jako teoria krytyczna obalająca i przewartościowująca zastane normy, instytucje, utrwalone w społeczności rodzaje działań symbolicznych i praktycznych. To właśnie dzięki temu zdolna jest posłużyć jako konceptualna podstawa filozofii dziejów. Wspomniane wyżej szerokie przenikanie myślenia psychoanalitycznego o obręb radykalnej myśli społecznej najlepiej dowodzi wielkiego jej potencjału w tym zakresie³³. Przyjmowana przez psychohistoryków tożsamość akademickiego dziejopisarza działa na rzecz stłumienia i wyparcia (by użyć freudowskich kategorii) takich właściwości myślenia psychoanalitycznego. Jednak, tłumione, niejednokrotnie wydobywają się “na

31 Zob. T. Pawelec: *Psychohistorycy w debacie z historią*, (w:) Jan Pomorski (red.): *Modernizm i postmodernizm w historiografii*, Lublin: Wyd. UMCS, (w druku); W. M. Runyan: *A Historical and Conceptual Background to Psychohistory*, (w:) tenże (red.): *Psychology and Historical Interpretation...*, s. 19-29.

(32) Odnośnie takiego “humanistycznego” odczytania dorobku Freuda zob. Bruno Bettelheim: *Freud i dusza ludzka*, Warszawa: Jacek Santorski & CO, 1994; James D. Fisher: *Psychoanalytic Culture Criticism and the Soul*, (w:) tenże: *Cultural Theory and Psychoanalytic Tradition*, New Brunswick: Transaction Publishers, 1991 s. 139-157.

32 Oprócz wcześniej przywoływanych prac syntetyczny przegląd niektórych dokonań i możliwości psychoanalizy w tym zakresie znaleźć można w P. Kutter: *Współczesna psychoanaliza...*, rodz. 9.

33 L. de Mause: *Psychohistory: The New Science*, “History of Childhood Quarterly; Journal of Psychohistory” T.3: 1975 nr 1 s. 123-126. Cyt. za R. J. Brugger: *Introduction: The House of Many Gables...*, s. 2.

powierzchnię” nadając szczególny koloryt profesji psychohistoryka.

W wypowiedziach programowych (a także twórczości badawczej) wielu przedstawicieli psychohistorii całkiem wyraźnie przewija się wątek terapeutycznej misji, którą spełniać winny psychohistoryczne dociekania. L. deMause napisał np., iż psychohistoria jest “nauką o straszliwym poczuciu pilności (...) niepewną czy zostało jej bodaj dziesięć lat na poznanie tego co jest konieczne aby odegrać rolę w zmaganiach (...) przeciw gwałtownie narastającej zdolności człowieka do zniszczenia samego siebie”³⁴. Choć tak radykalne ujęcie społecznej misji psychohistorii spotykało się z ironicznym sceptycyzmem wielu historyków, to w nieco bardziej ostrożnej i wyważonej formie odnajdujemy je nieraz w piśmiennictwie psychohistorycznym (35). W tym ujęciu psychohistoryk nie jest kolejnym, zdystansowanym akademickim badaczem. Winien raczej podejmować rolę psychoanalitycznego terapeuty w skali społecznej, a jego refleksja poznawcza, ujawniająca społeczne niedomagania w przeszłości oraz w dobie dzisiejszej, powinna przyczynić się przewycięzania destrukcyjnych i okaleczających tendencji obecnych w kulturze współczesnej dla dobra przyszłych generacji³⁵.

Problem tożsamości psychohistoryka ma również swój wymiar praktyczny – w szczególności wyrażający się w pytaniu o znaczenie kompetencji psychoanalitycznych dla praktyki badawczej psychohistorii. Zważywszy na pragmatyczne (terapeutyczne) oblicze psychoanalizy, a także hermeneutyczne właściwości poznania psychoanalitycznego, jest to nader złożone zagadnienie. Kompetencji psychoanalitycznych nie można sprowadzić po prostu do znajomości tez, teorii czy idei psychologii głębi oraz zdolności “intelektualnego” manipulowania nimi np. przy badaniu wydarzeń z przeszłości. Już Freud utrzymywał, iż dla właściwego zrozumienia psychoanalizy niezbędny jest bezpośredni (“intymny” niejako), osobisty z nią kontakt – a zatem po prostu poddanie się terapii analitycznej. Tak więc wśród psychohistoryków pozostaje rozpowszechnione, wyrażone już w przez W. Langera, przekonanie o wielkiej roli jaką kompetencje kliniczne, lub chociaż osobiste doświadczenie psychoanalizy, mogą odegrać w dociekaniach psychohistorycznych. Przede wszystkim pozwalają one, zdaniem tych badaczy, którzy takowymi kompetencjami dysponują, na umiejętne operowanie w studiach nad przeszłością technikami badawczymi wypracowanymi na użytek sesji klinicznej (jak analiza wolnych skojarzeń, pomyłek i przejęzyczeń, interpretacja snów). Psychohistoryk z doświadczeniem klinicznym jest także przygotowany do wykorzystywania własnych reakcji psychologicznych wobec badanych zjawisk (ujmowanych jako odpowiednik przeciwprzeniesienia w procesie terapii) jako narzędzia do studiowania przeszłości. Dla wielu prominentnych przedstawicieli psychohistorii właśnie w posiadaniu tego rodzaju umiejętności, a także rozwijanej przez trening analityczny “wrażliwości” na różnorodne świadome i nieświadome motywy zachowania człowieka, tkwi sedno metodologicznych kompetencji psychohistoryka. Znajomość psychoanalitycznej teorii oraz jej “zintelektualizowana” aplikacja ma ich zdaniem znaczenie drugorzędne³⁶. Choć, jak już wspominałem, profesje psychohistoryka i psychoanalityka pozostają dziś odrębne to jednak “typem wzorcowym” pozostaje badacz, który łączy kompetencję profesjonalnego historyka (względnie przedstawiciela innej pokrewnej dyscypliny – literaturoznawstwa, antropologii itp.) z posiadaniem formalnej edukacji psychoanalitycznej czy nawet prowadzeniem w jakiejś formie pracy z pacjentami. Fakt ten niewątpliwie wzmacnia sygnalizowane wyżej terapeutyczne “zabarwienie”

34 Można tu przywołać choćby rozważania Liftona czy Eriksona na końcowych stronach Dzieciństwa i społeczeństwa.

35 Jak napisał jeden z bliskich współpracowników de Mause’a: “Dla mnie psychohistoria nie jest jedynie nauką, ale zawsze i przede wszystkim [działalnością] lecząca [clinical] (tzn. otwarcie albo implicite zajmuje się poprawą ‘człowieczej kondycji’).” Casper Schmidt: *The Perilous Purview of Psychohistory*, “*Journal of Psychohistory*” T.14: 1987 nr 4 s. 323.

36 Zob. zestaw wypowiedzi grupy czołowych psychohistoryków zamieszczonych w monotematycznym numerze “*Clio’s Psyche*” (T.4: 1997 nr 2) zatytułowanym *Dual Training in Psychoanalysis and History, Literature, or Another Academic Discipline*.

właściwego psychohistorykom ideału nauki.

Historiografia, o której uznanie i akceptację psychohistoria walczyła przez cały czas swego istnienia, nie była i nie jest jednolita. W szczególności psychohistorykom przyszło zajmować stanowisko wobec podstawowego konfliktu czy też “pęknięcia” w łonie akademickiego dziejopisarstwa II połowy XX wieku – wyrażanego opozycją historii “tradycyjnej” oraz historii “nowej”³⁷. Ponieważ praktyka badawcza oraz założenia teoretyczno-metodologiczne psychohistorii częściowo przystawały do modelu tradycyjnego, częściowo zaś do tego charakterystycznego dla nowej historii, sprawa ta w istotny sposób rzutowała zarówno na ewolucję samego podejścia psychohistorycznego, jak też na zmienne koleje jakie przedsięwzięcie to przechodziło w ramach nauki historycznej.

W myśl przemówienia Langer, “legalizującego” sterowane psychologią głębi dociekania nad przeszłością, psychohistoria dołączyć miała do szeregu tych specjalności historycznych (jak historia gospodarcza czy społeczna), które inspirowane teoriami z innych dyscyplin naukowych przekształcały tradycyjną, narracyjną historię w kierunku social sciences. Istotnie, wspólnie z tak sztandarowymi kierunkami nowej historiografii jak kliometria, musiała ona wkrótce znosić ostre ataki obrońców tradycyjnego modelu badań historycznych, którzy zarzucali jej odejście od historii narracyjnej na rzecz nieuprawnionego aplikowania teorii do przeszłości – do tego jeszcze tak ekstrawaganckiej jak freudyzm! Jednocześnie w oczach wielu zwolenników nowej historii psychohistoria jawiła się jako nie dość naukowa – głównie za sprawą swojego psychoanalitycznego zaplecza teoretycznego, które zdaniem przeciwników psychologii głębi zasługiwało na miano porządnej teorii naukowej. Psychohistorykom m.in. zarzucano również, iż stosowane przez nich procedury uzasadniające odbiegają zarówno od klasycznego modelu dowodu sądowego (charakterystycznego dla historii tradycyjnej) jak i od reguł sprawdzania i testowania hipotez właściwych naukom społecznym (jakie postulowali nowi historycy). Ostatecznie więc psychohistoria znalazła się “pod ogniem” z obu stron. Próby spełnienia wymogów jednej z nich potęgowały krytykę z przeciwnego obozu co przyczyniało się do rozpowszechnienia i utrwalenia wśród historyków wszelkiej proweniencji przekonania, że psychohistoria nie jest jednak poważnym przedsięwzięciem poznawczym. Taki stan rzeczy naturalnie poważnie komplikował proces dojrzwania paradygmatu i zagrażał utratą pozycji uzyskanej przez psychohistorię w obrębie akademickiej historiografii. Naturalnie krytyki i dyskusje pozwalały często dookreślać czy rozwiązywać różnorodne problemy metodologiczne trapiące psychohistorię, ale wobec skali ich nasilenia nacisk na psychohistoryków był tak silny, że nie doszło w wystarczającym stopniu do rozwoju i upowszechnienia się względnie zuniformizowanej świadomości metodologicznej paradygmatu. Psychohistorycy “uwewnętrzniarli” głosy krytyki stopniowo różnicując się na (to “pęknięcie” podstawowe, narastające od połowy lat 70-tych) zwolenników psychohistorii jako niezależna od historiografii science i psychohistorii jako historia (a raczej historie o różnym

37 Nie zamierzając wchodzić głębiej w zawiloci przemian naukowego dziejopisarstwa XX w., przez “historię tradycyjną” rozumiem pisarstwo historyczne w każdym bądź razie poczuwające się do dziedzictwa historiografii historyzującej, zdarzeniowej i narracyjnej, które charakteryzowała zawsze generalnie nieufna (“obronna”) postawa wobec wysiłków na rzecz zreformowania tej dyscypliny (co bynajmniej nie wykluczało selektywnej akceptacji pewnych nowinek i stopniowej ewolucji tego modelu badania przeszłości). Natomiast pojęciem “nowej historii” określam wiele różnorodnych orientacji, nurtów czy paradygmatów historiograficznych, które zaczęły się kształtować po II wojnie światowej w Europie i Ameryce Pn., by stopniowo zająć miejsce dotychczasowego, tradycyjnego modelu. Dla uproszczenia pomijam tu ich wewnętrzne zróżnicowanie, np. to wyrażane w opozycji historiografia modernistyczna – historiografia antropologiczna, jak również fakt, że z perspektywy przełomu wieków niektóre wczesne orientacje “nowej historii” postrzegane są już jako dość “tradycyjne”. Podobne rozumienie tych pojęć znajdujemy m.in. w Jerzy Topolski: *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań: Wyd. Poznańskie, 1983; Wojciech Wrzosek: *Historia, kultura, metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław: Wyd. Leopoldinum, 1995; Gertrude Himmelfarb: *The New History and the Old*, Cambridge-London: Harvard University Press, 1987; Geoffrey Barraclough: *Main Trends in History*, New York: Holmes & Meier, 1991.

stopniu zmodernizowania). Na zewnątrz skutkowało to zdolnością do walki na wielu frontach jednocześnie, zarazem jednak prowadziło do procesów wewnętrznej dezintegracji podejścia psychohistorycznego³⁸.

Rozważania powyższe pozwoliły, jak się wydaje, na wstępne dookreślenie czym tak naprawdę jest psychohistoria. W świetle tych wywodów można stwierdzić, iż jawi się ona jako ruch naukowy (poznawczy) rozwijający się przede wszystkim na pograniczu akademickich studiów nad przeszłością (historiografią) oraz psychoanalizy stosowanej, tj. aplikacji myślenia psychoanalitycznego do różnorodnych zjawisk kultury i życia społecznego (także w przeszłości). Obok tych dwóch najważniejszych punktów odniesienia dostrzegamy dalsze więzi silnie łączące przedsięwzięcie psychohistoryczne z filozofią historii, akademicką psychologią oraz naukami społecznymi. Dociekania psychohistoryczne prowadzone są przy tym przez wyraźnie wyodrębniającą się społeczność badaczy, którzy wprawdzie “formalnie” pozostają rozproszeni po różnych dyscyplinach naukowych (obok najpowszechniej występującego dziejopisarstwa odnotować tu można również np. nauki polityczne, literaturoznawstwo czy socjologię) albo nawet znajdują się zgoła “poza nawiasem” formalnego świata akademickiego, ale których łączy świadomość wspólnego uprawiania badań szczególnego rodzaju, tj. właśnie psychohistorii.

Fakt, że mamy do czynienia ze społecznością praktykującą określony rodzaj dociekań poznawczych “ponad formalnymi podziałami naukowymi” sugeruje potrzebę sięgnięcia w tym momencie do dorobku historii oraz filozofii nauki, które to dyscypliny dopracowały się różnorodnych ujęć teoretycznych pomocnych w studiowaniu mechanizmów kształtowania się i funkcjonowania nauki jako przedsięwzięcia zbiorowego – społecznej praktyki badawczej sterowanej określonymi założeniami teoriopoznawczymi i metodologicznymi. Najszerzej znaną spośród tych propozycji pozostaje z pewnością koncepcja paradygmatów rozwijana przez Thomasa Kuhna³⁹. Chociaż jej empirycznym punktem odniesienia pozostawała w pierwszym rzędzie praktyka badawcza nauk przyrodniczych to rychło zaczęto dyskutować również nad możliwościami wykorzystania jej w badaniach nad historią nauk społecznych i humanistycznych – w tym i samej historiografii⁴⁰. Wprawdzie spotykane w dziejach nauki historycznej szkoły, nurty czy orientacje badawcze niezupełnie “przystają” do kuhnowskiej wizji paradygmatycznej wspólnoty naukowej, a procesy rozwojowe w łonie dziejopisarstwa niekoniecznie przypominają postulowany przez tego myśliciela cykl przemian stadiów “rewolucji naukowej” i “nauki normalnej”, to jednak wypracowane przez niego podejście niewątpliwie okazało się użyteczne w badaniach historiograficznych. W barwnym pejzażu różnych kierunków i trendów dziejopisarstwa rzeczywiście potrafiono odnaleźć takie, które dawały się ujmować jako paradygmaty w sensie, jaki temu pojęciu przypisywał T. Kuhn⁴¹.

Zdaniem niektórych badaczy psychohistoria wydaje się być właśnie jednym z tych nurtów w badaniach nad przeszłością, do których kuhnowska perspektywa wydaje się istotnie przystawać. Przypomnijmy, iż zakłada ona (mówiąc w największym skrócie naturalnie), że dana społeczność badaczy funkcjonuje w obrębie pewnego charakterystycznego dla siebie, względnie stabilnego uniwersum intelektualnego, wyrażającego się wspólnotą w zakresie przyjmowanych (respektowanych) przeświadczeń ontologicznych, zasad metodologicznych i wartości. Wyznacza

38 Obszerniej na ten temat zob. T. Pawelec: *Psychohistorycy w debacie z historią...*

39 Thomas Kuhn: *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa: Aletheia, 2001. Pierwsze wydanie pracy ukazało się w 1962 r.

40 Na obszarze dziejopisarstwa debata ta zaczęła się jeszcze w latach 60-tych. Jej przebieg i (zasadniczo) pozytywne wnioski co do możliwości tego ujmowania dziejów historiografii przedstawił J. Pomorski: *Paradygmat “New Economic History”*. Droga do Nobla, Lublin: Wyd. UMCS, 1995 s. 32-38.

41 Poza pracą wymienioną w poprzednim przypisie tytułem przykładu wymienimy Gwidon Zalejko: *Marksistowski paradygmat badań historycznych*, Toruń: Wyd. UMK, 1993; Traian Stoianowich: *French Historical Method: The Annales’ Paradigm*, Ithaca-London: Cornell University Press, 1976.

ono właściwy członkom grupy sposób widzenia świata, a więc i interpretacji materiału empirycznego. W ramach społeczności o charakterze paradygmatycznym badacze zwykle podejmują pewne, w swoisty sposób zestandaryzowane (tzn. predefiniowane przez owo uniwersum) problemy badawcze – owe kuhnowskie “łamiągłówki” – rozwiązując je w oparciu o wzorcowe rozwiązania analogicznych problemów zawarte w dziełach “kanonicznych” twórców czy wybranych reprezentantów paradygmatu (tzw. pracach wzorcowych).

W opinii zewnętrznego obserwatora psychohistoria rzeczywiście często może w uderzający sposób przypominać wspólnotę paradygmatyczną w zasygnalizowanym wyżej sensie. Łatwo dostrzegalna – wręcz niekiedy uderzająca – specyfika psychoanalitycznych (w przeważającej mierze) podstaw teoretycznych tego kierunku badawczego, tak w aspekcie wizji świata jak i reguł metodologicznych, a także w sferze wartości, istnienie specyficznych dla psychohistorii struktur organizacyjnych, wydawnictw, “kanonicznych” autorów itp. wydaje się uprawomocniać taki pogląd. Zresztą tak właśnie, w moim odczuciu, postrzega psychohistorię ogół zawodowych historyków – jako pewną swoistą, zamkniętą w sobie monadę, która rozwija się na obrzeżach dziejopisarstwa⁴².

Przyjęcie kuhnowskiej optyki wydaje się więc być bardzo pożyteczne dla prowadzonych przeze mnie rozważań. “Podpowiada” od razu strategię prowadzenia badań i sugeruje katalog pytań oraz problemów do rozpatrzenia. W szczególności należy więc zapytać czy faktycznie ukształtowało się jakieś stabilne intelektualne uniwersum, pozwalające adeptom psychohistorii uprawiać ją jako “naukę normalną”? Interresującą wydaje się tu pozostawać kwestia czy samo teoretyczno-metodologiczne “zakorzenienie” większości psychohistoryków w perspektywie psychoanalitycznej może być interpretowane jako wyraz istnienia takiego uniwersum? Należy także zapytać czy interdyscyplinarna bądź co bądź społeczność psychohistoryków istotnie odznacza się wystarczającym stopniem wewnętrznej integracji (w wymiarze teoretycznym, organizacyjnym, w zakresie podejmowanej problematyki badawczej) by można było potraktować ją jako wspólnotę paradygmatyczną?

Badania psychohistoryczne mają już za sobą kilkudziesięcioletnią tradycję. Przez cały ten czas adepci psychohistorii konfrontowali dyrektywy płynące z prac wzorcowych zarówno z potrzebami swoich (ewoluujących przeciw) konkretnych dociekań badawczych, jak i z opiniami oraz głosami krytyki napływającymi “z zewnątrz”. Stopniowo narastała bogata literatura teoretyczno-metodologiczna – zapis doświadczenia metodologicznego psychohistoryków⁴³. Równoległe towarzyszyła jej wcale obfita produkcja wydawnicza “na temat” psychohistorii – wyrażająca zróżnicowane postawy środowiska zawodowych badaczy dziejów (a także szerszych kręgów intelektualnych) wobec niej jako nowego wyzwania w sferze studiów nad przeszłością. Analiza doświadczenia metodologicznego odsłonić powinna założenia sterujące praktyką badawczą psychohistorii. Przeprowadzona być ona musi na kilku poziomach: (a) reguł i założeń funkcjonujących w odniesieniu do całej wspólnoty, (b) reguł i założeń charakterystycznych bądź dla określonych podstawowych pól badawczych psychohistorii, bądź też dla pewnych odłamów czy grup w obrębie środowiska psychohistorycznego. Taki sposób badania – poprzez wyłowienie

42 Psychologicznie rzecz biorąc, taka optyka niewątpliwie wyraża również odczucia obawy, niechęci i wrogości odczuwane przez wielu reprezentantów akademickiego dziejopisarstwa wobec psychohistorii. Wyraźnie zakomunikował to Kenneth Lynn operując symboliką śmiertelnej choroby – raka “rozrastającego się w ciele” profesji badania przeszłości: *History’s Reckless Psychologizing*, “Chronicle of Higher Education” T.15: 1978 nr 18 s. 48.

43 Psychologicznie rzecz biorąc, taka optyka niewątpliwie wyraża również odczucia obawy, niechęci i wrogości odczuwane przez wielu reprezentantów akademickiego dziejopisarstwa wobec psychohistorii. Wyraźnie zakomunikował to Kenneth Lynn operując symboliką śmiertelnej choroby – raka “rozrastającego się w ciele” profesji badania przeszłości: *History’s Reckless Psychologizing*, “Chronicle of Higher Education” T.15: 1978 nr 18 s. 48.

“pęknięć” czy nieciągłości w obrębie doświadczenia metodologicznego psychohistorii – pozwoliłyby zidentyfikować wewnętrzne podziały w tej społeczności. Odsłoni on również – dzięki rozpoznaniu “punktów zapalnych” w debacie nad psychohistorią – argumenty i zabiegi, za pomocą których psychohistorycy starali się o legitymizację swojego przedsięwzięcia w oczach profesjonalnych historyków. Wzięcie w tym momencie pod uwagę wspomnianej przed chwilą literatury polemicznej “z zewnątrz” pozwoli pokazać w jaki sposób historycy odnosili się do tych starań na różnych etapach rozwojowych pisarstwa psychohistorycznego. Stanowić to będzie ważki element odpowiedzi na pytanie o przyczyny aktualnej, wciąż niejednoznacznej pozycji psychohistorii wobec akademickiego dziejopisarstwa.

Kolejną istotną płaszczyzną rozważań stanie się próba nieco bardziej szczegółowej analizy metodologicznej wybranych konkretnych studiów w zakresie psychohistorii. Chodzi tu nie tylko o konfrontację rzeczywistej praktyki badawczej z refleksją teoretyczną na tym polu, ale przede wszystkim o zademonstrowanie różnorodności metodologii stosowanej psychohistoryków, która, jak sądzę, wyraźnie dokumentuje stan pewnego wewnętrznego “rozbicia” aktualnie charakteryzującego tę wspólnotę.

W ten sposób uzyskać będzie można pogłębioną, empiryczną odpowiedź na sformułowane na początku zagadnienie: czym naprawdę jest psychohistoria jako paradygmat badań historycznych.

Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)

Piotr Witek

Film as one of the most important contemporary ways of representing history. Problems of teaching methodology of history

Historians and methodologists of history have long asked questions related to historical narration¹. No agreement on the subject of what historical narration is what are its definition features and whether it plays any significant role within the research process by a historian has been reached yet. No answer to such questions can be simple. What is more, considering changes taking place in contemporary culture, the question of historical narration becomes more and more complex and reflection on the subject becomes still more necessary. Before the so called information revolution had started problems associated with reflection on historical narration referred to verbal language, sentences and their function within the text and finally to the written text itself (hermeneutics of the text). Nowadays we experience completely new and unexpected problems and difficulties. Starting with the beginning of the second half of the 20-th century we have witnessed not only rapid development but also growing importance of means of mass communication, cinema, television, video, computers and internet in particular. More and more frequently we can watch history in cinemas and on screens of TV sets. The image of the past starts to be created by new audio-visual and multimedial ways of narration. For our contemporary, informatic society the audio-visual narration becomes an accomplished fact. For a historian, more and more frequently film, television or computer generated image becomes a fundamental source. Therefore the reflection of the milieu of researchers of history on the subject becomes absolutely necessary. The hermeneutics of image becomes an urgent problem. That way apart from academic historical narration we witness emerging of an alternative practice of telling about the past (audio-visual history). As a consequence, film, television, computer and Internet play fundamental role in teaching history. We cease to learn history from historians in return we begin to experience it through the eyes of directors (filmmakers) and television creators.

Considering the fact that the aforementioned situation seems to be ignored by the milieu of professional historians, the problem demands paying particular attention to it, as well as to researching and teaching.

Quite often professional historians disagree that film may generate history (Lino Micche, Michel Foucault for example) and what follows can not constitute an alternative for historiography (written history)². According to them films are fictitious tales, having not much in common with what a historian deals with. Sometimes documentary film as a genre is accepted, yet only as historical source. For historiography verbal language seems to be the only and fundamental tool serving the purpose of learning about the past and telling about it. For researchers of the past the Gutenberg Galaxy constitutes an absolute cultural context, within which the cognitive process can take place. From the point of view of cognition that sort of approach is still more strange as persisting in regarding written history only suggests that written narration is better than film narration. What is more, written texts serve as basis for criticizing visual history in such a way, as if written history was something reliable and invariable³. Nevertheless a fundamental question should be asked here:

¹ *Metodologiczne problemy narracji historycznej*, ed. by Jan Pomorski, Lublin 1990

² Many other historians state that historical film can be a useful way of representing the past, for example: Robert A. Rosenstone, Pierre Sorlin, Michael S. Roth, Dan Sipe, Denise J. Youngblood.

³ Robert A. Rosenstone, *Visions of the past. The Challenge of Film to Our Idea of History*, Cambridge, Massachusetts, London, England 1995, p. 49, 46, and see: *Revisioning history. Film and the new Construction of the Past*, ed. by Robert A. Rosenstone, Princeton University Press, Princeton, New Jersey 1995.

what attitude towards spheres of broadly understood cultural reality which can be unverifiable and therefore impossible to verbalize, should a historian adopt?

The statement that in our post literary world the audiovisual culture seems to change the quality of our relations with the past seems to be well founded. That change of definition should not slip unnoticed by the academic milieu of historians. We must learn how to deal with new problems and stop pretending that nothing has happened. The statement that films are imprecise, inaccurate, that they falsify the past and disregard events or falsify history seem to be outdated. Maybe it is high time to admit that film histories are beyond the control of academic historians. Evaluation criteria that have been worked out for written historiography can not serve the purpose of evaluation of audio-visual narration. Very often film creates a historical world that written academic historiography can not compete with. That is why working out new criteria serving evaluation and analysis seems to be necessary. In fact we face two separate and different worlds belonging to two incommensurate spheres of culture: the spheres of verbal and audio-visual culture. In such a context it may be worthwhile to ask slightly different questions: What happens to history when words are translated into images? What happens when images exceed information that can be conveyed by words? Why do we always judge a film from the point of view of written history? Which is the way that film generates criteria for human memory? Which is the way to employ them in researching of what it means to possess knowledge of the past? What can film teach us about historical cognition? What can historical cognition teach us about film? Last but not least, what should film and according to which criteria be regarded as audio-visual historical narration?

For a contemporary historian those are fundamental questions demanding deep reflection and methodological consciousness.

Polish historians seem to be convinced that film can be useful for a historian as historical source only. Such a way of thinking is not very distant from that of Bolesław Matuszewski, one of the first Polish thinkers, theoreticians and filmmakers of the late 19-th century. He used to point out to usefulness of film for historical research. According to him, one of the basic functions of cinematograph is to serve scientific purposes. It was also supposed to be a useful, and what is important for a historian, accurately objective tool. That usefulness was to be demonstrated through the specific character of film as historical document, which allows certainty and does not allow any distortion of the truth. Matuszewski himself verbalized his ideas this way: "It is possible to state that live photography possesses the features of authenticity, exactness and precision, specific for it exclusively. It constitutes a par excellence eyewitness, absolutely trustworthy and unerring. (...) we could only wish that other historical documents contained the truth and infallibility to the same extent"⁴.

As it can be easily noticed, what we deal here with is an extraordinary enthusiasm of cognition. Film seems to solve all problems connected with registering and reproduction of the world. It is an objective and unerring medium, possessing also substantial value in the role of proof material. Thanks to the ability to reflect the photographed reality it merits trust of historians. What is more, verification of such a source is unnecessary. Film, a medium that possesses the ability to register reality with utmost accuracy, renders research obsolete. As Matuszewski puts it: "(...) as a consequence, according to the nature of things, live photography will become a pleasant way of researching the past, and through offering direct insight, it will make arduous research unnecessary"⁵ Filming practice was raised to the level of absolutely effective research method enabling cognition and recreation of the past.

4 Bolesław Matuszewski, *Nowe źródło historii; Ożywiona fotografia czym jest czym być powinna*, Warszawa 1995, p. 161

5 Ibidem, p. 162

Polish contemporary researchers view film in its function of historical source in a more critical and less naive way. Though inspired by Matuszewski's thinking, they do not share his optimism.

Jerzy Topolski, for instance, has written that film is a source difficult to be taken advantage of by a historian. Motion and ability to show dynamics which are characteristic for film, brings about many, unused so far, possibilities of reconstruction of the past. Topolski differentiates between film, as a work of art and film perceived as a chronicle of events. Topolski states it is so because "Film as a work of art is always a work addressed and, just like masterpieces of painting or literature, contains three, previously recognized structures (presenting, presented and message); therefore it is necessary to apply to film already known rules of interpretation"⁶. Presenting structure refers to form of film; presented structure refers to what can be seen on the film and message refers to the message which is to be conveyed to the viewer – historian. As our methodologist states it is also possible to point to existence of those three structures in a film being a chronicle of events. Yet the presented structure, which is supposed to constitute a reflection of reality, should not be distorted by the remaining two structures, which could handicap "obtaining accordance of the presented structure to reality to the full"⁷. Topolski views film as an indirect source, in need of internal critique.

Another historian, Andrzej F. Grabski views film in a similar way, and he defines it as a record of historical consciousness of the filmmakers and viewers⁸.

The researchers mentioned above treat film as a very useful source for research of the past. For them, the most important genres are documentary films, reports, and chronicles as those registering and reflecting the objective reality. The process of differentiation between the subject of cognition – the film operator and the object of cognition – the depicted reality takes place here. Contrary to fabular films based on artistic fiction, documentary films – though they do not reflect reality in a simple way – grant us access to the past reality as it is depicted on the tape. The suggestion of viewing film as a source for researching historical consciousness put forward by Andrzej F. Grabski proposes a slightly different solution. We do not deal here with objective reality as the subject of interest of a historian, but with a certain social consciousness. It means that the historian is interested in researching a certain status of knowledge about the past, rigorized by a particular system of values. Therefore film reflects not reality itself, but the filmmakers' and viewers' beliefs on the past and what they imagine it to have been. A new dimension of objective reality, which can be described as mental, emerges here.

This methodological reflection devoted to questions of film and its role in the process of cognition of the past and of teaching about it, becomes limited to research of sources. This way, film as historical source is understood here as one of traditional means of cognition, enabling scientific recreation of the past reality in all its manifestations. The notion of film as historical narration emerges in Polish historical thinking only marginally. That is why our proposition is centered around culture oriented approach to film as historical source and regarding film as a way of telling about the past equal to historiography.

Thus, according to the sketched above concept of audiovisual dimension of contemporary culture, film is viewed as a product of one of social practices (social historiographical practice/ social artistic practice).

As historical source, film constitutes an audiovisual record of socially conditioned, individual

6 Jerzy Topolski, *Teoria Wiedzy Historycznej*, Poznań 1983, p. 273

7 Ibidem, p. 273

8 Andrzej F. Grabski, Film a świadomość historyczna. Metodologiczne uwagi historyka, "Acta Filmologica. Studia i materiały", no 1, 1982, p. 58; Marek Hendrykowski also deals with this problem: Marek Hendrykowski, *Film jako źródło historyczne*, Poznań 2000.

audiovisual experiencing of course of events/ social reality in the moment of becoming history. Film and associated film making practice are social facts and as such refer to the society only, to a particular social group, which created them. Other words, film refers to culture standard of audiovisual social experience within which it was conceived as a record of experience. Thus film, as an audiovisual record of individual experiencing of history can be in agreement with the culture standard – social experiencing of cultural reality becoming history, more or less. In certain circumstances it may deviate from standardized social experiencing of history.

Film in its function of historiography⁹ is perceived by us as one of contemporarily existing ways of social cognition and “taming” the world. As historical audiovisual narration it constitutes one of the ways of remembering and forgetting. Designing images of the past, it pushes other to peripheries of culture. It is different in the way that it is based on preserved sources, being the record of accumulated social experience of past generations. In this perspective film historiography constitutes a self-reflection of a generation, a record of its cultural self-consciousness, recorded in the shape of audiovisual historical tales. Thus film historiography in its methodological layer is hermeneutics of source. As Robert A. Rosenstone puts in: “(...) film is a post-literate equivalent of the preliterate way of dealing with the past, of those forms of history in which scientific, documentary accuracy was not yet a consideration, forms in which any notion of fact was of less importance than the sound of a voice, the rhythm of a line, the magic of words”¹⁰.

That way as a product of culture, film possesses historical dimension, which can be defined in its three aspects; 1) it tells a certain story; 2) it depicts a certain cultural reality, which it is the presentation of or visualization of experiencing a certain historical event or situation, already well formed culturally; 3) it devises/ creates new historical situations (potential past culture worlds or culture worlds potentially past). Thus almost every film is in a certain respect historical. In such a context if a film historical tale is in agreement with the culture standard of a social group, which created it, than it depicts or marks a fragment of cultural reality. A visualization of that kind is a presenting record of experience of historical situation, which has already been well “tamed” culturally. Such a film seems to constitute kind of audiovisual “canned world”, or conventionalized audiovisual metaphor of cultural reality. In case visualization of the same historical situation exceeded audiovisual social experience of such a situation, we deal with a new visualization, devising or creating a new fragment of cultural reality. In such a perspective we deal with a film historical tale which designs a new area of cultural reality. Film seems to be here a kind of specific simulacrum. Such film historical narration puts differentiation between true and false in question. Such an audiovisual historical tale either designs a cultural world that is not existent yet, or designs a world already gone anew. Such a film can be perceived as an unconventionalized audiovisual metaphor, projecting new areas of cultural reality. Thus films and associated film making practice are social facts and as such they refer to the society or particular social group within which they were created. Pursuing this train of thought further on, it is possible to say that thus they refer to corresponding beliefs functioning within a given culture practice. Thus plot and documentalism are only conventions of presenting or devising/ creating cultural world. Those conventions function here as stylistic means and are analyzed as such.

Making students more conscious of those problems seems to be extremely necessary. Teaching them how to manage new ways of creating historical narration also seems to evoke no doubts. Therefore I would like to suggest a course of methodology of history focused on the aforementioned problems. It would cover some important topics: 1) Historiography as a way of taming the past and the presence; 2) Written and audiovisual historiography; 3) Methodological

9 Jan Pomorski, *Historiografia jako autorefleksja kultury poznającej*, “Świat historii”, ed. by Wojciech Wrzosek, Poznań 1998, p. 377

10 Robert A. Rosenstone, *Visions of the past...*, op. cit., p. 78

categories of analysis of historical narration; 4) Film as a way of taming the past – as historiography; 5) Film as a historical source; 6) Methodological problems of researching film as a historical source; 7) Characteristic features of film historiographical creative activity; 8) Fabular and documentary historical film narration seen as “rhetorical conventions”; 9) Historical film narration as a way of remembering the past; 10) Methodological problems of audio-visual experience. The conceptualization of the mentioned questions should be done on the basis of selected literature and films.

Material udostępniany na zasadach licencji
[CC Attribution-Noncommercial 2.5 Generic](#)

Piotr Witek

*Metafory spiskowej interpretacji dziejów
- czyli czym właściwie jest spisek¹*

Praca niniejsza może wydawać się kontrowersyjna i to podwójnie.

Po pierwsze dotyczy ona kategorii SPISKU, a co za tym idzie spiskowej interpretacji dziejów czyli swoistej teorii. Natychmiast też pojawia się pytanie – dlaczego spisek? – otóż dlatego, że pojęcie to funkcjonuje w naszym życiu a nawet pisze się o nim, występuje ono jako eksplanans historyczny, zwalczany przez prawomocnych historyków. Konstruowane są teorie spiskowe mające na celu wyjaśnienie jak funkcjonuje kategoria spisku w pisarstwie historycznym i chyba także w życiu. Zarówno definicja J. Topolskiego, jak i słabo zwerbalizowana definicja J. Tazbira wskazują nam jak tego rodzaju przeświadczenie ogranicza nasze postrzeganie świata, czy społecznej rzeczywistości². Wskazują nam jak teoria tego typu pomija właściwe procesy historyczne, tworząc fikcję.

W zasadzie zgadzam się z tymi założeniami czy wyjaśnieniami, jednak moim skromnym zdaniem są one częściowe.

Otóż wydają się one być postawieniem diagnozy problemowi i pozostawieniem go bez ratunku. Jest to chyba konsekwencją tkwiącego w nas wszystkich mitu obiektywizmu tzn. – definicja czy teoria załatwia wszystkie problemy. Przywołując stwierdzenie A. Zybertowicza, iż “definicja jest jak pocałunek śmierci dla wyobraźni badacza”³, zaczynamy rozumieć dlaczego refleksja kończy się na postawieniu diagnozy. Dalej Zybertowicz pisze: “... wszelkie zestawy pojęć są pewną konstrukcją czy interpretacją rzeczywistości; z powodów zasadniczych nie są możliwe pojęcia, które by “prawidłowo” uchwyciły rzeczywisty proces historyczny, nie zadając temu co empiryczne, żadnego gwałtu”⁴. Otóż chodzi o to, że w jednym kontekście kulturowym (subkulturze) spiskowiec będzie bandytą, w innym patriotą. Teoria spiskowa w jednym kontekście kulturowym może być skutecznym eksplanansem, ale w innym będzie prostackim idiotyzmem.

Cały problem polega na tym, że refleksja badacza, kończy się na postawieniu diagnozy zjawisku, bądź bezkrytycznej wierze w wypreparowany sens kulturowy kategorii. Zarówno jedno jak i drugie stanowisko wydaje się być stawianiem “słowa” na głowie. Jedno i drugie stanowisko scharakteryzować można jako skrajne. Zagadkową kwestią jest to na ile prze-ciwnicy tradycyjnych ujęć spisku jak i hołdujący im pisarze przeanalizowali tę kategorię – jak może ona funkcjonować w kontekście kulturowym. W jaki sposób odpowiedzieli sobie na pytanie czym jest kategoria spisku, albo lepiej jak funkcjonuje ona w kulturze. Wydaje się, że refleksja, zakończyła się na

1 Jest to referat wygłoszony na ogólnopolskiej konferencji metodologicznej w 1996 r. w Kazimierzu Dolnym.

2 J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 156; ” W jej przypadku [tj. Spiskowej interpretacji dziejów - P. W.] chodzi o pomniejszanie lub całkowite pozostawianie poza polem widzenia historyka (...) masowych procesów historycznych (obiektywnych, jak i w zakresie świadomości) będących warunkiem dla zaistnienia innych masowych procesów (np. rewolucji, rozległych konfliktów społecznych), w zamian wyjaśnianie tych ostatnich przez odwoływanie się do faktycznych, czy rzekomych działań pewnych niewielkich grup, czy nawet jednostek, bądź też do wpływu jakichś sił pojmowanych w sposób nader abstrakcyjny i zmistyfikowany.” Por. J. Tazbir, *Protokoły Mędrców Syjonu*, W-wa 1992, s. 9; ” Pod spiskową (nazywaną także przez niektórych badaczy agenturalną czy policyjną) wizją historii rozumiem więc nie samo zajmowanie się tego rodzaju sprzysiężeniami lecz przypisywanie im decydującego znaczenia. Łączy się to zazwyczaj z lekceważeniem lub wręcz negowaniem innych czynników sprawczych. Po drugie, spiskowa wizja dziejów zakłada istnienie demonicznych organizacji działających poprzez dziesiątki lat, czy nawet stulecia.(...) Na miejsce racjonalnie prowadzonych badań wchodzi prymitywne myślenie, stanowiące poniekąd swoistą odmianę magii.”

3 A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie*, Toruń 1995, s. 35

4 ibidem, s. 39

zapoznaniu definicji, np. w słowniku Języka Polskiego lub innym periodyku o podobnym charakterze. Chyba dlatego mamy dwa tak skrajne stanowiska.

Przywołując raz jeszcze stwierdzenie A. Zybertowicza, iż “definicje potrafią uwięzić nasze myślenie w starych koleinach” postulować będziemy za nim poszukiwanie różnorodnych intuicji, kategorii spisku pozwalających na poszerzenie sensu kulturowego pojęcia⁵. Jak twierdzi on dalej: “Wyjściowe, bardziej ogólnikowe, mgliste zarysowanie pewnych problemów może być wyrazem świadomej ostrożności badawczej, próbą uniknięcia zbyt pochopnych przesądzeń na temat badanej rzeczywistości”⁶.

Po drugie, praca niniejsza nie ma na celu spekulacji czy historia to już nauka, czy jeszcze nie, a może tylko sztuka? Z pewnością historia (historiografia) jest wytworem kultury i poprzez działania ludzkie wchodzi w interakcje zarówno z nimi, jak i z otoczeniem. Niesie ona ze sobą ogromny potencjał wiedzy, którego zbadanie i wyjaśnienie przy pomocy np. metodologii nauk przyrodniczych wydaje się być mało prawdopodobne. Bo co np. matematyk czy fizyk może powiedzieć o człowieku – chyba tylko to, że jest, był i prawdopodobnie będzie, a może nawet to, że człowiek jest zbiorem.

Świat nie rodzi się wraz z każdym człowiekiem. Zastajemy go w jakiejś konkretnej formie, do której w pewien sposób musimy się przystosować, musimy się go nauczyć, chcemy go zrozumieć. Najczęściej odwołujemy się do nauk społecznych, a zwłaszcza historii. Historiografia wywodząca się przecież od literatury⁷ poczyniła olbrzymie postępy metodologiczne. Jak pisze J. Pomorski⁸ – dokonała się rewolucja naukowa wymierzona przeciwko tradycyjnemu modelowi uprawiania dyscypliny. Stawia ona przed badaczami przeszłości “wymagania, jakim nigdy dotąd nie musieli oni sprostać. Wymaga przede wszystkim radykalnej zmiany myślenia o dyscyplinie, zdania sobie sprawy z jej paradygmatycznego charakteru, a w konsekwencji zmiany zasad, zmiany treningu młodych historyków”. Apeluje o refleksję teoretyczną nad badaniem, a także mariaże z innymi naukami społecznymi: ekonomią, ekonometrią, socjologią, antropologią⁹.

Obiektywistyczna metodologia (czy wizja kulturowej rzeczywistości) pomimo swych osiągnięć okazała się mało wystarczająca. “Historycy odczuli potrzebę powstrzymania ekspansji pozytywistycznie uprawianych nauk o człowieku na historię, chcieli powstrzymać zawłaszczanie terytorium historii przez historię “pozaludzką” i “ponadludzką”¹⁰. Pozytywistyczny aparat badawczy pomija pewne kategorie kulturowe funkcjonujące w życiu, a jeżeli nie, to sprowadza je do prawd absolutnych ograniczających ich sens i znaczenie kulturowe. Jak twierdzi W. Wrzosek “jeżeli badacz absolutyzuje i obiektywizuje możliwości poznawcze kultury, to nie dostrzega – lub pomija, jego zdaniem nieistotny fakt, że mamy do czynienia ze zjawiskiem poznawania kultury przez kulturę”¹¹.

Konstatując możemy powtórzyć za A. Zybertowiczem, iż “Nigdy nie poznajemy świata jaki jest, sam w sobie”. Poznajemy świat, który jest kulturowo, społecznie – w tym poznawczo – wytwarzany. Wiedzy pojęciowej nie można wypreparować z uwikłań historycznych”¹². “Widzimy rzeczy nie takimi jakie one są w obiektywnej rzeczywistości, lecz jak jawią się w naszym doświadczeniu”¹³. Sugeruje nam to pewną dychotomię dwóch kategorii rozumu i wyobraźni. Jest to

5 ibidem, s. 35

6 ibidem

7 W. Wrzosek, *Historia. Kultura. Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, s. 6

8 J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 5

9 W. Wrzosek, op. cit., s. 126

10 ibidem, s. 134

11 ibidem, s. 14

12 A. Zybertowicz, op. cit.

13 G. Lakoff i M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 1988, s. 6

jednak dychotomia pozorna, ponieważ związek tych dwóch kategorii dostrzegalny jest za pomocą metafory. Metafora nie jest tylko sprawą języka, ornamentem stylistycznym, czy retorycznym jak chcieli to widzieć obiektywiści. Przeciwnie, „jest ona centralnym składnikiem codziennego posługiwania się językiem, a co więcej wpływa na nasz sposób postrzegania, myślenia i DZIAŁANIA”¹⁴. Pozwala ona na rozumienie jednej rzeczy w terminach innej co przecież może mieć ogromne znaczenie dla poznania naukowego.

Zatem w myśl tego wywodu nie będziemy arbitrami, a postaramy się poszukać intuicji kategorii spisku, jakie może ona mieć w kulturze poprzez analizę metaforyczną pojęcia, którą pozwala przeprowadzić językoznawstwo kognitywne.

CZY METAFORA SPISKU MOŻE BYĆ ELASTYCZNA

“Istotę” metafory stanowi rozumienie, doświadczanie i przedstawianie pewnego rodzaju rzeczy/zjawisk w terminach innej rzeczy/zjawisk. “Ponieważ wyrażenia metaforyczne powiązane są w naszym języku z pojęciami metaforycznymi w sposób systematyczny, możemy posługiwać się językami, wyrażeniami metaforycznymi do zbadania istoty pojęć metaforycznych i w taki oto sposób zrozumieć metaforyczną istotę naszych działań”¹⁵. “Metafora staje się sposobem konceptualizacji i kreacji nowych kategorii semantycznych, organizuje myślenie”¹⁶.

Systematyczność dzięki której rozumiemy jeden aspekt jakiegoś pojęcia w terminach innego pojęcia (np. jakiś aspekt spisku w terminach technicznych) powoduje jak twierdzi językoznawstwo kognitywne, ukrycie innych aspektów tego samego analizowanego przez nas pojęcia. Skupienie uwagi na jakimś aspekcie pojęcia analizowanego, pojęcie metaforyczne uniemożliwi nam jednocześnie skupienie uwagi na pozostałych aspektach nie mających związku z konkretną metaforą¹⁷. Posłużmy się przykładem – jeśli o spisku będziemy mówić w kategoriach technicznych, mówimy o czymś co można uruchomić, unieruchomić, o czymś co posiada źródło energii, poziom wydajności itd. Angażując się w uruchamianie spisku, analizowanie efektywności itd., możemy stracić z pola widzenia takie aspekty spisku, które mają związek np. z osobą czy chorobą. Najważniejszą rzeczą jest zrozumienie zjawiska nadawania struktury metaforycznej, które jest częściowe, nie całościowe¹⁸. Gdyby miało ono charakter całościowy, jedno pojęcie byłoby tożsame z innym, rozumiane zaś jest tylko w jego terminach. Spisek w rzeczywistości nie jest maszyną. Jeśli nawali nie musimy korzystać z usług warsztatów mechanicznych, stacji CPN itd. Z tego powodu zawsze jakaś część pojęcia metaforycznego nie odpowiada i nie może odpowiadać danej sytuacji. Dlatego, jeśli pojęcie spisku otrzymuje strukturę za pośrednictwem metafory (MASZYNA), to jest to struktura częściowa, a zakres tego pojęcia daje się poszerzać¹⁹.

Spróbujemy teraz poszukać różnych intuicji pojęcia spisku poprzez analizy różnych wariantów metafory.

[SPISEK TO RZECZ]

- Spisek rozsiewa strach w naszym życiu
- Spisek wpycha nas w ślepy zaułek.
- Spisek zbiera swoje żniwo

14 ibidem, s. 6.

15 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 29

16 M. Buchowski i W. J. Burszta, *Antropologia kognitywna: charakterystyka orientacji*, [w:] M. Buchowski, *Amerykańska antropologia kognitywna*, Warszawa 1993, s. 21

17 por. M. Black, *Metafora*, ”Pamiętnik Literacki”, 1971, z. 3, s. 227-233

18 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 35

19 zob. M. Black. op. cit. s. 232-233, por. H. Kardela, *Metaforyczne rozszerzanie kategorii a onomazjologiczna perspektywa znaczenia wyrażen*, [w:] Tegoż, *Podstawy gramatyki kognitywnej*, Lublin 1994, s. 77-85

- Należy zwalczyć spisek
- Spiski przyprawiają mnie o chorobę
- Spiski obniżają nam komfort życia
- Spisek jest jedynym rozwiązaniem sytuacji
- Spisek generuje kryzys

Tego rodzaju metafora ontologiczna jest niezbędna przy każdej próbie racjonalnego traktowania naszego doświadczenia związanego ze spiskiem (doświadczenie działania spisku np. oficjalne pozbawione akceptacji społecznej tzn. działania nie wprost). Postrzeganie spisku jako rzeczy pozwala nam mówić o nim, kwantyfikować go, rozpoznawać pewne jego aspekty, dostrzegać go jako przyczynę czegoś. ILUSTRACJA:

Mówienie o spisku – desygnacja

- Mój strach przed spiskiem drażni moich przyjaciół
- W tej wojnie skuteczny może być tylko spisek
- Ten spisek działa na rzecz zwycięstwa

Kwantyfikowanie

- Mówi się o wielu organizmach spiskowych
- Ciekawe jak wiele spisków miało miejsce w historii
- Spisek to wielka siła polityczna
- Spiski wykazują dużo energii w działaniu

Rozpoznawanie aspektów

- Ciemna strona spisku ujawnia się w sytuacjach kryzysowych
- Brutalność spisku jest oczywista
- Spisek nie doznał euforii zwycięstwa.

Rozpoznawanie przyczyn

- Wpływ spisku w świecie zmaleł, ponieważ rozpoznano mechanizm jego działania.
- Wewnętrzne spory kosztowały wykrycie spisku.
- Spisek działa w imię własnych zasad.

Ustalanie celów i motywowanie zadań

- Przenieśliśmy się do Warszawy by zawiązać spisek
- Zmieniamy charakter spisku, żeby znaleźć szczerych zwolenników
- Spisek będzie działał szybko, w obliczu zagrożenia bezpieczeństwa
- Sądziliśmy, że spisek rozwiąże nasze problemy.

Większość tego rodzaju wyrażen w obliczu codziennego życia i nie tylko nie posiada metafor. Jest to wynikiem tego, iż metafory ontologiczne (i orientacyjne) służą dość ograniczonym celom – Kwantyfikacja, rozpoznawanie przyczyn czy innych wyżej wymienionych. Postrzeganie czegoś co nie jest określone jako rzecz w zasadzie nie pozwala na pojęcie analizowanej kwestii w sposób należyty. Jednakże metafory ontologiczne, jak twierdzą Lakoff i Johnson, mogą być poddane kolejnej fazie przetwarzania. Spróbujemy teraz wykazać jak metafora ontologiczna SPISEK TO RZECZ może ulegać przetwarzaniu²⁰ w kulturze.

[SPISEK TO MASZYNA] – (działanie)

- Spisek nie funkcjonuje jak należy
- Ten spisek stracił parę

20 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 50

- Mechanizm spisku nie może się zacinąć
- Tryby spisku poszły w ruch.

[SPISEK TO PRZEDMIOT ŁAMLIWY] – (jakaś struktura)

- Ten spisec ma kruchą strukturę
- Spisec został rozbity
- Spisec załamał się po przecięciu tajnych powiązań
- Organizacja uległa dezintegracji

Metafora maszyny pozwala nam wyobrazić sobie spisec jako coś co można włączyć i wyłączyć, jako coś co ma wewnętrzny mechanizm, jako coś co posiada jakiś poziom wydajności, źródło energii i warunki, w których najlepiej funkcjonuje. Metafora łamliwego przedmiotu charakteryzuje nam jakąś strukturę, jej siłę wewnętrzną, coś w rodzaju szkieletu spisku. Istniejący zakres doświadczeń pojmowany w terminach każdej z tych metafor wydaje się być uzasadniony. Pozwalają one skupić się na różnych aspektach naszego doświadczenia związanego ze spiskiem. Jeżeli chodzi o aspekt doświadczenia jest on różny w zademonstrowanych metaforach. Metafora maszyny pozwala nam postrzegać spisec, w kategoriach funkcjonowania (działania), kiedy wysiada przestaje funkcjonować, lecz kiedy nie wysiada funkcjonuje (na jakimś poziomie wydajności). Metafora łamliwego przedmiotu sugeruje nam możliwość pęknięcia go, rozkruszenia się, zachwiania struktury. Jego kawałki mogą się rozsypać powodując zagrożenie (dysfunkcję) lub też nie. Gdy struktura ulega załamaniu występuje brak kontroli nad całością, a co za tym idzie zanik lub osłabienie instytucji [Organizacja ulega dezintegracji]. Patrząc na analizowaną kwestię z nieco innego punktu widzenia, jeżeli struktura uległa rozkładowi co spowodowało dysfunkcję, poprawniej będzie o niej powiedzieć [Tryby spisku zacięły się]. Wydaje się, iż tego rodzaju metafory ontologiczne są naturalne i dość mocno osadzone w naszym myśleniu. Zwykle postrzega się je jako zupełnie oczywiste i bezpośrednie opisy przeżywanych przez nas zjawisk, związanych z kategorią spisku. Można by uznać je za model wg. którego większość z nas myśli i działa. Interesującym dla nas zjawiskiem, będą również metafory ontologiczne, dla których charakterystyczna jest personifikacja/antropomorfizacja gdzie przedmiot fizyczny określony jest jako osoba²¹. Postrzegamy dzięki nim różnorodność zdarzeń, których udziałem są kategorie nie będące ludźmi przez pryzmat motywacji, właściwości i działalności charakterystycznych dla ludzi.

ILUSTRACJA:

- Rak wreszcie go dopadł
- Spisec paraliżuje nasz komfort życia
- Spisec zagraża jego życiu

Każdy z tych przykładów sugeruje, iż coś co nie jest człowiekiem posiada cechy ludzkie, jawi się jako istota ludzka. Każdy jednak przypadek personifikacji (antropomorfizacji) wyluszcza inne aspekty człowieczeństwa.

ILUSTRACJA:

- Spisec przyparł do muru obecnego dziekana
- Największym wrogiem naszego systemu jest spisec
- Monarchia została zniszczona przez spisec
- Spisec uratował demokrację
- Spisec przechytrzył najtęższe umysły aparatu bezpieczeństwa
- Spisec zrodził pokolenie ludzi zwróconych w kierunku wolności

21 ibidem, s. 56-57, por. W. Wrzosek, *Metamorfozy metafor. Historiografia nieklasyczna. W kręgu epistemologii historii*, "Historioka", t. XXIV, s. 4

Zobrazowane tu zjawisko personifikacji (antropomorfizacji) jest nieco specyficzne, gdyż nie mamy do czynienia z metaforą SPISEK TO OSOBA. Intuicja podpowiada, iż metafora, z którą będziemy pracowali jest bardziej szczegółowa, a mianowicie – SPISEK TO PRZECIWNİK. Tego rodzaju metafora stymuluje i niejako usprawiedliwia działania polityczne czy aparatu bezpieczeństwa ze strony władz; wypowiedzenie wojny spiskowi, ustalenie planów, wezwania do ofiar (ponoszenie ofiar) itd. Wydaje się, iż jest zgodna z potocznym (tradycyjnym) pojmowaniem spisku, jako działania nie wprost w celu osiągnięcia wartości będącej czymś w rodzaju przeciwieństwa dla wartości preferowanej przez większość społeczeństwa²².

Chwila refleksji wystarczy jednak by dojść do wniosku, że zjawisko takie posiada drugą stronę, która da się zilustrować następującą metaforą:

[SPISEK TO SOJUSZNIK]

- tym samym nasuwają się nam następujące skojarzenia:
- Spisek zrodził pokolenie ludzi zwróconych w kierunku wolności
- W tej wojnie skuteczny może być tylko spisek.
- Nasz spisek przechrzył najlepsze umysły oprawców

Ta z kolei metafora stymuluje i usprawiedliwia różne warianty działań podejmowane przez ww. INSTYTUCJĘ. Wypowiadanie przez nią wojny, ustalanie planów, wezwania do ofiar ponoszenie ofiar itd. W tym przypadku obserwujemy zjawisko przewartościowania kategorii zawartych w metaforze SPISEK TO PRZECIWNİK. W taki oto sposób osiągnęliśmy punkt, który wydaje się być elementem fundamentu naszej analizy, do którego mam nadzieję uda nam się powrócić w dalszej części pracy.

Jak widać z powyższej ilustracji i co zresztą udowodnili Lakoff i Johnson na nieco innych przykładach, personifikacja/antropomorfizacja jest kategorią ogólną, sprzyjającą szerokiemu zakresowi metafor uwypuklających rozmaite aspekty człowieczeństwa i różne sposoby jego postrzegania²³. Elementem łączącym jest argument, iż wszystkie one są rozszerzeniem metafor ontologicznych oraz to, że pozwalają nam na zrozumienie zjawisk w otaczającym nas świecie w kategoriach ludzkich. Widzenie czegoś tak abstrakcyjnego jak spisek przez pryzmat człowieczeństwa ma swego rodzaju moc wyjaśniającą, która dociera do większości ludzi. Gdy nie żyje nam się najlepiej, dotyczą nas poważne komplikacje spowodowane złożonymi czynnikami politycznymi, gospodarczymi, których nie potrafimy zrozumieć, metafora SPISEK TO PRZECIWNİK może nam dawać (daje?) konkretne wyjaśnienie, dlaczego mamy do czynienia z takimi problemami.

Rozważmy jeszcze kilka metafor, które mogą nam się przydać w dalszej części rozprawy.

[CHOROBA TO PRZECIWNİK]

- Wirus zaatakował jego układ pokarmowy
- Rak wreszcie go dopadł
- Grypa rozłożyła całą grupę
- Gruźlica wykończyła naszego szefa
- Choroba zrodziła w nim lęk przed śmiercią.

[SPISEK TO BUDYNEK]

- Musimy podeprzeć organizację siłą zbrojną
- Spisek utrzyma się bądź runie w zależności od tempa śledztwa
- To jest fundamentem naszego spisku

²² zob. *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1992, t. III, pod red. M. Szymczaka, s. 289

²³ G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 57, por. W. Wrzosek, *Historia. Kultura. Metafora...*, op. cit. s. 20-25

- Musimy odbudować strukturę naszego spisku
- Jeżeli chodzi o spisek to powinniśmy rozbudować sieć.

[SPISEK TO ROŚLINA]

- W najbliższym czasie spisek wyda owoce
 - Spisek zaczyna kiełkować
 - Muszą upłynąć lata aby organizacja w pełni rozkwitła
 - Struktura organizacji jest rozgałęziona
- Spisek rozsiewa strach w naszym życiu

[SPISEK TO WYTWORY]

- Ktoś usiłuje stworzyć organizację spiskową
- Kryzys wyprodukował organizację spiskową
- Zasady tego systemu wytworzyły spisek

[SPISEK TO CHOROBA]

- Ta zaraza zżera nasz system
- Rak toczy organizm społeczeństwa
- Wirus zaatakował naszą administrację
- Chore organizacje zaczynają pokazywać swoje pazury.

[SPISEK TO WOJNA]

- Spisek poczynił znaczne podboje
- Ktoś podstępnie atakuje nasze pozycje
- Podziemna twierdza wyrzutków systemu
- Spisek musi przyjąć nową strategię.

Metafory w pewien sposób nadają strukturę pojęciom, którymi posługujemy się codziennie, struktura ta znajduje odzwierciedlenie w naszym dosłownym języku. (W metaforze – może wyraźniej niż w jakiegokolwiek innej formie symbolicznej ekspresji – język i kultura spotykają się i manifestują swoją fundamentalną nierozłączność)²⁴. Metafory ontologiczne posiadają jako podłoże systematyczność odpowiedników w naszym doświadczeniu. (Podstawowym zjawiskiem każdej indywidualnej organizacji doświadczenia jest katalog form, które jednostka narzuca na doświadczaną rzeczywistość, na jej odpowiedni fragment)²⁵. Doświadczenia takie jak kulturowe, emocjonalne, umysłowe mogą być w równym stopniu podstawowe co doświadczenia fizyczne. Dlatego najczęściej konceptualizujemy zjawiska nie fizyczne w terminach fizyki. Tak więc “konceptualizujemy zjawiska mniej wyraźnie zarysowane za pośrednictwem zjawisk bardziej wyraźnie zarysowanych”²⁶.

Metafory strukturalno – ontologiczne są przypadkami kiedy jedno pojęcie nadaje strukturę metaforyczną innemu. Dla potrzeb naszej analizy wykorzystamy inny rodzaj pojęć metaforycznych, który charakteryzuje się tym, iż to cały system pojęć nadaje strukturę innemu systemowi. Są to tzw. metafory orientacyjne²⁷, mające związek z orientacją przestrzenną: wwyż – w dół, do – z, na – od itd.

Zastanówmy się teraz nad pewnymi przykładami metafor orientacyjnych

[SPISEK TO DÓŁ]

24 K. H. Basso, ” Słowa mądrości ” w dialektyce zachodnich Apaczów: metafora a teoria semantyczna, [w:] M. Buchowski, op. cit. s. 236

25 M. Buchowski i W. J. Burszta, Antropologia kognitywna..., [w:] M. Buchowski, op. cit. s. 16

26 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 84

27 ibidem, s. 36

- Musimy zejść do podziemia
- Musimy zniknąć z oczu
- Musimy działać podstępnie
- Podziemie zaczyna kontrolować sytuację
- Zeszliśmy na poziom gdzie kontrola systemu jest ograniczona

[NIEPRAWOŚĆ TO DÓŁ]

- Nie zniżyłbym się do tego
- Nie bądź podstępny
- To byłoby poniżej mojej godności
- Wpadł w otchłań zepsucia
- Uczyniono rzecz niską.

Bycie nieprawym oznacza postępowanie sprzeczne z normami ustanowionymi przez społeczeństwo, takimi by zachować je w dobrej kondycji. Nieprawie postępowanie jest związane ze złą kondycją społeczeństwa i z punktu widzenia tego właśnie społeczeństwa. Spisek natomiast ciąży do dołu ponieważ działa nie wprost, jego postępowanie jest sprzeczne z normami ustalonymi przez społeczeństwo. Działa w podziemiu, w ukryciu, jest podstępny ponieważ jego celem jest osiągnięcie wartości stojącej w sprzeczności z wartością preferowaną przez społeczeństwo.

Metafory orientacyjne charakteryzują się wewnętrzną systematycznością. Metafora SPISEK TO DÓŁ wyznacza koherentny system, nie zaś jakąś liczbę oderwanych, wrywkowych przypadków. Systematyczność zewnętrzna charakteryzuje różne metafory przestrzenne i określa ich wzajemną koherencję. Dlatego nieprawość to dół nadaje kierunek w dół ogólnemu złemu działaniu, co jest koherentne z takimi przypadkami jak: spisek to dół, choroba to dół, zło to dół.

Źródłem metafor orientacyjnych są doświadczenia fizyczne i kulturowe, tak więc nie powstają one przypadkowo. Dlatego metafora służy jako nośnik rozumienia jakiegoś pojęcia jedynie ze względu na jej podstawę doświadczeniową²⁸.

Doświadczenie fizyczne i kulturowe jest niejako dostarczycielem nowych możliwych podstaw metafor orientacyjnych. Ich relacja, status są zróżnicowane w zależności od kultury. Odróżnienie podstawy fizycznej metafory od podstawy kulturowej, wydaje się być sporą trudnością, ponieważ wybór jednej z możliwych podstaw fizycznych związany jest z koherencją kulturową. "Wiedza potrzebna do interpretacji metafor w kulturowo adekwatny sposób nie może być określona a priori"²⁹. Tak więc brak odniesienia się do podstawy doświadczeniowej nie stwarza sposobności dla zrozumienia metafory ani nawet dla właściwego jej opisanie. Jest to stwierdzenie ważne dla historiografii, gdyż implikuje ono zmienność historyczną kategorii, które wśród części badaczy uchodzą za uniwersalne.

Każda kultura posiada tzw. wartości preferowane, które są koherentne z metaforyczną strukturą najbardziej podstawowych pojęć występujących w tej kulturze. Spróbujemy teraz rozważyć niektóre wartości kulturowe występujące w społeczeństwie częściej lub nie oraz ich koherencję z metaforami przestrzennymi.

< Spiski obniżają nam komfort życia > jest koherentne z SPISEK TO DÓŁ i NIEPRAWOŚĆ TO DÓŁ. SPISEK TO GÓRA w tym przypadku nie jest koherentne.

< Spisek działa na rzecz upadku > jest koherentne z SPISEK DO DÓŁ i NIEPRAWOŚĆ TO DÓŁ. SPISEK TO GÓRA w tym przypadku również nie jest koherentne.

Tak więc wartości, które są respektowane nie są niezależne. Mogą one tworzyć koherentny system

²⁸ ibidem, s. 257-263

²⁹ K. H. Basso, "Słowa mądrości" ..., [w:] M. Buchowski, op. cit. s. 215

z pojęciami metaforycznymi wg., których żyjemy. Prawdopodobnie nie wszystkie wartości koherentne z systemem metafor istnieją w rzeczywistości. Jeżeli jednak istnieją, wraz z tymi, których “absolutnie” doświadczamy są w jakimś stopniu zakorzenione i koherentne z tym systemem. Idea zmienności historycznej nie koniecznie godzi się na uznanie określonych niezmiennych warunków w których wartości takie mogą występować. W myśl tej koncepcji okoliczności podlegają zmianom co często generuje konflikty między wartościami, a co za tym idzie konflikty między metaforami. Rozwiązaniem problemu wydaje się być, jak sugerują wyznawcy mitu doświadczeniowego, odnalezienie różnorodnych priorytetów przypisywanych zarówno wartościom jak i metaforom w subkulturach posługujących się nimi³⁰.

WIĘCEJ TO GÓRA może otrzymać wyższy priorytet od DOBRE TO GÓRA ze względu na wyraźniejszą podstawę fizyczną.

- Przystępczość podnosi się

- Zanotowano wzrost działalności spiskowej – przy założeniu, że przestępczość i spisek to zjawiska negatywne, zdanie to rozumiemy tak a nie inaczej ponieważ w pewnych kontekstach WIĘCEJ TO GÓRA posiada najwyższy priorytet.

Dlatego, to jakie wartości otrzymują priorytet, jest częściowo sprawą subkultury, w której się funkcjonuje, lub sprawą osobistych wartości. Jeżeli chodzi jednak o bezpośrednie doświadczenie fizyczne należy mieć na uwadze, iż każde doświadczenie dokonuje się na szerokim tle implikacji kulturowych. Oznacza to jedynie, że całe nasze doświadczenie uwarunkowane jest kulturowo, tzn. “doświadczamy “świata” w taki sposób, że nasza kultura jest obecna w samym doświadczaniu”³¹.

Nie ulega wątpliwości, iż metafora jest wszechobecna w naszym systemie pojęciowym. Znaczna część pojęć, którymi posługujemy się na codzień ma raczej charakter abstrakcyjny lub są to pojęcia słabo wykonturowane w naszym doświadczeniu. Dlatego by nadać im znaczenie myślowe posługujemy się innymi pojęciami mającymi dla nas wyraźniejszy kontur – orientacje przestrzenne, itp. To zjawisko niejako generuje zapotrzebowanie na definicję metaforyczną. Podpierając się przykładem spróbuję przeanalizować jaki wpływ może mieć metafora na sposób tworzenia pojęcia spisku na bazie doświadczenia.

Spróbuję skorzystać z dostępnych materiałów operacyjnych jakimi są znaczenia wyrazów, zwrotów, oraz z tego jak ludzie rozumieją własne doświadczenia.

Przedstawmy na początek co o spisku możemy dowiedzieć się ze Słownika języka polskiego³².

Propozycje słownika charakteryzują spisek w sposób następujący: porozumienie, grupa, osoby, tajemnice, wspólny cel; nie znajdziemy tam jednak wzmianki o sposobach w jakie pojmujemy SPISEK przez metafory: SPISEK TO WOJNA, SPISEK TO CHOROBA, SPISEK TO WYTWORY, SPISEK TO ROŚLINA, SPISEK TO BUDYNEK, SPISEK TO SOJUSZNIK, SPISEK TO MASZYNA, SPISEK TO PRZEDMIOT ŁAMLIWY, SPISEK TO DÓŁ itd.

W związku z takimi wyrażeniami jak “Wirus zaatakował nasz system polityczny”, czy “Spisek rozsiewa strach w naszym życiu”, słowniki językowe, czy zwykłe opisy znaczenia milczą. Przecież wyrażenia tego rodzaju są normalnym sposobem mówienia o doświadczeniu zjawiska spisku w naszej kulturze. Jest to o tyle ważne zagadnienie, iż jak podejrzewam badacze opisujący to zjawisko w historii nie prowadzą refleksji nad tą kategorią, zadowolając się jedynie definicją słownikową, która wydaje się być mocno uboga w treść. Historyka powinno raczej interesować jak ludzie rozumieją swoje doświadczenia, tym bardziej, iż niejednokrotnie sami (prawdopodobnie nie świadomie) używają takich twierdzeń metaforycznych. Język jest przecież ogromnym źródłem danych, które mogą doprowadzić nas do ogólnych zasad rozumienia³³. Definicje tradycyjne, które

30 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 46

31 ibidem, s. 82

32 zob. Słownik języka polskiego, op. cit. s. 289

33 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 143

odnoszą się do danego pojęcia ujawniają tylko te aspekty, które tkwią w samym pojęciu. Pracę historyka powinno charakteryzować coś więcej (niż przyłożenie matrycy do jakiegoś zjawiska i rozpoznanie spisku, bądź po przeczytaniu jakiejś pozycji stwierdzenie – to spiskowa wizja dziejów – szkoda energii na refleksję), mianowicie to “jak ludzie znajdują klucz do pojęcia”. Choroba, budynek, przeciwnik, maszyna, roślina, sojusznik – takie kategorie mogą dać nam taki właśnie klucz do zjawiska spisku w kulturze.

Jak już wiadomo metafory pozwalają pojmować określoną dziedzinę doświadczenia w terminach innej. Lakoff i Johnson twierdzą iż zrozumienie odnosi się do całych dziedzin doświadczenia, nie zaś osobnych pojęć. Dzięki postulowaniu hipotetycznych metafor: SPISEK TO WOJNA, SPISEK TO CHOROBA, SPISEK TO PRZECIWNIK, SPISEK TO BUDYNEK, itd. pozwala stwierdzić, iż punkt centralny definicji znajduje się na poziomie podstawowego doświadczenia zjawisk spisku. To doświadczenie otrzymuje kształt pojęć i definicji w terminach innych, podstawowych dziedzin doświadczenia takich jak: wojna, choroby, przeciwnik, budynek, roślina.

Definicje pojęć bardziej szczegółowych w zasadzie powinny być konsekwencją definiowania pojęć bardziej ogólnych.

Podstawowa dziedzina doświadczenia jest zorganizowaną całością w obrębie naszego doświadczenia, która staje się pojęciem GESTALTEM DOŚWIADCZENIOWYM³⁴. Tego rodzaju gestalty są w doświadczeniu podstawowe, charakteryzują one zorganizowane całości mieszczących się w obrębie, powtarzających się doświadczeń człowieka³⁵. Są one reprezentantami koherentnych organizacji naszych doświadczeń w kategoriach naturalnych wymiarów (role, etapy, przyczyny, motywacje, itd.). Dziedziny doświadczenia zracjonalizowane jako gestalty w terminach takich naturalnych wymiarów, jawią się nam jako naturalne rodzaje doświadczenia. Traktujemy je jako naturalne ponieważ stanowią wytwór³⁶:

- aparatu postrzegania, aparatu motywacyjnego, zdolności umysłowych,
- struktury emocjonalnej ,
- naszych interakcji z otoczeniem fizycznym,
- naszych interakcji z innymi ludźmi w obrębie kręgu kulturowego

Tak więc naturalne rodzaje doświadczeń, są wytworami natury ludzkiej. (To ludzie tworzą historie)³⁷. Dlatego pojęcia występujące w definicjach metaforycznych odpowiadają naturalnym rodzajom doświadczeń. Na tej podstawie za przykład naturalnego rodzaju doświadczenia w kulturze można uznać SPISEK. Jest to pojęcie mocno abstrakcyjne, wymagające definicji metaforycznych, ponieważ nie jest ono wystarczająco określone we własnych terminach by funkcjonowało całkowicie sprawnie w naszym życiu, a co dopiero mówić o sprostaniu wymaganiom nauki (dla nas historii). Pojęcia definiujące są również naturalnym rodzajem doświadczenia, posiadają one jednak strukturę wewnętrzną umożliwiającą definiowanie innych pojęć. Dla definicji metaforycznej fundamentalne znaczenie mają tzw. WŁAŚCIWOŚCI INTERAKCYJNE³⁸.

Jak z wcześniejszych rozważań wynika pojęcia definiujące wyłaniają się z interakcji ludzi z ich otoczeniem. Pojęcia przez nie definiowane (np. SPISEK) pojmują się w terminach, które Lakoff i Johnson nazwali cechami, czy właściwościami interakcyjnymi. Idea obiektywistycznej definicji głosi, iż jest to kwestia stwierdzenia, jakie są inherentne cechy, co jest związane z wymienieniem warunków koniecznych i wystarczających do zastosowania danego pojęcia. Spróbujemy teraz

34 ibidem, s. 144, por. K. Korzyk, *Lingwistyka nie-autonomiczna? Kłopoty z interdyscyplinarnością*, [w:] H. Kardela, op. cit., s. 131

35 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 144

36 ibidem

37 J. Topolski, *Świat bez historii*, Warszawa 1976, s. 11

38 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 146, por. E. Hałas, *Spoleczny kontekst znaczeń w teorii symbolicznego interakcjonizmu*, Lublin 1987, s. 41 i s. 56

w tym kontekście przyjrzeć się cechom spisku. ILUSTRACJA kilku cech spisku: charakter spisku, struktura, wielkość, cel, itd. wydaje się jednak, iż pojęcie o tym czym jest spisek wykracza poza zaproponowany zakres co można wskazać wyraźniej jeśli opatrzymy je różnymi określeniami np. SPISEK WOJSKOWY, SPISEK FAŁSZYWY. Spróbujemy zaobserwować różnicę między tymi określeniami w relacji do kategorii SPISEK.

Według definicji obiektywistycznej SPISEK WOJSKOWY jest spiskiem wojskowym, natomiast FAŁSZYWY SPISEK nie jest spiskiem. Termin WOJSKOWY dodaje jeszcze jedną cechę spiskowi, podczas gdy FAŁSZYWY w połączeniu z pojęciem spisek daje zupełnie inne pojęcie, nie będące podkategorią spisku. Tak można scharakteryzować to zjawisko w ramach poglądu obiektywistycznego. Zauważalne są tu jednak pewne implikacje:

TO JEST SPISEK WOJSKOWY i TO JEST SPISEK FAŁSZYWY

Dlatego to jest spisek i Dlatego to nie jest spisek

W takim układzie pojawia się pytanie; jak wyjaśnić co to jest fałszywy spisek? Jak to się ma do następujących implikacji:

TO JEST FAŁSZYWY SPISEK

Dlatego to nie jest Żyd

TO JEST FAŁSZYWY SPISEK

Dlatego to nie jest KGB

ITD.

Aby zakończyć tę zabawę w chowanego musimy mieć dokładny opis tego, jak termin FAŁSZYWY modyfikuje³⁹ pojęcie SPISEK. Fałszywy spisek musi wystarczająco przypominać spisek, który służy przecież jakiemuś celowi. Musi on mieć dostrzegalne cechy spisku w określonym kontekście. Musi umożliwiać wykonywanie przez niego pewnych manipulacji właściwych w pewnych sytuacjach, jakie wykonuje prawdziwy spisek (np. ukryte działanie, kreowanie strachu). Fałszywy spisek musi zachować to co można nazwać cechami czynności motorycznych spisku. Istotą bytu fałszywego spisku jest to, że może on służyć pewnym celom, jakim służy spisek prawdziwy (groźenie, tłumaczenie zjawisk niezrozumiałych, itd.). Fałszywy spisek jest fałszywy dlatego, że nie może funkcjonować jako spisek. Kiedy można do niego wstąpić, działać w nim, to już nie jest to fałszywy spisek ale prawdziwy. Fałszywy spisek nie może być wykreowany po to by funkcjonować jako spisek: Zdekonspirowany spisek nie jest spiskiem fałszywym. Zobaczmy w jaki sposób określenie FAŁSZYWY zachowuje niektóre właściwości spisku, a inne neguje:

FAŁSZYWY (zachowuje)

- właściwości percepcyjne (fałszywy spisek wygląda jak spisek)
- właściwości związane z czynnościami motorycznymi (obchodzenie się z nim jak ze spiskiem)
- właściwości związane z celem (służy niektórym tym samym celom co spisek)

FAŁSZYWY (neguje)

- właściwości funkcjonalne (fałszywy spisek nie działa, dlatego nie może osiągać swojego celu)
- historia funkcji (jeżeli został wykreowany jako spisek prawdziwy, to nie jest to spisek fałszywy)

Z tego wynika, że pojęcie FAŁSZYWY ma pięć wymiarów, z których trzy nie są negowane, dwa zaś są. Tak więc pojęcie spisek można tworzyć w terminach wielowymiarowego gestalu cech, do którego należą wymiary takie jak: percepcja, czynność motoryczna, cel, funkcja, historia funkcji. Zastanawiając się czym są właściwości ww. wymiarów można dojść do wniosku, że nie tkwią one w samym spisku. Mają one związek z tym, w jaki sposób można wejść w interakcję ze zjawiskiem spisku.

39 E. Hałas, op. cit., s. 41

Ten fragment pracy sugeruje nam jak instrumentalnym i obszernym w konsekwencje zarówno w życiu, jak i w nauce pojęciem może być kategoria spisku. Bez głębszej refleksji nad nią staje się ona matrycą, którą można przyłożyć do wszystkiego i będzie zawsze dopasowana. W zasadzie funkcjonuje jako eksplanans życiowy, ale funkcjonuje również jako eksplanans naukowy (historyczny) w wersji zwulgaryzowanej, to znaczy bezrefleksyjnej. Tu zaczynamy dochodzić do punktu, w którym możemy zaapelować o refleksję nad tą kategorią, ponieważ niesie ona ze sobą chyba coś więcej niż tylko prosty, słownikowy (definicyjny) wzór (matryca dla impotentów intelektualnych czy tanich efekciarzy).

Metafory SPISKU omawiane dotychczas są metaforami konwencjonalnymi, nadają one strukturę systemowi pojęciowemu właściwemu naszej kulturze, co można dostrzec w języku codziennym. Tym razem spróbujemy opisać metaforę znajdującą się poza konwencjonalnym systemem pojęć. Metafory dające dostęp do nowego zrozumienia doświadczeń⁴⁰. Mogą one wzbogacić o nowe znaczenia, naszą przeszłość, nasze działanie, to co wiemy i to w co wierzymy. Zastanówmy się nad przykładem:

[SPISEK TO PRZYJACIEL]

Już na pierwszy rzut oka uznać można tę metaforę za wyjątkowo skuteczną, celną a nawet wnikliwą. Uwzględnia ona nasze doświadczenia pokoleniowe (z przeszłości) i kulturowe. Metafory nowe podobnie jak konwencjonalne, zawierają implikacje, w których mogą znajdować się metafory, oraz objaśnienia dosłowne. Implikacje zawarte w ww. metaforze powstają z przekonań i doświadczeń tego czym jest przyjaźń jako wynik interakcji. Zaprezentujemy kilka implikacji tkwiących w tej metaforze.

SPISEK – to praca

- wymaga współdziałania
- wymaga kompromisów
- wymaga dyscypliny
- wymaga współodpowiedzialności
- wymaga wspólnych wartości i celów
- wymaga ofiar
- jest związany z tworzeniem
- tworzy rzeczywistość
- może być przemijający lub trwały
- jest wyrazem tego kim jesteśmy
- wymaga cierpliwości
- wymaga nakładów

Część z tych implikacji jest metaforami, inne zaś nie są. Każda z tych implikacji może oczywiście zawierać inne (własne) implikacje. Tak więc tworząca się ogromna i koherentna sieć implikacji może odpowiadać lub nie naszym doświadczeniom zjawiska SPISKU. W przypadku kiedy taka sieć im podpowiada, przeżycia nasze tworzą koherentną całość złożoną z poszczególnych przypadków tej metafory.

Jak z naszych wcześniejszych rozwiązań wynika metafora SPISEK TO PRZYJACIEL również uwypukla pewne cechy, a inne tłumi. Na przykład pozytywna strona SPISKU została podkreślona dzięki pojęciu PRZYJAŹŃ. Wymaga to zamaskowania pewnych negatywnych aspektów spisku. Otóż w naszym systemie pojęciowym metafora SPISEK TO CHOROBA (ta zaraza zżera nasz system, chore organizacje zaczynają pokazywać pazury) przenosi negatywny charakter choroby w naszej kulturze na obszar spisku.

Kolejną ważną kwestią jest to, że metafora nie zawiera po prostu swobodnych pojęć takich jak:

40 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 167-173, por. W. Wrzosek, *Historia. Kultura. Metafora...*, op. cit. s. 48-54

praca, posiadanie wspólnych wartości, dążenie do celów; zawiera ona bardzo szczegółowe aspekty tych pojęć. Nie chodzi tutaj o jakąś tam pracę, np. przy kopaniu rowów. Mamy tu na myśli pracę specyficzną, ponieważ celem do jakiego ona prowadzi jest wspólny cel (nie jakiś tam cel) mający charakter wartości preferowanej. Metafora ta, uwypuklająca istotne doświadczenia SPISKU uwypukla ich koherencję.

Ukrywając doświadczenia inne przyznaje ona spiskowi nowe znaczenia. Metafory mogą być odpowiednie, ponieważ, sankcjonują działanie, uzasadniają wnioskowanie i pomagają ustalić cele⁴¹. Otóż niektóre działania (np. interpretacja) sterowane są przez metaforę SPISEK TO PRZYJACIEL, ale nie przez metaforę SPISEK TO CHOROBA, czy SPISEK TO ROŚLINA. Jeżeli spisek jest chorobą, nie koncentrujemy się nad tym co należy zrobić aby go utrzymać ale kiedy sprzyja naszym wartościom i celom, wymaga pracy szczególnego rodzaju; nakładów odpowiedzialności, współpracy itd. Znaczenie jakie może mieć dla nas metafora przynajmniej częściowo będzie uwarunkowane kulturowo przez przeszłe doświadczenia, a częściowo może być z nim związane. Różnice kulturowe bezsprzecznie mogą być ogromne, ponieważ każde z pojęć omawianej metafory ma szansę różnić się w różnych kulturach. Dlatego SPISEK TO PRZYJACIEL znaczyłoby co innego w XIX wiecznej Polsce, a co innego w XIX wiecznej carskiej Rosji.

Nowe metafory posiadają moc tworzenia nowej rzeczywistości. Jeżeli zacznemy pojmować nasze doświadczenia w terminach metafory, kiedy będziemy zgodnie z tym postępować, rzeczywistość może zyskać pewną głębię. Trafienie nowej metafory do naszego systemu pojęciowego, na którym opieramy swoje działanie modyfikuje go, a także działania wynikające z tego systemu.

We wcześniejszej fazie pracy omawialiśmy metaforę SPISEK TO SOJUSZNIK. Pojawiła się wówczas intuicja, że SPISEK, ten “chory”, “wyklęty”, “wyśmiewany” może mieć inny charakter, inną intuicję wzbogacającą konsekwencje kategorii. Na przykładzie metafory SPISEK TO PRZYJACIEL, próbowaliśmy pokazać jak może rozwinąć się nowy charakter kategorii mający inne znaczenie, tworzący inną rzeczywistość, różnicujący wartości i cele. Metafora SPISEK TO SOJUSZNIK jest również metaforą nową, której implikacje w zależności od naszych doświadczeń tworzą nowe znaczenia kategorii. Uwypuklają one aspekty pojęcia, a ukrywają inne.

***Materiał udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne***

41 G. Lakoff i M. Johnson, op. cit. s. 170, zob. W. Wrzosek, *Historia. Kultura. Metafora...*, op. cit. s. 43

Andrzej Radomski

Sztuka jako źródło do badania historii. Czy historiografia jest sztuką (na przykładzie literatury)?

Problem wykorzystywania tzw. literatury pięknej jako źródła do badania przeszłości zawsze wzbudzał (i nadal wzbudza) szereg kontrowersji, jak i nieporozumień: od totalnej negacji do „umiarkowanego” optymizmu – zwłaszcza przy badaniu określonych problemów, do opracowania których brakuje „normalnych” źródeł. Niewątpliwie wpływ na taki stan rzeczy miało tradycyjne ostre przeciwstawienie sobie nauki i sztuki. Tym dwóm sferom ludzkiej działalności przypisywano różne cele, środki i metody. O ile jeszcze zbliżanie się sztuki do nauki nie było czymś „zdrożnym”, o tyle sytuacja odwrotna (zbliżanie się nauki do sztuki) była dla tej pierwszej czymś „uwłaczającym” (zwłaszcza w mniemaniu scjentyście nastawionych badaczy).

Obecnie sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. Znikło tak ostre przeciwstawienie między nauką a sztuką. Zjawisko to jest konsekwencją niekiedy dość istotnej zmiany poglądów na status nauki w świecie współczesnym z jednej strony, a równoległe – z przeformulowaniem roli sztuki w tymże świecie – z drugiej strony. Aby to wszystko jeszcze bardziej skomplikować należy dodać, że owa zmiana statusu sztuki (wyrażająca się w hasłach: uestetycznienia rzeczywistości czy uczynienia życia człowieka rodzajem sztuki) kontrastuje z poglądami głoszącymi (sic!) „śmierć” sztuki.

Wobec tych zarysowujących się sprzeczności (i osobliwości) na linii: nauka a sztuka – ściślej: historiografia a sztuka (ze szczególnym uwzględnieniem tzw. literatury pięknej) niezbędnym wydaje się bliższe zbadanie tych tendencji i konsekwencji jakie one niosą dla nauki, historiografii (co do statusu której wciąż istnieją duże rozbieżności), a także dla każdego człowieka w jego codziennym bytowaniu. W szczególności chciałbym w niniejszym referacie pokazać jak bardzo użytecznym może się okazać wykorzystanie literatury „pięknej” do badania czy raczej: interpretowania ludzkiej rzeczywistości (zarówno tej minionej jak i współczesnej – przy całej względności tego rozróżnienia). I to jest cel zasadniczy. Aby go zrealizować niezbędnym będzie podjęcie celów pomocniczych: a) próby określenia cech specyficznych literatury „pięknej” (całej sztuki – przy okazji) oraz nauki, a także potraktowanie ich jako wytworów kultury (przy określonym rozumieniu tej ostatniej kategorii), b) wyróżnienie dwóch zasadniczych faz w rozwoju literatury (całej sztuki) oraz zaproponowanie: na czym mogłoby polegać wykorzystanie literatury jako źródła historycznego – w zależności od tego do jakiej fazy można zakwalifikować dane dzieło literackie.

Na zakończenie wykorzystując poczynione wcześniej ustalenia chciałbym rozpatrzyć problem wyrażający się w pytaniu: czy historiografia jest (czy raczej może być pojmowana z punktu widzenia reprezentowanych przeze mnie poglądów) rodzajem sztuki? Zagadnienia tego nie da się rozpatrzyć bez przyjrzenia się przeobrażeniom mającym miejsce we współczesnej kulturze Zachodu.

1. Dyskusja o możliwości wykorzystywania dzieł literackich jako źródeł w badaniach historycznych

Jak już we wstępie zaznaczyłem problem wykorzystywania literatury „pięknej” w roli źródła historycznego budzi spore kontrowersje w środowisku historyków. W niniejszym fragmencie chciałbym przedstawić reprezentatywne, jak sądzę, poglądy na możliwość użycia literatury do badania dziejów. Wbrew pozorom problem ten nie jest i nie był przedmiotem licznych analiz. Także literatura „piękna” jako środek dydaktyczny (jak i źródło) stosowany/a w nauczaniu historii rzadko

bywa przedmiotem głębszej refleksji metodycznej¹.

Literackie źródła historyczne (twierdzi Jerzy Maternicki) nie są zazwyczaj wysoko cenione przez metodologię i praktykę historyczną. Stwierdzono wielokrotnie, zauważa, że podporządkowanie treści utworu literackiego wymogom artystycznym obniża znacznie wartość źródłową utworów literackich. Do tego dochodzi niepełna przekładalność obrazowego języka literatury na język pojęciowy nauki. Nie bez znaczenia jest też fakt, uważa, że utwory literackie, które dla nas mogłyby być źródłami historycznymi kształtują nieraz opisy ludzi, rzeczy i zdarzeń według zapożyczonych wzorów z innych utworów literackich². Podobną opinię wyraża Jerzy Holzer. W referacie wygłoszonym na konferencji, która się odbyła w Instytucie Badań Literackich w roku 1976 (gdzie, jak dotychczas w najpełniejszy sposób przedyskutowano problem: dzieło literackie jako źródło historyczne – przynajmniej na gruncie historiografii polskiej) stwierdził, że: “badacz historii naszego stulecia rzadko sięga po literaturę piękną jako źródło. Jeśli ma aspiracje kulturalne, czytuje literaturę nazywaną współczesną, bardziej jednak dla satysfakcji intelektualnej lub estetycznej czy też dla spełnienia obowiązków towarzyskich niż z utylitarnym celem zawodowym”³. Nasuwa się więc myśl, dodaje, że nie zmiany zachodzące w samej literaturze, lecz pojawienie się nowych rodzajów źródeł – np. statystycznych czy ikonograficznych zmniejszyło użyteczność literatury jako źródła. Wydaje się, uważa, że literatura XX wieku zawodzi szczególnie jako źródło informacji o “rzeczach” (przez ‘rzeczy’ rozumie Holzer: zwierzęta hodowlane, rośliny, surowce, maszyny, budynki, potrawy, ubiory itp.). Zawodzi także literatura, konkluduje, jako źródło do badań poglądów społecznych, politycznych czy ideowych – o ile nie mają to być indywidualne poglądy twórcy⁴.

Kluczem otwierającym źródłową wartość dzieł literackich dla badania przeszłości jest, twierdzi Jerzy Topolski, określenie ich odniesienia przedmiotowego, czyli nadanie im wartości logicznej prawdy względnie fałszu. Chodzi tu o informacje o faktach rzeczywistych współczesnych autorowi dzieła literackiego. Z tego punktu widzenia nie mają wartości źródłowej dla historyka dzieła o treściach historycznych bądź dzieła science-fiction. Historyk, sugeruje Topolski, jeśli chce korzystać z pewnego typu dzieł literackich jako ze źródła, musi traktować autora dzieła literackiego jako szczególnego rodzaju kronikarza modelującego rzeczywistość w sposób idealizacyjny, czyli zwracającego uwagę na jej istotne cechy. Rzeczywistość przedstawiona dzieła literackiego może być zatem źródłem dla historyka, bowiem może informować go (w płaszczyźnie prawdy esencjalnej) o istotnych strukturach świata realnego. Jest to źródło wyjątkowo cenne (choć nazbyt słabo wykorzystywane), krystalizujące w sobie siłę wyobraźni pisarza. Drugim kluczem, uważa, niezależnym od kwestii prawdy esencjalnej zawartej w treści dzieła literackiego – jest symptomatyczna wartość literatury, a więc jej wartość jako wskaźnika (tzn. znaku bądź oznaki) takich czy innych faktów i procesów. Dzieło literackie posiada bowiem, zdaniem Topolskiego, trzy struktury: przedstawiającą, przedstawioną i komunikowaną. Struktura przedstawiająca to wszelkie środki użyte przez autora dzieła dla realizacji założonego celu. Struktura przedstawiona to świat przedstawiony dzieła, czyli te wszystkie treści, za pośrednictwem których autor chce osiągnąć swój cel, a więc coś zakomunikować⁵.

Michał Głowiński przestrzegał historyków, że dzieł literackich nie należy odczytywać “wprost”. Píše on:”Lektura historyczna przebiegać może niekiedy w sposób naiwny, wówczas mianowicie, gdy historyk chciałby z dzieł literackich bezpośrednio czerpać wiedzę. Gdyby ktoś interesujący się przyczynami śmiertelności młodych ludzi w pierwszej połowie XIX wieku uznał za główne źródło

1 Jerzy Maternicki: *Literatura piękna w nauczaniu historii*, PWN, W-wa, 1963 (ze wstępu)

2 Tamże, s. 17

3 Jerzy Holzer: *Świat zdermowany. Dzieło literatury XX wieku jako źródło historyczne*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, W-wa, Czytelnik, 1978, s. 327

4 Tamże, s. 330-331

5 Jerzy Topolski: *Korzystanie ze źródeł literackich*, w: *Dzieło literackie...*, s. 8-23

ówczesne romanse sentymentalne, dojść by musiał do nieodpartego wniosku, że w owym czasie umierało się przede wszystkim w wyniku miłosnych niepowodzeń”⁶.

Na ważną rolę źródeł literackich dla badania dziejów kultury wskazuje Bronisław Geremek. Gdy przedmiotem badania są mechanizmy mentalne i zachowania zbiorowe to, uważa, nie ma znaczenia, czy badamy zjawisko lub zdarzenie, które kiedyś autentycznie miało miejsce, czy też wytwory wyobraźni pisarskiej. W badaniu i refleksji historyka w stosunku do utworu literackiego wyróżnić można, uważa, cztery płaszczyzny, w których realizują się odrębne programy historiograficzne. Po pierwsze, utwór literacki może zawierać bezpośrednie informacje o zdarzeniu, które wyłuskać trzeba z formy literackiej i poddać krytycznej analizie. Po drugie, globalna historia kultury obejmuje spojrzeniem całość piśmiennictwa jako integralną część procesów twórczych kultury. Po trzecie, literatura traktowana jest jako najlepsze (lub jedynie dostępne) zwierciadło zainteresowań, trosk i radości określonej epoki lub społecznej zbiorowości. Po czwarte wreszcie, historia mentalności czy też historia socjokulturowa znajduje w literaturze swoją podstawową dokumentację dla badania zbiorowych postaw i zachowań, wrażliwości i sposobu myślenia. Nieufność historyków wobec źródłowej wartości utworu literackiego, dodaje, jest głównie konsekwencją tego, że jest on podporządkowany określonym rygorom formy z jednej strony, a nieograniczonej wyobraźni (czy też fantazji) twórcy – z drugiej strony⁷.

Ryszarda Czepulis-Rastenis wyróżnia dwie możliwości zastosowania źródeł literackich w pracy badawczej historyka. Pierwsza – to poszukiwanie w nich przejawów świadomości społecznej, druga – to poszukiwanie w literackich utworach wiedzy o epoce w jej aspekcie obiektywnym⁸.

Autorzy najnowszego podręcznika z dydaktyki historii⁹ piszą: „Przez długi czas za podstawowy wyznacznik literatury przyjmowano fikcję literacką. Współcześnie nie uznaje się fikcji za główny wyznacznik literatury [...] Historyk traktujący literaturę jako źródło historyczne może szukać w dziele literackim zarówno informacji o faktach rzeczywistych, jak też prawd esencjalnych o klasach faktów. Wartość źródłową mają rzecz jasna tylko te utwory, np. powieści, które „dotyczą czasów współczesnych pisarzowi”¹⁰.

Przytoczone wypowiedzi historyków i literaturoznawców wykazują dość niekiedy sporą rozbieżność jeśli chodzi o możliwość korzystania z „usług” literatury „pięknej” jako źródła do badania przeszłości. Generalnie rzecz biorąc widzą oni możliwość takiego korzystania – zwłaszcza przy zajmowaniu się określonymi zagadnieniami typu: mentalność, wartości, czy ideologia. Na uwagę zasługuje też fakt, że poszczególni cytowani tu badacze odmiennie definiują „charakter” literatury – co, rzecz jasna, wpływa także na sposób wykorzystywania jej jako źródła historycznego. Od tego bowiem: jak się pojmuje i jakie się „widzi” cechy charakterystyczne literatury (całej sztuki) zależy możliwość ewentualnego jej użycia do badania czy interpretowania historii. Dlatego też moim następnym krokiem będzie próba zarysowania „własnego” rozumienia literatury (sztuki w ogóle) oraz jej różnic i podobieństw z praktyką naukową.

2. Sztuka i nauka jako wytwory kultury

Aby zaprezentowane dalej stanowisko co do możliwości i sposobów użytkowania literatury do poznawania przeszłości (czy jak to się dzisiaj mawia: do pisania historii) nie budziło jakichś nieporozumień chciałbym najpierw przedstawić rozumienie dwóch kluczowych (w kontekście niniejszego referatu) kategorii tj. sztuki (a w jej ramach – literatury) oraz nauki, jakie dalej będą

6 Michał Głowiński: *Lektura dzieła a wiedza historyczna*, w: *Dzieło literackie...*, s. 95-96

7 Bronisław Geremek: *Fabula, konwencja i źródło*, w: *Dzieło literackie...*, s. 114-122

8 Ryszarda Czepulis-Rastenis: *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*, w: *Dzieło literackie...*, s. 243-244

9 Jerzy Maternicki, Czesław Majorek, Adam Suchoński: *Dydaktyka historii*, PWN, W-wa, 1994,

10 Tamże, s. 72.

respektowane. Skoro jednak (w tytule) zadeklarowałem, że sztukę i naukę można traktować jako wytwory kultury – najprzód więc spróbuję określić tą właśnie kategorię.

Respektowane tutaj pojęcie kultury nawiązuje do ustaleń poczynionych przez Jerzego Kmitę. Tak więc przez kulturę ten wybitny kulturoznawca rozumie zespół wszystkich form świadomości społecznej funkcjonujących w praktyce/ach danej społeczności¹¹. Na świadomość społeczną składają się w szczególności dwa rodzaje sądów: normatywne i dyrektywne. Te pierwsze wyznaczają określone (wartości) do realizacji. Drugie instruują, w jaki sposób powinno się (i często jest dopuszczalne w danej grupie społecznej), za pomocą jakich środków można owe cele (wartości) realizować. Poszczególne formy świadomości społecznej regulują odpowiednie rodzaje praktyk społecznych, np. kultura techniczno-użytkowa reguluje praktykę produkcji, wymiany i konsumpcji, społeczna świadomość prawno-polityczna – praktykę prawno-polityczną, a sztuka – praktykę artystyczną itd.¹².

Niezwykle istotną częścią kultury jest sfera światopoglądowa. Przez światopogląd w ramach tej koncepcji będzie się rozumieć: system przekonań, które określają w trybie normatywnym wartości “ostateczne” (podporządkowane są nim inne wartości), a zarazem prezentują obraz świata ukazujący, jak się mają poszczególne jego fragmenty, a zwłaszcza nasze działania do tych wartości ostatecznych¹³.

Naukę też można pojmować jako dziedzinę kultury (w ramach “mojej” koncepcji tej jej sfery, którą określa się jako symboliczną). Stąd, naukę można inaczej określić jako: społeczną świadomość metodologiczną składającą się z norm i dyrektyw (sądów normatywno-dyrektywalnych) sterujących działalnością uczonych w ramach ich praktyki badawczej. Główną funkcją praktyki naukowej (jej swoistym wyróżnikiem) jest to, że wytwarzane przez nią twierdzenia wyrażają lub implikują przekonania dyrektywne, charakteryzujące sposób realizacji wartości bezpośrednio uchwytne praktycznie, bądź praktycznie uchwytne za pomocą teorii¹⁴. Jest to jej funkcja technologiczna, polegająca na dostarczaniu poszczególnym rodzajom praktyk społecznych wiedzy “skutecznej” do realizacji określonych celów. Ponadto, nauka pełni (można jej to przynajmniej przypisać) również i inne funkcje. Chodzi tu głównie o funkcję: waloryzacyjną i edukacyjną. Waloryzacyjna polega głównie na pozytywnym wskazaniu danego światopoglądu bądź jego fragmentów jako godnych respektowania z punktu widzenia nauki (ma tu miejsce podparcie tzw. autorytetem nauki). Funkcja edukacyjna – to inaczej włączanie poszczególnych jednostek do uczestnictwa w kulturze. Polega ona przede wszystkim na perswadowaniu określonym jednostkom bądź grupom respektowania (co najmniej) odpowiednich sądów normatywno-dyrektywalnych (bądź całych światopoglądów).

Skoro każda praktyka społeczna ma swój regulator w postaci sądów normatywno-dyrektywalnych – to można założyć, że i podobnie może być z tzw. sztuką (i jej poszczególnymi dziedzinami typu: muzyka, malarstwo, film i także literatura). Jednakże przed “momentem” określono, że sztuka jest dziedziną kultury regulującą (kierującą, określającą) praktykę artystyczną. Z tego też względu pojęcie ‘sztuki’ będzie używane w tym właśnie ostatnim znaczeniu.

Przystępując do bardziej szczegółowego scharakteryzowania “mojej” koncepcji sztuki, a w jej ramach literatury chciałbym powtórzyć, że wybór określonej koncepcji np. literatury wpływa na możliwość jej użycia jako źródła historycznego (bądź w skrajnym przypadku taką możliwość przekreśla). Zaprezentowane poniżej rozumienie dzieła literackiego nawiązuje w poważnym stopniu do poglądów M. Bachtina. Bachtin wypracował swą oryginalną koncepcję w polemice z formalizmem i będącego jego kontynuacją – strukturalizmem. Strukturalizm miał być, w zamyśle jego zwolenników, przykładem obiektywnej metody analizy zjawisk z dziedziny językoznawstwa,

11 Jerzy Kmita: *O kulturze symbolicznej*, COMUK, W-wa, 1982, s. 72

12 Tamże, s. 73.

13 Grzegorz Banaszak, Jerzy Kmita: *Spoleczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Instytut Kultury, W-wa, 1991, s. 82

14 Jerzy Kmita: *O kulturze...*, s. 108

literatury, antropologii, jak i również nauk historycznych. Fundamentem teorii strukturalnej jest rozróżnienie na: *lanque* i *parole*. Ta pierwsza ma być przykładem obiektywnie istniejącego, formalnego systemu opozycji binarnych (fonemów, morfemów, leksemów czy “mitemów” w przypadku antropologii) generujących konkretną wypowiedź (*parole*) bądź np. opowieść mityczną (tak jak to proponował Levi-Strauss). Znaczenie jest tutaj relacją wewnątrzsystemową (syntaktyczną) kształtującą się w opozycji jednych znaków do innych. Celem zasadniczym strukturalizmu było naukowo opisać świat znaczeń aby uchwycić jeden jedyny porządek organizujący teksty świata (znaczenia), stworzyć gramatykę kultury odwzorowującą rzeczywistość istniejącą w świecie ładu.

Skoro każda praktyka społeczna ma swój regulator w postaci sądów normatywno-dyrektywalnych – to można założyć, że i podobnie może być z tzw. sztuką (i jej poszczególnymi dziedzinami typu: muzyka, malarstwo, film i także literatura). Jednakże przed “momentem” określono, że sztuka jest dziedziną kultury regulującą (kierującą, określającą) praktykę artystyczną. Z tego też względu pojęcie ‘sztuki’ będzie używane w tym właśnie ostatnim znaczeniu.

Przystępując do bardziej szczegółowego scharakteryzowania “mojej” koncepcji sztuki, a w jej ramach literatury chciałbym powtórzyć, że wybór określonej koncepcji np. literatury wpływa na możliwość jej użycia jako źródła historycznego (bądź w skrajnym przypadku taką możliwość przekreśla). Zaprezentowane poniżej rozumienie dzieła literackiego nawiązuje w poważnym stopniu do poglądów M. Bachtina. Bachtin wypracował swą oryginalną koncepcję w polemice z formalizmem i będącego jego kontynuacją – strukturalizmem. Strukturalizm miał być, w zamyśle jego zwolenników, przykładem obiektywnej metody analizy zjawisk z dziedziny językoznawstwa, literatury, antropologii, jak i również nauk historycznych. Fundamentem teorii strukturalnej jest rozróżnienie na: *lanque* i *parole*. Ta pierwsza ma być przykładem obiektywnie istniejącego, formalnego systemu opozycji binarnych (fonemów, morfemów, leksemów czy “mitemów” w przypadku antropologii) generujących konkretną wypowiedź (*parole*) bądź np. opowieść mityczną (tak jak to proponował Levi-Strauss). Znaczenie jest tutaj relacją wewnątrzsystemową (syntaktyczną) kształtującą się w opozycji jednych znaków do innych. Celem zasadniczym strukturalizmu było naukowo opisać świat znaczeń aby uchwycić jeden jedyny porządek organizujący teksty świata (znaczenia), stworzyć gramatykę kultury odwzorowującą rzeczywistość istniejącą w świecie ładu.

Bachtin podważył podstawowe założenia powyższego nurtu. Formaliści, uważał, podkreślają, że badają utwór artystyczny jako fakt obiektywny, niezależnie od subiektywnej świadomości i od subiektywnej psychiki twórcy i odbiorców. Dlatego też, zauważa, historia literatury jawi się im jako historia utworów oraz tych obiektywnie istniejących zbiorów – kierunków, szkół, stylów, gatunków – w które układają się utwory na podstawie ich wewnętrznych immanentnych właściwości. Usuwając utwór z subiektywnej świadomości i psychiki, formaliści usuwają go, zdaniem rosyjskiego literaturoznawcy, z całości środowiska ideologicznego oraz z danego obiektywnie społecznego porozumienia się. Utwór jawi się tutaj w oderwaniu od swego realnego, społecznego urzeczywistniania się, jak też od całego świata ideologicznego¹⁵.

Każdy produkt ideologiczny jest nie tylko częścią rzeczywistości naturalnej i społecznej, twierdzi Bachtin, ale również czynnikiem odzwierciedlającym i kształtującym rzeczywistość inną, znajdującą się poza nim. Wszystko co jest ideologiczne, posiada, sądzi, znaczenie, a ponieważ, wyobraża, przedstawia lub zastępuje coś, co znajduje się poza nim – jest znakiem. Tam gdzie nie ma znaku – nie ma również ideologii. Znak jest zjawiskiem świata zewnętrznego. Zarówno sam znak, uważa, jak i wszystkie stworzone przezeń fakty, czyli reakcje, działania i nowe znaki, które stwarza ten znak w otaczającym go środowisku społecznym przebiegają w doświadczeniu

15 Bachtin, PWN, W-wa, 1983, s. 209

zewnątrznym¹⁶. Literaturoznawstwo (zakłada) to jedna z gałęzi nauki o ideologiach. Literatura odzwierciedla w swojej “treści” całość tego horyzontu ideologicznego, którego częścią jest ona sama. Zdolna jest ona przeniknąć do wnętrza społecznego laboratorium ich kształtowania się i formowania. Artysta, zdaniem Bachtina, ma wyczulone ucho na rodzące się i wyłaniające problemy ideologiczne. Człowieka, uważa, jego życie i przeznaczenie, jego świat wewnętrzny literatura zawsze przedstawiała w ramach horyzontu ideologicznego; wszystko tu, sądzi, dokonuje się w świecie ideologicznych wielkości i wartości. Środowisko ideologiczne – to atmosfera, w której jedynie może dokonywać się życie będące przedmiotem przedstawienia literackiego¹⁷.

Nawiązując więc do tego nurtu myślenia o sztuce i literaturze, który reprezentował Bachtin – można już pokusić się o próbę skonceptualizowania jego kategorii za pomocą respektowanej tu koncepcji kultury. Niech punktem wyjścia będzie pojęcie praktyki artystycznej.

Zgodnie z przedstawioną powyżej koncepcją kultury przez praktykę artystyczną będzie się dalej rozumieć: zespół określonych czynności (indywidualnych bądź grupowych) oraz wytworów tych czynności (tzw. dzieła literackie, filmowe, muzyczne czy rzeźbiarskie), których społeczno-subiektywnym sensem jest: a) komunikowanie określonych wartości estetycznych, b) stosowanie (identyfikowanie) instrumentalnych środków realizacji tego sensu głównego (zawartego w punkcie ‘a’). Sztuka zatem, jako forma świadomości społecznej (czyli dziedzina kultury) reguluje (kieruje) praktyką artystyczną w ten sposób, że wyznacza zakres wartości estetycznych (komunikowanych artystycznie stanów rzeczy, inaczej) oraz określa sposób realizacji tych wartości za pomocą środków zwanych wartościami artystycznymi. Wartości artystyczne mogą więc być uważane jako środki realizacji wartości estetycznych. Przy czym owe wartości artystyczne mogą być urzeczywistniane za pomocą innych jeszcze wartości artystycznych. Obie grupy wartości artystycznych wchodzi w zakres tzw. doświadczenia artystycznego będącego częścią doświadczenia społecznego¹⁸ (a werbalizowane są często w postaci tzw. manifestów, kodeksów literackich czy poetyk – np. Poetyka Arystotelesa).

Można wyróżnić dwa podstawowe rodzaje wartości estetycznych: a) wizja świata (wytwarzana przez dane dzieło: literackie, malarskie czy filmowe), b) rodzaj pochodny stanowi wytwarzana jako nadrzędny sens dzieła wartość artystyczna, pierwotnie będąca środkiem realizacji podstawowej wartości estetycznej. Inaczej: wartość estetyczna mówi, że świat jest “taki a taki”, wartość artystyczna (teraz można już ją określić, jako uestetycznioną wartość artystyczną) sugeruje – o świecie można mówić “tak a tak” (tak a tak go pokazywać, przedstawiać, malować, filmować czy rzeźbić itp.). Czyli nadrzędnym celem dzieł artystycznych jest komunikowanie – estetycznych wizji świata. Komunikowana w ramach praktyki artystycznej tego typu wizja świata przedstawia świat jako zwaloryzowany światopoglądowo, tj. taki, że kreśli się wartości nadrzędne, którym służą inne (wartości) i z punktu widzenia których ocenia się pozytywnie bądź negatywnie określone ludzkie czynności¹⁹. Owa wizja świata i owe nadrzędne wartości komunikowane są na przykładzie (za pomocą) fikcyjnej najczęściej rzeczywistości (uchodzącej w danej grupie za fikcyjną) przedstawionej. Czyli, uogólniona i nie fikcyjna wizja świata (wartość estetyczna) jest komunikowana na przykładzie fikcyjnej (najczęściej) i jednostkowej (zwykle) sytuacji (wartość artystyczna).

Zaprezentowany powyżej sposób pojmowania dzieła sztuki (a w szczególności dzieła literackiego) może dać, jak sądzę, szerokie możliwości wykorzystania tego typu utworów w charakterze źródeł historycznych. Bowiem, jak starałem się argumentować, można spojrzeć na literaturę (czy inny wytwór praktyki artystycznym) jako na realizujący określone funkcje komunikacyjne (choć, rzecz

16 Tamże, s. 74-75

17 Tamże, s. 202-203

18 Jerzy Kmita: *O kulturze...*, s. 132-133

19 Tamże, s. 134-135

jasna, nie tylko). W jej ramach (dzieła literackiego np.) komunikowana być może określona (nie fikcyjna) wizja świata (ściślej tzw. estetyczna wizja świata). Ową estetyczną wizję świata można rozumieć jako artystycznie “zmodyfikowaną” wersję danego światopoglądu bądź wartości przynależnych do innych sfer kultury, regulujących, jak pamiętamy, poszczególne ludzkie praktyki. Takie pojmowanie literatury (jak i całej sztuki) może więc pomóc w badaniu (czy interpretowaniu) określonych problemów z zakresu kultury (przede wszystkim symbolicznej, a w jej ramach – sfery światopoglądowej²⁰).

W badaniach historycznych więc sztuka, a zwłaszcza ta jej gałąź określana: literaturą “piękną”, ze względu na wyróżnione przed “momentem” cechy, może dać nam wgląd w wizje świata różnych grup ludzkich w danym miejscu i czasie. Może nam pomóc w rekonstrukcji dominujących systemów wartości wśród różnych społeczności, ideałów i aspiracji życiowych ludzi różnych epok. Ponadto, umożliwi orientację w problemach, jakie były dyskutowane w społeczeństwie i jego poszczególnych warstwach. Jednym słowem dzieła literackie mówią nam: czym żyli i jak żyli ludzie na przestrzeni dziejów. Zatem, jej wartość jako źródła jest (może być) naprawdę nieoceniona. Czy jest to mało? Czy tradycyjne źródła zwane ‘dokumentami’ mogą, w szerszym zakresie, przekazać nam tego typu informacje?

3. Charakter “sztuki” współczesnej

W poprzednich fragmentach ukazałem zasadnicze cechy zjawiska nazywanego sztuką (z perspektywy respektowanej tu koncepcji kultury, rzecz jasna) ze szczególnym uwzględnieniem literatury, a także wskazałem do opracowania jakich zagadnień może być ona użyteczna dla historyka. Tymczasem, na “naszych oczach”, zachodzą wręcz rewolucyjne zmiany w obszarze praktyki artystycznej. Nie jest to już kryzys jakiegoś jej/ich modelu czy kierunku – tylko podważenie całego dotychczasowego zjawiska zwanego sztuką: jej charakteru, statusu i roli w społeczeństwie. Owe zmiany są tak radykalne, że mówi się wręcz o “śmierci” sztuki. Celem więc fragmentu niniejszego będzie zarysowanie tych przeobrażeń – przede wszystkim pod kątem pilotującym niniejsze rozważania, czyli: możliwości wykorzystania literatury jako źródła do badania (czy pisania, jak kto woli) historii. Owe przemiany można wiązać z fundamentalnymi zmianami we współczesnej kulturze Zachodu. Z punktu widzenia respektowanej tu koncepcji kultury – rzecz przedstawiałaby się następująco. Współcześnie prawie zanikła rola wartości światopoglądowych w legitymizacji działań praktyczno-życiowych (związki metonimiczne). Taką waloryzację zapewniają zwykle wartości wywodzące się bezpośrednio ze sfery kultury techniczno-użytkowej. Efektem tego jest rozpad ponad jednostkowo respektowanych wartości transcendentnych (światopoglądowych) i co za tym idzie dwusferowego charakteru kultury. “Rzeczywistość” staje się jednosferowa – ograniczona do związków metonimicznych. Efektem prywatyzacji dotychczasowych światopoglądowych sfer kultury jest pojawienie się w sferze myśli całej masy “nowych” form życia, próbujących “chwilowo” zastąpić tradycyjne światopoglądy. Pozbawione one są jakichkolwiek ambicji totalizujących i nie mają charakteru, żeby użyć modnego określenia Lyotarda, wielkich narracji. Preferowane bowiem są “mikronarracje”. Mają one być uzupełnieniem (czy może nawet alternatywą) dla totalizującej kultury masowej (odnosi się do masowo respektowanych sądów normatywno-dyrektywalnych we współczesnych praktykach sterowanych kulturą techniczno-użytkową: wszyscy robią to samo i tak samo), mają jakby na nowo usensownić ludzkie życie, ale już w wymiarze indywidualnym bądź na zasadzie zbiorowej dobrowolności (są po prostu przygodne).

Podważenie roli i znaczenia wielkich narracji doprowadziło też do kryzysu filozofii i profesji

²⁰ Przykładem takiego podejścia do literatury jako źródła historycznego reprezentuje min. znany także w Polsce wybitny mediewista A. Gurewicz, nawiązujący również do teorii Bachtina. Z pomocą literatury uczony ów z powodzeniem potrafił nakreślić nam zasadnicze rysy światopoglądu poszczególnych grup społecznych żyjących w średniowiecznej Europie.

filozofa (w ogóle intelektualistów – w tym i oczywiście historyków). Filozofa wedle np. postmodernistów (Lyotard czy Rorty) ma zastąpić “esteta”. Jego działalność ma polegać przede wszystkim na kształtowaniu samego siebie (tzw. autokreacja). Tego typu esteta nie angażuje się w bieżące problemy rzeczywistości, nie proponuje już żadnych nowych systemów filozoficznych czy światopoglądowych mających obowiązywać ogół, nie dąży do poznania natury rzeczywistości czy człowieka – zajmuje się natomiast, jak to określa Rorty, “rekontekstualizacją”. Jest więc pisarzem, który analizuje teksty filozoficzne bądź pochodzące z innych obszarów humanistyki (historiografii czy literatury): ale dla siebie – w celu autokreacji właśnie. Czyli: esteta/pisarz/krytyk literacki tworzy teksty, “opowieści” o innych tekstach, tworzy, interpretuje według własnego niepowtarzalnego punktu widzenia i nie stosuje w tym celu ustalonych reguł metodologicznych (właściwie stwarzają się one dopiero w akcie tworzenia).

Taki charakter przemian kulturowych ma kolosalne znaczenie dla tzw. sztuki tradycyjnej – przedstawiającej.” Rozpoczął się obecnie – częściowo już towarzyszący sztuce realistycznej estetyzującej i twórczości Rimbauda – prawdziwie nowoczesny proces samozagłady sztuki. W swej wrażliwości spostrzega ona, że przy próbie ukazania piękna lub prawdy za każdym razem coś się nie udaje; dostrzega fałszywy ton, lukę – tj. zharmonizowanie interesów własnych i cudzych, którego oczywiście nie uznaje za prawdziwą przyczynę tego stanu rzeczy [...] Sztuka zaczyna w ogóle pojmować beznadziejność i kompromitację usensownień estetycznych i odmawiać ich dostarczenia, a jej rozczarowana publiczność, kręcąc przecząco głową, kieruje się ku wyjściu”²¹. Ponadto:” stale zmniejsza się różnica estetyczna w stosunku do rzeczywistości: o ile sztuka nie jest tylko z nią całkowicie zbieżna, identycznie-identyczna, wtedy zyskuje ona już jakość estetyczną – więcej, wystarczy do tego sama “zaraźliwa” obecność autora, który stawia wobec czegoś problem sensu [...] sztuka może zatem “wchłonąć” w siebie prawdziwe kuchnie w naszych domach, stacje benzynowe, krajobrazy i w ten sposób, wzorem papieskiego błogosławieństwa urbi et orbi, może się rozciągnąć na całą rzeczywistość”²². Dzieło sztuki jest dziełem artystycznym uważa Timothy Binkley. Zdaniem jego pojęcie ‘dzieła sztuki’ nie wyodrębnia klasy osobowości estetycznych. Pełni jedynie funkcję indeksową. Aby jakiś obiekt stał się przedmiotem sztuki, wystarczy jedynie, jeśli zostanie jako taki wskazany przez artystę. Każdy może zostać artystą (dodaje). Artystą jest ten, kto posługuje się artystycznymi konwencjami indeksującymi utwór (bądź też je wynajduje)²³.

Badając definicje postmodernizmu można stwierdzić, zauważa Mike Featherstone, że szczególny nacisk kładzie się tu na zatarcie granic pomiędzy sztuką i codziennym życiem, na powszechny bezwład stylistyczny oraz ludyczne pomieszenie kodów. Estetyzacja życia codziennego, o której tak szeroko się mówi, polega jego zdaniem na próbie przekształcenia życia w dzieło sztuki²⁴. Zatem, twierdzi się, że dzieła sztuki współczesnej są wieloznaczne. Dostępne są jedynie dla tego, kto pokona wstępny szok i przejdzie na pozycje nowych poszukiwań. Sztuka to gra, której elementami “manipulacji” są przedmioty realne, zjawiska fizyczne lub pojęcia, a grającymi: artysta, dzieło i odbiorca.

Zaproponowana tu interpretacja najważniejszych, jak sądzę, tendencji mających miejsce w obszarze praktyki artystycznej pozwala na wyciągnięcie kilku wniosków, które są związane z głównymi problemami poruszonymi w referacie niniejszym. Tak więc rozpad światopoglądowej sfery kultury spowodował praktycznie zanik tzw. sztuki przedstawiającej i co za tym idzie zanik jej funkcji komunikacyjnej. “Nowa sztuka” nie komunikuje – dlatego, że nie ma już czego komunikować (czyli ponadjednostkowych wartości światopoglądowych np.). Wartości

21 Christian Enzensberger: *Koniec pewnej epoki sztuki*, w: *Zmierzch estetyki – rzekomy czy autentyczny*, Czytelnik, Warszawa, 1987, s. 507

22 Tamże, s. 509

23 Timothy Binkley: *Przeciw estetyce*, w: *Zmierzch estetyki...*, s. 439-440

24 Mike Featherstone: *Postmodernizm i estetyzacja życia codziennego*, w: *Postmodernizm antologia przekładów* pod red. Ryszarda Nycza, wyd. Baran i Suszczyński, Kraków, 1997, s. 302-306

światopoglądowe ulegają, jak wspomniałem, prywatyzacji. Stąd, dzieło sztuki stało się “otwarte” (tak jak to postuluje Eco): na różne interpretacje albo (co więcej) jest tylko punktem wyjścia (pretekstem) do tworzenia nowych dzieł. Punkt ciężkości tworzenia zostaje przeniesiony na odbiorcę: w akcie interpretacji – tworzy on (jest wręcz zachęcany do tego przez współczesne manifesty filozoficzne czy “poetyki”). Znacznie zmienił się zakres dzieła “sztuki”: może nim być dosłownie wszystko (w myśl hasła: estetyzacji rzeczywistości). Co więcej, to “sztuka” zaczyna współtworzyć rzeczywistość (następuje bowiem zatarcie rozróżnienia między: fikcją a realnością). Stąd wielu teoretyków estetyki nie uznaje współczesnych wytworów praktyki artystycznej za sztukę! (wobec zatarcia granicy między sztuką a rzeczywistością).

Współczesna literatura wobec zaniku wielkich narracji (światopoglądów w przyjętym tu rozumieniu) nie komunikuje już wartości światopoglądowych. Zanika więc dwuwarstwowość dzieła literackiego, czyli: rzeczywistość przedstawiona o najczęściej fikcyjnym charakterze (gdyż pojęcie ‘fikcyjności’ zostało “skasowane”). Teraz artysta może: a) kreować własny świat bez pośrednictwa jakiejś rzeczywistości przedstawionej, b) snuć rozważania nad tym co stworzył i/lub tworzeniem innych dzieł, c) tworzyć nowe środki artystyczne i snuć refleksję nad ich tworzeniem, d) waloryzować świat związków metonimicznych – w myśl hasła: wszystko jest piękne, wszystko jest sztuka, życie jest sztuką. Tak więc “sztuka” współczesna może być przykładem indywidualnej partycypacji w kulturze współczesnej, o najczęściej twórczym charakterze (podobnie jak i recepcja tego typu “dzieł”). Wniosek: współczesne dzieło sztuki (o ile jeszcze można go uważać za dzieło sztuki) jest pozbawione charakteru “dwuwarstwowego” i można go uważać za “zapis” aktów indywidualnej kreacji rzeczywistości. Chcąc go zatem używać w charakterze źródła “musimy” pamiętać, że zwykle nie komunikuje już ono jakichś wielkich narracji czy innych powszechnie respektowanych reguł kulturowych za pomocą fikcyjnej najczęściej rzeczywistości przedstawionej (uchodzącej tradycyjnie za fikcyjną w ramach określonych społeczności) tylko jest aktem tworzenia rzeczywistości wedle (zwykle) niepowtarzalnego punktu widzenia artysty.

Inaczej mówiąc, dzieła sztuki współczesnej (dwudziestowiecznej) przekazują nam informacje o indywidualnym głównie oglądzie rzeczywistości przez ich twórców. Innymi słowy, jak świat przedstawiał się jednostkowej świadomości, a także jakie były nowe światy kreowane przez dzieła literackie, malarskie czy filmowe.

4. Historiograficzna metapowieść a nauka historyczna. Czy historiografia jest/była sztuką?

Rozważania prowadzone w ostatnim fragmencie tekstu niniejszego będą miały odmienny już charakter. Wykorzystując propozycje interpretacyjne z fragmentów zaprezentowanych w poprzednich częściach, a dotyczących: kultury, sztuki i nauki – chciałbym (zgodnie z wcześniejszą obietnicą) rozważyć problem: jak można pojmować status historiografii; czy była/jest ona rodzajem sztuki czy też można umieścić ją w ramach nauki? Odpowiedź ta, rzecz jasna, zależy od perspektywy, z której spogląda się na dany wytwór ludzkiej (w tym wypadku) działalności. Ja spróbuję udzielić (zapropionować) odpowiedzi z punktu widzenia respektowanej (i zaprezentowanej wyżej) koncepcji kultury. O tym czy ona trafi komuś do przekonania (czy będzie się z nią solidaryzował) – zadecyduje, oczywiście, czytelnik. Próba odpowiedzi na to pytanie jest również głosem w wieloletniej dyskusji jaka ma miejsce na gruncie historiografii i filozofii, a dotyczącej właśnie statusu Clio.

Spory o to: czy historiografia jest rodzajem sztuki czy też może nauki sięgają jeszcze starożytności. Ostatnio jeszcze bardziej przybrały na sile – wraz z pojawieniem się tzw. narratywistycznej filozofii historii, która bez większych zastrzeżeń sytuuje historiografię w obszarze sztuki (literatury, ściślej).

Historiografia wywodząc się z literatury, zauważyła W. Wrzosek, obrała w czasach nowożytnych brzemienne w skutki kurs identyfikowania się z nauką usuwając w cień to co w tej tożsamości było z tą tendencją niezgodne lub sprzeczne. To co w czasach nowożytnych zmieniło się w obrazie

metodologicznym historii w znacznej mierze dokonało się za takim rozumieniem nauki, jaki oferował nowożytny pozytywizm (z takimi wartościami, jak: prawda, obiektywizm, realizm, “właściwe” metody badań). Historia, dodaje, uplasowała się w obszarze kultury na przecięciu się tendencji wiodących ją ku science i tych pozostawiających ją w obszarze *lettre*²⁵.

Historiografia początkowo walczyła o swoje zaistnienie z poezją. Arystoteles pisząc o poezji i historiografii – wyżej cenił tą pierwszą: “zadanie poety polega nie na przedstawieniu wydarzeń rzeczywistych, lecz takich, które mogłyby się zdarzyć, przy czym ta możliwość opiera się na prawdopodobieństwie i konieczności. Historyk i poeta różnią się przecież nie tym, że jeden posługuje się prozą, a drugi wierszem, bo dzieło Herodota można by ułożyć wierszem i tym nie niemniej pozostałoby ono historią, jak jest nią w prozie. Różnią się oni natomiast tym, że jeden mówi o wydarzeniach, które miały miejsce w rzeczywistości, a drugi o takich, które mogą się wydarzyć. Dlatego poezja jest bardziej filozoficzna i poważna niż historia; poezja wyraża przecież to, co ogólne, historia natomiast, to co jednostkowe”²⁶.

Przed wiekiem XIX, który uczynił z historii pełnoprawną, a zarazem jedną z najważniejszych dyscyplin w ramach instytucjonalnej nauki, twierdzi Jerzy Topolski, dwie zasady weszły do zbioru zasad standardowych. Była to zasada możliwie rygorystycznego oddzielenia zdań nie mających denotacji w rzeczywistym świecie (bajki, fantazji) od zdań pretendujących do mówienia o rzeczywistości oraz zasada oddzielenia narracji typu historia sacra od narracji typu historia profana, a także proces kształtowania się podstaw empirycznych historiografii w oparciu o tzw. bazę źródłową²⁷.

Tak więc w epoce nowożytnej zaznaczyła się silna tendencja do rygorystycznego oddzielania historiografii od sztuki (a także religii). Od historyków zaczęto się domagać dostarczania wiedzy: prawdziwej, obiektywnej, postępowej (ową postępowość miały gwarantować odpowiednie metody badawcze – tzw. naukowe) i, co w kontekście tego tekstu jest istotne, niefikcjonalnej. Za główną cechę definicyjną dzieła sztuki uważano właśnie fikcyjność kreowanych przez nią sądów czy obrazów świata (literackich, malarskich, czy, później, filmowych). Z punktu widzenia respektowanej tutaj koncepcji kultury, a także z przytoczonych opinii na temat relacji na linii – historiografia a praktyka artystyczna można wysnuć wniosek następujący: biorąc pod uwagę zaprezentowane tu rozumienie sztuki (a w jej ramach literatury) nie można powiedzieć, że historiografia była dziełem sztuki. Dzieło sztuki tradycyjnej jako wytwór kultury (jak pamiętamy) było “dwuwarstwowe”. Artysta miał komunikować za pomocą warstwy artystycznej (fikcjonalnej najczęściej) określone wartości charakterystyczne dla danego światopoglądu (druga warstwa) bądź proponować tzw. uestetycznione wartości artystyczne (ukazywał, że za ich pomocą o świecie można pisać tak a nie inaczej). Jednym z warunków ukonstytuowania się tego typu dzieł sztuki był min. podział rzeczywistości na dwie sfery: realną i fikcjonalną (tak po prostu w pewnych epokach klasyfikowano obiekty i stany rzeczy w świecie). Otóż prace historyków (pomijając niektóre prace starożytne i średniowieczne) nie zawierały fikcjonalnej rzeczywistości przedstawionej (a jeśli zawierały – to były uznawane za nienaukowe i w epoce nowożytnej “tępione”). Dzieła historiograficzne miały dawać niefikcjonalny obraz rzeczywistości (taką jaką ona była w rzeczywistości) oparty na odpowiedniej bazie empirycznej (tzw. źródła) mającej gwarantować owe właśnie niefikcjonalne obrazy. Budowany przez historyka obraz dziejów zasadzał się na odpowiedniej jak to się mówi ontologii (inaczej: wizji świata, przed-sądach czy, powiedzmy, metaforach) jednakże ich komunikowanie nie było z reguły nadrzędnym celem praktyki historiograficznej. Owa ontologia stanowiąca, jak się dziś twierdzi, warunek powstania dzieła

25 Wojciech Wrzosek: *Powstanie nieklasycznej historiografii “Nouvelle Histoire” W kręgu epistemologii historii*, Poznań, 1994 (maszynopis rozprawy habilitacyjnej), s. 7-8

26 Arystoteles: *Poetyka*, Ossolineum, 1989, wyd. II, s. 30

27 Jerzy Topolski: *Teoria wiedzy historycznej*, wyd. poznańskie, 1983, s. 47

historiograficznego była jak gdyby “przemycana” w pracach historyków (w wielu przypadkach nieświadomie). O ile od czytelnika domagano się (w przypadku dzieła sztuki) aby za fikcyjną najczęściej rzeczywistością przedstawioną odnajdował niefikcyjne wartości światopoglądowe, komunikowanie których było (przynajmniej z punktu widzenia respektowanej tu perspektywy) nadrzędnym celem np. literatury “pięknej”, o tyle nikt nie wymagał czegoś takiego od czytelników “lektur” historiograficznych. Uwaga czytelnika miała zwracać się ku tzw. faktom (ich opisie, wyjaśnieniu, uzasadnianiu, bazie źródłowej itp.) oraz metodom badawczym. Dopiero współczesna filozofia nauki i metodologia uczula nas na dekonstrukcję (jak się to najczęściej określa) założeń “kryjących” się za faktami – ale po to: aby pokazać nieuprawnione roszczenia danego dzieła historiograficznego do np. prawdziwości czy obiektywności, aby pokazać, że dzieła te zawierają także perswazję jakiejś wizji świata czy wartości. Historiografia także miała waloryzować określone światopoglądy – tj. uzasadniać ich np. postępowość czy słuszność niesionych przez nie wartości, lecz robić to miała za pomocą autorytetu nauki potrafiącej odkrywać istniejące w świecie realne związki i stany rzeczy.

Mówiąc o relacjach między historiografią a sztuką trzeba podkreślić, że i w epoce nowożytnej można spotkać orientacje, które chętnie osadzały Clio w obszarze *lettre* (np. antynaturaliści niemieccy, a w czasach najnowszych narratywistyczna filozofia historii), argumentując, że posługuje się ona wartościami artystycznymi (środki stylistyczne, tropy i inne figury retoryczne). Jednakże tak ulubieni przez narratywistów dziewiętnastowieczni pisarze historyczni mający być przykładem na rzecz literackości historiografii (Michelet, Ranke czy Burckhardt) używali owych środków jako instrumentu do ukazywania: jak to naprawdę kiedyś było – nie mówiąc już o tym, że ich prace nie zawierały przecież fikcyjnej rzeczywistości przedstawionej, za pomocą której przedstawiano by nie fikcyjną rzeczywistość (nie fikcyjną w ich mniemaniu i ówczesnych czytelników).

W XX wieku (jego II połowa) sytuacja, jak pisałem zmieniała się radykalnie jeśli chodzi o praktykę artystyczną – tak, że trudno tu mówić o sztuce. Zmieniła się też sytuacja w praktyce naukowej. Destrukcyjny uległ tzw. światopogląd nauki – z naczelnymi dla niego wartościami typu: prawda, obiektywizm, postępowość czy niezawodność metod. Nauka jednakże zachowała swą funkcję technologiczną. Problem tkwi jednakże w tym, że technologii różnym praktykom społecznym dostarczać są w stanie przede wszystkim nauki przyrodnicze oraz niektóre społeczne (np. ekonomia). Historiografia tego typu wiedzy raczej produkować nie potrafi. Stąd więc zachodzące współcześnie przemiany “pchnęły” ją w obszar literatury, ale już bez przydawki: “piękna” i, generalnie rzecz biorąc, nie zaliczającej się do sztuki (przynajmniej sztuki “tradycyjnej”). Literaturę tę określa się najczęściej jako: postmodernistyczna. Jej ważnym składnikiem (może nawet wyróżnikiem) może być tzw. historiograficzna metapowieść.

To, co w dzisiejszej literaturze nazywa się postmodernizmem charakteryzuje się zwykle, twierdzi Linda Hutcheon, skrajną autorefleksyjnością i jawnie parodystyczną intertekstualnością. Aby odróżnić ją od tradycyjnej powieści historycznej – można ją, proponuje, opatrzyć mianem: ‘historiograficznej metapowieści’²⁸. Christine Brooke-Rose dodaje:” niektórzy nadali temu kierunkowi nazwę ‘realizmu magicznego’. Ja wolę nazwę historia palimpsestowa. Rozpoczyna się ona, jak sądzę od *Stu lat samotności* Marqueza, *Gravity’s Rainbow* Thomasa Pynchona i *The Public Burning* Roberta Coovera. Inną jego odnogę reprezentują *Imię Róży* i *Wahadło* Foucault Umberto Eco”²⁹. Jakie są cechy charakterystyczne tej “nowej” powieści. Oto kilka wypowiedzi, które mogą pomóc zdać sobie sprawę z jej właściwości 1)”Powieść nie odzwierciedla rzeczywistości, ani jej

28 Linda Hutcheon: *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*, w: *Postmodernizm...*, s. 378-379

29 Christine Brooke-Rose: *Historia palimpsestowa*, w: Umberto Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja*, Znak, Kraków, 1996, s. 124

reprodukuje. Nie potrafi tego uczynić. Metafikcja historiograficzna nie udaje prostodusznej mimesis. Proponuje natomiast siebie jako jeden z dyskursów, poprzez które konstruujemy nasze wersje rzeczywistości i zarówno owa konstrukcja jak i jej potrzeba wysuwają się w powieści postmodernistycznej na plan pierwszy³⁰ 2) “Pisarz obecnie lepiej rozumie swoje tworzywo; przestał udawać, że jego zadaniem jest opisanie świata; częściej teraz zdaje sobie sprawę, że jego rola polega na tworzeniu świata, i to tworzeniu go z jedyne go tworzywa, nad którym panuje, czyli języka”³¹ 3) “[...] powieść miała uświadamiać czy sugerować czytelnikom, że tradycyjne, pozornie “naturalne” prezentacje świata są tylko konwencjami, że granice między fikcją a realnością stały się płynne, że współczesne pojmowanie rzeczywistości to zawsze fikcja, bo tylko konstrukcja, a nawet, że rezultatem wszelkiej poznawczej aktywności człowieka mogą być tylko różne fikcje. Nieuchwytna fuzja faktu i fikcji stała się matrycą dzisiejszego doświadczenia”³². Zatem Linda Hutcheon może powiedzieć: “Marco Polo Itala Calvina w Niewidzialnych miastach jednocześnie jest i nie jest historycznym Marco Polo. Jakim sposobem możemy dzisiaj “poznać” włoskiego odkrywcę? Możemy to uczynić jedynie poprzez teksty – z jego własnymi włącznie [...] Historie, jakie powtarza Imię róży, są zarówno literackie, jak historyczne (średniowieczne kroniki, świadectwa religijne) [...] teoretyczne implikacje historiograficznej metapowieści tego rodzaju pokrywają się z ostatnimi historiograficznymi teoriami na temat natury pisarstwa historycznego jako unarracyjnienia (zamiast prezentacji) przeszłości i na temat istoty archiwum jako utekstowionych pozostałości historii [...] powieść tego rodzaju potwierdza wizje takich filozofów historii, jak Dominik La Capra, którzy dowodzą, że przeszłość pojawia się w formie tekstów i utekstowionych wspomnień – pamiętników, relacji, opublikowanych pism, archiwów, pomników itd., a owe teksty w skomplikowany sposób na siebie oddziałują”³³. Przedstawione tu cechy charakterystyczne historiograficznej metapowieści lepiej też mogą pomóc w zrozumieniu współczesnych koncepcji w ramach filozofii historii, a zwłaszcza czołowego jej przedstawiciela F. Ankersmita. Ten holenderski teoretyk historii jest znakomitym przykładem widzenia historiografii w nowej roli. Odkąd historiografia stała się świadoma siebie samej, zauważyła, zawsze dążyła do przedstawienia przeszłości w tekście historycznym. Jak w przypadku malarstwa naturalistycznego, narracja historyczna domyślnie napominała swego czytelnika, aby patrzył przez nią. Jednakże z nadejściem historiografii postmodernistycznej padła na to wszystko cień wątpliwości³⁴. Ankersmit twierdzi więc, że potrzebna jest zmiana słownictwa. Warto przeanalizować pisanie historii w kategoriach przedstawiania – czyli spojrzeć na pisanie historii z punktu widzenia estetyki. Ankersmit także swoją wizję pisarstwa historycznego buduje wykorzystując współczesne poglądy na “istotę” i charakter tego, co jest nazywane sztuką współczesną. Nawiązując do koncepcji sztuki wypracowanej przez A. Danta, Ankersmit twierdzi, że przedstawienie artystyczne jest związane z odsunięciem rzeczywistości na pewną odległość. Tak więc, konkluduje, współczesne dzieła sztuki nie są już środkami do osiągnięcia złudzenia rzeczywistości, nie są szklanym ekranem, przez który patrzymy, ale dążą do przyciągnięcia uwagi widza do swych “surowych” i nie zinterpretowanych cech fizycznych. Bardzo pouczająca jest uwaga Danta, uważa, napominająca nas do patrzenia na pociągnięcia pędzla we współczesnym malarstwie jako mówiące w rezultacie, o sobie: to jest pociągnięcie pędzla, a nie przedstawienie czegośkolwiek³⁵. Wydaje się prawdopodobne (wnioskuję), że coś takiego da się również zauważyć we współczesnej historiografii. Jedną z najbardziej szczególnych jej cech jest popularność takich książek jak Montaignou Le Roy Laduriego, tak zwanych “mikrohistorii” Ginzburga czy Powrotu Martina Guerre N. Z. Davis. “Mikrohistorie” te,

30 Henryk Markiewicz: *Teorie powieści za granicą*, PWN, W-wa, 1995, s. 339

31 Tamże, s. 342

32 Tamże, s. 349

33 Linda Hutcheon, op. cit., s. 387-389

34 Franklin Ankersmit: *Narracja jako przedstawianie*, w: *Metodologiczne problemy narracji historycznej*, pod. red. Jana Pomorskiego, wyd. UMCS, Lublin, 1990, s. 76

35 Tamże, s. 100

twierdzi, nie są reprezentatywne wobec niczego, ani też nic nie jest reprezentatywne wobec nich. Efekt tych mikrohistorii polega więc na tym, sugeruje, że czynią one historiografię reprezentatywną wobec siebie samej; posiadają one zdolność samoodniesienia bardzo podobną do środków wyrazu używanych przez odpowiednich malarzy współczesnych. Tak jak we współczesnym malarstwie, celem nie jest już robienie aluzji do “rzeczywistości” poza przedstawianiem, ale pochłanianie “rzeczywistości” przez samo przedstawienie. Istnieje więc, kończy, uderzający paralelizm między najnowszymi prądami w sztuce i historiografii³⁶. Przykładem takiego postmodernistycznego pisarstwa na gruncie historiografii może być (oprócz mikrohistorii), wspomniana także przez Ankersmita, znana monografia *Le Roy Ladurie: Montaignou wioska heretyków 1294 – 1324*³⁷.

Od razu zaryzykuję stwierdzenie, że może być ona traktowana jako przykład: historiograficznej metapowieści. Istnieje parę powodów aby tak właśnie klasyfikować dzieło francuskiego historyka. Zaczniemy od tzw. środków artystycznych. Najważniejsze z nich (moim przynajmniej zdaniem) to: a) wprowadzenie dialogów (rzecz niecodzienna w tzw. historiografii modernistycznej – w ogóle w nauce), b) literacki język – uchodzący za literacki, c) zastosowanie formy “reportażu” (tak przynajmniej można to interpretować) – czytelnik może mieć “wrażenie”, że odbywa podróż po minionej epoce, odwiedza różne miejsca i słucha “wywiadów” z mieszkańcami wioski. Środki artystyczne nie przesądzają, rzecz jasna, że mamy do czynienia (w tym wypadku) z powieścią – historiograficzną metapowieścią. Decydujące zdaje się być w tym przypadku wykorzystanie “tworzywa” tekstowego (tradycyjne źródła). *Le Roy Ladurie* nie stara się odtworzyć autentycznym poglądów mieszkańców “swej” wioski (być może nie ma złudzeń, że jest to możliwe – tylko z zachowanych relacji tworzy opowieść (przedstawienie czy narracyjną substancję, jak mógłby powiedzieć Ankersmit). Dialogi powodują (acz nie tylko one), że otrzymujemy jakąś nową rzeczywistość (swoistą magiczną realność). Co więcej, autor odwołuje się do naszej czytelników wyobraźni, zapraszając jak gdyby do współkreowania rzeczywistości (w myśl koncepcji dzieła otwartego). Wszystko to więc skłania piszącego te słowa do argumentowania na rzecz tezy o bliskich związkach postmodernistycznej historiografii ze współczesną “sztuką” (albo w każdym razie z czymś, co wydaje się być luźną kontynuacją sztuki). Wniosek: ten wariant postmodernistycznej historiografii sytuuje ją więc poza nauką i “widzi” dla niej miejsce w nowej projektowanej dziedzinie kultury, która rodzi się w miejscu zajmowanym dotychczas przez filozofię, modernistyczną naukę i tzw. sztukę tradycyjną. Bohaterem, której ma być: poeta/pisarz/esteta, a formą przejawiania się teksty kreujące nową rzeczywistość i przyczyniające się do autokreacji twórcy i/lub czytelnika.

**Material udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne**

³⁶ Tamże, s. 103

³⁷ *Le Roy Ladurie: Montaignou wioska heretyków 1294-1324*, PIW, W-wa, 1988

Marek Woźniak

Między antropologią a historią: mechanizm kozła ofiarnego w narracji historycznej

Prezentowana poniżej praca jest próbą odtworzenia pewnej wizji świata i człowieka, która często zupełnie nieświadomie kieruje postępowaniem badawczym historyka, i której szczególnie wyraźne ślady obecności odnaleźć możemy w końcowym efekcie jego pracy – narracji – będącej zazwyczaj prezentacją jej wyników. Punktem wyjścia dla naszych rozważań stała się propozycja francuskiego antropologa Rene Girarda zawarta w pracy „Kozioł ofiarny”, a odnosząca się do powszechnie stosowanego w sytuacjach kryzysowych mechanizmu obarczania winą za zaistniałą sytuację pewnych grup społecznych. Schemat funkcjonowania fenomenu kozła ofiarnego zaproponowany przez Girarda nie jest z pewnością czymś nieznanym, a samo pojęcie kozioł ofiarny w powszechnym mniemaniu jest wystarczająco zrozumiałe, i niesie za sobą określone treści. Jednakże, jak nam się wydaje, girardowski sposób postrzegania zjawisk kolektywnej przemocy znacząco odbiega od powszechnie dominującego w społecznym obrazie takich zjawisk, co jak mamy nadzieję w minimalnym przynajmniej zakresie uda nam się pokazać. Niezwykle istotną przy tym rzeczą dla historyka jest fakt, że w pracy Girarda dostrzec możemy dwie przynajmniej propozycje, których analiza prowadzi do wniosku, że historyk powinien zainteresować się wynikami badań prowadzonych przez francuskiego antropologa czy może szerzej przez antropologię kulturową w ogóle. Po pierwsze bowiem, jak już to zostało powiedziane wyżej, koncepcja Girarda rzuca nowe światło na pewne zjawiska społeczne, dając okazję do weryfikacji niektórych wcześniej przyjętych i powszechnie akceptowanych interpretacji związanych z występowaniem przemocy w stosunkach międzyludzkich lub też zjawiskom takim bądź próbom ich wyjaśnienia daje alternatywny charakter. Daje więc okazję do nowych interpretacji podobnych zjawisk. Po drugie wreszcie, Girard pokazuje nam, w jaki sposób historyk może współpracować ze źródłami dotychczas postrzeganymi jako mało wiarygodne bądź przydatne w niewielkim tylko zakresie ze względu na ich literacki charakter, i które wzbudzały raczej zainteresowanie filologa niż historyka. Rene Girard bowiem uczy, jak historyk może odczytywać takie źródła jak mity, niewielkie utwory literackie, poematy, itp., w których zawarte może być więcej istotnej treści pomocnej w odtwarzaniu przeszłości niż w tradycyjnych źródłach informacji historyka. Co więcej, źródła tego typu są, jak nam się wydaje, obarczone w mniejszym stopniu niż źródła tradycyjne, subiektywną potrzebą autora ukazania tego, o czym pisze pod pewnym ściśle określonym kątem czy po prostu zgodnie z „zapotrzebowaniem”. Powiedzieć by można, że tego typu źródła są bardziej „bezpośrednie” a nawet, że są bardziej „szczerze”.

Naszym zasadniczym celem jest ukazanie, w jaki sposób historyk w końcowym efekcie swojej pracy, czyli w narracji historycznej, może adaptować schemat funkcjonowania fenomenu w wyniku czego staje się on uniwersalnym schematem interpretacyjnym stosowanym w celu wyjaśnienia/opisu pewnej klasy zjawisk historycznych. Przedmiotem naszych dociekań są dwa [możliwe] rodzaje tekstów stworzonych przez historyka, w których odnaleźć możemy nadawanie atrybutów girardowskiego kozła ofiarnego różnym postaciom, zjawiskom, faktom. Z jednej strony zajmujemy się tymi narracjami, które odsłaniają „faktycznie” istniejący stan rzeczy, które wydobywają na światło dzienne, niekiedy zawstydzające, sytuacje związane ze stosowaniem w życiu społecznym schematu kozła ofiarnego. Z drugiej zaś strony nasza analiza dotyczy prac, w których dostrzec możemy próby kreowania swoistego kozła ofiarnego w sytuacjach i w związku z pewnymi postaciami czy zjawiskami, które z ofiarą albo nie miały nic wspólnego lub też to one stały za przemocą, narodzoną w wyniku zastosowania mechanizmu kozła ofiarnego. Przy czym tłem naszych rozważań i naszym materiałem faktograficznym są głównie prace dotyczące

powojennej historii Polski, co może wzbudzić pewne zastrzeżenia u czytelnika. Czyż można bowiem generalizować pewne zjawiska mające miejsce czy to w trakcie ewolucji dziejowej, czy też w procesie rozwoju nauki (jak to czynimy), biorąc pod uwagę zaledwie skromny wycinek dziejów ludzkości? W tym wypadku, jak nam się wydaje, taka generalizacja jest uzasadniona i nie niesie za sobą poważnego niebezpieczeństwa wypaczenia obrazu nie tylko wydarzeń historycznie mających miejsce, ale także ich interpretacji dokonanych przez historyków. Jest to uzasadnione z dwu przynajmniej powodów. Po pierwsze, schemat zaproponowany przez Girarda na przestrzeni dziejów nie wiele się zmienił. Ba, można powiedzieć nawet, że pewne modyfikacje miały na celu raczej jego udoskonalenie, zwiększenie jego skuteczności, niż faktyczne zmiany na poziomie celów, oskarżeń czy wyboru ofiar. Zmieniły się co prawda formy przemocy (świat współczesny odchodzi od przemocy fizycznej na rzecz bardziej wyrafinowanych środków oddziaływania na ludzi), jednakże cele stosowania mechanizmu i okoliczności sprzyjające jego formowaniu nie uległy zmianie. Po drugie zaś, jeśli założymy że w narracji historycznej fenomen kozła ofiarnego służy pewnym z góry określonym celom, często jest po prostu odmianą przekonania o determinizmie w procesie dziejowym, taką jak np. spiskowa wizja dziejów, a naszym zdaniem tak właśnie jest, to dostrzec możemy, że generalizacja jakiej dokonujemy, choć narażona na uproszczenia nie wypacza w stopniu ją dyskwalifikującym samego obrazu rzeczywistości czy oceny konkretnych przykładów narracji historycznej, które stały się dla nas swego rodzaju bazą empiryczną.

Zdajemy sobie sprawę z pewnych ograniczeń wynikających z potraktowania niektórych (być może równie istotnych, jak te, które w pracy znalazły więcej miejsca) elementów może zbyt ogólnie, jednakże zasadnicze nasze założenia, a mianowicie z jednej strony próba ukazanie nowych możliwości interpretacyjnych, jakie za sobą niesie propozycja R. Girarda (np.: inne spojrzenie na tło pogromów, kolektywnej nienawiści-średniowieczne polowania na czarownice), z drugiej zaś, wskazanie tych walorów propozycji Girarda, które pozwalają odczytać faktyczne intencje historyka używającego atrybutów fenomenu kozła ofiarnego w swojej narracji czy też służących reinterpretacji wcześniej przez niego zinterpretowanych wydarzeń, a które naszym zdaniem miały się z prawdą, niosły za sobą pewne zafałszowania, zostały potraktowane dosyć szczegółowo i dają konkretny, choć na pewno niepełny, obraz zjawisk kolektywnej przemocy oraz ich historycznych interpretacji.

1. Historyk wobec antropologicznej teorii fenomenu kozła ofiarnego Rene Girarda. Perspektywy analizy historycznej

Kozioł ofiarny jest przykładem terminu, o którym (za A. Zybertowiczem) możemy powiedzieć, iż jest pojęciem pretendującym (niesłusznie) do miana zjawiska obiektywnego, jednoznacznie wskazującego na prawdę i fałsz w pewnej klasie zjawisk. Nadużywany, stosowany jako argument wieńczący spory, definiujący sytuacje dotychczas nie definiowane, zagubił wartości, cechy formujące go w początkowym stadium kulturowej obecności. Utracił swe pierwotne znaczenie, stając się pojęciem języka potocznego, a one według A. Zybertowicza ... *zazwyczaj nie są owocem świadomych zabiegów definiujących; uchwytne, intersubiektywnie komunikowalny sens uzyskują dzięki ich praktycznej obróbce w licznych aktach kooperacji/komunikacji*¹. Jako takie zaś nie są nośnikami cech przypisywanych terminom naukowym. Jednakże cechy takie kozioł ofiarny uzyskać może dzięki zaproponowanemu przez Rene Girarda schematowi kolektywnej przemocy. Jego teoria, opisująca pewną klasę zjawisk społecznych, może stać się dobrym punktem wyjścia dla interpretacji źródeł historycznych dotychczas nie zauważanych przez profesjonalnych historyków lub też służyć reinterpretacji już wcześniej rozpoznanych lecz inaczej opisywanych.

Niezależnie od tego czy przedstawiony przez Girarda fenomen kozła ofiarnego jest teorią słuszną dla pewnej tylko klasy zjawisk, czy też – jak sugeruje T. Woźniak – przez odwołanie się do pojęć

1 Zybertowicz A., *Przemoc i poznanie*, Toruń 1995, s. 33.

‘mimesis’ i ‘mord założycielski’ przekształca się w teorię interpretującą całokształt kultury ludzkiej², propozycja Girarda rzuca nowe światło na problem antropomorfizacji jaka ma miejsce w narracji historycznej³.

Jak był bowiem do tej pory termin ten wykorzystywany przez historyków w ich procedurach badawczych? Bywa, że historyk odwoływał się w swojej interpretacji do mechanizmu kozła ofiarnego, często nieświadomie używając girardowskich stereotypów, jednocześnie zaś próbując uzyskać określony efekt percepcyjny u czytelnika. KOZIOŁ OFIARNY występował więc często w roli narzędzia arbitralnie zamykającego prowadzone dysputy poznawcze. Wytwarzał pewne fakty społeczne, które obdarzone jego atrybutami zyskiwały społeczną „obiektywność”. Rozstrzygał spory między różnymi opcjami interpretacyjnymi o obowiązującą definicję sytuacji. W ten sposób pretendował zatem do wyjaśniania zjawisk (społecznych) w kategoriach prawdy i fałszu. Funkcjonował jako swoista norma myślenia, narzucająca uznającemu ją podmiotowi swoisty dobór i organizację danych. Jako taki zaś, uzyskiwał w świadomości uznających go ludzi status „obiektywnie” istniejącego, przez co wydawał się im niezależny od ich subiektywnych przeżyć, pragnień, wyobrażeń. Niepodobna jest w tym miejscu przedstawić choćby część z wielu funkcji spełnianych przez metaforę kozła ofiarnego i metafory z nią powiązane w narracji historycznej. Nie jest to jednakże konieczne zważywszy, iż zasadniczym celem tego fragmentu jest przedstawienie raczej nowych możliwości interpretacji pewnej klasy zjawisk historycznych, ściślej ich konceptualizacji przy odwołaniu się do teorii Girarda, oraz wskazanie potencjalnych nowych kierunków analizy zjawiska. Przyjrzyjmy się tedy, z konieczności bardzo ogólnie tu naszkicowanemu mechanizmowi kozła ofiarnego w ujęciu R. Girarda.

1.1 Mechanizm kozła ofiarnego Rene Girarda

Genezy mechanizmu kozła ofiarnego, jak sugeruje Girard, należy upatrywać w trakcie jakiegoś wyjątkowo groźnego konfliktu społecznego. Kryzysu zmierzającego do obalenia wcześniej ustalonych prawideł, tradycyjnych i fundamentalnych cech kulturowych, powszechnie akceptowanych i uważanych za niezmiennalne. Stał się swego rodzaju antidotum na powstały kryzys. Wynika to z faktu, iż ludzie przejawiają nieświadomą skłonność do obciążania winą za przeciwności losu kogokolwiek oprócz samych siebie. Działanie polega wówczas na ześrodkowaniu nienawiści na jednym indywiduum oraz na kolektywnym jego zamordowaniu. Zamordowany, wytypowany na kozła przez czynniki irracjonalne, wydaje się być ofiarą niewinną, bowiem odpowiedzialność jednego indywiduum za całe zło jest absurdem.

Mechanizm kozła ofiarnego spotykamy w okresach kryzysów, przyczyniających się do osłabienia istniejących instytucji oraz sprzyjających formowaniu się tłumu. Okoliczności towarzyszące temu fenomenowi mają różne podłoża, generalnie jednak możemy podzielić je na dwie grupy: 1) przyczyny o podłożu naturalnym (epidemia, susza, powódź), oraz 2) o podłożu historycznym (zamieszki polityczne, konflikty religijne). Niezależnie od przyczyn kryzysy przeżywane są przez jednostki im podlegające w sposób identyczny⁴. Ulegają zniesieniu struktury społeczne, przestaje obowiązywać „zasada różnic”, określająca społeczny porządek.

Sytuacje kryzysowe sprzyjają formowaniu się „tłumu”. On też przejawia tendencje do przejęcia funkcji instytucji, osłabionych stanem zagrożenia bądź też staje się narzędziem presji wobec nich. Presji wymuszającej konkretne decyzje. Tłum dąży do działania. Nie będąc w stanie wpływać na przyczyny naturalne szuka przyczyny dostępnej, która mogła by zaspokoić odczuwany przez niego głód przemocy. Jednostki składające się na tłum, w/g Girarda są potencjalnymi prześladowcami,

2 Woźniak T., *Rene Girarda koncepcja transkulturowego schematu kolektywnej przemocy*, [w:] *Przemoc. W poszukiwaniu interpretacji*, pod red. W.Hanasz, G.Zalejko, Toruń 1992, s.336.

3 por., Wrzosek W., *Historia, kultura, metafora*, Wrocław 1995.

4 R. Girard, *Kozioł ofiarny*, Łódź 1987, s.21 – 22.

których celem jest oczyszczenie wspólnoty z elementów destabilizujących⁵. Tłum staje się wspólnotą pozbawioną wszelkiego różnicowania, wszystkiego co różni ludzi od siebie. Od momentu powstania fenomenu kozła ofiarnego jednostka czy grupa wyznaczona czy uznana za winną posiada moc wyjaśniającą pojawienie się pierwszego stadium kryzysu⁶. Niezależnie od tego, że koniec średniowiecza przynosi osłabienie wiary w siły tajemne, poszukiwanie winnych trwa dalej, jednak dotyczy zbrodni racjonalniej uzasadnianych. Ma miejsce swoiste przejście od demonologii sensu stricte do naukowości oskarżeń (np. skondensowana trucizna przyczyną epidemii)⁷. Niezmienny pozostaje cel działania mechanizmu, czyli zniesienie odpowiedzialności na ludzi, którym nie udowodniono winy, oskarżonych o czyny zagrażające całej wspólnotie. W konsekwencji morderstwa we wspólnotie zapanować ma spokój.

Prześladowania mogą przyjąć dwie formy. Po pierwsze prześladowania kolektywne, czyli akty gwałtu dokonywane przez zbrodniczy tłum (np. pogromy Żydów) oraz po drugie prześladowania wywołujące kolektywny rezonans, czyli akty przemocy legalne w formie lecz zdeterminowane przez zbrodniczy tłum (np. polowanie na czarownice)⁸.

R. Girard jako definicję „kozła ofiarnego” przytacza słowa Kajfasza zawarte w Ewangelii Św. Jana: *Lepiej jest dla was gdy jeden człowiek umrze...*⁹. W takim świetle pojęcie zawiera w sobie założenie o niewinności ofiary, kolektywną nienawiść jaka się na niej skupia oraz kolektywnie realizowany efekt owej nienawiści¹⁰.

1.2 Schemat funkcjonowania fenomenu

R. Girard wskazuje na cztery podstawowe stereotypy prześladowcze, których istnienie (występowanie), niekoniecznie wszystkich jednocześnie, sprzyja pojawieniu się fenomenu kozła ofiarnego. Są to:

1. stereotyp kryzysu odróżnorodnienia;
2. stereotyp zbrodni odróżnrodniających (stereotyp oskarżycielski);
3. stereotyp znaków selekcji ofiarniczej, czyli cech odróżnorodnienia;
4. stereotyp samej przemocy¹¹.

Stereotyp kryzysu polega na przekonaniu czy raczej nieuzasadnionym tłumaczeniu zaistniałej sytuacji kryzysowej, charakteryzującej się upadkiem kulturowych formacji, utratą przez nie swojego różnicowania poprzez szczególnego rodzaju oskarżenia. Fundamentalne zbrodnie skierowane przeciw podstawom kulturowego porządku, prowadzące do rozkładu istniejących układów międzyludzkich, zbrodnie przeciw rodzinnemu i hierarchicznemu porządkowi z jednej strony prowadzą do zaistnienia sytuacji kryzysowej, charakteryzują sam kryzys, z drugiej zaś determinują społeczność do szukania winnych za powstałą sytuację. Kryzys jako zjawisko społeczne, w/g Girarda, tłumaczone jest przyczynami społecznymi, a zwłaszcza moralnymi¹².

Ze stereotypem pierwszym jest nierozzerwalnie związany st. kolejny, czyli stereotyp oskarżycielski. Główne oskarżenia to: 1) zbrodnie w stosunku do istot wobec których przemoc jest czynem najbardziej zbrodniczym (np. przemoc wobec króla, ojca, autorytetu, dzieci); 2) zbrodnie na tle seksualnym (gwałty, kazirodztwa, sodomie), czyli zbrodnicze przekraczanie tabu danej kultury; 3)

5 Tamże, s.26.

6 Tamże, s.9.

7 Tamże, s.27.

8 Tamże, s.21.

9 Tamże, s.163.

10 Tamże, s.62.

11 Tamże, s.21 – 37.

12 Tamże, s.24.

zbrodnie dotyczące religii¹³. Wszystkie te oskarżenia to zbrodnie fundamentalne, podkopujące istniejący porządek kulturowy. I choć istnieje ścisły związek pomiędzy dwoma pierwszymi stereotypami, gdyż aby *obciążyć ofiary odpowiedzialnością za kryzysowe odróżnorodnienie oskarża się je o odróżnorodniające zbrodnie*, w/g Girarda to specyficzne stygmaty ofiarnicze decydują o wyborze ofiar. Dochodzimy więc do stereotypu trzeciego czyli do znaków selekcji¹⁴ ofiarniczej. Dla tego stereotypu Girard wyróżnia kryterium kulturowe (mniejszości narodowe), religijne (mniejszości religijne), i czysto fizyczne (choroba, obłąd, kalectwo). One to właśnie powodują postawy prześladowcze¹⁵. Anomalie istnieją również w innych sferach egzystencji, gdzie średnia określa normę, a w miarę odchylenia się od statusu większości, obojętnie w którą stronę, rośnie możliwość prześladowań. Mamy wreszcie stereotyp czwarty, czyli działania, które należy przedsięwziąć, aby zażegnać kryzys (np. mord)¹⁶. Najlepiej występowanie owych stereotypów można ukazać analizując konkretny przykład. Niech to będzie Jana Długosza przekaz o konflikcie króla Bolesława i biskupa Stanisława¹⁷.

Polska znajduje się w kryzysie. Krajem wstrząsają bunt; możnowładztwo wypowiada posłuszeństwo, papież: *...nałożył interdykt na całą prowincję gnieźnieńską, pozbawił króla i królestwo polskie, (...) godności królestwa*¹⁸; *...królestwo polskie i kraje mu podległe będą musiały ulec straszliwemu rozbiciu...*¹⁹ (st. pierwszy). Winny jest król, gdyż *...znieważał boskie obrządki i narażał na śmiech i pogardę święte tajemnice i autorytet Kościoła...*²⁰, *(...) kładzie trupem świętego Bożego, biskupa Stanisława...*, *(...) zabija i uśmierca oblubieńca na łonie oblubienicy, pasterza w jego owczarni, ojca w objęciach córki i syna niemal we wnętrzościach matki...*²¹ (st. drugi). Długosz nazywa Bolesława *...niegodziwym i zbrodniczym królem (...), który wściekły, piniąc się..., zgrzytając, zziąjany, wpada do kościoła, którego przy koronacji pod przysięgą obiecał bronić...*²² (st. trzeci). Ostatecznie król zostaje z kraju wygnany (st. czwarty). Porządek utracony bądź zakłócony przez kozła jest odzyskiwany, bądź ustala się go na nowo za pośrednictwem tego, kto go wcześniej naruszył. Przestępca zmienia się w założyciela nowego porządku lub odnowiciela porządku naruszonego. Uznawany jest przez prześladowców za osobę posiadającą moc wyjaśnienia przyczyn pojawienia się pierwszego stadium kryzysu. Efekt kozła ofiarnego, od pewnego progu wiary, odwraca układ pomiędzy prześladowcami a ich ofiarą. Odwrócenie to produkuje fenomen SACRUM. Czyni z prześladowanego OFIARĘ, przyczynę działającą i wszechobecną. Sacrum jest winny zarzucanych mu czynów, a jednocześnie staje się antidotum sytuacji²³.

1.3 Mimesis i rytuał

Głównym zadaniem, jakie postawił przed sobą Girard, a którym szerzej nie będziemy się zajmować, było systematyczne opracowanie teorii religii, zjawiska wspólnego wszystkim kulturom. Aby to uczynić uznał za konieczne zbadanie innego, równie tajemniczego zjawiska a mianowicie

13 Tamże, s.25.

14 Tamże, s.28.

15 Tamże, s.28 – 30.

16 Tamże, s.21 – 22. Zdaniem Girarda znaki ofiarnicze nie oznaczają różnic w łonie systemu, nie różnica staje się więc przyczyną obsesji prześladowców lecz jest nią jej przemilczane przeciwieństwo: zatarcie się różnic. Prześladowcy zamykają się w logice prześladowczego przedstawienia i nie mogą się z niej wydobyć. To właśnie jest efektem fenomenu „kozła ofiarnego”. Prześladowcy są przekonani, że ofiara mimo swej słabości może się stać niebezpieczna dla całej wspólnoty.

17 *Polska Jana Długosza*, pod red. H Samsonowicz, Warszawa 1984.

18 Tamże, s.89.

19 Tamże, s.90.

20 Tamże, s.88.

21 Tamże, s.90.

22 Tamże, s.91.

23 R. Girard, *Kozioł...*, s.66 – 67.

skłonności człowieka do naśladowania. Doszedł przy tym do wniosku, że mimesis jest siłą nie tylko konstruktywną, integrującą, lecz również jest siłą destrukcyjną, zwłaszcza jako mimesis przywłaszczenia. Biorąc pod uwagę niezwykle dynamizm rywalizacji mimetycznej w/g Girarda, można mieć pewność, że do sytuacji kryzysowych dochodziło często, że w pewnym krytycznym momencie sytuacja stawała się paradoksalna: w ferworze walki tłum współplemieńców zapominał o faktycznych źródłach konfliktu²⁴. Na kanwie tych wydarzeń Girard przedstawia swoją interpretację genezy rytuału. W/g niego pierwsze wspólnoty po uzyskaniu pełnego efektu kozła ofiarnego, pragnęły jak najdłużej zachować odzyskany spokój. Doświadczenie grozy pierwszego straszliwego kryzysu oraz pojednawcze skutki dokonanego mordu ukonstytuowały pierwsze zakazy i nakazy. Jeśli zaś odzyskany spokój i ustanowienie systemu reguł uczestnicy tragicznych wydarzeń powiązali ze śmiercią ofiary, to w/g Girarda musiała się zrodzić myśl, że fakt ten wraz z towarzyszącymi mu okolicznościami stanowi normę umożliwiającą spokojne bytowanie wspólnoty. W konsekwencji tej wiary została ustanowiona reguła powtarzania co jakiś czas tego zbawienego wydarzenia. Ogromna różnorodność rytuałów praktykowanych we wszystkich częściach świata, nie świadczy bynajmniej, że nie mają one wspólnego źródła, bowiem w każdym z nich znaleźć można ślad pierwotnej przemocy, zaś poprzedzające ten akt przemocy społeczne rozprężenie polega na przeróżnych formach zachowań mimetycznych²⁵.

1.4 Wiarygodność tekstów prześladowczych

Obecność stereotypów prześladowczych w tekście źródła historycznego lub w narracji historycznej (niekoniecznie wszystkich) upoważnia nas – za Girardem – do stwierdzenia, iż:

1. akty gwałtu są autentyczne;
2. kryzys istnieje/istniał;
3. ofiary są wybierane nie na podstawie przypisywanych im zbrodni, lecz na zasadzie znaków ofiarniczych;
4. sensem tej operacji jest zrzucenie na ofiarę odpowiedzialności za ów kryzys i zadziałanie nań terapeutycznie.

Schemat powyższy jest, wg Girarda uniwersalny, więc możemy doszukać się go w każdej społeczności²⁶. Prześladowcy mówią prawdę, ponieważ pewność ich racji ośmiela ich do tego stopnia, że nie starają się ukryć żadnego szczegółu popełnionej zbrodni.

Absurdalność oskarżeń wg Girarda nie obniża wiarygodności informacji zawartej w tekście. Prześladowcy, przekonani o czystości swego sumienia, przedstawiają sytuację tak, jak ją widzą, a w tym co dotyczy gwałtów wiarygodność źródła rośnie. Jego zdaniem kontekst wydarzeń niewiarygodnych potwierdza wiarygodność pozostałych. W kontekście zdarzeń wiarygodnych, niewiarygodności pozostałych nie można traktować jako funkcji fabularnej, działającej bezzasadnie, li tylko dla satysfakcji tworzenia fikcji²⁷. Girard sugeruje nam więc istnienie pewnego schematu przemocy. W wersji uproszczonej możemy go przedstawić następująco:

KRYZYS – WYBÓR I PRZEMOC WOBEC K.O. – POWRÓT DO STANU NORMALNEGO (PRZEDKRYZYSOWEGO).

1.5 Kozioł ofiarny w tekście

Istnieją dwa rodzaje tekstów odnoszących się do fenomenu kozła ofiarnego. Wszystkie one mówią o ofiarach, lecz nie wszystkie stwierdzają, że ofiara jest „kozłem ofiarnym”. Przykładowo

24 Por. J. Kosiewicz, *Zakłete koło przemocy, Przegląd humanistyczny*, 8/9, 1989, s.79-80.

25 Tamże

26 R. Girard, *Kozioł...*, s.37.

27 Tamże, s.13.

Ewangelie wyraźnie nazywają ofiarę kolektywnej przemocy kozłem. Używają na określenie Jezusa takich metafor, jak: Baranek Boży; Kamień Odrzucony Przez Budowniczych; Ten, Który Cierpi Za Wszystkich

Teksty tego rodzaju przedstawiają zniekształcenia prześladowcze jako to, w co nie należy wierzyć. W innych natomiast rodzajach narracji, nazywając ofiarę kozłem, nadajemy tekstowi odmienny sens, negujemy sens nadany źródłu przez samego autora. On bowiem przedstawia wizję prześladowcze jako prawdziwe, jako to, w co należy wierzyć. Kozłem ofiarnym, ujawnionym przez tekst, jest KOZIOŁ OFIARNY obecny w tekście i dla tekstu. Kozłem ofiarnym, którego sami musimy wykryć jest KOZIOŁ OFIARNY tekstu. Nie może się on w nim ukazać, gdyż wszystkie wątki tekstu są podporządkowane efektowi kozła ofiarnego i dlatego nigdzie nie ma o nim wzmianki. Wpływając na strukturę tekstu, nie może być równocześnie jego tematem²⁸.

1.6 Perspektywy

Zarysowany przez Girarda schemat mechanizmu kozła ofiarnego, teorii, która rzuca nowe światło na dotychczasowe interpretacje wielu wydarzeń historycznych, choć przez autora analizowany jest głównie w odniesieniu do mitów czy innych, dotychczas mało przez historyków eksplorowanych przekazów źródłowych, jak np. twórczość literacka konkretnych epok, wydaje się być płodny poznawczo w odniesieniu również do wielu tradycyjnych źródeł historycznych, a także – traktowany jako uniwersalny schemat interpretacyjny wykorzystywany przez historyka – samej historiografii.

Dotychczas, idąc za Girardem, rozpatrywaliśmy sytuację, w której obiektem przemocy był zawsze człowiek. Niezależnie od tego czy była to jednostka, naród, czy jakaś inna grupa społeczna, przemoc dotykała zawsze człowieka. Metafora CZŁOWIEK KOZŁEM OFIARNYM objęłaby wtedy jednostkę, naród, klasę społeczną, wspólnotę religijną, etniczną, kulturową a w szczególnych przypadkach również całe społeczeństwa (np. w państwach totalitarnych).

W kolejnej części staramy się pokazać, iż można pójść dalej. Badania nad narracją historyczną jednoznacznie pokazują, iż tytułowa metafora określa nie tylko człowieka lecz także np. instytucje przez niego stworzone. Rozbiory Polski, aneksja Czechosłowacji przez Trzecią Rzeszę czy powojenny podział Europy zdają się być, wyjątkowymi co prawda ale jednak przypadkami występowania schematu kozła ofiarnego, a przynajmniej w wielu interpretacjach historycznych wydarzeniom tym nadaje się sens zgodny z mechanizmem kozła ofiarnego.

Poddamy dla przykładu analizie sprawę aneksji Czechosłowacji przez hitlerowskie Niemcy. Konflikt niemiecko-czechosłowacki (kwestia Niemców sudeckich), stworzył bezpośrednie zagrożenie wybuchu wojny powszechnej. Widzimy, więc wyraźnie girardowski stereotyp kryzysu. Niemcy, oskarżają sąsiadów o zbrodnie przeciw ich rodakom zamieszkałym w Sudetach. Mówią o nieprzestrzeganiu przez rząd czeski powszechnie respektowanych praw mniejszości narodowych.

Te powszechnie znane zarzuty ferowane wówczas przez niemiecką propagandę a można by przytaczać tu ich wiele, jednoznacznie odsyłają nas do stereotypu oskarżycielskiego kozła ofiarnego. W końcowym efekcie, niezależnie od znaków selekcji ofiarniczej (stereotyp trzeci), dochodzi do konferencji monachijskiej, która uregulowała faktyczny, choć początkowo częściowy, rozbiór Czechosłowacji. Mamy, więc wreszcie przemoc, ostatni składnik schematu Girarda. Przemoc ta, w mniemaniu uczestników kończy kryzys: uczestnicy układów monachijskich wołają o *pokoju naszych czasów*²⁹. Przemoc, stała się więc klasycznym antidotum na istniejący kryzys.

Przykład powyższy upoważnia więc nas, jak sądzę, do stwierdzenia, iż atrybuty fenomenu kozła ofiarnego, odnaleźć możemy również w kolejnej kategorii, w metaforze PAŃSTWO KOZŁEM

²⁸ Por. Girard, ..., s.171.

²⁹ Por. Pronobis W. *Polska i świat w XX w.*, Warszawa 1990, s.182-184.

OFIARNYM.

Inne instytucje stworzone przez człowieka, które w wyniku szczególnych okoliczności oskarża się o zbrodnie, a następnie poddaje przemocy, to także parlament, partie polityczne, Kościół czy, z innej branży, przedsiębiorstwo koncern czy trust. Do nich to odnosiłaby się kategoria INSTYTUCJA KOZŁEM OFIARNYM. W kategoriach fenomenu kozła ofiarnego możemy także postrzegać kulturę, gospodarkę, czy jej konkretne składowe, np. rolnictwo. Metafory nawiązujące do fenomenu kozła ofiarnego możemy spotkać w tekstach historycznych odnoszących się do pojedynczych wydarzeń, aktów prawnych czy innych ustaw. Takie antropomorfizowanie świata wydaje się być uzasadnione o tyle, o ile wpływa na świadomość świadka wydarzeń czy też czytelnika próbującego posiąść jakąś wiedzę o przeszłości lub wydarzeniach jemu współczesnych. Abstrahując bowiem od historycznie zmiennych znaczeń terminu „kozioł ofiarny”, stosowanie jego metafor czy nadawanie jego atrybutów różnym kategoriom zdarzeń (pojęć) wydaje się zmierzać ku jakiemuś, określonymu przez nadającego sens zjawiskom celowi. I właśnie ten cel, ściślej jego rozpoznanie, jest podstawowym kierunkiem naszych dalszych poszukiwań.

Po pierwsze tedy, wydaje się być słuszne rozpatrywanie badanego fenomenu w dwu płaszczyznach. Płaszczyzna pierwsza to kozioł ofiarny historyczny, czyli faktycznie istniejący/rozpoznany w rzeczywistości historycznej³⁰, druga zaś, to kozioł stworzony przez historyka, jako taki zadomowiony w świadomości społecznej czy historycznej. Cele takiego „aktu twórczego” wydają się być jednoznaczne lecz dopiero szczegółowa analiza metafor i tych treści, które kryją w sobie, może dać bardziej prawomocny obraz funkcji przez akt ów spełnianych. Zakładamy przy tym, iż metafory „kozła ofiarnego” uczestniczą nie tylko w sferze literackiej języka, realizują nie tylko funkcje strukturalne, lecz również stanowią podstawę postrzegania świata, myślenia o nim i konkretyzowania jego obrazów. A co za tym idzie tak w sferze treści, jak i języka odgrywają rolę istotną i w efekcie decydują/wpływają na realizowaną przez narrację wizję przeszłej rzeczywistości.

Metafory te w pierwszym rodzaju tekstów odnoszących się do fenomenu, czyli tych w których jest on obecny w tekście, uczestniczą *implicite* (i których nie powinniśmy właściwie interpretować czyniąc zadość autorowi), służą zanegowaniu zniekształceń prześladowczych. W drugim zaś rodzaju, tzn. w tych, w których kozła ofiarnego musimy odkryć sami, poprzez negację sensu nadanego tekstowi przez autora, metafory (podlegające interpretacji), mają za zadanie potwierdzić czytelnikowi prawdziwość wizji prześladowczych.

Metafory te są w ten sposób nie tylko składnikiem języka, ornamentem stylistycznym, który pozwala uzyskać pożądaną literackość tekstu. Są przede wszystkim środkiem poznania określonej rzeczywistości historycznej, uczestniczą w procesie budowania rzeczywistości społecznej, politycznej i kulturowej. Organizując sposób postrzegania i myślenia o przeszłości, narzucają określone rozpoznanie świata. Jako metafory skonwencjonalizowane, uległe „obiektywizacji”, pretendują do ukazywania rzeczywistości historycznej w kategoriach prawdy i fałszu. Sterują interpretacją zjawiska zwłaszcza na poziomie rozpoznania obiektu poznawczego oraz selekcji i hierarchizacji faktów. Uczestniczą w imputacji kulturowej przenosząc znaczenie uzyskane w kulturze badającej do kultury badanej³¹. Będąc składnikiem treści, spełniają jej funkcje komunikacyjne. Są widoczne szczególnie na gruncie funkcji poznawczej, referującej rzeczywistość według swoich zasad (swojego modelu postrzegania) oraz emotywniej, gdyż stosowane przez nadawcę, ukazują nam m.in. jego sposób postrzegania konkretnych zjawisk, jego wizję świata i człowieka. Realizują także funkcję impresywną, próbując narzucić odbiorcy swój punkt widzenia na określone wydarzenia, nadając im swój sens. Są widoczne również w funkcji ekspresywnej, odnoszącej się do postawy i pragnień nadawcy. Generalizując: metafory „kozła ofiarnego”, uczestniczą w konstruowaniu narracji historycznej tak na poziomie modelowania jak i w sferze

30 „Rzeczywistość historyczna” to wykreowany przez historyka obraz (wizja) świata/rzeczywistości/przeszłości.

31 Por., Wrzosek, *Historia...*

komunikatu.

2. Dwa oblicza kozła ofiarnego

J. Topolski powiada, że *tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących. (...) Może być bardzo pomocna w działaniu; może jednak kierować to działanie (...), na drogi, na których działający nie znajdują realizacji zakładanych celów*³². Współczesne rozumienie historii upatruje w nauce historycznej główne i najbardziej przydatne narzędzie kształtujące myślenie historyczne człowieka i grup ludzkich, a tym samym ich działanie. Przy czym myślenie historyczne zdaniem Topolskiego, *jest to określona zdolność intelektualna człowieka, która jest przeciwieństwem myślenia zdogmatyzowanego, odtwarzającego – w działaniu – te same sytuacje (stale)*³³. Jest przy tym oczywiste, że historycy tak rozumianym myśleniem historycznym w sposób znaczący mogą sterować.

Z kolei zadaniem metodologa historii – zdaniem J. Pomorskiego jest *poszukiwanie tego co poprzedzało samo badanie i było respektowane w jego trakcie, (...), implicite w nim tkwiące*³⁴. Stąd też, odtworzenie tych wartości, którymi posługuje się historyk w swoim badaniu, a które mają / mogą mieć istotny wpływ na myślenie historyczne, kształtowane m.in. poprzez wyniki pracy historyka jest, jak się wydaje dla nas problemem szczególnie doniosłym. Myślenie historyczne bowiem, jak to zostało powiedziane wcześniej, wpływa na podejmowane przez człowieka działania przez tak czy inaczej zakodowany obraz rzeczywistości dziejowej, przez takie czy inne interpretacje zjawisk historycznych, które kształtują w określonej wspólnotie konkretne myślenie historyczne. Jeśli więc wiedza historyczna będzie zdogmatyzowana, zmitologizowana czy przesycona pierwiastkami irracjonalnymi, działanie o wiedzę tą oparte również będzie zdeformowane, zwodzące ludzi sądzących, że opierają się o wiedzę prawdziwą. Możemy zatem przyjąć, jak się wydaje, że niemożliwe jest skuteczne działanie ludzkie bez wiedzy o warunkach tego działania, a w takim świetle historyk jawi się nam jako aktywny praktyk kształtujący struktury ludzkiego działania³⁵.

Podobnie postrzega zagadnienie J. Pomorski stwierdzając, że *historiografia wpływa nie tylko na kształt świadomości historycznej wspólnoty (...), ale także na sam proces społecznego tworzenia rzeczywistości*³⁶. Przy czym poprzez odwołanie się do materiałów źródłowych, historiografia jest meta-doświadczeniem, interpretacją, tj. przefiltrowaniem przez własną matrycę kulturową czyjegoś doświadczenia świat: *Dla historyka historiografia, (...) jest narracyjnym zdaniem sprawy z tego jak współcześni radzą sobie poznawczo z własną przeszłością, jest zapisem ich społeczno – subiektywnego doświadczenia świata*³⁷. Jednakże najważniejszą, dla naszych dalszych rozważań, będzie teza charakteryzująca historyka jako tego, który ożywia fakty historyczne, umożliwiając przeniknięcie wiedzy o nich do ludzkich struktur motywacyjnych sterujących działaniem; jako tego, który pobudza i dynamizuje myśl ludzką.

2.1 Fenomen w narracji

W ciągu biegu historii coraz bardziej tracą swą siłę oddziaływania przedstawienia prześladowcze. Nie oznacza to jednak, że maleje liczba ofiar i kozłów ofiarnych, że gwałty i przemoc stają się mniej intensywne. Faktem jest jednak, że w odróżnieniu od prześladowań średniowiecznych, współcześni prześladowcy nie mogą w sposób trwały narzucać otaczającym ich ludziom swojego sposobu postrzegania rzeczywistości. Nawet jeśli jakiś totalitarny system rozciągnie władzę na całą

32 J. Topolski, *Historia i życie*, Lublin 1988, s.25.

33 Tamże, s.17.

34 J. Pomorski, *Wizja świata i człowieka jako kategoria badań metodologicznych*, rękopis w posiadaniu autora, s.6-7.

35 Por., J. Topolski, *Historia i życie*, Lublin 1988, s.18.

36 J. Pomorski, *Wizja świata i ...*, s.1.

37 Tamże, s.3.

planetę, nie zdoła narzucić wszystkim swojego mitu, magiczno – prześladowczej wizji uzasadniania określonego porządku. Jednakże próby takie wciąż mają miejsce i nie można tego nie zauważać.

R. Girard neguje zawarty implicite w rozważaniach historyków tzw. moralny punkt widzenia, który prowadzi do zniekształceń, a w konsekwencji do zafałszowań w procesie ujawniania zjawisk prześladowczych. Historycy bowiem – jak sądzi J. Kosiewicz – raczej akcentują, niż badają aspekt prześladowczy i w sposób zaangażowany denuncjują nietolerancję oraz przesady jako podstawę przemocy i gwałtu³⁸. A jego zdaniem: *Badać tekst z perspektywy kozła ofiarnego i jego mechanizmu (...), znaczy bardziej zastanawiać się nad tym co tekst pomija, niż na tym o czym mówi*³⁹.

Prześladowania występują, lecz historyk ich nie zauważa dlatego, że nie posiada odpowiednich dokumentów bądź dlatego że nie umie rozszyfrować dokumentów, które posiada. Spróbujmy wyobrazić sobie próby interpretacji wydarzeń Marca 68 w Polsce, dokonywane przez historyków za np. 200 lat, gdyby ich badania opierały się na doniesieniach prasowych czy przemówieniach elit partyjnych. Nie ma wątpliwości, iż mogliby przedstawiać ówczesną sytuację Polski jako wynik działania wrogich ośrodków syjonistycznych na zewnątrz i wewnątrz kraju, a nie jako szczególny przypadek prześladowczych przedstawień.

Zdaniem J. Topolskiego część polskiej historiografii powojennej, jak się wydaje, błędnie dopatruje się przyczyn kryzysów społecznych (choć nie tylko), głównie w działalności opozycyjnej w stosunku do budowniczych socjalizmu. Oznacza to bowiem opieranie się na założeniu o bierności społeczeństwa, które jakoby może być przedmiotem takiej czy innej manipulacji. Bardzo częste odwoływanie się do takiego wyjaśniania służyć miało usprawiedliwieniu kryzysu⁴⁰. Aby zażegnać powstały kryzys należało przedsięwziąć konkretne działania, bardzo często używając przemocy. Takie działania stały się mechanizmem rozwiązywania konfliktów w okresie, gdy żaden inny mechanizm sprawowania władzy właściwie nie był społecznie dostępny. W opinii K. Kersten np. wysuwane propozycje częściowego eliminowania osób pochodzenia żydowskiego z ważniejszych stanowisk, nie tylko wskazywały winnych zaistniałej sytuacji i pouczały jak zażegnać kryzys, ale służyły także uwierzytelnieniu polsko – narodowego charakteru władzy w momencie, gdy władza postrzegana była przez pryzmat stosunków poddańczych ZSRR – Polska, odwracając jednocześnie uwagę od istotnych problemów wewnętrznych. W ten sposób znacznie zmistyfikowana, sztucznie wykreowana, kwestia żydowska stała się spektakularnym narzędziem walki zwalczających się odłamów partyjnych⁴¹. W interpretacjach wydarzeń kieleckich (1946 r.) natomiast, tezy o prowokacji władzy czy opozycji, inspirowanych pogrom były niesłuchane pożądanym, gdyż wychodziły na przeciw zapotrzebowaniu na dominujące w społeczeństwie polskim pragnienie oczyszczenia, zrzucenia z siebie winy i stały się elementem walki z tym istotnym problemem (moralnym).

Historycy bardzo często wychodzili/wychodzą na przeciw takiemu zapotrzebowaniu, konstruując obrazy rzeczywistości zdominowane przez jedną tylko stronę wydarzeń i w zależności od swoich własnych przekonań czy akceptowanych wartości, ukazują okoliczności związane z pogromem kieleckim czy z wydarzeniami marcowymi w takiej czy innej perspektywie. Stąd słuszne wydaje się być rozpatrywanie historycznych interpretacji tych wydarzeń w dwu płaszczyznach. Płaszczyzna pierwsza to przedstawienia ukazujące „faktycznie” istniejącego w rzeczywistości historycznej kozła ofiarnego (KOZIOŁ OFIARNY historyczny), druga zaś to interpretacje, w których kozioł ofiarny jest przez historyka konstruowany i jako taki zadomawia się w świadomości społecznej czy historycznej.

2.2 Kozioł ofiarny w tekście

38 Por., J. Kosiewicz, *Zakłęte koło przemocy i sacrum*, Przegląd humanistyczny, 8/9 1989, s.92.

39 R. Girard, *Sacrum i przemoc*, Poznań 1993, s.55.

40 Por., Topolski J., *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, PIW 1990, s.158-159.

41 Por., K. Kersten, *Polacy, Żydzi, Komuniści*, W-wa 1992, s.159.

Pewna część historycznych interpretacji kryzysów PRL – u, odwołująca się do mechanizmu kozła ofiarnego postrzega nastroje antysemityczne jako wynik manipulacji czyniących z Żydów niewinne ofiary, obwiniane za zaistniałą w kraju sytuację. J. Eisler pisze m.in.: *Twierdzono, że Żydzi narazili państwo na duże straty finansowe (...). Równocześnie głośzono, że byli to stalinowcy, którzy obecnie stworzyli silny ośrodek syjonistyczny*⁴². Wykreowany obraz rzeczywistości, w/g Eislera sugerował, że Polska miała być rządzona przez Żydów w interesie światowego żydostwa. H. Minc miał, w/g takiego mitu kontrolować życie gospodarcze, J. Berman – aparat bezpieczeństwa, R. Zambrowski natomiast aparat partyjny. Stąd sugerowano ludziom, że dziedziny życia w których społeczeństwo dopatrywało się najbardziej jaskrawych objawów kryzysu, opanowane są przez Żydów, skąd niedaleko już do wniosku, kto jest odpowiedzialny za zaistniałe kłopoty. Kryzys ekonomiczny to wynik złej polityki Minca, Żyda niekoniecznie Polsce służącego, terror dotyczący swym okrucieństwem większą część społeczeństwa to również konsekwencja nadmiaru władzy spoczywającej w rękach Żyda – Bermana, wynaturzenia w działaniu partii, jej alienacja od mas, to także skutek błędnej i antypolskiej polityki kolejnego Żyda – Zambrowskiego⁴³.

Zdaniem K. Kersten frakcja konserwatywna PZPR zakładała *zławienie kryzysu przy użyciu siły sprzęgniętej z demagogią populistyczną i kryptosemicką, dla otumanienia społeczeństwa wykorzystującą m.in. wypróbowaną metodę kozłów ofiarnych. Zbitka zbrodni stalinowskie – Żydzi, miała skierować emocje społeczne w łóżyska antysemityczne*⁴⁴. Podobnie A. Paczkowski tłumaczy wydarzenia Marca 68: *Przez cały kraj przetaczała się fala (...) masowych seansów nienawiści w urzędach; potępiano syjonizm, ale często domagano się też usunięcia jego nosicieli. Ten nurt marca miał cele nader doraźne: chodziło o (...) eliminację części starej elity i rewizjonistów oraz wszelkiej maści liberałów*⁴⁵. Przy czym pojęcia syjonista, rewizjonista, liberał, sługus imperializmu utożsamiane były wszystkie z tym samym – wszędobylskim żydostwem⁴⁶. Inspiratorom i organizatorom, specom od prowokacji, czy cynicznym wichrzycielom i politykom ujawnionym przez właściwe organa, jak o nich mówiono, przydawano żydowskość, co zdaniem K. Kersten sygnalizowano odpowiednimi aluzjami lub słowem syjonista, które zastępowało słowo Żyd⁴⁷.

Mocno zakorzeniona nienawiść do komunistów i pamięć o nie tak dawnych ekscesach „bezpieki”, zdaniem A. Paczkowskiego *ułatwiała uznanie za głównych wrogów narodu tych, na których ciążyła odpowiedzialność za lata stalinowskie. Syjoniści, rewizjoniści i niepoprawni reakcjoniści, wymieszani razem stali się klasycznym kozłem ofiarnym, na którego zrzucano winę za istniejący – a budzący powszechne niezadowolenie – stan rzeczy*⁴⁸.

J. Eisler twierdzi, że Moczar i jego zwolennicy nie przeoczyli wówczas żadnej okazji, aby pozbyć się swoich przeciwników, stosując działania prowokatorskie, chętnie posługując się donosem i fabrykowanymi dowodami. O żydostwo oskarżano wielu działaczy partyjnych, nie pomijając premiera Cyrankiewicza czy Spychalskiego⁴⁹.

Także w innych opracowaniach historycznych spotkać można tezy, że Żydzi stawali się istotnym elementem wygrywanym w wewnątrz partyjnych walkach o władzę. K. Kersten powiada, że *W latach 1956 i 1968, antysemityczne impulsy płynące z określonych kregów władzy, pojawiały się w warunkach rosnącej aktywności społeczeństwa, nigdy ostatecznie nie ujarzmionego. W dość regularnych odstępach czasu, co 10 – 12 lat, dochodziło do zrywów, które mogły zagrozić egzystencji systemu totalitarnej władzy. Ale we wszystkich tych buntach (1956, 68, 70, 76, 80)*

42 J. Eisler, *Marzec 68*, W-wa 1991, s.340.

43 Por., tamże, s.145.

44 K. Kersten, *Polacy ...*, s.159.

45 A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, W-wa 1995, s.369.

46 Por., tamże.

47 K. Kersten, *Polacy ...*, s.143.

48 Tamże, s.370.

49 Por., J. Eisler, *Marzec ...*, s.130.

pojawiały się hasła wyrażające zbitkę: Żydzi – władza. Można je było spotkać w zawołowanej postaci w partyjnych gazetach, ale nigdy na transparentach (...)⁵⁰.

W 1961 roku, jak twierdzi K Kersten, W. Bieńkowski przestrzegał Gomułkę przed pogarszającą się atmosferą społeczną – kryzysem zaufania do władzy. Na jego kanwie kształtował się pewien scenariusz Marca 68. Ktokolwiek go przygotował, jak sugeruje Kersten, posłużył się treściami po części autentycznymi, sięgnął do gorącej materii wartości narodowych, operował emocjami, obsesjami i uprzedzeniami, wykorzystywał mity zakorzenione w polskiej świadomości⁵¹.

W oparciu o wyżej przedstawione opinie możemy stwierdzić, że część interpretacji historycznych, odnoszących się do kryzysów powojennej rzeczywistości PRL – u, posługuje się fenomenem kozła ofiarnego, opisując generowanie się nastrojów antysemitycznych w świadomości społeczeństwa polskiego, jako wynik działań partii komunistycznej, stojącej w obliczu problemu utrzymania systemu i powstrzymania zjawisk społecznych, które mogłyby zagrażać istniejącemu porządkowi. Otwarcie wskazują one na Żydów, jako niewinne ofiary mity stworzonego przez władze na potrzeby kryzysowych sytuacji, przedstawiając ich jednoznacznie jako kozły ofiarne, „ofiarowane” w imię zaspokojenia społecznej potrzeby ładu i poczucia bezpieczeństwa. Inne prace natomiast, co spróbujemy pokazać niżej, opisują kryzysy również w kategoriach mechanizmu kozła ofiarnego, przy czym w ich interpretacjach ofiarami nie są, jak to było przedstawione wyżej, syjoniści, rewizjoniści czy opozycja, ale raczej społeczeństwo polskie czy szerzej PRL, a przynajmniej tak chcą być odczytywane. Interpretacje takie naszym zdaniem nie tylko ukrywają faktycznie istniejącego kozła ofiarnego, ale również konstruują swoje własne ofiary, wykorzystując przy tym szeroko zakorzenione w świadomości społecznej mity i uprzedzenia.

2.3 Kozioł ofiarny tekstu

K. Kersten przytaczając słowa dwu czołowych postaci polskiej powojennej sceny politycznej, które stanowią szczególny komentarz do wydarzeń kieleckich, wskazuje jeden z głównych mechanizmów konstruowania innego wymiaru funkcjonowania mechanizmu „kozła ofiarnego” w narracji historycznej. Otóż zauważamy, iż słowa, takich autorytetów, jak E. Osóbka – Morawski czy W. Gomułka mają być argumentem potwierdzającym wiarygodność tez o charakterze prześladowczym i stać się hipotezami społecznie postrzeganymi jako prawdziwe. E. Osóbka – Morawski wskazuje na działaczy opozycyjnych jako winnych, wręcz inspiratorów, pogromu kieleckiego: *Reakcja polska w swej nienawiści do demokracji, nie waha się kalać niewinnie przelaną krwią, istnienia Polski, nie waha się przy pomocy najnikczemniejszych zbrodni plamić imię Polski*. W podobnym tonie wypowiada się W. Gomułka, który powiada, że *Peeselowsko – NSZ-owska reakcja nie uzyskawszy zwycięstwa w głosowaniu ludowym, chce je osiągnąć przez wtrącenie kraju w odmet anarchii, wojny domowej*⁵². Władza wskazuje również, w jaki sposób kryzys można zwalczyć: *Tkanki dotknięte rakiem ideologii nazistowskiej, muszą być usunięte. Będziemy surowi i bezwzględni, za przejawem antysemityzmu kryje się reakcja, kryją się siły starego porządku*⁵³. W odezwach PPR i PPS przytaczanych przez historyków pojawiają się oskarżenia pod adresem *nieodpowiedzialnych elementów wyzyskujących tłum omamiony tendencyjnie rozsiewanymi fałszywymi informacjami przez najemnych sługusów polskiej reakcji*. Potępiano przy tym

50 K. Kersten, *Polacy ...*, s.157. A. Paczkowski, który także postrzega stwarzanie nastrojów antysemitycznych m.in. jako rywalizację wewnątrz partyjnych grup, o nagonce na syjonistów powiada, że (...) *zaczynała się następna faza starcia, którego głównymi uczestnikami byli w istocie z jednej strony połączone siły partyzantów, a z drugiej rewizjoniści (...), a ciosy spadały na osoby pochodzenia żydowskiego, lub uznane za takie.*, co dokumentuje słowami W. Gomułki : (...) *są to ci sami znenawidzeni wrogowie Polski Ludowej (...), różni pogrobownicy starego ustroju, rewizjoniści, syjoniści, sługusy imperializmu.* – A. Paczkowski, *Pół wieku ...*, s. 362-363.

51 Por., tamże, s.161-162.

52 Cyt. za, K. Kersten, *Pół wieku ...*, s.98.

53 Słowa ministra Kaczorowskiego wypowiedziane na pogrzebie ofiar pogromu, cyt. za, B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipiec 1946*, Wrocław 1996, s.71.

nikczemność polskich faszystów, Raczkiewiczów, Andersów, slugusów hitleryzmu, krwawych najmitów krwiożerczego kapitalizmu faszystowskiego⁵⁴. Pojawiły się głosy, że radykalne i faszystowskie grupy terrorystów, które stały za pogromem w Kielcach, chciały wywołać chaos⁵⁵. W komentarzach prasowych, którymi historycy dokumentują swoje interpretacje wydarzeń, a które są w ich narracji elementem uwiarygodniającym hipotezę kozła ofiarnego, głównymi winowajcami obwołani zostali *doskonale orientujący się politycy, popierani finansowo i moralnie przez Londyn i Waszyngton. Kiedy gubernator Dewey ścisnął dłoń gen. Bora – Komorowskiego, ścisnął on ręce morderców kieleckich (...), demokracja polska jeśli chce być silna i szanowana, musi te ręce mordercom obciążyć*⁵⁶.

A. Czubiński o kryzysach lat 50-tych powiada, że *W atmosferze odwilży pojawił się tzw. problem żydowski. Wiele osób tej narodowości pełniło do tego czasu czołowe funkcje w partii oraz w rządzie, i ponosiło bezpośrednią odpowiedzialność za łamanie prawa i nadużycia władzy. W 1956 roku niektórzy ci działacze próbowali dowieść, że cała odpowiedzialność spada na system stalinowski, podsycali nastroje antyrządzieckie (...)*⁵⁷. Czubiński wskazuje również na mający miejsce w latach następnych ostry atak kół syjonistycznych na Zachodzie przeciwko Polsce. Koła te próbowały skierować, jego zdaniem, nastroje opinii publicznej przeciwko Polsce, utrudniając jej działania na forum międzynarodowym, tak w aspekcie politycznym, jak i ekonomicznym⁵⁸.

Władza, wykorzystując odpowiednie interpretacje zawarte np. w pracach historyków, głosiła, że sygnały o wrogim działaniu syjonistów, dochodziły do niej już przed rokiem 1967, w postaci ordynarnej i bezczelnej propagandy antypolskiej, inspirowanej i uprawianej w ścisłej współpracy z „odwetowcami i NRF-em”. Jednakże nie mogli mówić o tym wcześniej ze względu na obawy wzbudzenia nastrojów antysemitycznych, do wyłożenia kart na stół skłoniła ich dopiero zorganizowana i inspirowana przez syjonistów ruchawka⁵⁹.

B. Hillebrand pisząc o wydarzeniach marcowych przytacza słowa K. Kąkola: *Mieliśmy do czynienia z próbą zamachu stanu. Grupa zakonspirowana, powiązana z ośrodkami syjonistycznymi usiłowała w sposób zorganizowany doprowadzić pod hasłami patriotycznymi i demokratycznymi do nasilenia manifestacji i starć ulicznych (...)*⁶⁰. W opinii Hillebranda źródłami ówczesnych napięć w polskim życiu politycznym i na arenie międzynarodowej była szczególnie okrutna antypolska kampania ze strony kręgów syjonistycznych⁶¹. Oczywiście władza była przeciwna antysemityzmowi, jej działania miały oczyścić scenę polityczną nie z Żydów, ale z syjonistów. Podkreślała to przy każdej okazji, szczególnie piętnując przeciwników jako antysemitów. W ówczesnej sytuacji nie było to trudne, jawne zaś głoszenie, że za zbrodnie stalinizmu odpowiadają Żydzi było jeszcze nie dopuszczalne. Zdaniem K. Kersten wygodnym narzędziem stała się celowo puszczona w obieg „plotka”: *Polska huczała od opowieści czy to piętnujących czyjś antysemityzm, czy też odwrotnie wytykających komuś żydowskich przodków, lub dawniej noszone nazwisko*⁶². Żydów traktowano jak członków podejrzanych mniejszości, prześladować ich i używając jako kozłów ofiarnych dla ukrycia zbrodni zdyskredytowanego reżimu.

Zdaniem T. Walichnowskiego, wydarzenia marcowe *wynikły z inspiracji reakcyjnych elementów syjonistycznych i bankrutów politycznych* doprowadziły do *licznych, nieodpowiedzialnych wystąpień antypartyjnych i antypaństwowych (...). Wydarzenia te spotkały się jednak ze*

54 Por., B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipiec 1946*, Wrocław 1992, s.69.

55 Por., K. Kersten, *Polacy ...*, s.113.

56 Cyt. za, tamże, s.101.

57 A. Czubiński, *Najnowsze dzieje Polski*, W-wa 1987, s.358.

58 Por., tamże, s.366.

59 Por., K. Kąkol, *Pytania i odpowiedzi*, W-wa 1968, s.39-41.

60 B. Hillebrandt, *Marzec 68*, s.66.

61 Tamże, s.58.

62 K. Kersten, *Polacy...*, s.259.

zdecydowanym zdemaskowaniem i potępieniem prowodyrów syjonistycznych przez społeczeństwo polskie⁶³.

W. Ważniewski, relacjonując poparcie przez Polskę rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ z listopada 67, domagającej się wycofania wojsk izraelskich z okupowanych terenów arabskich, stwierdza, że spowodowało to *otwarte wystąpienia rewizjonistów w Polsce, jednocześnie ujawniając ich syjonistyczne powiązania oraz rodowody*⁶⁴.

W/g A. Romanowskiego, kryzys na Bliskim Wschodzie postawił część obywateli polskich żydowskiego pochodzenia w dwuznacznej sytuacji. Ich sympatie polityczne były wyraźnie określone i nie kryli swojego zadowolenia z sukcesu agresora izraelskiego: *dawali temu wyraz nie tylko w prywatnych rozmowach, jak i urządzając przyjęcia na cześć izraelskiego zwycięstwa nawet w miejscach swojej pracy*⁶⁵. Przytacza przy tym słowa Gomułki, który określa syjonistów jako piątą kolumnę Izraela w Polsce, a nawet ujawnia, że wśród nielicznego co prawda, ale politycznie odgrywającego wielką rolę środowiska działaczy partyjnych żydowskiego pochodzenia, od dłuższego czasu narastały nastroje niechęci do partii⁶⁶.

B. Hillebrand twierdzi, że działacze syjonistyczni zainspirowali akcję propagandową mającą na celu osłabienie ciężaru niemieckiej winy i wyszukanie współwinnych żydowskiej tragedii w Polakach. Jego zdaniem dowiódł tego T. Walichnowski w pracy *Izrael, NRF, a Polska, a zajścia na uniwersytetach* spowodowała syjonistyczna agentura⁶⁷. Z kolei wspomniany wyżej Walichnowski powiada, że syjoniści w porozumieniu z imperializmem prowadzili wybitnie antypolską propagandę, *oskarżano naród Polski o kolaborację z Niemcami hitlerowskimi, o antysemityzm, o prześladowania Żydów przed II wojną światową i w latach powojennych. (...). Zarówno opinia publiczna jak i władze polskie zdecydowanie opowiedziały się przeciwko nasilaniu się w latach 1967 – 68 u obywateli Polskich żydowskiego pochodzenia, postaw nacjonalistycznych, wyrażających się w popieraniu agresorów izraelskich i rozpowszechnianiu syjonistycznych oszczerstw przeciw narodowi Polskiemu*⁶⁸. W innym miejscu pisze Walichnowski, że kryzys ekonomiczny lat 1968-70, próbowały wykorzystać w propagandzie antysocjalistycznej ośrodki dywersji ideologicznej na Zachodzie, a najbardziej agresywne stały się ośrodki syjonistyczne, ściśle powiązane z Izraelem: *Imputowały Polakom rzekomo wrodzony antysemityzm, szerząc oszczerstwa pod adresem narodu polskiego usiłowali doprowadzić społeczeństwo do stanu frustracji*⁶⁹. Próby te, choć nieudane, poprzez poróżnienie studentów z partią i narodem, w ostateczności-jego zdaniem-przynieść miały umocnienie pozycji syjonizmu w naszym kraju. Przytacza przy tym fragmenty wystąpień polityków żydowskich, opublikowanych w prasie zachodniej, a w których odczytuje wezwanie do wszystkich Żydów na całym świecie, aby działali na rzecz ich wspólnej ojczyzny – Izraela, co miało być potwierdzeniem tezy, że mniejszość żydowska to syjoniści, szpiedzy, agenci Izraela, który przez nich ingeruje w sprawę polskie⁷⁰.

Historycy wskazywali, że celem syjonistów było wewnętrzne osłabienie Polski jako ważnego ogniwa bloku socjalistycznego. Oskarżali syjonistów o chęć wywołania psychozy poprzez wrażenie ciągłego napięcia, aby następnie dokonać zmian personalnych na najwyższych szczeblach partyjnej i państwowej hierarchii. Aktywizacja taka uległa ich zdaniem szczególnemu spotęgowaniu w miarę wzrostu niezadowolenia i postępującej dezintegracji oraz poczucia niepewności w społeczeństwie

63 T. Walichnowski, *Izrael, NRF a Polska*, W-wa 1968, s. 27.

64 W. Ważniewski, *Problemy rozwoju Polski Ludowej*, W-wa 1982, s.87.

65 A. Romanowski, *Marzec 68*, W-wa 1986, s.17.

66 Por., tamże.

67 Por., B. Hillebrandt, *Marzec ...*, s.56-57.

68 T. Walichnowski, *Kryzysy i konflikty społeczno-polityczne w Polsce*, W-wa 1986, s.192.

69 *Z dziejów politycznych Polski*, red T. Walichnowskiego, W-wa 1984, s.272.

70 Por., T. Walichnowski, *Izrael ...*, s.15-19, 27-28.

polskim⁷¹.

W. Ważniewski twierdzi, że *wystąpienia marcowe były od lat przygotowywane, a prawie gotowy ich scenariusz był opracowany już jesienią 1967 roku, głównie przez mózgi wyższego rzędu – część profesorów, rzekomych liberalów, wytrawnych graczy politycznych odsuniętych wcześniej od władzy*⁷². Niestety nie wiedziała o istnieniu owego scenariusz studentka młodzież, która uległa manipulacji wrogich ośrodków i zupełnie nieświadomie stała się aktorem zająć na uniwersytetach. Na szczęście *Trybuna Ludu i partia ujawniła społeczeństwu i studentom kto stoi za prowokacją*. Głównymi inspiratorami zająć zostali okrzykami przede wszystkim profesorowie UW, np. Brus, Bauman, którzy jak pisze Ważniewski, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych pracowali w aparacie znienawidzonego terroru stalinowskiego, a potem skierowani do pracy naukowej na UW w celu umacniania pionu ideologicznego, zgodnie zaatakowali światowej sławy naukowców polskich, pozbawiając ich możliwości prowadzenia wykładów: *przy pomocy wybranych cytatów z prac Stalina obalali „burżuazyjną naukę” polską, (...), stali się monopolistami humanistki polskiej*. W rezultacie działań władzy, zdaniem Ważniewskiego główni *nosiciele rewizjonizmu i syjonizmu* zostali zdemaskowani i usunięci z szeregów partyjnych. Gdy zaś społeczeństwo dowiedziało się już ze środków masowego przekazu, kto stoi za tymi prowokacjami, zrodził się *masowy ruch potępienia dla syjonistów, kierujących grupami zdezorientowanej młodzieży*⁷³.

A. Romanowski, pisząc o rewizjonistach / syjonistach powiada natomiast, że *polityczni prominenci sprzed 56 roku, kiedy sami mieli władzę głosili potrzebę stosowania rządów silnej ręki, aprobowali bez zastrzeżeń politykę represji wobec przeciwników politycznych, godzili się z metodą społecznego napiętnowania (...). Po 1956 roku nie pomijali żadnej okazji do (...) osłabienia pozycji socjalistycznej Polski na arenie międzynarodowej*. Stalinowcy wychowywali młodzież tworząc *ośrodki rewizjonistycznego drenażu mózgow (...)* w kręgach akademickich, jak i w szkołach średnich⁷⁴. Zdaniem Romanowskiego sojusz rewizjonistów i syjonistów zrodził się na gruncie negacji i wrogości do systemu politycznego, jaki ukształtował się w PRL-u po 1956 roku. Celem jego zaś było wewnętrzne osłabienie Polski, a skutkiem działań destrukcyjnych było wywołanie poczucia zagrożenia: *przeświadczenia, że kierownictwo partii i rządu nie cieszy się poparciem społeczeństwa, że nie potrafi rozwiązać podstawowych problemów społeczno – gospodarczych kraju*⁷⁵.

Przypisywanie niezależnym siłom politycznym, a także Kościołowi odpowiedzialności za rzeczywiste i rzekome działania programowe, zdaniem K. Kersten *służyło dyskredytacji, stanowiło alibi (...) walki z tymi siłami i stosowanych wobec nich represji*⁷⁶. W klimacie rozpętanego antysemityzmu uderzenie w rodzącą się opozycję demokratyczną zahamowało rozwój ruchów wolnościowych. Podobne zresztą kroki władza podejmowała w latach 50-tych i 60-tych, kiedy uciekając się do antysemityzmu powstrzymywano w Polsce dążenia do reformy systemu, która naruszała jego totalitarną istotę. Reżyserzy tego typu przedstawień słusznie przewidzieli, że manipulując strachem i dezintegracją obezwładnią większość społeczeństwa. Szermując obficie hasłami narodowymi i populistycznymi odwołano się do urazów i emocji zakorzenionych w świadomości społecznej, aktywizując umiejętnie irracjonalne pokłady indywidualnej i zbiorowej psychiki. Kampania skierowana przeciwko Żydom była instrumentem, którym posłużono się do rozbrojenia podnoszącego się ruchu wolnościowego. Wzmagającej się fali społecznego niepokoju w Polsce władza nie mogła przeciwstawić realnego programu poprawy warunków życia, jedyne co

71 Por., B. Hillebrandt, *Marzec 1968*, W-wa 1986, s.41-43.

72 W. Ważniewski, *Problemy rozwoju Polski Ludowej*, W-wa 1982, s.91.

73 Por., tamże, s.94-95.

74 A. Romanowski, *Marzec ...*, s.18.

75 Tamże, s.36.

76 wstęp do, B. Szaynoch, *Pogrom...*, s. 11.

pozostało to przemoc i demagogia⁷⁷. A historycy posłusznie realizowali takie jej wytyczne, konstruując w swoich narracjach obrazy w dużej mierze oparte na fenomenie kozła ofiarnego i jego girardowskich atrybutach.

Podsumowując powyższe rozważania możemy stwierdzić, że narracja historyczna, w której możemy zauważyć mechanizm R. Girarda – wykorzystywany przede wszystkim jako uniwersalny schemat interpretacyjny – a której przykłady przedstawiliśmy wyżej, może być realizowana w dwóch rodzajach tekstów. Pierwszy operuje bezpośrednio terminami fenomenu i ofiary różnych form przemocy są w nich nazywane kozłami ofiarnymi, na które przenoszona jest agresja nagromadzona we wspólnocie w wyniku istniejącego kryzysu. W drugim rodzaju tekstów przytoczonych wyżej, nazywając ofiarę kozłem ofiarnym nadajemy im sens inny niż oczekuje od nas autor. Wizje prześladowcze przez nie przedstawiane, w jego założeniu mają być odczytane jako rzeczywiste i prawdziwe. Kozioł ofiarny jest w nich elementem struktury, a przez to nie może być równocześnie ich tematem.

Zamiast Zakończenia

Tendencje do przypisywania winy za niedoskonałości jakiegoś społeczeństwa wewnętrznym lub zewnętrznym wrogom, których my postrzegać możemy jako kozły ofiarne są ciągle jeszcze zjawiskiem powszechnym (patrz wypowiedzi Łukaszenki o sytuacji na Białorusi), członkowie społeczeństwa miast tendencje te powściągać i denuncjować wręcz do nich zachęcają i zamieniają w pewien system. Ofiarami żywią mit, który podają do wierzenia – mit o swojej doskonałości. Niestety historycy w swoich pracach również nie próbują takich mitów obalać, ba wręcz je adaptują do swoich interpretacji, przyczyniając się do ich „upowszechnienia” i „uniwersalizacji”.

R. Girard twierdzi, że społeczeństwa współczesne przeżywają ogólny kryzys odróżnorodnienia, a *ład społeczny tworzy się na fundamencie zróżnicowań: w społeczności każdy jej członek odgrywa określoną rolę, zajmuje określone miejsce. (...) Kiedy zaś nie respektuje się już owych ról, dochodzi do kryzysu*⁷⁸. Kryzys taki zatrzymać może jedynie wskazanie kozła ofiarnego i zadziałanie nań w jakiś sposób. Co ciekawe, często jest tak, że faktycznie odpowiedzialni za daną sytuację kryzysową próbują wykreować swój wizerunek w oparciu o tezę, że to oni są ofiarami działań różnych ludzi, których zresztą na swój sposób charakteryzują, aby nie pozostawić żadnych złudzeń co do winy za powstałą sytuację⁷⁹.

W narracji historycznej, w której dostrzec możemy mechanizm kozła ofiarnego i w której ma miejsce *produkcja i demaskacja wrogów*, przedstawiane i podejmowane działania wobec nich czy propozycje takich działań przybierają formę nie tylko przemocy fizycznej (morderstwo, pogrom), ale także, a czasem przede wszystkim ukazywane są jako bardziej moralne środki oddziaływania na wroga / ofiarę, choć nie zmienia to faktu, że przemoc fizyczna nie zanika, a jedynie zostaje zastąpiona innym rodzajem przemocy. Oddziaływanie takie doprowadzić może np. do wycofania się ofiary z czynnego życia politycznego czy społecznego (co nie zawsze musi się udać – patrz przypadek J. Oleksego, przy założeniu oczywiście, że miał być klasycznym kozłem ofiarnym), wygnania czy emigracji.

Bardziej „bezosobowe” skutki związane z obecnością fenomenu kozła ofiarnego w pracach historyków dostrzec możemy wtedy, gdy mamy w nich do czynienia z pewną antropomorfizacją niektórych zjawisk przedstawianych za pomocą atrybutów girardowskiego schematu. Sytuacja taka ma miejsce wtedy, gdy w narracji spotykamy metafory kozła ofiarnego typu: PAŃSTWO KOZŁEM OFIARNYM czy INSTYTUCJA KOZŁEM OFIARNYM. Oczywiście metafory te nie wyczerpują

77 Por., K. Kersten, *Polacy ...*, s. 164-167.

78 R. Girard, *Dawna droga, którą kroczyli ludzie niegodziwi*, W-wa 1992, s.7.

79 R. Girard analizując niektóre aspekty związane ze zjawiskiem Holocaustu zauważa, że *winowajcy chcą dziś uchodzić za niewinne ofiary* – tamże, s.10.

wachlarza możliwych przedstawień nieosobowych bohaterów za pomocą atrybutów fenomenu. Analiza treści takich np. wypowiedzi historyków, jak: *Ośmielony powodzeniami i beczynnością państw zachodnich, odsonił Hitler swoje prawdziwe zamiary wobec Polski i zażądał od rządu sanacyjnego oddania Gdańska oraz przekazania Niemcom połączeń kolejowych z 15 km pasem ziemi łączącym Niemcy z Prusami Wschodnimi (...). Postawa robotników, chłopów, (...) była tak wroga wobec żądań Hitlera, że rząd sanacyjny – chociaż niechętnie – odmówił zadośćuczynienia tym żądaniom⁸⁰, i dalej (...) przyczyną (klęski wrześniowej – M. W.) była błędna polityka zagraniczna prowadzona przez rząd sanacyjny wbrew woli i interesom narodu. Wiązanie się z faszyzmem niemieckim, a z drugiej strony odrzucenie pomocy Związku Radzieckiego było zdradą narodu za którą zapłacono kilkuletnią ciężką niewolą, wyniszczeniem ludności i kraju⁸¹, prowadzi do wysunięcia tezy o kolejnej antropomorfizacji, tym razem wyrażającej się w metaforze SANACJA KOZŁEM OFIARNYM. Podobne nadawanie cech ludzkich możemy dostrzec w metaforze SYSTEM POLITYCZNY KOZŁEM OFIARNYM, której szczególnymi aplikacjami mogą być metafory DEMOKRACJA KOZŁEM OFIARNYM czy STALINIZM KOZŁEM OFIARNYM. W pierwszym przypadku demokracja przedstawiana jest jako destrukcyjna siła, kolejne wcielenie chaosu, jako ucieleśnienie wszelkiego zła. Szczególnie sugestywny obraz takich przedstawień dać mogą prace historyków podpierających swoje tezy niektórymi wypowiedziami J. Piłsudskiego⁸². Zgodnie z regułami kosmogonicznej dramaturgii w jego retoryce odnaleźć możemy przeciwstawianie czarnej wizji rozpadu, obrazowi świata, którym kierują „siły czyste”. Druga nasza aplikacja pojawić się może w pracach, które przedstawiają system polityczny obecny w Polsce po II wojnie światowej jako złowrogą siłę odpowiedzialną za sprawy przerażające, której przeciwstawia się siła dobra, czyli walczące ze złem społeczeństwo. Stalinizm w takim wypadku staje się, naszym zdaniem kozłem ofiarnym ze wszystkimi jego atrybutami. Przy czym taka antropomorfizacja zdaje się wskazywać na system jako główny, niezależny od ludzi, a często jedyny podmiot winny zbrodni przeciw całemu społeczeństwu⁸³. Pobieźna lektura takich treści zawartych w narracji historycznej prowadzić może do wniosku, że historyk / historycy próbują pomniejszyć, jeśli nie znieść w ogóle odpowiedzialności z ludzi na polityczne warunki w jakich im przyszło żyć. Systemu zaś nie można ukarać, można go jedynie potępić, ludzie pozostają albo niewinni, albo jawią się po prostu jako ofiary tego systemu.*

Podsumowując dotychczasowe rozważania spróbujmy bliżej przyjrzeć się samemu historykowi i wytworowi jego pracy – narracji – w wypadku, gdy odnajdujemy w niej elementy fenomenu kozła ofiarnego. Wychodząc od propozycji F. Znanieckiego dotyczącej społecznej roli uczonego w społeczeństwie możemy powiedzieć, że główną funkcją historyka, jest nauczanie, tj. zapoznanie innych z nauką jako systemem prawd⁸⁴. Jeśli zaś założymy, że historyk (czy może raczej wyniki jego pracy) służy wprowadzeniu perspektywy dziejowej do wszelkiego planowania, ustalającego określone cele działań obecnych i przyszłych, to możemy stwierdzić, że „prawdy” zawarte w narracji zbudowanej w oparciu o reguły proponowane przez interpretacyjny schemat mechanizmu kozła ofiarnego wypaczają nie tylko obraz rzeczywisty, wypaczają także same cele działań. Historyk jawi się wtedy, posługując się terminologią Znanieckiego, jako „mędrzec”, a jego jedynym obowiązkiem jest „udowodnić”, że obraz rzeczywistości przez niego kreowany jest jedynie słuszny. Jego podejście badawcze wymaga całkowitego podporządkowania problemów „prawdy i fałszu” problemom „dobra i zła”. Jego myśleniem kierują w ten sposób dwa podstawowe założenia: to co „dobre” z pewnością opiera się na „prawdzie”; to co „złe” oparte jest na „błędzie”.

80 J. Kwaśniewicz, *Historia*, W-wa 1956, , s.137.

81 Tamże, s.142-143.

82 Zdaniem S. Filipowicza, język Piłsudskiego jest językiem szamana odczyniającego uroki, przekonanego, że wypowiadając odpowiednie słowa można przywieźć zło do zguby. – S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, W-wa 1988, s.36.

83 Por., J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, s. 248-249.

84 F. Znaniecki, *Spoleczne role uczonych*, W-wa 1984, s. 223.

„Dobrem” jest to wszystko, co jest zgodne z wartościami respektowanymi przez jego „grupę”, „złem” natomiast to, czego chce „grupa” z nim nie związana. Jego „metodologia” polega przede wszystkim, na ukazaniu błędów tkwiących w interpretacjach „przeciwników” oraz na dostarczeniu faktów potwierdzających jego własne tezy. Potwierdzanie takie odbywa się oczywiście za pomocą właściwie dobranych i odpowiednio zinterpretowanych faktów zgodnych z własnymi założeniami⁸⁵.

W swojej narracji „historyk – konstruktor” – jak moglibyśmy go nazwać – realizuje głównie zadania polegające na budowie systemu aksjologicznego, którego ośrodkiem jest wybrany ideał polityczny, moralny czy religijny, oraz na wskazaniu, jak wartości tego systemu można osiągnąć w danych warunkach kulturowych⁸⁶. Dokonać tego może poprzez podkreślenie jednych elementów, przez szczególnego rodzaju zubożenie narracji, przez opuszczenie innych oraz za pomocą „uzdatnienia” tych faktów stosownie do własnych potrzeb. Jest zatem jasne, iż określone zadania determinują formę adaptacji informacji o tych faktach. Dokonywane jest to poprzez szczególnego rodzaju wybór i opracowanie informacji, a to znaczy, że w zależności od własnego punktu widzenia w narracji minimalizuje się wagę zdarzenia niewygodnego bądź też lansuje się tezy korzystne/zbieżne, podkreśla się ich znaczenie. Przy powstawaniu tego typu narracji historyk oprócz własnych wartości kieruje się również światem wartości wyznawanym przez odbiorcę. Bierze wówczas pod uwagę jego poglądy, przyzwyczajenia, tradycję. Dla czytelności swoich tez stosuje uproszczenia, a tak zdeterminowana konstrukcja ma dać w ostateczności obraz jednoznaczny, pozbawiony alternatyw w jego interpretacji.

Narrację naszego „historyka-konstruktor”, w której kreuje obraz kozła ofiarnego cechują zatem przede wszystkim:

- 1) swego rodzaju intencjonalność, czyli kierowanie się określonym zadaniem, a przez to podporządkowaniem mu wszystkich elementów narracji;
- 2) szczególna autorytatywność, polegająca na wyzyskiwaniu wszelkiego rodzaju autorytetów dla wsparcia skuteczności własnych tez, przy czym oddziaływanie takiego autorytetu porównać można do swego rodzaju referencji, jakiej udziela danej treści ktoś kompetentny (autorytetem takim może być osoba, instytucja, organizacja, powszechność czy liczby; w analizowanych przez nas przypadkach słowa takich autorytetów jak np. Gomułka, Bierut, Biuro Polityczne, itp., służyć miały takim właśnie celom i jak się wydaje służyły, a historycy stosowali je w celu uwierzytelnienia określonych racji);
- 3) swoista racjonalność, czyli przystosowanie lansowanych tez do rzeczywistej prawdy lub też do posiadanej wiedzy, którą uważa się za prawdę oczywistą i absolutną;
- 4) silna sugestywność, która eliminuje u czytelnika wątpliwości, nie pozostawia marginesu na wahanie i rozterkę, zmusza do emocjonalnego ich odbioru⁸⁷.

Jest przy tym znamienne, że przy powstawaniu narracji historycznej, konstruowanej w oparciu o fenomen kozła ofiarnego (i to niezależnie od warunków kulturowych, w których powstała), na czoło wysuwają się założenia natury aksjologicznej (wartości ideologiczne, polityczne, itd.), natomiast założenia metodologiczne (uświadamiane bądź nie), służą raczej uprawomocnieniu założeń wcześniejszych, niż stanowią punkt wyjścia do konstruowania takiego czy innego rodzaju obrazu przeszłości, podbudowują słuszność wcześniej przyjętych czy narzuconych systemów wartości.

85 Por., tamże, s.355-356.

86 Tamże, s.364.

87 Por. cechy propagandy m. in. M. Szulczewski, *Propaganda polityczna*, W-wa 1972, s.149-182.

Material udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne

Andrzej Zybertowicz

Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych¹

Konstruktywizm jest zjawiskiem w refleksji nad wiedzą względnie nowym, choć już wielowymiarowym. Ponieważ zrywa on z szeregiem naszych od dawna ugruntowanych intuicji poznawczych, jego systematyczny wykład wymagałby nader rozbudowanego rozumowania. Tutaj stawiając sobie cel skromniejszy – przedstawienia specyfki konstruktywistycznej koncepcji wiedzy w jej wymiarze metodologicznym zainteresowanych odsyłam do pozycji wskazanych w bibliografii. Swoje rozumienie konstruktywizmu szerzej szkicuję w książce *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy* (Zybertowicz 1995; też 1997). Uważam konstruktywizm za koncepcję metodologicznie istotną, ponieważ identyfikuje on empirycznie mechanizmy warunkujące sukcesy poznawcze w nauce. Dokładniej: osiąganie rezultatów uznawanych w danych zbiorowościach badawczych za takie sukcesy.

Cy pomiar zmiennych wystarcza dla weryfikacji konkurencyjnych hipotez?

W wygłoszonym w listopadzie 1998 r. w IFiS-ie na seminarium Elżbiety Kałuszyńskiej, referacie Henryka Domańskiego „*Jakie prawidłowości badają socjologowie?*”² przedstawiony jest pogląd, stanowiący dobry punkt wyjścia dla wprowadzenia problematyki konstruktywizmu. Domański wskazuje, że:

Hipotezy badawcze opierają się (...) na określonej wizji rzeczywistości. Chodzi o sprawdzenie, czy moja wizja „pasuje” do danych. Jeśli tak, albo „tak”, w znacznym stopniu (co stwierdzam na podstawie statystycznego testu), to hipoteza uzyskuje potwierdzenie. Jeśli nie, poszukuję alternatywnych wyjaśnień i formułuję inne hipotezy, aby je weryfikować. Na zarzut, że socjologia empiryczna ukazuje rzeczywistość, którą kreuje sam badacz, odpowiadam: zadaniem krytyka jest pokazanie, że „jego wizja” odzwierciedla rzeczywistość bardziej trafnie. Gdyby udało mu się tego dokonać, miałby podstawy do zarzutu o „kreatywności” – nie poruszałbym tego wątku krytyk, gdyby nie to, że można się na nie natknąć w dyskusjach z reprezentantami „nie-empirycznej” wiedzy o społeczeństwie. Pozostając na gruncie stanowiska, które wyłożyłem, trzeba stwierdzić, że problem kreowania prawdy nie istnieje – przedkładanie do weryfikacji „własnej prawdy” jest kanonem procedury badawczej, bez którego poznawanie rzeczywistości nie jest możliwe (Domański 1998).

Pogląd ten przywołuję, bo mamy do czynienia z wybitnym reprezentantem typowego stylu myślenia. Jeśli konstruktywizm ogólnym zarysie poprawnie rekonstruuje (interpretuje!) empiryczne procesy poznania naukowego, to pogląd Domańskiego jest nietrafny. Zaznaczę od razu, że owa rekonstrukcja oparta jest na takich danych empirycznych o praktyce badawczej, które winny być dość łatwo uzgadnialne między stronami sporu (zob. niżej fragment „*Jak ‘społeczne’ tworzy ‘poznawcze’*”).

Co dzieje się np. w sytuacji, gdy różnica między konkurencyjnymi hipotezami nie sprowadza się do odmiennych oczekiwanych wartości zmiennej (zmiennych), występujących w ramach tej samej wizji teoretycznej? Gdy wchodzi w grę różnice między perspektywami wyznaczającymi zasadniczo inne rodzaje zmiennych istotnych dla danej strefy zjawisk społecznych? Jak wyglądają losy

1 Jest to poprawiona wersja referatu wygłoszonego w na zorganizowanej w 1998 r. przez Zakład Metodologii Badań Socjologicznych Instytutu Socjologii UW konferencji „Nowe idee w metodologii”. Uczestnikom dyskusji oraz Radkowi Sojakowi dziękuję za uwagi.

2 Relacjonuję za streszczeniem rozesłanym przed wystąpieniem.

„przedkładanej do weryfikacji ‘własnej prawdy’”, gdy samo zrozumienie konkurencyjnej hipotezy, potraktowanie jej jako poważnej wypowiedzi należącej do dyskursu badawczego, wymaga swoistego Gestalt switch, tj. radykalnej przebudowy zastanego obrazu świata i związanych z nim praktyk społecznych? Czasem praktyk nie tylko metodologicznych, interpretacyjnych, legitymizujących badania, ale nawet ściśle politycznych.

Jak np. wygląda weryfikacja konkurencyjnej hipotezy (czyli, jak chętnie powiedziałbym, a czego Domański może wolałby uniknąć, konkurencyjnej konstrukcji), podważającej podstawowe uprawomocnienia praktyk badawczych, na gruncie których hipoteza wcześniejsza jest potwierdzana? Gdyby ewentualne powodzenie nowej konstrukcji miało znaczyć, że niemałe środki lokowane na badania dobrze „pasujące” do konstrukcji wcześniejszych były złym ulokowaniem zasobów oraz energii badaczy? Jak zachowują się osoby prominentne w instytucjach opiniujących, oceniających, finansujących, promujących, publikujących, nagradzających etc., gdy nowa, alternatywna konstrukcja podważy sensowność ich dotychczasowej aktywności poznawczej oraz organizacyjnej? Czy w przypadku konfrontacji konkurencyjnych wizji badawczych możemy uniknąć interweniowania ludzkiej skłonności do ignorowania (lub zwalczania) definicji sytuacji groźących nam dysonansem poznawczym?

Nic dziwnego, że śledząc meandry rzeczywistych, empirycznie uchwytanych praktyk badawczych, przedstawiciele jednego z nurtów badań konstruktywistycznych, Harry Collins i Trevor Pinch, w wydanej po polsku książce piszą: „*obrońcy jakiegoś kontrowersyjnego zjawiska, chcąc nastawić doń przychylnie innych naukowców, minimalizują jego teoretyczne konsekwencje*” (1998:123). Innymi słowy, pragnąc zjednać sobie kolegów, badacze sugerują (niekiedy wbrew swoim przekonaniom), że ewentualne uznanie tez o kontrowersyjnym zjawisku będzie wymagało jedynie nieznacznych korekt w zespołach przekonań uznawanych przez kolegów.

Zasygnalizowane w cytowanej wypowiedzi rozumowanie Domańskiego opiera się na założeniu, iż hipotezy badawcze (wizje rzeczywistości, przedkładane do weryfikacji „własne prawdy”) należą do innego porządku (obszaru świata) niż dane, do których hipotezy te mogą pasować lub nie. Porządek pierwszy to porządek naszych działań poznawczych (formułowania hipotez etc.), porządek drugi to świat niezainfekowanych przez nasze myślenie zdarzeń i właściwości. Pozostając w polu wytyczonym przez to założenie, Domański słusznie mówi, że problemu kreowania prawdy tu nie ma – tutaj status prawdy może uzyskać jedynie taka hipoteza, która trafnie odzwierciedla ów drugi porządek, niezależny od poczynań badaczy i ich narzędzi poznawczych.

Jednak takie założenie istnienia dwóch odrębnych od siebie porządków konstruktywizm odrzuca „dane” wyrażone są w języku tak samo jak hipotezy („własne prawdy” etc.). Gdy jakiś badacz sprawdza, czy hipotezy innego badacza pasują do „danych” (do „rzeczywistości”), nie konfrontuje twórców językowych z jakimiś bytami poza-językowymi (ew. nawet poza-kulturowymi); sprawdza, czy jedne grupy wypowiedzi (hipotezy) są zgodne z innymi grupami wypowiedzi (uznanymi za dane lub reprezentującymi dane). Obie grupy wypowiedzi (twierdzeń, wyobrażeń) są wytworami społecznymi, kulturowymi. Tak samo jak wytworami kulturowymi są narzędzia, za pomocą których dane są gromadzone i obrabiane. To hipotezy współ/owocują narzędziami, w które, jak w sieci, pewne rodzaje informacji wpadają, a inne nie; narzędzia przykrawają dane, dane produkowane wedle kulturowo kalibrowanych narzędzi. Do narzędzi takich należy np. statystyka – wytwór jak najbardziej kulturowy (zob. MacKenzie 1981).

Dlatego dla konstruktywistów poznanie (tak humanistyczne jak przyrodoznawcze) jest przedsięwzięciem wewnątrz-kulturowym³. Dane są wytworem uregulowanych kulturowo działań społecznych tak samo jak hipotezy. Samo rozróżnienie „danych” i „hipotez” jest wytworem

3 Myśliciele nastawieni pokojowo powiedzą, że poznanie jest wewnątrz-kulturowym dialogiem, ci mniej romantycznie, że jest rozgrywką lub walką.

społecznym i jest sankcjonowane przez wyobrażenia i działania kulturowo uwarunkowane – w szczególności przez zasady panujące w subkulturach nauki. To owe kulturowe zasady (w nieznaczonej tylko części wyartykułowane) decydują o tym, jakiego typu wypowiedziom może być przyznany status „danych”. Status taki ma np. dokument sporządzony w renomowanym (fakt kulturowy) ośrodku badania opinii społecznej podpisany przez osobę legitymującą się określoną pozycją w tym ośrodku (nie może to być np. portier); nie uznamy natomiast za „dane” wypowiedzi z listów ciotki z Bałtyku zawierających jej spostrzeżenia na temat upadku obyczajów młodzieży plażowej.

Gdy założenie dwóch odrębnych porządków odrzucimy, wtedy problem kreowania lub – jak wolę mówić – konstruowania prawdy natychmiast staje na porządku dziennym. Dwie konfrontowane ze sobą realności – hipotez i rzeczywistości – są tu bowiem elementami jednej, podlegającej tym samym prawom socjologicznym całości. To, iż elementy te są postrzegane jako odrębne jest rezultatem (mówiąc w wielkim uproszczeniu) historycznego sukcesu ideologii scjentystycznej i związanych z nią przedsięwzięć poznawczo-praktycznych (w tym rewolucji technologicznej). I hipotezy, i dane są naszymi konstruktami, tak samo jak są nimi procedury konfrontowania ich ze sobą. Dla ilustracji porównajmy teraz warunki weryfikacji dwóch hipotez, czyli spróbujmy określić w jakich okolicznościach środowisko badawcze skłonne byłoby uznać, że dana hipoteza została w sposób definitywny przetestowana – pozytywnie lub negatywnie.

Hipoteza A: w regionach Polski, które w latach 90-tych przeżywają rozwój gospodarczy, następuje spadek religijności, w tych zaś, które doświadczają zastoju (ew. regresu), poziom religijności utrzymuje się na tym samym poziomie lub nawet wzrasta.

Hipoteza dotyczy zależności między zmianami poziomu życia a religijnością. Na marginesie zaznaczę, iż wydaje się, że w stosunku do każdego rodzaju uzyskanych danych (potwierdzających lub obalających) hipotezę, dałoby się znaleźć w korpusie zastanej wiedzy socjologicznej teoretyczne (bądź quasi-teoretyczne) uzasadnienia zależności, których występowanie zostałoby stwierdzone. Tę frapującą kwestię możliwej eksplanacji niezgodnych ze sobą twierdzeń o zależnościach tu jednak pomijam.

Hipoteza B: tajne służby państw bloku moskiewskiego odegrały istotną rolę w procesie wychodzenia z komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i bez analizy ich działań nie sposób zrozumieć pokojowego, szybkiego i epidemicznego charakteru tej transformacji.

Zobaczmy teraz, jakie działania trzeba podjąć dla uzyskania intersubiektywnie rozstrzygającego przetestowania każdej z hipotez.

Wydaje się, że w przypadku hipotezy (A) można sformułować niemal algorytm postępowania badawczego. Na gruncie stosowanych w naszej dyscyplinie procedur badawczych, na gruncie ogólnie dostępnej wiedzy kontekstowej od razu, jakby gołym okiem, widać, jak postępować, by hipotezę tę przetestować; dość dokładnie wiadomo, jak postępować, by uzyskać wyniki, które środowisko badawcze uzna za prawomocne. Jest tak, bowiem hipoteza (A) plasuje się w takim polu badawczym, w którym istnieje zasadniczy consensus co do sposobu poruszania się w nim.

Na przykład bez większych kontrowersji można zoperacjonalizować następujące pojęcia:

- region – może ono oznaczać administracyjnie wyznaczony obszar jednego lub kilku wybranych województw;
- rozwój gospodarczy – jako wskaźniki sytuacji gospodarczej regionów można przyjąć: poziom bezrobocia w ustalonym okresie; średnią płacę w wybranym rodzaju firm; dynamikę liczby nowozakładanych przedsiębiorstw prywatnych etc.;
- poziom religijności – mierzony może być przez np. wskaźniki uczestnictwa w mszach niedzielnych, dynamikę liczby zawieranych małżeństw kościelnych, chrztów, powołań kapłańskich, procent uczniów szkół rezygnujących z nauki religii etc.

Oczywiście wskaźniki można dość dowolnie mnożyć, choć – rzecz jasna – nie wszystkie będą miały taką samą wartość poznawczą. Z punktu widzenia niniejszych rozważań kluczowe jest to, że każdym wypadku pomiaru wartości odpowiednich zmiennych przypadku możemy dokonywać za pomocą wypróbowanych procedur uznanych za prawomocne przez naszych kolegów-badaczy. Choć bowiem, możemy napotkać wiele problemów związanych z gromadzeniem danych, sprawdzaniem uzyskanych informacji, kontrolą pracy ankietów, wszystko to ma charakter techniczny, a całe przedsięwzięcie jawi się jako zrozumiałe i przejrzyste. Prowadzone w tym zakresie typy działań badawczych będą uznane za prawomocne, gdyż stosowane są już od dawna, zostały na tyle zestandaryzowane, że dają naszym kolegom poczucie intersubiektywnej kontroli nad tym, co czynimy. Badane są typy faktów postrzeganych jako obiektywne, mierzalne i istotne, a przez niektórych badaczy nawet jako niezinterpretowane teoretycznie (by nie rzec: czyste).

Rzecz wygląda tu tak, jak gdyby badacze ustalali obiektywne zależności, istniejące niezależnie od ich poczynań poznawczych, od przyjmowanych ideologii, sympatii politycznych i od stosowanych narzędzi, które przecież się tylko „dopasowuje” do przedmiotu badania.

W tego typu przypadkach, nietrudno rozstrzygnąć, czy dana wizja badawcza „odzwierciedla rzeczywistość” dostatecznie trafnie, czy w danych warunkach prawdziwa jest hipoteza o negatywnej korelacji między rozwojem gospodarczym a religijnością, czy raczej konkurencyjna o korelacji pozytywnej. Wydać się może, iż nic nie jest tu „kreowane” – przecież chrzciny to fakt obiektywny, mający miejsce niezależnie od tego, czy są przez badaczy liczone, czy nie. Naukowcy za pomocą wystandaryzowanych metodologicznie narzędzi mierzą tu częstotliwość zachowań, już wcześniej – przed ukonstytuowaniem się praktyki badawczej – wyraźnie wyodrębnionych, skonwencjonalizowanych w ramach poza-poznawczej praktyki społecznej. To ten właśnie ostatni fakt (społeczno-historyczny) przyczynia się do złudzenia, iż nasza hipoteza zderza się z rzeczywistością przynależną do innego porządku niż naukowa aktywność poznawcza.

Bardzo wiele trzeba natomiast „wykreować”, by wykazać, że hipoteza o roli tajnych służb bardziej trafnie „odzwierciedla” rzeczywistość od hipotezy przeciwnej (wpływ takiego aktora jak tajne służby na dynamikę transformacji jest nieistotny). Co zatem musimy zrobić, gdybyśmy chcieli doprowadzić hipotezę drugą do takiej postaci, aby przedstawiciele środowiska badawczego uznali, że możliwe jest jej intersubiektywne przetestowanie? W tym przypadku trzeba by naszkicować cały nowy, rozbudowany program badawczy; program którego złożoność niepomniernie przekraczałaby zakres przedsięwzięcia zasygnalizowanego powyżej. Należałoby by też w środowisku badawczym uprawomocnić sensowność prowadzenia badań w takim kierunku.

Trzeba dysponować albo odwołać się do jakiejś, choćby szkicowej ogólnego modelu transformacji, który umożliwi zaliczenie do grona ważnych (choć niekoniecznie samodzielnych lub/i kluczowych) aktorów transformacji takich instytucji jak KGB, GRU, Stasi, SB lub ich odgałęzień. Trzeba dysponować jakimś modelem względnie przekonującym (dla kolegów-badaczy) wyznaczającym (bo przecież nie kwantytatywnie przesadzającym) hierarchizację „mocy wpływu” wyodrębnionych w ramach danej koncepcji aktorów transformacji (por. Zybertowicz 1997a).

Od czego zależy sukces takiego modelu? W znacznej – jeśli nie decydującej – mierze od wchodzących w grę (w tym świadomie zastosowanych) środków retorycznych i instytucjonalnych. Od autorytetu, jaki autor modelu posiada w środowisku badawczym, od przejrzystości jego konstrukcji, od charakteru zastosowanych kluczowych pojęć (czy nawiązują one do metafor aktualnie modnych w danej dyscyplinie badawczej), od literatury do jakiej nawiąże autor; od wydawnictwa w jakim opublikuje swoje prace; wreszcie od sojuszników, jakich będzie w stanie zjednać dla swoich koncepcji. Z tych wszystkich składników czynniki ściśle poznawcze (np. takie jak: spójność i prostota założeń) można wyprzeżować tylko w trybie analitycznym.

Dalej trzeba ukonstytuować pole badawcze wyznaczające specyficzny dlań schemat hierarchizacji

czynników istotnych; trzeba doprowadzić do standaryzacji wielu kategorii i sposobów identyfikacji (choć daleko jeszcze do etapu pomiaru) zmiennych.

Przyjmijmy jednak, że naszemu badaczowi się poszczęści i jego ogólna wizja transformacji zostanie uznana za godną zainteresowania (cóż więcej można bowiem uzyskać? przecież żaden chyba ze znanych ogólnych modeli transformacji nie jest uznawany za prawdziwy na gruncie takiej konfrontacji z danymi empirycznymi, która przypominałaby ujęcie Domańskiego). Na każdym z dalszych etapów pracy nad naszym programem badawczym można popełnić różne błędy: tak „społeczne” – np. w trakcie zjednywania sojuszników dla swego programu badawczego; jak techniczno-empiryczne (przy pomiarze wartości określonych zmiennych – np. przy szacowaniu liczebności personelu instytucji służb specjalnych).

Przyjmijmy np. (czyni tak w swych badaniach autor niniejszego tekstu), iż wśród argumentów ogólnych na rzecz hipotezy (B) jest założenie: komunistycznym tajnym służbom odegranie istotnej roli w procesie transformacji umożliwiły budowane od dziesięcioleci ich sieci agenturalne, obejmujące m.in. ważne instytucje gospodarcze (w tym centrale handlu zagranicznego i banki). Stworzyło to warunki dla uzyskania częściowej kontroli na procesami tworzenia prywatnego kapitału i budowy instytucjonalnego oprzyrządowania rynku. Takie założenie rodzi liczne problemy empiryczno-metodologiczne. Na przykład: Jak liczna była agentura tajnych służb w ostatniej dekadzie komunizmu? Jakiego rodzaju agentów występowały? Jaka była faktyczna efektywność sieci agenturalnej? Czy niezbędne jest teoretyczne skonceptualizowanie roli tajnych służb w gospodarce? Na przykład, czy gospodarka nakazowo-rozdzielcza byłaby zdolna do reprodukcji i rozwoju przez dziesięciolecia bez takiego zinstytucjonalizowanego elementu jak agenturalne zbieranie informacji uzupełniających brakujące regulatory rynkowo-pieniężne? (zob. Łoś i Zybortowicz 1997:17-18; Zybortowicz 1997:156; Łoś i Zybortowicz w druku). Pytania można mnożyć, ale przed udzieleniem odpowiedzi na nie trzeba dokonać wielu konstrukcji: terminologicznych, technicznych, teoretycznych (np. model procesów informacyjnych sterujących gospodarowaniem w socjalizmie)⁴.

Innym z kluczowych problemów są tu dane. Na przykład, czy informacje o operacjach tajnych służb uzyskane od informatorów, którzy nie tylko chcą pozostać anonimowi, ale w niektórych przypadkach nie można nawet ujawnić zajmowanych przez nich pozycji w organizacjach, mogą być uznane za wiarygodne dane, czy też nie? W sytuacji, gdy pole badawcze ma charakter dziewiczy, inni badacze zazwyczaj mają do dyspozycji za mało wiedzy kontekstowej, by ocenić wiarygodność informacji przypisywanych anonimowym źródłom. Tylko częściowym wyjściem z tej sytuacji pozostaje wariant, w którym prowadzący badania ma w środowisku na tyle wysoki autorytet, by zaufano mu, iż (a) anonimowi informatorzy rzeczywiście istnieją; (b) że ich informacje zostały dobrze zrozumiane i zaprezentowane; (c) że zasięgający informacji od fachowców od dezinformacji badacz nie został celowo wprowadzony w błąd; (d) że potrafił przeprowadzić fachową krytykę uzyskanej wiedzy (informatorzy mogli być źle poinformowani) – etc.

Konstruowanie występuje tu na wszystkich poziomach: obmyślanie programu badawczego, przy zjednywaniu dlań sojuszników, tj. przy tworzeniu środowiska badawczego, przy gromadzeniu danych źródłowych, ich obróbce, interpretacji, wyborze formy narracji prezentacji wyników dociekań, wyborze wydawcy, form promocji książki etc.

Co więcej, gdyby hipoteza (B) została w środowisku badawczym uznana za trafną, może stać się ona czynnikiem konstruowania nie tylko rzeczywistości badawczej, ale też i społecznej w domenie bezpośrednio politycznej. Może zostać wykorzystana np. dla uzasadnienia rozwiązań prawnych efektywnie definiujących pole parlamentarnej gry politycznej – np. poprzez wykluczenie osób w ustalony sposób związanych z tajnymi służbami. Efekty polityczne z kolei mogą zwiększyć lub zmniejszyć autorytet skonstruowanego wcześniej środowiska badawczego penetrującego pole

4 Mógłby on blisko nawiązywać do koncepcji przedstawionej w *Ontologii socjalizmu* Jadwigi Staniszkis (1989).

problemowe związane z hipotezą (B) – ułatwiając/utrudniając uzyskiwanie środków na dalsze badania.

Widzimy zatem, iż zupełnie inaczej wygląda testowanie hipotez typu (A), dobrze wpasowanych w wizje badań i rzeczywistości od dawna i szeroko podzielane przez środowisko badawcze, hipotez odwołujących się do dobrze skonwencjonalizowanych kategorii, zmiennych i narzędzi badawczych, niż hipotez typu (B), które do dominującej (obowiązującej?) wizji nie pasują, a nawet same ewentualne nowe wizje mogą zainicjować. Tutaj, zanim w ogóle będzie można sprawdzić, czy „moja wizja ‘pasuje’ do danych” trzeba skonstruować pole badawcze, które wskaże, jakie rodzaje danych są istotne, jakie nie, trzeba zgromadzić środki na kontrowersyjne (przy korzystnym splocie wypadków; przy niekorzystnym: kompletnie nienaukowe) projekty badawcze etc.

Łatwo dostrzec, że w sytuacji gdy inne czynniki (takie jak ranga badacza, jego pomysłowość, wkład pracy włożony w opracowanie projektu badawczego, dojścia etc.) pozostają bez zmian, znacznie większe szanse uzyskania środków na badania ma autor projekt opartego na hipotezach typu (A). Projekt zakorzeniony w dotychczasowych standardach, jest bardziej zrozumiały dla innych badaczy, jest też prostszy i bardziej przejrzysty wewnątrznie, można zastosować przy nim techniki gromadzenia i obróbki danych uznawane za wyrafinowane i – poza wszystkim innym – projekt taki jest znacznie mniej drażliwy politycznie. W sumie zatem jawi się jako znacznie bardziej naukowy.

Przemnożmy teraz przypadki tego typu i mamy sytuację, w której może następować systematyczne zapoznawanie całej sfery – rzeczywistych zdaniem piszącego te słowa – zjawisk społecznych, drogą uznania ich za ideologiczne artefakty, mity (pochodne np. wobec tzw. spiskowej teorii dziejów), zjawiska drugorzędne (niewywierające wpływu na procesy naprawdę istotne)⁵. Mamy wizję świata (rzecz jasna teoretycznie uprawomocnioną), w której przyjęte modele hierarchizacji tego, co istotne, pominią obszerne grupy zjawisk.

O ile praca nad testowaniem hipotezy (A) może jawić się jako działanie ściśle poznawcze (choć oczywiście mogące owocować pewnymi konsekwencjami społecznymi), to próba doprowadzenia koncepcji leżącej u podłoża drugiej hipotezy do fazy zespołu przekonań intersubiektywnie kontrolowalnych już od samego początku jawi się jako przedsięwzięcie par excellence społeczne (jeśli nie polityczne), w którym kluczową rolę pełnią takie elementy jak: działanie strategiczne, posiadane zasoby, władza (dysponowania nimi), zaufanie (lub jego brak), reputacja badacza, jego pozycja instytucjonalna. Innymi słowy, w tym drugim przypadku, to co (specyficznie) społeczne interweniuje od razu i bezpośrednio. W pierwszym przypadku natomiast to, co społeczne – w efekcie licznych wcześniejszych konstrukcji (w tym procesów konwencjonalizacji) – zostaje „zapomniane”, a w polu uwagi zostają przede wszystkim aspekty poznawcze, warsztatowe: metodologiczne, techniczne, statystyczne etc (por. Mokrzycki 1990:cz. II). Jest tak, gdyż w przypadku hipotezy (A) mamy do czynienia ze skonstruowanym już wcześniej kontekstem społeczno-badawczym (tj. odpowiednią siecią zinstytucjonalizowanych relacji: wiedza/stosunki społeczne), natomiast w przypadku hipotezy (B) ów kontekst trzeba dopiero tworzyć (tj. m.in. doprowadzić do konwencjonalizacji i instytucjonalizacji wielu nowych elementów).

Praca nad kontrowersyjnym projektem badawczym pod wieloma względami przypomina działalność partyjną mającą na celu uzyskanie poparcia dla czyjejs koncepcji programowej. Chodzi o zjednanie jak największej liczby, jak najbardziej wpływowych sojuszników, zasobów, o „podczepienie” się pod jakiś wpływowy układ, a gdy to okazuje się niemożliwe, stworzenie własnego. Na drodze do tego typu celu argumenty ściśle racjonalne, poznawcze stanowią często drobny element gry, ustępując wobec rozmaitych technik perswadowania, kuszenia bądź nawet

⁵ Argumenty na rzecz tej tezy przedstawiają prace Zybertowicza (1993, 1997, 1998) oraz Łoś i Zybertowicza (1997, 1999, w druku). O przyjmowanym tu pojmowaniu tego, co rzeczywiste zob. niżej – p. 4 oraz Zybertowicz 1995:zwł. rozdz. V.

zastraszania. Jest zresztą być może tak, iż niektórzy badacze uzyskali już taką pozycję dla swojej „działki” (np. subdyscypliny), że o toczonych przez siebie wcześniej „walkach partyjnych” na drodze do instytucjonalizacji zdołali już zapomnieć.

Inaczej mówiąc, rozumowanie Domańskiego zakłada inną koncepcję dróg do sukcesu poznawczego niż konstruktywizm. Dla polskiego socjologa jest to gra toczona przez badacza z rzeczywistością, dla konstruktywizmu jest to gra przede wszystkim społeczna, toczona z innymi ludźmi.

Wiedza to instytucja społeczna

Konstruktywizm w obszarze badań społecznych bywa pojmowany jako teoria lub koncepcja nauki, poznania i rzeczywistości w ogóle; jako orientacja teoretyczna; metodologia, orientacja metodologiczna lub nurt badań empirycznych – w tym ostatnim przypadku w literaturze anglosaskiej występują określenia: *Social Studies of Science*, *Social Studies of Knowledge*, *Studies of Scientific Knowledge*, *Science and Technology Studies* (zob. Amsterdamska 1992, Jasanoff 1995; Nowotny 1990; Shapin 1995). Konstruktywizm – w przyjętym przeze mnie rozumieniu – jest zespołem poglądów bliskich lub pokrewnych takim obszarom jak: post-empiryczna lub/i post-pozytywistyczna filozofia nauki, mocny program socjologii wiedzy (Mocny... 1993; Szahaj 1995), nie-klasyczna socjologia wiedzy (Sojak 1996) oraz post-modernistyczne koncepcje wiedzy (zob. Szahaj 1996).

Traktując metodologię jako dziedzinę wiedzy informującą, w jaki sposób uzyskać sukces poznawczy, zakładam, że nie sposób mówić o orientacji metodologicznej nie implikując – mniej lub bardziej wyraźnie – orientacji teoretycznej, czyli jakiegoś zestawu substancjalnych przesądzeń na temat materii społecznej (por. Giza-Poleszczuk 1990). Trzeba zaznaczyć, iż pojęcie metodologii ulega tu re-definicji. Z jednej strony, w empirycznych badaniach konstruktywistycznych, np. poświęconych procedurom interpretowania wyników eksperymentów w praktyce laboratoryjnej uczonych, stosuje się standardowe, typowe metody gromadzenia i obróbki informacji przyjęte w socjologii, antropologii kulturowej lub historiografii: wywiady, analizę dokumentów, analizę dyskursu prasowego etc. (np. Collins 1985; Mulkey 1997). Generalnie rzecz biorąc, konstruktywizm nie podważa, ani nie krytykuje ważności ogólnych zasad metodologii prowadzenia badań (takich jak wymóg uzasadniania, zasada spójności, sceptycyzmu, falsyfikacji, dążenia do kwantyfikacji). Tu konstruktywizm w sporej mierze ma charakter opisowy – respektuje zasady przyjęte w praktyce badawczej danej dyscypliny przez uczonych. Właśnie: przez uczonych, a nie pochodzące z samej rzeczywistości (empiryzm) lub form umysłu (transcendentalizm). Z drugiej strony bowiem, dla konstruktywizmu sukces poznawczy ma inny status niż w tradycyjnej, obiektywistycznej metodologii: nie polega na adekwatnym „odzwierciedleniu” obiektywnej rzeczywistości (klasyczna koncepcja prawdy), ale na uzyskaniu ustaleń zgodnych z aktualnie funkcjonującymi zasadami danej dyscypliny (consensualno-koherencyjna koncepcja prawdy). Chodzi właśnie o zasady faktycznie funkcjonujące w praktyce, a nie jedynie deklarowane w ideologicznych autoidentyfikacjach samych uczonych (zob. niżej fragment „*Jak 'społeczne' tworzy 'poznawcze'*”).

I choć konstruktywizm podkreśla, że sukces poznawczy jest zawsze w istocie sukcesem społecznym, nie jest czystą socjotechniką perswadowania kolegom, iż ma się rację. Proces badawczy polega na tworzeniu nowych konstrukcji społecznych na bazie wcześniejszych konstrukcji społecznych, nie daje się jednak sprowadzić do zabiegów czysto propagandowych⁶ – świadczy o tym choćby wymóg respektowania zasady niesprzeczności. Tym niemniej metodologia nauk (jak i poszczególne metodologie dyscyplin szczegółowych) jest przez konstruktywizm traktowana jako swoiste *know-how*. Stwierdzenie, iż jakaś „koncepcja jest prawdziwa, bo zgodna z rzeczywistością” ma dla konstruktywizmu charakter nieoperacyjny – jest w istocie wypowiedzią

⁶ Tak zdają się uważać niektórzy krytycy konstruktywizmu eksperci-ze-słyszenia

metafizyczną. Stwierdzenie to może postać operacyjną uzyskać, gdy przejdziemy na poziom empirycznego języka socjologii i powiemy, że w danej społeczności badawczej za prawdziwe uznawane są wypowiedzi, które spełniają takie to a takie, skądinąd zmienne historycznie, zasady.

Konstruktywizm wyrósł m.in. z kryzysu idei metody klasycznej, która w założeniu miała gwarantować niezawodne sposoby uzyskiwania nowej prawdziwej wiedzy, jak i być dającym pewność sposobem oceniania nowotworzonej wiedzy (zob. Pietruska-Madej 1980).

Konstruktywizm jest koncepcją formułowaną w opozycji wobec filozoficznego (lub epistemologicznego) racjonalizmu, fundamentalizmu epistemologicznego, esencjalizmu, realizmu, obiektywizmu i indywidualizmu poznawczego. Aby ograniczyć pole nieporozumień, przyjęte przeze mnie ogólne rozumienie owych poglądów podaję:

- **Filozoficzny racjonalizm**: poglądy naukowe są wystarczająco wyznaczone przez jednoznaczne kryteria metodologiczne.

- **Fundamentalizm epistemologiczny**: „*istnieją pewne pierwotne akty poznawcze, będące źródłem wszelkiej wiedzy prawomocnej i absolutnej*” (Hempoliński 1995:279).

- **Esencjalizm**: poza obszarem naszych pojęć, uzgodnień, założeń istnieje istota obiektów bądź problemów.

- **Realizm**: niezależnie od naszych form postrzegania świata, istnieją obiekty o specyficznych właściwościach (zob. uwagi na ten temat w: Zybertowicz 1995:88-9; 1997).

- **Obiektywizm**: kształt (prawdziwej) wiedzy przesądza jest przez przedmiot poznania, którego istnienie i właściwości są niezależne od podmiotu.

- **Indywidualizm**: zasadnicze procesy wiedzytwórcze rozgrywają się na osi: przedmiot poznania – poznający podmiot jednostkowy.

Ten blok poglądów tworzy **Obiektywistyczny Model Poznania** (bliżej zob. Zybertowicz 1995:rozd. II-IV). Model ten zakłada, że wiedza determinowana jest przez relacje rozgrywające się w planie wertykalnym: przedmiot-podmiot. Przedmiot jest tu od podmiotu „silniejszy” i wyznacza treści świadomości podmiotu – o ile ten ostatni w drodze do prawdy gotów jest odrzucić interesy, mity, ideologie, złudzenia etc. W odróżnieniu od tego ujęcia, konstruktywizm porzuca plan wertykalny i przyjmuje, że treści poznania wyznaczone są w obszarze relacji międzypodmiotowych, tj. w planie horyzontalnym. Horyzontalność procesów poznania oznacza m.in., że nie polega ono na odwzorowaniu jakiegoś rodzaju rzeczywistości poza-kulturowej, lecz jest (przede wszystkim⁷) grą wewnątrz-kulturową – w tym dialogiem wewnątrz- i międzykulturowym (por. Wrzosek 1995).

Dlatego też konstruktywizm odrzuca opozycję rzeczywistego, naturalnego wobec konwencjonalnego. Wszystkie dystynkcje, periodyzacje, rozróżnienia, kategoryzacje są elementami gier kulturowych i – jako takie – mają charakter konwencjonalny (co nie znaczy, że mogą być arbitralnie ustalone). A poddające się empirycznemu badaniu przez nauki społeczne, relacje międzyludzkie powodują, że proces dochodzenia do ustalonych poglądów naukowych podlega w istotnym zakresie okolicznościom przypadkowym (kontyngentnym) i uwarunkowaniom lokalnym.

W opozycji do obiektywizmu konstruktywizm twierdzi, że naukę – rozumianą zarówno jako zespół pewnych działań, jak i pojęciowych efektów tych działań – można (i należy) badać według tych samych zasad co pozostałe dziedziny kultury: tj. jako względnie uporządkowaną (zynstytucjonalizowaną) formę ludzkich działań wyznaczanych przez pewne zbiory reguł (zob. Bloor 1997). Podobnie jak w innych dziedzinach kultury, także w nauce te zbiory reguł interpretowane są elastycznie – tj. m.in. podatne są na uwarunkowania lokalne, w tym obyczajowe.

7 A w radykalnej wersji konstruktywizmu Niklasa Luhmanna – wyłącznie – zob. Luhmann 1990; por. Taschwer 1996 – ten ostatni tekst pochodzi z tomu czasopisma, w którym zamieszczono duży blok opracowań poświęcony stosunkowi *Science and Technology Studies* do koncepcji Luhmanna – które to dwa nurty, rozwijając się niezależnie od siebie, doszły do wielu podobnych ustaleń.

Ten wariant konstruktywizmu, którego gotów jestem bronić (szerzej zob. Zybertowicz 1995), jest socjologiczną koncepcją wiedzy, której teza kluczowa brzmi: wiedza jest instytucją społeczną (por. Bloor 1996; Law i Lodge 1984). Z tego – dość niewinnie brzmiącego spostrzeżenia – płyną dalekosiężne konsekwencje. Tutaj nakreślę jedną tylko ze ścieżek uzasadniania tej tezy oraz wyprowadzania z niej pewnych konsekwencji (jak dotąd tylko niektóre przełomowe konsekwencje tej tezy zostały uchwycone).

Uzasadnienie owej tezy wyprowadzane jest z – raczej prostego i skądinąd dobrze zakorzonego w tradycji filozoficznej – spostrzeżenia, iż „wszystkie formy myślenia selekcionują to, co jest obserwowalne i konstruują obserwacje na bazie tej selekcji” (Law i Lodge 1984:5). Jeśli spostrzeżenie to zaakceptujemy, musimy odrzucić tezy racjonalizmu i obiektywizmu gwarantujące możliwość istnienia obserwacji i obserwatora „znikąd”. Choć bowiem niekiedy (nie wypowiadam się tu o zakresie częstotliwości sugerowanej przez słowo „niekiedy”) uwikłania społeczne mogą „deformować” obserwacje, to z drugiej strony, ponieważ w świecie tak wiele może być zaobserwowane, jest absolutnie niezbędne, aby postrzeganie było ograniczone do niektórych tylko powiązań między danymi obserwowalnymi⁸. Potrzebne ograniczenia są automatycznie wytwarzane przez nasz udział w życiu społecznym: „wszelka obserwacja zależy od i byłaby niemożliwa bez społecznych uwikłań” (Law i Lodge 1984:4). David Bloor, jeden z fundatorów mocnego programu socjologii wiedzy, polemizując z racjonalizmem wskazuje, że „społeczeństwo bardziej nam poznawanie umożliwia niż utrudnia; rzeczywistość poznajemy poprzez społeczeństwo, nie wbrew niemu”. Jest tak, ponieważ jednym ze „wstępnych warunków poznawania i odnoszenia się do rzeczywistości poza-społecznej jest jakaś forma poznawania się i odnoszenia się ludzi do siebie wzajem” (Bloor 1996:853).

Nasza teza kluczowa oznacza m.in., iż „wszelka wiedza, włączając wiedzę naukową, jest konstytutywnie konwencjonalna. Innymi słowy jest konstruktem kulturowym” (Law i Lodge 1984:52; italiki oryginału). Co więcej, wiedza empiryczna nie może nie mieć konwencjonalnego charakteru.

Skoro konwencje są bytami sui generis społecznymi, wynika z tego, że dla dociekań nad poznaniem socjologia jest nauką niezbędną, jeśli nie najważniejszą⁹; penetracja planu horyzontalnego to przecież jej domena. Stąd m.in. wziął się zamysł mej książki *Przemoc i poznanie*: jeśli bowiem wiedzę wyznaczają stosunki międzyludzkie, a przemoc jest jedną z ważniejszych form regulacji tych stosunków, to winna odgrywać ona też istotną rolę w określaniu naszych działań poznawczych.

Zostawiając przemoc na boku i uogólniając, powiemy, że skoro w procesach poznawczych czynniki społeczne odgrywają rolę nie drugorzędną, ale niezbędnie konstytutywną, to i każda metodologia, która traktuje siebie jako zbiór zasad mających zwiększyć szanse sukcesu poznawczego, winna te czynniki wprowadzić do centrum swoich zainteresowań. I tak właśnie postąpił ten nurt szeroko rozumianego konstruktywizmu, który prowadzi empiryczne: etnograficzne, antropologiczne, mikrosocjologiczne i strukturalno-funkcjonalne badania procesów wytwarzania i dystrybucji wiedzy naukowej. Ten potężny już, przynajmniej ilościowo¹⁰, kierunek badań zajmuje się rolą w procesach tworzenia wiedzy takich zjawisk społecznych jak: tradycja, autorytet, władza, zasoby, zaufanie, decydowanie, negocjacje, dyskryminacja, style myślowe, paradygmaty, perswazja, dominacja, interesy/cele badaczy (zob. np. Shapin 1995).

Skoro wiedza jest instytucją społeczną, to należy badać ją w ramach tego samego zasadniczego

8 Ogólną teorię społeczeństwa (i wiedzy), której jednym z podstawowych założeń jest formuła o konieczności redukcji (poznawczej i praktycznej) złożoności otoczenia, w jakim operuje dany system, budował przez wiele lat Luhmann (np. 1995; wczesne polskie omówienie tej koncepcji – Kaniowski 1981).

9 Myśl taką, choć do dziś w istocie niewyeksplorowaną, znajdujemy u Richarda Rorty'ego (1994:202).

10 Zob. bibliografie zamieszczone w: *Mocny program...* 1993:441-56; Mulkey 1980; Ward 1996; Jasanoff et al. 1995 – w tej ostatniej pozycji bibliografia liczy kilkaset stron.

podejścia badawczego co wszelkie instytucje społeczne. Na przykład w koncepcji Luhmanna „*Prawda to (...) ani nie problem korespondencji z rzeczywistością, ani kwestia racjonalnego porozumienia, lecz (...) zagadnienie redukcji złożoności. Interesuje go jedynie pytanie, jaką rolę pełni 'prawda' w rozwiązywaniu problemów związanych z utrzymaniem stanu systemu i jakie są jej funkcjonalne ekwiwalenty? W luhmannowskiej teorii strukturalno-funkcjonalnej posiada ona taki sam status, jak władza, pieniądz, miłość, oddziaływanie, zaufanie*” (Kaniowski 1981:98).

Zatem praktyki wiedzotwórcze należy traktować jako dziedzinę działań kulturowo zdeterminowanych, czyli wyznaczanych w swoim przebiegu przez poddające się standardowej, socjologicznej rekonstrukcji empirycznej zespoły reguł. Jeśli np. teorie naukowe są obiektami kulturowymi, pod istotnymi względami podobnymi np. do dzieł sztuki to, ze względu na to podobieństwo, mogą być badane w ramach takich samych wyjściowych założeń badawczych¹¹. Jak często podkreślają przedstawiciele konstruktywizmu, badania empiryczne ukazują powszedni, ziemski (mundane), by nie rzec przyziemny, charakter nauki i aktywności badawczej: ujawniają to, że w nauce nie ma nic nadzwyczajnego, co czyniłoby poznanie naukowe przedsięwzięciem bardziej szlachetnym od budowy autostrad, zarządzania gminą lub produkcji konkursów telewizyjnych. We wszelkich sytuacjach, gdy wydaje nam się, że o sukcesie działań wiedzotwórczych rozstrzyga stosunek naszych hipotez do rzeczywistości, mamy do czynienia ze społecznie, kulturowo uregulowanymi (np. w sensie Kmita – zob. Banaszak i Kmita 1994) działaniami lub efektami wcześniejszych działań, które cechują się tym, że zostały skonwencjonalizowane i wdrukowane w nasze umysły jako reguły postrzegania (interpretowania) świata na tyle głęboko, by tworzyć wrażenie rzeczywistości przemawiającej własnym głosem.

Gdyby pozostać przy tradycyjnych sformułowaniach, konstruktywizm twierdzi, że w procesie rozwoju wiedzy naukowej to, co społeczne, jest nie mniej ważne od tego, co poznawcze (ew. ściśle poznawcze). W sformułowaniu bardziej radykalnym (i konsekwentnym – vide Luhmann) konstruktywizm twierdzi, że samo rozróżnienie w procesie tworzenia wiedzy naukowej na te dwa rodzaje czynników jest oparte na błędnej charakterystyce tego, co poznawcze (a także i tego, co społeczne – zob. Latour 1999). Poznanie pojęciowe bowiem – a tylko ono stanowi przedmiot naszej uwagi – nie może odbywać się poza warunkami społecznymi poznania to strukturującymi (by użyć nieładnie brzmiącego po polsku terminu Anthony’ego Giddensa). Jest tak wbrew indywidualistycznym założeniom rzeczników powyższego rozróżnienia i zarazem obrońców zacności tego, co poznawcze (pojmwane jako racjonalne – w domyśle: sakralne) przed wpływem tego, co społeczne (tj. zanieczyszczające – w domyśle: pochodzące ze sfery profanum).

Desakralizacja wiedzy

Konstruktywizm bywa zawzięcie zwalczany, w tym poprzez konsekwentne ignorowanie jego ustaleń, stygmatyzację jako zarazy postmodernistycznej, bądź – w wersji nieco łagodniejszej, ale owocującej podobnym skutkami – określeniem jako nowinki¹². W moim odczuciu, konstruktywizm budzi gniewne reakcje, gdyż kwestionuje on w działalności, ku której kieruje swoją uwagę, to czego ludzie zazwyczaj nie lubią, gdy jest czynione: podważania podstawowych uprawomocnień prowadzonej przez nich działalności (w tym wypadku określanej jako nauka).

Na gruncie obiektywizmu aktywność wiedzotwórcza jest traktowana jako z natury dobra, przydająca światu wartości społecznie pożądane. Choć nie wszyscy badacze dokonują ważnych odkryć, lecz pocieszają się, iż każdy, kto rzetelnie wiedzę gromadzi, może ufać, iż czyni coś

11 Na naszym gruncie – jeśli pominiemy Ajdukiewicza i Ludwika Flecka – badaczem, który jako jeden z pierwszych konsekwentnie rozwijał taki sposób podejścia do poznania naukowego, jest Jerzy Kmita – np. Kmita 1976, 1978, 1982, 1985, 1985a; Banaszak i Kmita 1994; por. Mokrzycki 1980, 1990.

12 Pomijam żenujące przykłady niewiedzy o badaniach konstruktywistycznych idące w parze z silną asercją negatywnych poglądów na ich temat – zob. dyskusję o mocnym progamie socjologii wiedzy zamieszczoną w *Brulionach Filozoficznych*, t. 1, z. 2, 1995, 113-50, zwł. 138-9.

społecznie pożytecznego – mówi bowiem JAK JEST. Nawet drobny przyczynek wzbogacający naszą wiedzę (konstruktywista uzupełni: wyobrażenia) o świecie (np. społecznym) jest traktowany jako działalność sensowna i dobra. Słowem: przedsięwzięcia wiedzotwórcze są zarazem dobrotwórcze – odsłaniają przed nami bowiem to, co zakryte.

Ku takiej sytuacji konstruktywista przychodzi i argumentuje, że działania wiedzotwórcze nie są same z siebie w żaden automatyczny, niezawodny sposób dobre. Dobre bywają tylko niekiedy, gdy spełnione są specjalne warunki, które nie tak łatwo rozeznaczyć; w dodatku, jeśli w ogóle za dobre mogą być na gruncie jakiejś intersubiektywnej analizy uznane, to jedynie ze względu na pewne określone, zatem zazwyczaj właściwe tylko niektórym grupom społecznym, wartości. Słowem: konstruktywizm de-sakralizuje aktywność poznawczą. Z perspektywy konstruktywizmu uczony bowiem nie ujawnia faktycznej, obiektywnej natury rzeczywistości, ale ją współ-przyczynia, współ-konstruuje; nierzadko w sposób społecznie kontrowersyjny, owocujący rezultatami oplakanymi.

Wynika z tego potrzeba dodatkowego namysłu i troski, na co spora część badaczy nie ma najmniejszej ochoty. Chodzi o wysiłek uprawomocnienia wielu przedsięwzięć badawczych na gruncie obiektywizmu postrzeganych jako naturalne, samotłumaczące się. Wymaga to (jeśli przyjmiemy zasadność racjonalnej interpretacji tej sytuacji), posiadania jakiegoś przynajmniej szkicu teorii społecznej ukazującej uwikłanie danego procesu badawczego i jego rezultatów w życie społeczne.

To z kolei stawia, oczywiście, na porządku dziennym problem autonomii nauki. Wtedy podlega ona bowiem takiej samej ocenie społecznej (przeto i politycznej), jak reformowanie administracji, tworzenie prawa lub programów nauczania szkolnego. Konstruktywizm odbiera badaniom naukowym immunitet, który ofiarowuje im obiektywizm i związana z nim ideologia prawdy, neutralności, wolności od wartości etc. Konstruktywizm komfort moralny naukowców zamienia w sytuację wieloznaczną. Zatem jest i będzie zwalczany. Nieduże są szanse, by w najbliższym czasie stał się dominującym nurtem (tj. ideologią) w metodologii badań naukowych, w tym społecznych.

Biorąc rzecz abstrakcyjnie – tj. bez przyjęcia pewnych wcześniejszych ważnych ustaleń, w tym aksjologicznych – to, co o społeczeństwie mówi uczony (np. socjolog), nie jest bardziej prawomocne od tego, co mówią: polityk, gwiazda filmowa, biskup-intelektualista, fanatyk religijny lub obywatel wypowiadający się w sondzie ulicznej. Samo to, iż czyjeś wypowiedzi mają na swe wsparcie (tj. są uzasadniane przez) ciąg przeprowadzanych wcześniej, mniej lub bardziej wyrafinowanych metodologicznie badań, nie daje wypowiedziom tym automatycznie żadnej specjalnej wiarygodności. Taką wiarygodność możemy ewentualnie badaczowi przypisać, jeśli uzyskamy consensus wokół pewnych dodatkowych założeń – w tym aksjologicznych. Kłopot w tym, że przyjęcie owych założeń jest już posunięciem w grze w społeczeństwo, jest opowiedzeniem się za pewną formą ładu życia zbiorowego.

Liczni badacze, w tym ci koncentrujący się na sprawach metodologicznych, bardziej zafascynowani są próbami sprostania (okoliczność dość łatwa do socjologicznego wytłumaczenia) temu, co oni sami postrzegają jako metody „porządnych” nauk, aniżeli otwartym podjęciem gry w społeczeństwo. Nieświadomość bywa w życiu, także teoretyków socjologii, bardzo pomocna (por. Sojak 1996, 1998). Widać zatem, iż bardziej niż ewentualny cynizm badaczy interesuje mnie ich zagubienie – choć nie bawi mnie obserwacja ich popłochu, gdy stają w obliczu zagrożenia tego, co postrzegają jako sakralne (chętni bowiem traktują produkowaną przez siebie wiedzę jako owoc zagładania w oczy BYTOWI samemu!).

Konstruktywizm o faktach naukowych (i o innych)

Konstruktywizm postrzega idee ateoretyczności, aideologiczności, neutralności lub czystej

faktyczności jako wyraz jednej z ideologicznych perspektyw postrzegania nauki. Neutralność może być pożądana i jest możliwa, ale tylko w ramach dyskursu właściwego dla jakiejś wspólnoty komunikacyjnej i różnych (licznych!) przyjętych w ramach tego dyskursu założeń. W momencie wykroczenia poza te ramy, obiektywność i neutralność natychmiast rozwiewają się.

Konstruktivism nie wierzy w możliwość uzyskania uprzywilejowanego meta/języka, gwarantującego dostęp do rzeczywistości jeszcze na ludzki sposób nie pre-definiowanej. Maksimum tego, co na gruncie konstruktivismu można osiągnąć, to „obiektywność” lokalna, zrelatywizowana do stosowanego schematu pojęciowego, przyjętych nie/świadomie zasad gromadzenia i interpretacji danych właściwych aktualnemu typowi dyskursu¹³.

Konstruktivism akceptuje koncepcję Kazimierza Ajdukiewicza z jego tekstu z r. 1934, który rzeczniczy obiektywizmu najchętniej by zapomnieli. Ajdukiewicz uzasadnia tu twierdzenie, że: *nie tylko niektóre, ale wszystkie sądy, które przyjmujemy i które tworzą nasz obraz świata, nie są jeszcze jednoznacznie wyznaczone przez dane doświadczenia, lecz zależą od wyboru aparatury pojęciowej, przy pomocy której odwzorujemy dane doświadczenia. Możemy jednak wybrać taką lub inną aparaturę pojęciową, przez co zmieni się cały nasz obraz świata. To znaczy: póki ktoś posługuje się pewną określoną aparaturą pojęciową, póty dane doświadczenia zmuszają go uznania pewnych sądów* (Ajdukiewicz 1985:175, por. 180-1).

Odpowiedź na pytanie, od czego zależy NASZ „wybór” takiej lub innej aparatury pojęciowej może być udzielona przez socjologię, np. przez odwołanie się do tego, co wiemy o socjalizacji wtórnej – do grupy zawodowej. Póki uczestniczymy w pewnych praktykach społecznych, tak długo musimy posługiwać się aparatami pojęciowymi „przymuszającymi” nas do takiego a nie innego sposobu doświadczania świata.

Ajdukiewicz rozważa argument przeciw jego koncepcji, wedle którego należy odróżniać zdania zdające sprawę z faktów od takich, które są tylko ich interpretacjami. Argument ten stwierdza, że gdy dana hipoteza popadnie w sprzeczność z jakąś interpretacją, można – przy nie zmienionych danych doświadczenia – hipotezę ową utrzymać. Gdy jednak zjawi się sprzeczność pomiędzy jakąś hipotezą, a pewnym zdaniem sprawozdawczym, to już nie można hipotezy ratować kosztem takiego zdania (tamże 1985:184). Ajdukiewicz na to odpowiada, że pewne zdanie jest zdaniem sprawozdawczym, jeśli empiryczne dyrektywy znaczeniowe jednego ze zwykłych języków potocznych przy pewnych danych doświadczenia wystarczają dla rozstrzygnięcia tego zdania. Natomiast pewne zdanie jest zdaniem interpretacyjnym, jeśli przy żadnych danych doświadczenia wszystkie dyrektywy znaczeniowe jednego ze zwykłych języków potocznych nie wystarczają do rozstrzygnięcia tego zdania, jednakże dzięki dołączeniu pewnych nowych dyrektyw znaczeniowych do dyrektyw znaczeniowych jednego z języków potocznych znajdują się dane doświadczenia, na podstawie których wzbogacone w ten sposób dyrektywy znaczeniowe „(...) prowadzą do rozstrzygnięcia tego zdania. Te dyrektywy znaczeniowe, które trzeba dołączyć, nazywa się wtedy konwencjami (...) Jeśli przyznaje się, że mimo nie zmienionych danych doświadczenia można się uwolnić od pewnych interpretacji zastępując pewną konwencję inną, trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że równie dobrze można uwolnić się od zdań sprawozdawczych przez zmianę dyrektyw znaczeniowych języka potocznego. Jedyna różnica pomiędzy zdaniami sprawozdawczymi a interpretacyjnymi polega więc na tym, że pierwsze są rozstrzygane w językach, w których wyrosliśmy, stworzonych bez naszego świadomego udziału, gdy drugie mogą być rozstrzygnięte dopiero w takich językach, przy których budowie braliśmy świadomy udział. Z tego to powodu dyrektywy znaczeniowe, pozwalające rozstrzygać zdania sprawozdawcze, na pierwszy rzut oka wydają się nietykane, podczas gdy konwencje potrzebne do rozstrzygnięcia interpretacji, jako wprowadzone aktem naszej woli, zdają się podlegać odwołaniu na mocy naszej decyzji. (...) Nie widzimy żadnej istotnej różnicy między zdaniami sprawozdawczymi a interpretacjami. Sądzymy, że

13 Nawiązuję w tym miejscu do koncepcji realizmu wewnętrznego Hilarego Putnama (1998).

dane doświadczenia nie zmuszają nas do uznania ani jednych, ani drugich” (Ajdukiewicz 1985:1985-6).

Trzeba było około 40 lat i siły przebicia twórców mocnego programu socjologii wiedzy, by naszkicowane przez polskiego filozofa (empiryczne i w istocie socjologiczne! – jakże różne od metafizycznego) rozumienie faktyczności stało się efektywnym narzędziem badań z zakresu socjologii wiedzy penetrujących mechanizmy ustalania, uzgadniania i odwoływania faktów naukowych (zob. Fuchs 1992:45-53).

Ajdukiewicz wskazał na pochodność tzw. obiektywnych faktów względem „*reguł interpretacji kulturowej*” (termin Jerzego Kmity): bądź uformowanych spontanicznie (języki naturalne) bądź w znacznej mierze celowo (języki dyscyplin naukowych). Reguły te, to nic innego jak elementy konstytutywne rozmaitych społecznych instytucji.

Sfery świata społecznego, które względnie łatwo poddają się przeprowadzaniu przez nas wystandaryzowanych ścisłych testów (wg. aktualnie stosowanych i dostępnych metod) uznawane są:

- a) za bardziej rzeczywiste – bo przecież tu mamy do czynienia z „twardymi” faktami;
- b) za ważniejsze dla przebiegu wydarzeń w innych sferach tego świata – bo przecież zjawiska, które są rzeczywiste, na pewno silniej oddziałują na inne zjawiska niż te, których faktyczny charakter może poddawany być w wątpliwość.

Definicja tego, czym są „twarde” fakty lub dane, współtworzy to, co jest uznawane za rzeczywiste lub nie, za ważne bądź nie. Pewne typy zjawisk badaniu ankietowemu lub/i laboratoryjnemu poddają się z trudem (np. korupcja) bądź wcale (np. zorganizowana przestępczość i działalność tajnych służb)¹⁴. Skoro zaś na ich temat nie ma twardych danych – uważają niektórzy – to zjawiska te są albo nierzeczywiste, albo drugorzędne. Tymczasem, dla konstruktywizmu „twardość” faktów czy danych pochodna jest według kulturowo uformowanych i sankcjonowanych reguł, w tym dyrektyw znaczeniowych, o których pisał Ajdukiewicz. Faktów „twardych” nie ma, są tylko społecznie „utwardzone”, tj. zinstytucjonalizowane. A instytucje – jak wiadomo – mogą ulec dekompozycji.

Jak „społeczne” tworzy „poznawcze”

Czołowi przedstawiciele empirycznych badań konstruktywistycznych, Harry Collins i Trevor Pinch (1998), rozważają dylemat: „*skoro, w pewnych okolicznościach, naukowcy mogą myśleć rzeczy nie do pomyślenia, co powstrzymuje ich od takiego myślenia przez większość czasu? Jeżeli odpowiedzi nie udziela niezłomna Natura – a w całej książce sugerujemy, że Natura nakłada znacznie mniej ograniczeń, niż nam się na ogół wydaje – to trzeba jej szukać w kulturze naukowej*” (s. 206).

Bazując na analizie sporej liczby przypadków tworzenia wiedzy naukowej o zjawiskach istotnie nowych, tj. takich dla opisu i wyjaśnienia których nie posiadamy jeszcze zestandaryzowanych narzędzi technicznych i pojęciowych, formułują takie m.in. zasady produkcji wiedzy naukowej:

- „*Znaczenie wyników doświadczenia nie zależy (...) jedynie od staranności, z jaką je zaplanowano i wykonano; zależy od tego, w co ludzie gotowi są uwierzyć*” (s. 74).

- „*Wybór odpowiedniego opisu doświadczenia w celu przekonania innych osób wymaga (...) zarówno umiejętności retorycznych, jak i naukowych*” (s. 149).

- Prawdy naukowe nie są przyjmowane „*pod naciskiem niezaprzeczalnej logiki jakichkolwiek kluczowych eksperymentów*“, lecz ustanawiane na mocy decyzji pouczających nas, „*jak powinniśmy wieść nasze naukowe życie i jak uprawomocnić nasze naukowe obserwacje*“, ustanawiane „*na mocy zgody, poprzez akceptację rzeczy nowych*” (s. 91).

- Ważnym elementem strategii dążącej do uznania pewnych wyników badań jest przekonanie

¹⁴ Zob. pionierskie studium Gary T. Marxa (1984), amerykańskiego socjologa od lat penetrującego zakulisowe wymiary życia społecznego.

kolegów z branży, by traktowali danego badacza poważnie i choćby zadali sobie trud sprawdzenia wyników jego badań (s. 146-7).

- „*Sprawozdanie z wyników doświadczenia samo w sobie nie wystarczy, by uwiarygodnić jakieś niezwykle twierdzenie. Jeśli inni uczeni mają się odnieść doń dostatecznie poważnie, by choćby próbować je obalić, musi ono zostać zaprezentowane bardzo jasno i pomysłowo*” (s. 162).

- „*żaden eksperyment sam w sobie nie jest rozstrzygający, a zdeterminowany krytyk zawsze znajdzie dziurę w całym*” (s. 201). Na szczęście (dla pomyślności takiej instytucji jak nauka) wielu badaczy ma tak silną pozycję, że nawet jeśli znajdują się tacy poszukiwacze dziur w „porządnym” przeprowadzonych eksperymentach, to ich głos jest przemilczany.

- Choć ściśle poza-poznawczych technik rozwiązywania lub zamykania sporów naukowych (np. nieprzedłużenie kontraktu jakiegoś badacza jako nierokującego perspektyw rozwoju) nie uznaje się zazwyczaj za działalność naukową, to bez nich nie sposób uprawiać badań w obszarze nauki kontrowersyjnej (m.in. uchylać groźbę eksperymentalnego regressus ad infinitum) (s. 163).

- „*Kontrowersje naukowe mają to do siebie, że skupiają uwagę uczestników i obserwatorów na kompetencjach protagonistów. (...) w miarę zaogniania się sporu kwestionowane są umiejętności i kompetencje niezbędne do przeprowadzenia tego [danego] rodzaju obserwacji*” Powoduje to, że „*nauka zaczyna bardziej przypominać inne, zależne od poziomu kwalifikacji, dziedziny życia w powszednim świecie biur i urzędów*” (s. 171-3).

- „*Nie sposób oddzielić materii faktów od umiejętności naukowca, który je współtworzy*” (s. 174).

- „*ocena testu, który ma weryfikować teorię, nie zawsze jest sprawą prostą. To nie tylko kwestia (...) badań i porównania teoretycznych przewidywań z wynikami doświadczeń. Zawsze w grę wchodzi interpretacja*” (s. 198-9).

Wspomiane przez Collinsa i Pincha poważne traktowanie badacza przez kolegów, zależy m.in. od tego, czy jest się uznawanym za swojego. Autentyczny cytat z recenzji wniosku o grant złożony do KBN: „autor projektu jest bardzo aktywny, ale mało znany w środowisku”. Jest na to rada. Dla przykładu, jedna z gwiazd polskiej socjologii od samego początku swej kariery publikowała jedynie recenzje książek osób mających od niej aktualnie silniejszą pozycję instytucjonalną; zresztą zazwyczaj w okresie gdy osoby te opiniowały kolejne wnioski o stopnie i tytuły akademickie obecnej gwiazdy.

Czym ktoś ma silniejszą pozycję instytucjonalną (wpływ na wydawnictwa, awanse, nagrody, rozdział środków), czym ważniejszą jest osobistością, tym trudniej ignorować jego koncepcje (por. s. 168). Ale osoby, które uzyskały już kluczowe pozycje instytucjonalne, rzadko znajdują czas na pracę twórczą i jeśli w ogóle publikują, to zazwyczaj w ramach tzw. nauki normalnej. Innymi słowy: ktoś, kto w razie wypowiedziania odkrywczych, przeto zazwyczaj kontrowersyjnych, myśli mógłby liczyć na uwagę środowiska badawczego, rzadko ma czas i siły niezbędne dla poczynania odkryć. Stosowanym w nauce instytucjonalnym wyjściem z tego paradoksu jest patronat (por. Turner 1990).

Jedną z konsekwencji konstruktywizmu jest redefinicja tradycyjnych konturów wyznaczających granice dyscyplin i subdyscyplin badawczych (vide np. studia nad procesami medyalizacji bazujące zarówno na wiedzy biologicznej, socjologicznej i prawnej – zob. Zybertowicz 1995:333-42). Rodzi to znane kłopoty z instynktem terytorializmu. Przyjęte przez nas (zazwyczaj nieświadomie) reguły wyznaczające pewne sposoby obróbki informacji za bardziej wartościowe (wiarygodne, wystandaryzowane, precyzyjniejsze, głębsze etc.) (współ)wyznaczają nasze ogólne, zazwyczaj quasi-teoretyczne wizje świata, (współ)wyznaczają nasze hierarchie wartości – nie tylko poznawczych.

Podsumujmy: konstruowanie przebiega na wszystkich poziomach: tworzenia podstawowych kategorii i rozróżnień, uznawania danych informacji (bądź informatorów) za nie/wiarygodnych, uznawania danych procedur weryfikacji za nie/prawidłowe, uznawania danych stanów rzeczy za

faktyczne/fikcyjne. Przebiega na poziomie „organizowania” uprawomocniających strategii badawczych (np. przez wyżej cenione publikacje zagraniczne), tworzenia wspólnot badawczych (sojuszników i nie-groźnych, pozwalających uzyskać rozgłos, przeciwników), na konstruowaniu audytoriów, tworzeniu aury naukowości i fachowości wokół wybranych projektów badawczych. Etc.

Jako badacze, chcąc lub nie, przyznając się do tego lub nie, bierzemy udział w społecznej grze. Jeśli się do tego przyznamy, może bardziej będziemy skłonni do ujawniania sposobów naszej produkcji wiedzy (co postulują niektórzy postmodernistycznie zorientowani myśliciele). W tym celu potrzebne są empiryczne, socjologiczne studia konstruktywistyczne nad przedsięwzięciami badawczymi samych socjologów. Nie wydaje się to być zadaniem szczególnie trudnym poznawczo, ale może być dość niebezpieczne zawodowo.

Literatura

Ajdukiewicz, Kazimierz. 1985/1934. „*Obraz świata i apartura pojęciowa*“, w: tenże, *Język i poznanie*, Warszawa: PWN, 175-95.

Amsterdamska, Olga. 1992. „*Odmiany konstruktywizmu w socjologii nauki*“, w: Józef Niżnik (red.), *Pogranicza epistemologii*, Warszawa: PAN IFiS, 136-54.

Banaszak, Grzegorz i Jerzy Kmita. 1994. *Společno-regulacyjna teoria kultury*, Warszawa: Instytut Kultury.

Bloor, David. 1996. „*Idealism and the Sociology of Knowledge*“, *Social Studies of Science*, Vol. 26, 839-56.

Bloor, David. 1997. *Wittgenstein, Rules and Institutions*, London: Routledge.

Collins, Harry. 1983. „*The Sociology of Scientific Knowledge: Studies of Contemporary Science*“, *Annual Review of Sociology*, vol. 9, 265-85.

Collins, Harry. 1985. *Changing Order. Replication and Induction in Scientific Practice*, London: Sage.

Collins, Harry i Trevor Pinch. 1998. *Golem, czyli co trzeba wiedzieć o nauce*, Warszawa: Wydawnictwo CiS.

Domański, Henryk. 1998. Nieopublikowany mps referatu.

Fuchs, Stephan. 1992. *The Professional Quest for Truth: A Social Theory of Science and Knowledge*, Albany: SUNY Press.

Giza-Poleszczuk, Anna. 1990. „*Teoria a badanie empiryczne. Parę uwag o ich związku w orientacjach współczesnej socjologii*“, w: A.Giza-Poleszczuk, Edmund Mokrzycki (red.), *Teoria i praktyka socjologii empirycznej*, Warszawa: PAN IFiS, 33-55.

Hempoliński, Michał. 1995. „*Czy możliwa jest epistemologia niefundamentalistyczna?*“, w: Andrzej Szahaj (red.), *Między pragmatyzmem a postmodernizmem*, Toruń: UMK, 277-90.

Jasanoff, Sheila, Gerald E.Markle, James C.Peterson, Trevor Pinch (red.), *Handbook of Science and Technology Studies*, Thousand Oaks: SAGE Publications.

Kaniowski, Andrzej M. 1981. „*Sprzeczności metodologiczne i implikacje polityczne teorii systemowej N.Luhmanna*“, *Studia Nauk Politycznych*, nr 5, 87-107.

- Kmita, Jerzy. 1976. *Szkice z teorii poznania naukowego*, Warszawa: PWN.
- Kmita, Jerzy. 1978. „Prawda zwycięża nie bez oręża“, *Nurt*, nr 2, 14-5.
- Kmita, Jerzy. 1982. *O kulturze symbolicznej*, Warszawa: Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniana Kultury.
- Kmita, Jerzy. 1985. „Epistemologia w oczach kulturoznawcy“, *Studia Filozoficzne*, nr 4, 17-36.
- Kmita, Jerzy. 1985a. *Kultura i poznanie*, Warszawa: PWN.
- Latour, Bruno. 1999. *Pandora's Hope: Essays on the Reality of Science Studies*, Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Law, John i Peter Lodge. 1984. *Science for Social Scientists*, London: Macmillan.
- Luhmann, Niklas. 1990. „The Cognitive Program of Constructivism and a Reality that Remains Unknown“, w: Wolfgang Krohn, Günter Küppers i Helga Nowotny (red.), *Selforganization: Portrait of a Scientific Revolution*, Dordrecht: Kluwer.
- Luhmann, Niklas. 1995. *Social Systems*, Stanford: Stanford University Press (wyd. org. 1984).
- Łoś, Maria i Andrzej Zybertowicz. 1997. „Covert Action: The Missing Link in Explanations of the Rise and Demise of the Soviet Bloc“, *Periphery: Journal of Polish Affairs*, vol. 3, No. 1-2, 16-20.
- Łoś, Maria i Andrzej Zybertowicz. W druku. *Privatizing the Police-State: The Case of Poland*, Macmillan.
- MacKenzie, Donald A. 1981. *Statistics in Britain 1865 – 1930: The Social Construction of Scientific Knowledge*, Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Marx, Gary T. 1984. „Notes on the Discovery, Collection, and Assessment of Hidden and Dirty Data“, w: J.Schneider i J.Kitsuse (red.) *Studies in the Sociology of Social Problems*, Ablex Publishing Company.
- Mocny program socjologii wiedzy*. 1993. Wybór Barry Barnes i David Bloor, wstęp do wyd. polskiego Edmund Mokrzycki, Warszawa IFiS PAN.
- Mokrzycki, Edmund. 1980. *Filozofia nauki a socjologia*, Warszawa: PWN.
- Mokrzycki, Edmund. 1990. *Socjologia w filozoficznym kontekście*, Warszawa: IFiS PAN.
- Mulkay, Michael. 1990. „Sociology of Science in the West“, *Current Sociology*, vol. 28, nr 3, Winter, 1-184.
- Mulkay, Michael. 1997. *The embryo resarch debate: Science and the politics of reproduction*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Nowotny, Helga. 1990. „Actor-Networks versus Science as Self-Organizing System: a Comparative View of Two Constructive Approaches“, w: Wolfgang
- Krohn, Günter Küppers i H.Nowotny (red.), *Selforganization: Portrait of a Scientific Revolution*, Dordrecht: Kluwer, 223-39.
- Pietruska-Madej, Elzbieta. 1980. *Klasyczny ideał naukowej metody a metodologia dziś, Człowiek i Światopogląd*, nr 9, 67-84.
- Putnam, Hilary. 1998. „W obronie realizmu wewnętrznego“, w: tenże, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 431-50.
- Rorty, Richard. 1994. *Filozofia a zwierciadło natury*, Warszawa: Wydawnictwo SPACJA – Fundacja Aletheia.

- Shapin, Steven. 1995. „*HERE AND EVERYWHERE: Sociology of Scientific Knowledge*“, *Annual Review of Sociology*, Vol. 21, 289-321.
- Sojak, Radosław. 1996. „*Socjologia wiedzy chce pozostać nieświadoma*“, *Studia Socjologiczne*, nr 4, 25-50.
- Sojak, Radosław. 1998. „*Wyważanie drzwi uchylonych*” (rec.: S.Kapralski, „*Wartości a poznanie socjologiczne*”, Kraków 1995; R.M.Machnikowski, „*Koncepcja socjologii wiedzy Karla Mannheim’a we współczesnej socjologii anglo-amerykańskiej*“, Łódź 1996; A.Manterys, „*Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*“, Warszawa 1997), *Studia Socjologiczne*, nr 1, 137-53.
- Staniszkis, Jadwiga. 1989. *Ontologia socjalizmu*, Warszawa: Wydawnictwo In Plus.
- Szahaj, Andrzej. 1995. „*O tzw. mocnym programie socjologii wiedzy szkoły edynburskiej*”, *Kultura Współczesna*, nr 1-2, 53-67.
- Szahaj, Andrzej. 1996. *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty’ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław: Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej.
- Taschwer, Klaus. 1996. „*Science as System vs. Science as Practive: Luhmann’s Sociology of Science and Recent Approaches in Science and Technology Studies – a Fragmentary Confrontation*“, *Social Science Information*, vol. 35, nr 2, 215-32.
- Turner, Stephen P. 1990. „*Forms of Patronage*“, w: Susan E.Cozzens i Thomas F.Gieryn (red.), *Theories of Science in Society*, Bloomington: Indiana University Press, 185-211.
- Ward, Steven C. 1996. *Reconfiguring Truth: Postmodernism, Science Studies, and the Search for a New Model of Knowledge*, Lanham: Rowman & Littlefield Publishers.
- Wrzosek, Wojciech. 1995. *Historia – kultura – metafora*, Wrocław: Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej.
- Zybertowicz, Andrzej. 1995. *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń: UMK.
- Zybertowicz, Andrzej. 1997. „*Badacz w labiryncie: uwagi o koncepcji Franklina R.Ankersmita*“, w: Ewa Domańska (red.), *Historia: o jeden świat za daleko?*, Poznań: Instytut Historii UAM, 37-55.
- Zybertowicz, Andrzej. 1997a. *Wypowiedź w dyskusji “Czy policja tworzy historię?”*, *Res Publica Nowa*, nr 1-2, 47-8.
- Zybertowicz, Andrzej. 1997b. „*Niewidoczna władza: komunistyczne państwo policyjne w Polsce lat osiemdziesiątych*“, w: Roman Backer i Piotr Hübner (red.), *Skryte oblicze systemu komunistycznego*, Warszawa: Wydawnictwo DiG, 153-92, 244-47.
- Zybertowicz, Andrzej. 1998. „*Sztuka zapominania: państwo policyjne jako nierzeczywistość*“, w: Wojciech Wrzosek (red.), *Świat historii*, Poznań: Instytut Historii UAM, 429-39.

Bogumiła Burda

Wpływ M. Lutra, F. Melanchtona, W. Trozendorfa na szesnastowieczne metody nauczania w szkołach średnich Dolnego Śląska

Programy nauczania ukazujące się przez cały okres panowania habsburskiego na Dolnym Śląsku miały swoje wcześniejsze korzenie. Sięgały bowiem do znanych wzorców pedagogiki niemieckiej, a także europejskiej. Niekiedy podobieństwa można odnaleźć również w programach miast Rzeczypospolitej.

W odezwie z 1524 r. M. Luter (*An die Ratsherren aller Städte deutschen Landes, dass sie christliche Schulen aufrichten und halten sollen*)¹ wzywał do zakładania szkół w miastach dlatego, iż każde z nich będzie potrzebowało wykształconych urzędników, pastorów. Odpowiedzialność za tworzenie szkół w miastach kładł Luter na księciów. Widział możliwość wprowadzenia przymusu szkolnego, ale ograniczać się miał on jednak tylko do dzieci szlacheckich i patrycjuszów. Program nauczania miał obejmować naukę języka łacińskiego, greki i hebrajskiego. Nauka tych języków miała służyć poznawaniu Biblii. W pierwszym okresie swej działalności Luter wskazywał na dużą rolę języka niemieckiego, potępiając jednocześnie dotychczasowy system nauczania (*trivium* i *quadrivium*). Wskazywał na Biblię jak źródło poznawania prawdy i wiary, równocześnie polecał czytać dzieła pisarzy chrześcijańskich z pierwszych wieków. Dużą rolę przywiązywał również do dzieł historycznych, gdyż przy ich pomocy można łatwo było ukazywać wady papieży oraz zrozumieć procesy kształtowania się moralności ludzkiej².

Różnice w spojrzeniu na program nauczania odnajdujemy u F. Melanchtona. W „*Pouczeniu dla wizytatorów*” z 1528r. zakładał nauczanie w systemie trzyklasowym. Był to ogólny schemat. Dopiero w 1533r. Melanchton opracował plan organizacyjny dla szkoły w Wittenberdze („*Wittenberger Schulordnung vom 1533*”)³.

Wprowadzał on godziny nauczania w porze letniej od piątej trzydzieści, natomiast zimą o szóstej trzydzieści, które trwały do godzin popołudniowych, z godziną przerwą na nabożeństwo. Nauka po południu rozpoczynała się o godzinie dwunastej i kończyła się o szesnastej. W nabożeństwie brała udział cała młodzież uczestnicząc w nim, pod opieką nauczyciela. Językiem wykładowym była łacina. Dotyczyło to zarówno gramatyki, jak także nauki katechizmu. Natomiast język ojczysty dopuszczony był w klasie najniższej. Położono nacisk na naukę religii, uczono również gramatyki, prozodii i poznawania Biblii, a także kalendarza kościelnego, którego nauczano metodą cisjonatów (czyli ważniejsze święta wiązano w pewne reguły wierszowe i opanowywano je na pamięć). Autor nie wprowadzał nauki języka greckiego i arytmetyki. Cały materiał nauczania opierał na : komediach Terencjusza, przysłowiach-„*Dichticha*” Catona, listach Cycerona, bajkach Ezopa, „*Eneidzie*” Wergiliego, „*Colloquii*” Erazma z Rotterdamu oraz „*Paedologii*” Mosellana. Połowę wszystkich godzin nauczania zajmowała nauka gramatyki, opartej o podręcznik Aeliusa Donatusa „*De partibus orationis ars minor*“⁴. Obok tego prowadzone były zajęcia z prozodii. Dużą wagę

1 M.Luter, *An der Ratsherrn aller Städte deutsches Lands, dass sie christliche Schulen aufrichten und halten sollen*. [w:] *Luthers Werke in Auswahl. Unter Mitwirkung von Albert Leitzmann, Hrsg. Von O. Clemen, Bd. 2*, Berlin 1967, s. 442-464 ..., [...] Owocem szkół jest zachowanie Kościoła. [...] Jeśli rosną szkoły, to jest dobrze i Kościół zostaje zachowany“ - s. 449..

2 Ł. Kurdybacha, *Rola reformacji i kontrreformacji w dziejach oświaty*. [w:] *Historia wychowania*, red. Ł. Kurdybacha, t.1, Warszawa 12965, s. 345; *Lutra wezwanie do miast niemieckich*. [w:] *Źródła do Historji wychowania (wybór)*, cz. 1, *Od starożytnej Grecji do końca wieku XVII*, wybrał i objaśnił S. Kot, Warszawa 1929, s. 195-196.

3 E. Cohrs, Philipp Melanchton...., s. 52.; Zob. W. Tupalski, *Pierwszy program gdańskiej szkoły średniej*. [w:] *Rozprawy z dziejów oświaty*, pod red Ł. Kurdybachy, Wrocław 1959, s. 15.

przykładano do nauki religii, bowiem każda lekcja zaczynała się modlitwą i śpiewem hymnu „*Veni Creator*“⁴. Śpiew Psalmów zajmował w „*Porządku szkolnym*” Melanchtona ważną rolę, odbywał się on codziennie popołudniu, a w sobotę przed południem. Nauka katechizmu prowadzona była w piątki przed południem. W sobotę w godzinach przedpołudniowych czytano fragmenty Ewangelii, głównie tę jej część, która przypadała na najbliższą niedzielę. Równocześnie dodawano do Ewangelii komentarz gramatyczny.

Projekt niemiecki zakładał, iż 10 godzin tygodniowo w programie nauczania przeznacza się na naukę gramatyki (gramatyka, składnia i prozodia). Można zauważyć brak arytmetyki, którą Melanchton widział dopiero w ramach studiów uniwersyteckich. Natomiast ważnym elementem była logika, uznawana przez autora za „*królową nauk*“⁴. Duży nacisk położony był na retorykę- „*Rethorica ad Herennium*” Cicerona i jego „*De inventione*“⁴. Metody nauczania oparto na powtórzeniach i utrwaleniach materiału. Melanchton przygotował podręczniki do własnego programu.

Nakreślone programy niektórych szkół w Niemczech i na Śląsku zmierzały w kierunku wychowania oddanych ojczyźnie obywateli na wzór starożytnych Rzymian, mających przygotowanie do spełniania funkcji mężów stanu, polityków, mówców, działaczy, osób zdolnych do ogarnięcia podstaw ówczesnej wiedzy i stosowania jej w codziennym życiu praktycznym. Dla osiągnięcia tego celu zakładano konieczność zgłębiania ideałów przyświecających ludziom w czasach antycznych oraz lepszego poznania przeszłości własnego narodu. Realizacja tak wysuniętych zadań wymagała dotarcia do dzieł pisarzy i historyków starożytnej Grecji i Rzymu, aby na ich podstawie mogli wzbogacać i doskonalić swą wiedzę. Dziejopisarstwo, studiowanie i czytanie dzieł o przeszłości poszczególnych narodów, a przede wszystkim państw starożytnych, były mocno akcentowane w pracach J. Sturm⁴.

Na głównym miejscu postawił on nauczanie retoryki i poznawanie dzieł Cicerona. Obok tego kładł duży nacisk na prace Arystotelesa (*Logica*), w dziedzinie logiki, fizyki, retoryki, etyki i polityki. Zwracał uwagę także na poznanie prac Platona oraz dzieł historyków greckich i rzymskich, których kazał czytać w oryginale(np. *Dekrety rzymskich pisarzy*).

W tym samym czasie doszło do reformy szkół wrocławskich. W „*Porządku szkolnym*” wydanym we Wrocławiu w 1528r. zakładano, iż w obu szkołach – św. Marii Magdaleny i św. Elżbiety- będą pracowali: Rektor (Schulmeister), trzech nauczycieli niższych (bakałarze), signator i po dwóch auditorów. Rada miejska powierzyła dr Metzlerowi i dr Moibanowi nie tylko nadzór nad szkołami, ale dodatkowo poleciła pozostałym nauczycielom podporządkowanie się ich wskazówkom i metodom nauczania. Uczniowie mieli uczyć się pilnie i miał być prowadzony rejestr ich obecności w szkole. Język wykładowy to nadal łacina. Równocześnie prowadzone były zajęcia z języka greckiego i hebrajskiego, poznawanie pism starożytnych uczonych i Pisma Świętego. Określono także opłaty szkolne. Była możliwość prowadzenia nauki prywatnej dla uczniów, którzy mieli trudności w zdobywaniu wiedzy. Duży nacisk położony był na naukę śpiewu i lekcje muzyki (jedna godzina tygodniowo zajęć teoretycznych). Łączyło się to z posługą w kościele. Program nauczania i przedmioty nie były bardzo znane, wiadomo, że prowadzono zajęcia w zakresie czytania, pisania i rachunków. Można zauważyć, że program był bardzo ubogi w porównaniu do założeń niemieckich. Przypuszczalnie prowadzono 24-26 godzin zajęć tygodniowo. Istniał podział na co najmniej trzy klasy. Oprócz tego można było, za dodatkowa odpłatnością w godzinach rannych, przed rozpoczęciem zajęć, prowadzić zajęcia prywatne⁵. Dodatkowym elementem, na

4 J. Sturm, *De literarum ludis recte aperiendis*. [w:] *Institutionis Literatae, Thorunii 1586, t. I*, s. 36-59.

5 C. Schoenborn, *Ueber die Schul-und Kirchen-ordnung des Rathes von Breslau vom Jahre 1528*. [w:] *Herrn dr Friedrich Wilhelm Lilie und Herrn dr Benjamin Adolph Moritz Sadebeck spricht zur Feier Ihrer gesegneten fuenfundzwanzigjaehrigen Amtstaetigkeit am 31. Januar 1830 die herzlichsten Glueckwuensche in Namen des Gymnasiums aus*, Bresla 1860, s. 14.

który „Porządek” zwracał uwagę było rozwiązywanie sporów nauczyciel – uczeń przez radę miejską, z drugiej strony wprowadzono surową dyscyplinę wobec uczniów, dozwolone były różgi.

Fundamentalną zasadą dydaktyki szkół średnich w drugiej połowie XVI wieku było oparcie nauczania na dotychczasowym stanie nauki we wszystkich dziedzinach, od filozofii do poetyki, teorii wymowy i epistolografii oraz związanie wszystkich przedmiotów w spójny, wzajemnie uzupełniający się system. Przyjęcie takich zasad było w ówczesnych warunkach nieodzowną koniecznością. W XVI w. szkoły musiały być wyznaniowe, a organizatorzy szkolnictwa musieli oprzeć programy nauczania na dotychczasowej wypróbowanej dydaktycznej wiedzy średniowieczno – renesansowej⁶. Szeroko omówiony wcześniej program nauczania proponowany przez Melanchtona znalazł swoich naśladowców na Śląsku. Z tego doświadczenia korzystał Walenty (Walenty) Trozendorf (Friedland). Tworząc szkołę w Złotoryi opierał się o znane już wzorce niemieckie. Jednak jego program nauczania zakładał, iż należy przygotować swoich wychowanków do współczesnego życia przez stawianie im realnych wymagań. Swoje propozycje przedstawił w liście do Fryderyka III, księcia legnickiego. Według niego w Złotoryi wykładano nie tylko w zakresie *trivium* i *quadrivium*, wprowadzono dodatkowo arytmetykę, teologię, medycynę, filozofię, prawo, język łaciński, grecki, hebrajski, niemiecki, astronomię, muzykę, dialektykę, retorykę⁷. Równocześnie wskazywał, iż uczniowie poznawać będą gramatykę, jako „*matkę poznania języków i królową innych sztuk*”, ortografię, etymologię, syntaksie i prozodie. Miało to być możliwe poprzez pracę z dziełami Terentiusza, Platona, listy Cicerona. Lekcje poezji miały być oparte o Wirgiliusza, książki Owidiusza. Metody nauczania oparł mistrz złotoryjski o częste powtarzanie już poznanego materiału oraz o comiesięczne dysputy. Zajęcia zaczynały się o 6 rano i trwały przed i po południu. Przed rozpoczęciem zajęć młodzież udawała się na modlitwę. W niedzielę, środy i piątki wszyscy mieli obowiązek być w kościele, uczestniczyć w chórze i słuchać kazania oraz je zapisywać. Język niemiecki był niedozwolony, uczniowie mieli ćwiczyć się w sztuce pisania i krasomówstwa drogą pisania wierszy, tłumaczeń z greki na łacinę i z łaciny na grekę⁸. Nauka religii odbywała się w oparciu o podręcznik ułożony przez rektora szkoły. Cała lekcja składała się z pytań i odpowiedzi według rozkładu głównych tekstów zawartych w „*Małym Katechizmie*” M. Lutra. „*Porządek szkolny*”⁹ ukazał się już po śmierci Trozendorfa (1556) wprowadzał do programu nauczania wiele zagadnień związanych także z dyscypliną, karami i nagrodami, rolą studiów i znaczeniu obyczajów w kształtowaniu przyszłego obywatela, na wzór „*Republiki rzymskiej*”. Podobnie jak w „*Porządku*” z 1546, tak i w tym z 1563r. odnajdujemy, iż najważniejszą dziedziną nauczania jest gramatyka, język łaciński i grecki. Młodzież miała poznawać dzieła pisarzy rzymskich, gdyż-jak oceniano- z nich płynie wszelka nauka. Trozendorf

6 B. Bieńkowska, t. Bieńkowski, *Kierunki recepcji nowożytnej myśli naukowej w szkołach polskich (1600-1773)*, cz. I, Warszawa 1973, s. 15.

7 L. Sturm, *Valentin Trozendorf und die Lateinische Schule zu Golberg. Festschrift zur Feier 400 jährigen Geburtstag Trozendorfs, geboren den 14. Februar 1490, Golberg 1888*, s. 29-32; A. Michler, *Valentin Trozendorf nauczyciel Śląska*, Złotoryja 1996, s. 20; H. Masius, *Valentin Friedland Trotzendorf, Zweite Abteilung für Gymnasialpädagogik und die Übrigen Lehrfächer, N.jahr.f.phil.u.päd.II.abt.1880,H.9*, s.435; J.K. Löschke, *Valentin Trozendorf nach seinem Leben und Wirken*, Breslau 1856, s. 23,24; G. Kossman, *Eine schlesische Universität in der Reformationszeit, Correspondenzblatt des Vereins für Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens, Band II*, Breslau 1883, s. 34.

8 H. Masius, *Valentin Friedland Trotzendorf ...*, s. 477; A. Michler, *Walentyn Trzendorf ...*, s.31; L. Sturm, *Valentin Trozendorf ...*, s. 29-32; „*Supplikation an Ihro fürstliche Knaden Herzog Friedrich den III, 1548*” - *Lektionskatalog; E. Maetschke, Valentin Trozendorf und die Golberger Schule. [w:] Zeitschrift für Geschichte Schlesiens*, Bd. 65, 1922; *Die Geschichte Schlesiens. Als Grundlage für den Unterricht, sowie, zum Selbststudium zusammengestellt von Sommer*, Breslau 1908, s. 52; E. Michael, *Die schlesische Dorfschule im 16. Jahrhundert.*[w:] *Zeitschrift für Geschichte Schlesiens*, Bd. 63. 1929, s. 263,240.

9 Tekst polski i niemiecki znajduje się w pracy A. Michler, *Walentin Trozendorf ...*, ss. 60-73; H. Maius, op. cit., s. 479-483(tekst łaciński *Porządku szkolnego*); L. Sturm, op. cit., s. 33-40(tekst oparty o rektora Ludovicusa z 1563r. w języku niemieckim(*Schulordnung oder Gesetze der Goldberschen Schule, von Valentin Trozendorf entworfen und Anno 1563 dem Druck Übergeben durch den Herzog von Liegnitz Heinrich XI*).

w swojej szkole prowadził równocześnie model rzymski, bowiem szkoła stała się republiką.

Całą społeczność szkolną „*Mistrz ze Złotoryi*” podzielił na sześć klas, te z kolei na mniejsze oddziały zwane „*tribus*” lub „*ordines*”. Wprowadził też zarząd szkolny. Szczególna rola została przypisana nauce religii i znajomości Biblii. Rektor traktował uczniów bardzo poważnie i stawiał im twarde wymagania. Miała ich cechować pracowitość, posłuszeństwo, pielęgnowanie cnót. Wiązało się to z pedagogicznym przesłaniem i ideą Trozendorfa, jaką było przygotowanie swoich wychowanków do życia w społeczeństwie, do pełnienia ról w państwie, kościele, a także w życiu osobistym. Szkoła miała przygotowywać do studiów uniwersyteckich. Przyjęto także rzymskie nazwy „urzędów” sprawowanych w szkole (*magistratus scholasticus*- zarząd szkolny), który składał się z najzdolniejszych uczniów. Funkcjonowali „cenzorzy” i „eforowie” i wiele innych wzorów zaczerpniętych z republiki rzymskiej. Mistrz chciał w ten sposób przygotować uczniów do nowoczesnego systemu sprawowania władzy, a równocześnie uczyć porządku, systematyczności i prawości. Służył temu głównie sąd szkolny. Szkoła w Złotoryi kształtowała wzór osobowy wychowanka starożytnego Rzymu.

Przedstawiony w 1548 roku „*Porządek szkolny*” został wydany dopiero przez księcia legnickiego Henryka XI w 1563 r.¹⁰ Książę zgodził się na 6 nauczycieli i na ufundowanie stypendium dla najbiedniejszych uczniów. Obok szkoły był internat, gdzie wspólnie mieszkali uczniowie i nauczyciele. Wprowadził tam funkcje „ekonomów”, którzy spełniali zadania porządkowe i nadzorowali internat. Dodatkowo byli „eforowie”, którzy pilnowali porządku przy stole i „discoforowie”, których zadaniem było obsługa przy stole. Natomiast nadzór na przebiegiem nauki, która była obowiązkiem, pełnili „kwestorzy”. Do ich obowiązków należało pilnowanie, aby starsi uczniowie uczyli młodszych, by zachowana była zasada „*ucząc- uczy my się*”. Równolegle byli powoływani „cenzorzy”, którzy sprawdzali porządek i obyczaje młodzieży uczącej się w szkole w Złotoryi, by godnie zachowywali się czy to w szkole, czy też w kościele. Zarząd szkolny składał się z „konsula”, 12 „senatorów” oraz 2 „cenzorów”. Miał także uprawnienia sądownicze. Sąd odgrywał ogromną rolę, ze względu na „*Porządek*”, który przywiązywał dużą wagę do dyscypliny¹¹. Językiem wykładowym była łacina, uczniowie musieli rozmawiać w tym języku także po zajęciach tak, aby rozwijać swoje umiejętności. Wskazuje to na powiązania z propozycją Melanchtona. W szkole korzystano z podręczników: Mosellanusa „*Paedologia*” i Erazma z Rotterdamu „*Colloquia*”. Język niemiecki służył w najniższej klasie do poznawania katechizmu, zastosowano tutaj opracowanie Rektora. Niemniej jednak niemiecki zakazany w rozmowach i dalszej nauce.

W złotoryjskiej szkole uczono takich przedmiotów jak: logika, metafizyka, fizyka, dzieje rzymskich i greckich pisarzy, czyli zajęcia z historii, a także teologia, prawo i medycyna. Wynikało to z tego, iż Fryderyk II legnicki kładł duży nacisk na poznawanie prawa przez uczniów w jego księstwie. Do przedmiotu astronomia w pierwszym okresie funkcjonowania szkoły używano podręcznika „*Sphaera*” Joannesa de Sacro, w 1531r. został on zmodyfikowany przez Melanchtona i wykorzystywany do nauki w szkole Do nauki religii Trozendorf opracował 112 intencji i podręcznik „*Methodus catechetica*”. Wykorzystywany był też „*Catechesis scholae Goldbergensis sripta a Val. Trocedorfio, cujus eximia fuit eruditio et pietas. Cum Praefatione Phil. Melanchthonis*”, a także „*Rosarium contextum ex rosis decerptis ex Paradiso Domini, propositum pueris catechumenis in schola Goldbergensi a Val. Trocedorfio*”, czy też „*Compendium praeceptionum Phil. Mel. In usum scholae Gorlicensis a Val. Trocedorfio deo edita a Laur. Ludovico*”. Do nauki języka greckiego wykorzystywano Listy św. Pawła i pisma Sokratesa.

10 L. Sturm, V. Trozendorf..., s. 33-40; Tłumaczenie tekstu znajduje się w języku polskim i niemieckim w pracy A. Michlera, W. Trozendorf..., s. 60-73.

11 L. Sturm, op. cit. s. 64-65; H. Msaius, op. cit., s. 483.

Natomiast na lekcjach hebrajskiego czytano i tłumaczono Psalmy i Biblię¹². Podobnie jak J. Sturm, Mistrz Trozendorf zalecał poznawanie dzieł historyków greckich i rzymskich, wzorując się na ich pracach, bowiem jedną z ważnych metod nauczania wprowadzonych przez Trozendorfa były co miesięczne dysputy publiczne oraz egzaminy. Umożliwiały one sprawdzenie umiejętności oratorskich, były równocześnie orężem w walce z Kościołem katolickim.

Wzory nauczania proponowane przez F. Melanchtona i W. Trozendorfa, (choć nie wszystkie), odnajdujemy w szkołach w Zielonej Górze, Kożuchowie czy też w Szprotawie. Idee filipinizmu w programach szkół wprowadzał A. Buchholzer. Pomocne mu było to, iż był uczniem Melanchtona i znał jego propozycje z 1533r. W szkole zielonogórskiej, w której były cztery klasy wprowadził nauczanie w języku łacińskim. Buchholzer nie opracował własnych rozwiązań pedagogicznych i organizacyjnych. Po ukończeniu zielonogórskiej szkoły uczniowie udawali się na studia do Wittenbergi i – co ważne – nie musieli zdawać egzaminów, aby dostać się na studia¹³. Zielonogórska szkoła uzależniona była od Kościoła, niemniej jednak jej zasięg był duży. Buchholzer proponował nowe metody nauczania, które znał z Wittenbergi. Tutaj przyjeżdżali nauczyciele z Dolnego Śląska, aby poznać metody nauczania, a następnie wprowadzać je w nowo powstających gimnazjach łacińskich. Zielonogórska szkoła pełniła rolę szkoły ćwiczeń dla rektorów, nowo powstających szkół średnich na Śląsku.

Podobnie było w Szprotawie¹⁴, gdzie A. Buchholzer jako pastor, miał wpływ na szkołę, a także w Kożuchowie¹⁵, który służył z łacińskiego charakteru i rozwijał myśl mistrza Melanchtona. Rektorzy tych szkół często studia kończyli w Wittenberdze, toteż zarówno metody nauczania, jak i podręczniki (możemy przypuszczać, bowiem nie zachowały się żadne źródła z tamtego okresu) były takie same jak u Melanchtona. Powstała w tym samym czasie szkoła w Żaganiu przejęła wzorzec wittenberdzki i zielonogórski. Program nauczania i podręczniki nie różniły się od wcześniej omawianych. Dodatkowo można założyć, że wprowadzono myśli pedagogiczne ze Złotoryi, gdyż drugimrektorem był uczeń Trozendorfa – Niklas Troge¹⁶.

12 J. Sturm, op. cit., s. 57; H. Masius, op. cit., s. 478; zob. także: L. Mokrzecki, *Studium z dziejów nauczania historii. Rozwój dydaktyki przedmiotu w Gdańskim Gimnazjum Akademickim do schyłku XVII w.*, Gdańsk, 1973, s. 22-24.

13 M. Effner, *Geschichte der katholischen Pfarei Grünberg in Niederschlesien von ihrer Gründung bis zum 1840*, Grünberg 1840, s. 94; H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg in Schlesien*, Grünberg 1922, s. 77-78; dr H. Raeder, *Zur Gechichte der höheren Schule in Grünberg in Schlesien.*[w:] *Festschrift zur Feier des fünfzigjährigen Bestehens des Friedrich-Wilhelms-Realgymnasiums zu Grünberg in Schlesien am 3. Und 4. April 1903*, Grünberg 1903, s. 4; O. Wolff, *Geschichte der evangelischen Stadt-und Landgemeinde Grünberg in Niederschlesien von den Zeiten der Reformation bis zum ersten schlesischen Frieden 1742*, Grünberg 1841s.14-15; *Archiwum Państwowe w Zielonej Górze*, (dalej jako AP Zielona Góra), „Akta m. Zielonej Góry”, sygn. 528, „*Chronik der Stadt Grünberg vom Jahre 1800 bis zum Jhren 1840*, (Bergmüllera),s. 2; A. Förster, *Ein neuentdeckter Stern am Himmel Grünberg im Reformationszeitalter. Grünberger Wochenblatt*, 1902, nr 116, s. 1; J.S.Ehrhardt, *Presbyterologie des evang. Schlesiens, Bd. III*, Liegnitz 1783, s.439; G. Förster, *Analecta Freistadt*, Lissa 1751, s. 246-250; O.Wolff., *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien vor iher Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848, s. 316,322.

14 AP Zielona Góra, *Akta m. Szprotawy*, sygn. rob. Nr 99, *Chronik der Stadt Sprottau I-ten theil von Johann Gotlob Kreis(von frühesten bis zum Schlusse des 18-ten Jhds.)*,s. 82,112,113; G. Förster, op. cit., *Das siebende Capitel, Von der evangelischen Stadt und Land Schule*, s. 214-218.

15 J.S.Ehrhardt, *Presbyterologie des evangelischen Schlesien, Bd. III,Gross-Glogau Liegnitz 1783*, s. 354;H.Dumrese, E. Dumrese, *Kirschengeschichte der evangelischen Gemeinde Freystadt*, Freystadt 1909, s. 11-13; J. Soffner, *Geschichte der Reformation in Schlesien*, Breslau 1887, s.325 i n.; G. Förster, *Annalecta Freistadt*, Lissa 1751, s. 152; C. Walter, *Geschichte der Stadt Freystadt*, Freystadt 1935,s. 30;Dr Dumrese, *Utersuchungen zur ältesten Freystädter Reformationgeschichte*, s. 32-39.

16 J.G.Worbs, *Geschichte der evangelischen Kirchen, Prediger und Schullehrer im Fürstenthum Sagan bei Gelegenheit der hundertjährigen Kirchen=jubelfeier den 24 September 1809 herausgegeben von...*, Bunzlau 1809, s.5, 19 i n. ; AP Zielona Góra, *Akta m. Szprotawy*, sygn. 164, *Extrakt...*(*Spis stanu organizacyjnego gmin ewangelickich na terenie Księstwa Zagańskiego w 1668 r.*, oraz uwagi Henriga von Strahlenheima w sprawie ich statusu prawnego z 1709r.)- *Zarys dziejów kościołów* , s. 1-4.

*Material udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne*

Anna Zalewska

Fickleness of Memory: Why we teach our children our own 'Myths' despite 'History'?

Trees have an identity. Particular identities and types can be specified. The unity of tree-order is an organic and internal one. The tree grows in its wood or field separate and with its own identity. Chain-saw the trunk or axe the roots and the tree dies; order is no more. And it is internal – the order is fixed according to relations within and between the different branches, roots or parts. This fixing order and plotting of points depends on a principle of identity.

(M. Shanks, 1992)

The aim of this article is to show that contemporary way of thinking about history involves a reformation of historical education as a reformation of temporality. While unsettling questions about aptitude of the Knowledge about the Past have long been raised in contemporary science as well as in postmodern narrative writing, most theoretical treatments still either ignore temporality altogether or take old habits for granted in discussing it. Philosophers disagree about what knowledge is, about how you get it and even about whether there is any to be gotten. Until the present philosophers and logicians attempt to separate from the problems of the nature of knowledge and the nature of warranted belief from the nature of truth “which is neutral with respect to epistemological questions, and even with respect to the great metaphysical issue of realism versus idealism”¹. The question “What is knowledge?” will be the additional subject of this paper while the primary subject is the question “What knowledge about history means in practice” and how to achieve this Kind of knowledge which without any doubts will be useful?

All agree that knowledge is valuable, but agreement about valuation of historical knowledge tends to be difficult to achieve. Why approach the theory of knowledge by asking these questions? Epistemology, the theory of knowledge, and metaphysics, the theory of reality, have traditionally competed for the primary role in philosophical inquiry. Sometimes epistemology has won, and sometimes metaphysics, depending on the methodological and substantive presuppositions of the scholar². The epistemologists asks what we know, the metaphysicians what is real, but who asks about what for we know and how knowledge shapes our reality? Maybe some scholars and teachers... but for sure students and pupils. While philosophers have begun with an account of the nature of reality and then appended a theory of knowledge to account for how we know that reality, students and pupils begun with the reflection of what they want to know and how useful it will be. These are few samples of different uses of the word ‘know’ describing different sorts of knowledge. In one sense, ‘to know’ means to have some special form of competence. If I say I know the way to Kozlowka I mean that I have attained the special kind of competence needed to get to Kozlowka. If I say that I know the consignment of propaganda poster from 1968, I mean that I have the special competence required to recall or to recite the essence of that propaganda poster. Another sense of ‘know’ is that in which the word means to be acquainted with something or someone. When I say that I know Ian it means that I am acquainted with Ian. The other sense of ‘know’ is that in which ‘to know’ means to recognize something as information. If I know what the term Holocaust or Shoah means then I recognize something as information, namely, that the atrocity happened among Human Being. These examples patterned by Keith Lehrer’s conception illustrate the important fact that the senses of ‘know’ that we are distinguishing are not exclusive; thus the term ‘know’ may be used in more than one of these senses in a single utterance.

1 Putnam Hilary, *Meaning and the Moral Sciences*, *International library of philosophy and scientific method*, Routledge, 1978, pp. 9

2 Lehrer K., ‘*The Analysis of Knowledge*’, in: *Theory of Knowledge, Dimension of Philosophy Series*, Westview Press, 1990, pp. 1-19.

In our teaching History, we are mainly concerned with knowledge understood as information which is spread as the “prosthesis” of historical knowledge to general public as well as to students and pupils. It is precisely this sense that is fundamental to human cognition and required both for theoretical speculation and practical sagacity. This restrictive conception of knowledge is sustained by a dilemma: either a theory of knowledge in common sense is sufficient enough as theory of historical Knowledge. To do historical “science”- even if a lot of scholars do not believe in “scientific status” of history, we must engage not only scientific ratiocination but as well our Memory, Ethic, Esthetic and other often unconsciousness fields which goes beyond the mere possession of information. To simplify our way of thinking let’s identify informative contest of our knowledge about the Past with our ‘consciousness’. This term includes our knowledge constructed by the information about what happened, our memory, identity, tradition, morality and stencils of our behavior. It includes mainly our Everyday Conception of causality, under which causes are themselves really thought to exist. When we seek to understand how one state of affairs (A) gives rise to another state of affairs (B), our natural tendency is to follow our folk psychological instincts in search of ‘an A makes B happen’ type of explanation³. The kernel of the explanation, or causal nexus, is believed to lie in some kind of necessary connecting link between A (the ground) and B (the outcome). Our feeling of understanding is a state of mind, which depends on thinking, we have located this causal nexus⁴.

All what composed our “treasure of ‘consciousness’ or identity” even if it is difficult to gauge could be treated as the result of our direct and in-direct ‘experience’ (understood as everything done or undergone by a group or people in general etc). General meaning of history treated as human being experience, sounds simply, while the effect on a person of anything, or everything that has happened to that person (or around that person) produce individual reactions to events, personal feelings, inferences and motions. etc. The main source of historical education’s complexity is its unexpected and sometimes unpredictable result. We have never been sure if the information which we spread during historical lesson will be productive and used in proper way. Personal historical knowledge is derived not only from information about the Past but from infinitude elements which follow in the wake of contact with the Past. Without any doubts “history should be studied because it is essential to individuals and to society, and because it harbors beauty”⁵, but people live in the present. They plan for and worry about the future. Can history really help us understand the actions of people by providing us with a storehouse of information about how people and societies behave, helps us to understand the operations of people and societies.

An exclusive reliance on current data would needlessly handicap our efforts. Children are sometimes said to be responsible for their actions when they are old or reflective enough to know the difference between right and wrong. Studying History can make you uncertain that anyone of any age knows the difference between right and wrong. So many philosophers, religious thinkers and political theorists have come up with such a welter of contradictory ideas about right and wrong. If these excellent thinkers cannot agree on what the difference is, how can the rest of us have a hope of knowing it?⁶ How can we evaluate war if the nation is at peace? How can we appreciate soldiers if we do not know how their fear or prowess were extensive? Our assertions about valence/morality/emotions/beauty, are not true or false sentences, but just expressive noise. According to our typical historical education they are not statements but commands, so that to say

3 Rosch, E., ‘*Is causality circular? Event structure in folk psychology, cognitive science and Buddhist logic*’, *Journal of Consciousness Studies*, 1 (1), 1994, pp. 50-65.

4 Priece, M.C., ‘*Should We Expect to Feel as if We Understand Consciousness?*’, in: *Explaining Consciousness- The ‘Hard Problem’*, ed. J. Shear, The MIT Press, 1997.

5 Stearns, P., ‘*Why Study History*’, *American Historical Association*, <http://www.historians.org/pubs/Free/WhyStudyHistory.htm>, pp. 1-7.

6 Morton, A., ‘*Moral Knowledge*’, in: *A guide through the Theory of Knowledge*, Blackwell, 1997, pp. 160-177.

that war is wrong is to say: ‘Do not fight’, or to say that someone is Hero, is to say: ‘Esteem him(her)’. Even if an error of morality were right, many moral beliefs could still count as knowledge. The error theory of morality, holds that our beliefs about morality are kind of a myth. We find it useful to act as if there were a real difference between right and wrong, and so we invent words for moral qualities and use them to make complex judgements, while in reality these words do not describe any objective facts⁷. It results in the conclusion that we teach myth rather than history. The question is: if we should get it round. What kind of History should we teach? Historians and the general public alike can generate a lot of heat about what specific courses of history should include, in what part of curriculum. Many of the benefits of history derive from various kinds of history, whether local, or national or focused on one culture or the world. Gripping instances of history as storytelling, as moral example, and as analysis come from all sorts of settings⁸.

While history is still associated mainly with ‘practical construction’ which is composed of the so-called “facts” and based on “sources/evidences/traces/ etc.” Our historical “substance” is often treated as “containers which preserve Truth”. This kind of attitude in historical learning provide to unreflective, passive perception. Our students can feel safely just memorized dates, surnames, terms. After this kind of learning they are completely defenceless, because they do not know how to “use Past” for their future live. They are likewise exposed for manipulation, propaganda and strong leaders ascendancy. Very often when evidence is produced it is in order to convince someone to change their mind, from belief to disbelief, from disbelief to belief, or from neutrality to either. The evidence then has to be believable by the people who are to be convinced, and in addition has to be such that when they think about it, they will, if they are rational, find some tendency to change their beliefs. So evidence produced by the defence in a court case might be testimony that even a juror who was inclined to convict would take seriously. When evidence supports a belief, it makes people think that the belief might be true. Because of the evidence, they perform some reasoning that tends towards the belief⁹. It suggest that we have not withdrawal from the statements that “We teach our children and students not history, but own myths about history”.

Let’s list and exemplify only few of them to make things clearer:

- 1) ‘progress’ suppose to be the conceptual scheme¹⁰ of historians description, even if we do not realize it, for example we suppose that live at the primaeval period was easy and the way of thinking was boorish and loutish.
- 2) general public is on the whole unreflective and used by the leadership as a tool to achieve their goals, and as a passive group could not influence leader’s activities;
- 3) Knowledge as their is constructed by information give us apprehension. “The less you know the worse you are – the more you know the better you are”.

Using first ‘myth’ we can see that national historiographies and ethnographies drew the picture of ‘pure’ and ‘free’ upland people. These people had allegedly developed rather autonomous social relations in the plains. Primaeval people were rather easy going and focused only on casual and hasty actions. School education and the abundance of popular legends and folk songs gives people substance to ‘construct’ the past. Evidence involved into those constructions could be present not only in the academic discourse but also among the ordinary people especially Kids. They have indescribable empathy skills, which gave them possibility to “rethink” the Past. Illustration number 1 shows how extensive could be this imaginary¹¹.

7 Ibidem, pp. 161.

8 Stearns, P., *Why Study History*, pp.5.

9 Morton, A., *A guide through the Theory of Knowledge*, Blackwell, 1997, pp. 6-7.

10 Even if some thinkers rejects a ‘dogma of dualism between schema and reality’ from which we derive the bogey of ‘conceptual relativity, and of truth relativity to a scheme’; regard: ‘Conceptual Schemes’ in: Hollis M., Lukes S., *Rationality and Realivism*, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts, 1982, pp.61-62.

11 Pictures are drawn by 12 years old kids from common polish school.

One can see that the first myth I have mentioned above was utilized by national historiographers and ethnographies as a vehicle for creating the picture of 'pure' and 'unreflective' upland people. These people had allegedly developed rather autonomous, primitive social relations. It can provide us to another line of criticism, which has been that of 'ideology critique'¹². In part this is an extension of the argument that facts and values are inseparable, that subjective and objective are much more closely related than some might wish. We must remember about it teaching history. Past and present are treated no longer as separate temporal realms but as informed by each other. The past exist as a part of the present in terms of the aims, assumptions and conceptual frameworks of the archaeologists/ historians/ anthropologists; and these may be political- when we celebrate national or cultural identity, or social -when a social interest are controlling (with past as object and stuff of manipulation). Such a use of reason is described as 'instrumental' and is the dominant form of reason in contemporary teaching history. In that context the question: how and why we use 'the myth of progress' increase. The possible answer is: we must teach our children that they owe their contemporary live to our ancestors, by using any methods to make pupils more bond to the Past.

Celebrating our national identity (to appreciate immediate forefather) we use mainly hero, politicians, social leaders. To show their intellectual and social progress we often use common people as the background only. Simplifying their designation (for example by one-side description: 'only bad/ only good') we achieve contemporary aim which are far fetched 'taradiddle'. How to change it? Let's apply the simplest tactics: teaching by doing. Illustration number one exemplify simply exercise with children between 12-16 years old, they were encouraged to describe cheers/gladness/joy and grief/sadness/sorrows of mediaeval people ¹³.

Effects were extraordinarily acceptable, kids using imagination shown a lot of interesting ideas about the mediaeval past. They experienced the Past by few ways: intellectual, emphatic, artistic etc, and the effect was fruitful. The conclusion is: Even if we could not set free from our myths let's suggest children to create their own myths which could be less proper and sophisticated, but own and for it appreciated. As the illustrations number 2 shows children are plenty of imagination and even if it is not our concept (means adult 'conceit scholar's fantasy), it could be treated as valuable as our.

IL1 i IL2

By the second 'myth' we can see that national historiographies drew the picture of 'unreflective mass' as excuse for what happened in the past. One is justified in claiming that the 20th century has been the age of mass murder: the American genocide, Stalin's "terror famine" against the peasantry, the Cambodian killing fields, and, more recently, the slaughter in Bosnia or Rwanda. How to justify it? How explain to innocent what the culpability means?

In that context of problem recently in Poland the important debate burst: How to teach children about what happened in six killing centers in Poland: Majdanek, Belzec, Chelmno, Sobibor, Treblinka and Auschwitz, where the gas of choice was hydrogen cyanide known by its trade name Zyklon B? Even if the Jewish tragedy is hardly unique, in Poland is the most substantial. The problem is that pupils do not want 'to know', they fetch 'to understand'.

Using the quotation from the beginning of this article we can see that "Tress are genealogical. Family tress, lines of descent, roots and ancestors. In tree-thinking we need to dig deep to find origins and our identities. Authenticity comes with depth. And this entails that there are only a limited number of authentic entry points, the tree begins in the roots. Trees cannot be grown from dry leaves"¹⁴. So, nobody is innocent! How to deal with such a harsh ballast when you are fifteen or

12 Shanks, M., *Experiencing the Past. On the character of archaeology*, Routlage, 1992, pp. 27-29.

13 The experiment was provided at the Paderevski Private Grama School in Lublin in April 2001.

14 Shanks, M., *Experiencing the Past. On the character of archaeology*, Routlage, 1992, pp. 24.

sixteen? Teaching our ‘general public as a tool’ myth – we offer our students not only a sense of onus but as well sense of passivity. “If it happened once it could happened again and you will be only tools under control?” That way is not constructive.

“In tree thinking the world is reproduced in thought” – so our ‘myth’ is dangerous.

Let’s again apply the simplest tactics: teaching by doing. Illustration number three exemplify simply exercise with children between 16-17 years old, they were encouraged to propose a “poster to stop the Devil”¹⁵. Even if the suggestion sound childish pupils were impressed with the idea that they can do something to change the ‘bad sides of the moon.’ The exercise was provided as the championship form and was really successful. Illustration number three present on of those works: “We are equal. We are humans. Don’t let this to happen again. Say “no” to race discrimination”.

IL3

The third myth is appears from our confidence for knowledge. “The less you know the worse you are – the more you know the better you are”. Using illustration number four it can be stressed that this statement suppose to be only theoretical construction useful to our tutorial occupation. Cartoon on the Top suggest broad informative cognizance of pupil, while the cartoon down suggest infantile absence of comprehension. How it can be explained?

The importance of history in explaining and understanding change in human behavior is no mere collection of information and no mere abstraction. Historians have in fact greatly contributed in recent decades to our understanding of trends (or patterns of change), moods and evolving social problems. They create our future by using the past constructions but they must be reflective enough. Contemporary way of thinking about history involves a reformation of historical education as a reformation of temporality. Unsetting questions about need of the Knowledge about the Past should be treated as one of central points in our reflection, which is not only the grimace of the postmodern narrative writing but our obligation¹⁶.

IL4

**Material udostępniany na zasadach licencji
CC Attribution-Noncommercial 2.5 Generic**

¹⁵ The experiment was provided at the Paderevski Private Grama School in Lublin in May 2001, in International Baccalaurate Course.

¹⁶ *Effect of order: “Draw what you remember from History lesson”*. Author: Michal Karczmarczyk 18 years old, good student.

Anna Ziębińska

Refleksje na marginesie książki J. T. Grossa: “Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka”

ŹRÓDŁA

J. T. Gross należy do grona historyków tradycyjnych, co oznacza, że ma potoczne wyobrażenie o przedmiocie historii. Uniwersum dla niego to zbiór faktów historycznych pojmowanych jako części minionej rzeczywistości. Dzieje to nic innego, jak “gmach budowany z poszczególnych cegiełek – faktów historycznych”¹. Konsekwencją takiego założenia jest przekonanie, że ilość faktów wydobytych ze źródeł musi być jak największa, gdyż postęp poznawczy związany jest z dodaniem do budowanego wspólnie przez wszystkich historyków gmachu wiedzy historycznej – kolejnej cegiełki, kolejnego faktu. Charakterystyczna dla takiej postawy jest hierarchizacja źródeł: na bardziej i mniej wiarygodne, obiektywne, wartościowe. “Najlepsze źródła dla historyka są te, które odnotowują badane zdarzenia na bieżąco”² – pisze Gross. Niektórzy badacze uważają, że w przypadku tak skrajnie traumatycznego wydarzenia, jakim był Holocaust nacisk na hierarchizację źródeł powinien być nawet większy (np. są tacy, którzy chcieliby wykluczyć z kanonu tzw. literatury dokumentalnej Holocaustu wszystko to, co było odtwarzane z pamięci nawet tydzień po wyzwoleniu.) Badania J. Younga wykazują, że dzienniki i relacje naocznych świadków mają, według opinii piszących o Holocauście (należy do nich Gross), inny status, gdyż są jakby empirycznie połączone z samymi wydarzeniami. Cytowanie relacji naocznego świadka (bardzo częste u Grossa) nadaje otaczającej tę relację narracji autorytet świadectwa. Według Younga tragiczną ironią jest to, że relacje i opisy naocznych świadków Holocaustu mogą być nawet mniej wiarygodne ze względu na ich bliskość do wydarzeń. Percepcja więźniów czy getta była w tym czasie zdeterminowana przez rzeczywistość obozu lub getta wyreżyserowaną przez Niemców. Przykładowo filozof Emil Fackenheim zaobserwował, że potrzebował paru lat od wyzwolenia, aby zacząć rozumieć, co działo się w obozie w Sachenhausen, którego był więźniem. Doszedł do wniosku, że niewielka spójność i porządek jego ówczesnych doświadczeń “wyprodukowane” były przez samych nazistów³. Pośród licznych przykładów mistrzowskiej choreografii wydarzeń dla pożytku świadków naocznych był modelowy obóz w Therensienstadt, gdzie więźniowie mieli do dyspozycji nawet kawiarnie. Naziści filmowali obóz dla potrzeb Czerwonego Krzyża. Inną, bardziej może bolesną iluzją rzeczywistości był zdumiewający poziom aktywności kulturalnej Żydów w gettach, szczególnie rosnący w momencie ich likwidacji. Podczas gdy dzienniki z tego okresu wiernie przekazywały nastrój “duchowego oporu” w getcie – traktowanego, jako opór cywilizowanej ludzkości przeciw nazistowskiej polityce – sami naziści zezwalali na taką aktywność, a nawet zachęcali do niej. To naziści widzieli siebie jako architektów działalności kulturalnej Żydów. Miało to znormalizować i zneutralizować warunki panujące w getcie, ażeby w swoim czasie zgładzenie jego mieszkańców było ułatwione⁴. W przypadku pracy Grossa naoczni świadkowie są albo ofiarami, którym udało się uniknąć okrutnej śmierci albo mordercami. Ich relacje mają niewątpliwie olbrzymie znaczenie, ale nie można tutaj pominąć faktu tak bezpośredniego zaangażowania świadków w opisywane wydarzenia. Historyk, którego celem jest “rekonstrukcja prawdy historycznej” – co Gross deklaruje wprost – powinien zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw wynikających z traktowania źródeł, tak jakby odbijały przeszłą rzeczywistość.

1 J. Pomorski, W poszukiwaniu modelu historii teoretycznej, Lublin 1984, s. 61.

2 J. T. Gross, Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka, Sejny 2000, s. 16.

3 J. Young, Writing and Rewriting the Holocaust. Narrative and Consequences of Interpretation, Indiana University Press, 1988, p. 33.

4 Ibidem, p. 33 – 34. Problematyka aktywności kulturalnej Żydów w getcie warszawskim, patrz: R. Sakowska, Ludzie z dzielnicy zamkniętej, Warszawa 1993.

(Pomijam tu wątpliwości co do istnienia jedynej prawdy historycznej, ażeby nie wdawać się w zbyt głębokie rozważania natury ściśle metodologicznej).

NARRACJA

Tradycyjny historyk poszukujący prawdy wybiera najczęściej narrację wolną od wszelkiego wartościowania. Holocaust jest wydarzeniem, którego skrajny wymiar skłania wielu historyków do wyboru właśnie tego typu narracji. Klasycznym przykładem jest Berel Lang, autor książki *“Act and Idea in the Nazi Genocide”* (1990). Jego zdaniem tylko najczystsza kronika faktów o ludobójstwie zbliża się do osiągnięcia pewnego stopnia *“autentyczności i prawdziwości”*, według którego zarówno literackie, jak i naukowe relacje na temat tych wydarzeń muszą być osądzone. Opowiadać należy tylko fakty. W innym przypadku wpadamy w dyskurs metaforyczny i stylizację (estetyzm). I tylko kronika faktów jest pewna, inaczej bowiem wystawiamy się na niebezpieczeństwo narratywizacji i relatywizacji konstruowania fabuły. Lang dowodzi opozycji pomiędzy mową dosłowną i metaforyczną oraz podkreśla istnienie zdarzeń *“moralnie skrajnych”*, wśród których Holocaust uważany jest za zjawisko rzadkie, jeżeli nie historycznie unikalne. Według Langa ludobójstwo, prócz tego, że jest wydarzeniem rzeczywistym, czyli takim, które naprawdę miało miejsce, jest także wydarzeniem dosłownym, to jest wydarzeniem, którego charakter przesądza o tym, że jest ono paradygmatem dla innych wydarzeń, co do których wiemy, że można o nich mówić wyłącznie w sposób dosłowny. Używając metafor – zniekształcamy fakty i odwracamy uwagę czytelnika od stanów rzeczy, o których mamy mówić. Przeciwno wszelkim literackim przedstawieniom wydarzeń porównywalnych z ludobójstwem Lang proponuje ideał, w którym dosłowne przedstawianie faktów okazuje się być ich prawdziwą naturą⁵. Narracja Grossa obfituje w niewyszukaną metaforykę, porównania, a nawet kolokwializmy. Odwołuje się do mitologii (król Midas), literatury (Sienkiewicz), historii Polski XVIII i XIX – wiecznej. Prawdą jest, że autor nie zakłada z góry, że ideałem pisarstwa historycznego jest dla niego propozycja Langa, ale cele, które sobie stawia (odkrycie prawdy, oddanie traumatycznego charakteru tych wydarzeń, naprawienie błędów historyków zajmujących się II wojną światową, opowiedzenie na nowo o stosunkach polsko – żydowskich, jednym słowem wypełnienie białych kart historii) wskazują na taką narrację jako na najwłaściwszą. Zbyt potoczny język Grossa odwraca uwagę od przedmiotu jego narracji, jakby umniejsza jego (przedmiotu) powagę. Jego końcowe rozważania dotyczące zaplecza społecznego stalinizmu w Polsce nie poparte żadnymi naukowymi teoriami z zakresu psychologii w ogóle nie pasują do całości pracy i chęci odkrycia przeszłej rzeczywistości *“taką, jaką naprawdę była”* (pomijam tu zagadnienie niemożliwości osiągnięcia takiego celu).

SPRAWCY

W swojej pracy Gross stawia pytanie, którego wagi nie sposób jest przecenić: kim byli sprawcy Holocaustu? Problemem tym historycy zajęli się od razu po zakończeniu wojny. Początkowo przedstawiali oni sprawców jako *“kryminalistów zarażonych rasizmem i antysemityzmem realizujących kryminalną politykę przez kryminalne organizacje”*⁶. W 1961 roku pojawiła się monumentalna praca Raula Hilberga: *“The Destruction of the European Jews”*, w której Holocaust został przedstawiony, jako proces administracyjny kierowany przez bezosobowe instytucje i rzesze zwykłych urzędników. Była to według słów Hilberga *“machina zagłady”* (*“machinery of destruction”*)⁷. Metafora ta została uzupełniona przez H. Arendt, która badając sprawę Eichmanna stanęła twarzą w twarz z ojcem rodziny i zwykłym człowiekiem, a nie jakimś demonicznym

5 Fragment analiz B. Langa zawartych w tegoż: *Act and Idea in the Nazi Genocide*, Chicago 1990, przedstawiam za H. White, *Historical Emplotment and the Problem of Truth W: Probing the Limits of Representation. Nazism and the “Final Solution”*, ed. S. Friedlander, Harvard University Press 1992, p.44 – 45.

6 Ch. Browning, *German Memory, Judicial Interrogation, and Historical Reconstruction: Writing Perpetrator History from Postwar Testimony*, W: *Probing the Limits...*, op. cit., p. 26.

7 Ibidem, p. 26.

zabójcą. Stąd wzięło się jej przeświadczenie o “banalności zła” (“the banality of evil”)⁸. Sama idea “banalności zła” pochodzi prawdopodobnie od K. Jaspersa, który pisał: “wydarzenia powinny być rozpatrywane w całej ich banalności, codziennej trywialności, ponieważ to jest to, co je determinuje”⁹. Przekonania Grossa zgodne są z tymi poglądami: “Wśród aresztowanych, przeważnie chłopów małorolnych i robotników, znalazło się też dwóch szewców, murarz, stolarz, zegarmistrz, dwóch ślusarzy, listonosz, były woźny magistratu i agent skupu jaj; byli między nimi ojcowie rodzin obdarzeni licznym potomstwem (jeden miał siedmioro dzieci, inny czwórkę, jeszcze inny dwoje) i ludzie samotni; najmłodszy miał 27 lat, najstarszy zaś 64. W sumie więc, ot tacy sobie, całkiem zwykli ludzie”¹⁰. Przed autorem stoi jednak problem dużo poważniejszy, gdyż współwinnymi Holocaustu Żydów, w tym konkretnym przypadku winnymi wymordowania 1600 osób, okazują się być Polacy. Pada tutaj pytanie: czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą?, na które pada oczywista odpowiedź: można. Problematyka ta wymaga oczywiście pogłębionych analiz, ale praca Grossa spełnia swe zadanie: zmusza do rewizji naszych poglądów na stosunki między Żydami i Polakami podczas II wojny światowej. Po jej przeczytaniu trudno nie zgodzić się z autorem w kwestii konieczności podjęcia studiów nad udziałem społeczeństwa polskiego w ludobójstwie (inaczej nie można nazwać tego, co miało miejsce w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku). Ma rację Gross pisząc, że “po to żeby odzyskać własną przeszłość, będziemy ją musieli sobie opowiedzieć na nowo”¹¹.

Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)

8 H. Arendt, Eichmann w Jerozolimie, Kraków 1998.

9 Arendt/Jaspers Correspondence, cyt. za R. Braun, The Holocaust and Problems of Historical Representation, W: History and Theory, May 1994, p. 184.

10 J. T. Gross, Sąsiedzi..., op. cit., s. 9.

11 Ibidem, s. 114.

David S. Landes

Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy, przeł. Hanna Jankowska, Warszawa: Muza, 2000, ss. 732. ISBN: 83-7200-453-6

Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy Davida S. Landes'a w tłumaczeniu Hanny Jankowskiej, to jedna z książek wydanych w serii spectrum wydawnictwa Muza w 2000 roku. Książka została wydana nader starannie, na dobrej jakości papierze, w twardej okładce z ilustracjami (fragment obrazu *Martwa natura* van Dycka). Na pierwszy rzut oka, książka tudzież jej zawartość prezentują się nader okazale. O wysokich walorach treści ma przekonać pochwalna (niepodpisana) notka z tyłu okładki (tłumacza, wydawcy, recenzenta?). Podkreślone w niej zostają naukowe i literackie walory książki oraz duże zainteresowanie z jakim się spotkała (jedna najgłośniejszych i najczęściej omawianych książek 1998 roku). Jej autor, jak tam czytamy, to "historyk i ekonomista, emerytowany profesor Uniwersytetu Harvarda".

Jak sądzę, każdy kto interesuje się nieco głębiej mechanizmami obecnymi w historii ludzkości, winien zapoznać się z tą pracą. Traktuje ona albowiem o jednej z najgłębszych i najbardziej frapujących transformacji w dziejach ludzkości – modernizacji nowożytnych społeczeństw europejskich. Autor stawia tu pewną diagnozę owej transformacji. Kreśli przy tym ogólną wizję dziejów ludzkich, mechanizmów w nich obecnych, celu w jakim zmierza historia.

Autor sprawia wrażenie erudyty, o czym można zasadnie się przekonać studiując bibliografię, liczącą blisko 90 stron (około 1500 pozycji, s. 646-732). Z tego nieco ponad stronę (22 pozycje), zajmują publikacje samego autora (najstarsza z roku 1952). Autor miał więc w chwili ukazania się *Nędzy i bogactwa narodów* (pierwodruk angielski w 1998 roku), ponad 40 lat pracy naukowej za sobą. O jego licznych kontaktach naukowych przekonują podziękowania szeregowi osób, wymienionych we Wstępie i podziękowaniach (s. 9-13).

Można tu dość zasadnie zawyrokować, że *Nędza i bogactwo narodów* stanowią poniekąd zwieńczenie i podsumowanie wieloletnich dociekań autora, swoistą syntezę jego dorobku naukowego i poglądów na dzieje.

Landes główny cel książki ujawnia na początku Wstępu ... (s. 9). Ma zamiar przedstawić w niej historię świata, a ściślej, "prześledzić i zrozumieć główny nurt gospodarczego rozwoju i modernizacji: jak to się stało, że znaleźliśmy się (my – czyli ludzkość – R.K.) w miejscu, w którym jesteśmy, i co osiągnęliśmy". Zastrzega przy tym, że "nie będzie to jednak wielokulturowe, antropologiczne ujęcie, wychodzące z założenia, że wszystkie ludy są równe, a historyk stara się każdemu poświęcić tyle samo uwagi".

Odnoszę wrażenie, że tych założeń trzyma się autor konsekwentnie, poza tym (może), że nie uważam żeby została w niej przedstawiona historia świata (ludzkości), a tylko ostatnie 500 lat, z istotnym odniesieniem do Średniowiecza.

Zasadniczą część książki tworzy 29 rozdziałów, poprzedzonych Wstępem i podziękowaniami (s. 9-13) oraz Przedmową (s. 15-19). We Wstępie ... został określony zasadniczy cel pracy (patrz powyżej) oraz wyrażone podziękowania licznym osobom. W Przedmowie doprecyzowany został cel pracy: próba dociekania przyczyn obecnego podziału świata (ludzkości) na społeczności bardzo bogate i bardzo biedne (i jak można by pomóc tym drugim).

W zakończeniu zostały pomieszczone przypisy (s. 586-645) i Bibliografia (s. 646-732). Zasadnicza część pracy składa się z 29 rozdziałów, które nie zostały pogrupowane w większe

całości. Uważam jednak, że da się wyróżnić kilka większych grup tematycznych. Obejmują one kolejno: wpływ uwarunkowań geograficznych w dziejach (rozdziały 1-2), kultura średniowiecznej Europy i przesłanki jakie stworzyła dla nowożytnego rozwoju Europy (rozdziały 3-4), epoka Wielkich Okryć Geograficznych i zamorska ekspansja Europejczyków w okresie około 1500-1800 n.e. (rozdziały 5-12), rewolucja przemysłowa, jej przyczyny oraz przebieg w Anglii i Europie kontynentalnej (rozdziały 13-18), rewolucja przemysłowa (modernizacja) lub jej próby w społeczeństwach pozaeuropejskich (rozdziały 19-25), przypadki holenderskiej i angielskiej recesji rozwojowej w XVIII-XIX wieku (rozdział 26), wiek XX i prognozy na przyszłość (rozdziały 26-29).

Na podstawie lektury *Bogactwa i nędzy narodów* można dość dobrze zorientować się co do historiozoficznych zapatrywań autora. Idą one najogólniej po linii rozumowania A. Smitha. Mianowicie, naturalną skłonnością człowieka jest dążenie do poprawy swojego bytu, ergo i celem historii – osiągnięcie przez ludzkość stanu powszechnego dobrobytu. Dobrobyt taki są w stanie osiągnąć społeczeństwa odznaczające się znaczną wiedzą technologiczną, tolerancyjnością, mobilnością społeczną, otwartością na nowe idee, itd. Cechy takiego idealnego społeczeństwa – stanowiącego cel historii – nakreślone są łamach książki (s. 250-252).

Spółeczeństwo takie nie istnieje w rzeczywistości (stanowi swoisty typ idealny – atoli autor *Bogactwa i nędzy narodów* nie używa takiego pojęcia), choć najbardziej do jego ideału zbliżają się współczesne społeczeństwa industrialnego Zachodu.

Ujęcie takie charakteryzuje się dużą klarownością i siłą przekonywania. Sukcesy odnoszone przez społeczeństwa Zachodu oraz naśladowujących ich Wschodnioazjatów, wydają się najlepiej przemawiać na korzyść wizji dziejów wyznawanej przez autora *Bogactwa i nędzy narodów*. Przyjmuje on zdecydowanie europocentryczny punkt widzenia, jeśli chodzi o pochodzenie współczesnej cywilizacji przemysłowej. Europa przewagę technologiczną nad innymi kręgami cywilizacyjnymi osiągnęła już w Średniowieczu, a jej rozwój i ekspansja w czasach nowożytnych, były już tylko tego konsekwencją (s. 67-77). W czasach nowożytnych skumulowały się w Europie (a zwłaszcza w Anglii) pewne trendy w sferach gospodarki, poznania i polityki, które w efekcie zaowocowały niezwykłym rozwojem nowożytnej Europy i tym samym – narodzinach nowoczesności.

W swych rozważaniach, autor *Bogactwa i nędzy narodów* duże znaczenie w genezie nowoczesności przypisuje nauce i jej metodom. Główny nacisk kładzie na autonomizację, standaryzację i instytucjonalizację poznania naukowego w Europie początków Nowożytności (s. 233-238). Wydaje się jednak grzeszyć (dużą) prostoliniowością, jeśli chodzi o pojmowanie nauki, bezkrytycznie wierząc w jej możliwości poznawcze (czytamy m.in., że w odrzuceniu magii [przesądów] nie było “nic [...] złego: tędy wiodła droga do prawdy i postępu”, s. 235).

Obok położenia nacisku na naukę i kumulację wiedzy naukowej w nowożytnej Europie, akcentuje też Landes rolę wolnego rynku (swobodnej konkurencji, rywalizacji w handlu i wytwórczości) stanowiącego równie istotny czynnik co nauka. Jego zdaniem, rewolucja przemysłowa dokonała się, gdy “strumienie postępu (tj. naukowa kumulacja wiedzy i rozwój wolnego rynku – R.K.) zlały się w jeden” (s. 239-242).

Ważnym czynnikiem w powstaniu nowoczesności były także przemiany w sferze politycznej. Samorzutna rewolucja przemysłowa w Anglii była możliwa m.in. dlatego, że Brytyjczycy stosunkowo wcześniej stali się nowoczesnym narodem, tj. – jak definiuje to autor *Bogactwa i nędzy narodów* – “samoświadomą zbiorowością o wspólnej tożsamości i lojalności oraz równym statusie obywatelskim” (s. 252-259).

Niearbitralność władzy, rządy prawa a nie jednostek, wspólna tożsamość, to cechy wybitnie

sprzyjające rozwojowi ekonomicznemu (a więc i właściwym postępom ludzkości w dziejach), co Landes podkreśla wielokrotnie w różnych kontekstach, m.in. w przypadku Japonii u progu modernizacji według europejskich wzorców. Z drugiej strony, upatruje przyczyn niepowodzeń (w zakresie realizacji celu historii – powszechnego dobrobytu) niektórych społeczeństw (Chiny, Indie Mogołów, Ameryka Łacińska) w arbitralności rządzących, nieposzanowaniu własności prywatnej, etc.

Wszystkie wymienione powyżej walory, charakteryzujące sfery polityki, gospodarki i wiedzy (nauki), znajdują swoje odzwierciedlenie w “idealnym społeczeństwie”, jakiego obraz kreśli Landes (s. 250-252)...

Z różnych ujęć genezy nowoczesności, nawiązuje też Landes do weberowskiej koncepcji etyki protestanckiej jako czynnika, który znacznie przyczynił się do powstania kapitalizmu (i do podobnych rozważań R. H. Tawneya i R. K. Merton), przyznając dużo słuszności Weberowi (s. 203-208).

W innym miejscu nawiązuje do Marksa, gdy ten mówi, że przemiany, które przeszła Anglia czekają prędzej czy później każdy inny kraj. Rację jego zdaniem, ma raczej A. Smith, gdy mówi o naturalnym wzroście dobrobytu. Każdy kraj ma inne zasoby, jeśli jednak pozwolić rządzić się rozsądkowi, to pójdzie tą drogą, która da mu większe korzyści. Cel jest więc jeden w historii (dobrobyt), choć różne drogi (ale zawsze poprzez pracę i handel) mogą doń prowadzić (s. 270-271).

Bardzo natomiast krytykuje autor Bogactwa i nędzy narodów teorie zależności (autorstwa głównie badaczy latynoskich), wyjaśniające niepowodzenia rozwoju Ameryki Łacińskiej uzależnieniem ekonomicznym (i politycznym) od bogatego Zachodu. Jego zdaniem podsycają one “niezdrową skłonność do szukania winnych wszędzie, tylko nie w sobie samym”. Nawet gdyby – jak stwierdza (co może brzmieć dość szokująco) – “były prawdziwe, lepiej byłoby trzymać je pod korcem” (m. in. s. 306-307, s. 370-371).

Niewątpliwego smaczku rozważaniom zawartym w Bogactwie i nędzy narodów dodają różnego rodzaju wtręty, jak np. uszczypliwe uwagi pod adresem cechującej (jakoby) Francuzów anglofobii, rozsiane po całej książce, lub przewijający się wielokrotnie “motyw zegara”, jako istotnego wskaźnika w ocenie zaawansowania modernizacyjnego danego społeczeństwa. Swoje wywody autor okrasza również różnymi konkretnymi przykładami, mającymi zapewne pełnić rolę ilustracji (np. Le Creusot: opowieści z dziejów biznesu, s. 307-310; Geniusz to jeszcze nie wszystko, s. 326-329, itp.).

Osobiście, jako członek pewnego społeczeństwa (z tych co starają się dogonić Zachód) nie sposób mi odmówić słuszności wywodom Landes’a. Chodzi przede wszystkim o znaczenie wiedzy fachowej, wykształcenia, wytężonej i zdyscyplinowanej pracy dla osiągnięcia powszechnego dobrobytu. Nie twierdzą też, że nie chcę, by ludzkość w owym kierunku zmierzała, by nie próbowano zapobiegać ekologicznej katastrofie, nie pomagano biednym społeczeństwom, etc. Chciałbym też żyć w społeczeństwie możliwie zbliżonym do Landes’owskiego ideału: społeczeństwie obywatelskim cieszącym się powszechnym dobrobytem.

Atoli, takie zapatrywania staram się żywić jako członek pewnego społeczeństwa, a nie jako ktoś próbujący swych sił w ramach teoretycznej refleksji nad społeczeństwem i historią. Jeśli bowiem chodzi o stronę teoretyczną rozważań zawartych w Bogactwie i nędzy narodów, to mam kilka zastrzeżeń.

Moim zdaniem, dużym błędem jest lekceważenie przez Landes’a teorii rozwoju zależności (centrum-peryferii). Wydaje się on hołdować tradycyjnym, klasycznym (ewolucjo-nistycznym) ujęciom modernizacji (nowoczesności). Stwierdza po prostu, że teorie te mają leczyć kompleksy członków społeczeństw zacofanych oraz legitymizować ich roszczenia (finansowe z reguły) wobec

bogatych państw Zachodu. (I nie sposób mi nie przyznać tutaj Landes'owi dużej dozy słuszności).

Z (możliwie) czysto teoretyczno-metodologicznego (poznawczego) punktu widzenia uważam jednak, że teorie zależności odznaczają się znacznymi walorami heurystycznymi i eksplanacyjnymi. I z tego chociażby powodu nie należy ich odrzucać lekką ręką. W tym też sensie nie zgodziłbym się z tym zapatrywaniem autora Bogactwa i nędzy narodów. (Z drugiej strony, jako przedstawiciel peryferyjnego społeczeństwa, dowartościowując w ten sposób teorie zależności, też zapewne leczę swoje kompleksy niższości wobec czołówki ludzkości – do której przecież należy autor Bogactwa i nędzy narodów).

Landes w swych wywodach posługuje się głównie rozumowaniem typowym dla ekonomisty, w mniejszym stopniu dla historyka lub socjologa. Panujące we współczesnych społeczeństwach industrialnych wartości (jak nastawienie na zysk w ekonomicznym tego słowa znaczeniu), wydaje się on traktować jako oczywiste przypadłości kondycji ludzkiej, niezależne od czasu i miejsca. Wydaje się przy tym wartościować poszczególne kultury ludzkie, w zależności od stopnia w jakim owe “uniwersalne” wartości są w nich respektowane.

Brak mu jest przede wszystkim ujęcia antropologicznego, świadomości względności historycznej poszczególnych kulturowych systemów odniesienia, a przede wszystkim – swojego własnego. Landes wydaje się nie operować żadnym, bardziej zaawansowanym teoretycznie ujęciem kultury (w antropologicznym tego słowa znaczeniu) oraz jej historycznych przemian.

Z tej (antropologicznej) perspektywy, wywody autora Bogactwa i nędzy narodów wydają się niejednokrotnie grzeszyć naiwnością i prostolijnością. Mam tu na myśli rzeczy takie jak: wiara (chyba bezkrytyczna) w postęp urzeczywistniający się w drodze rozwojowej społeczeństw Zachodu, przekonanie o nadzwyczajnych walorach poznawczych nauki – w przeciwieństwie do magii (zabobonu), wyłączanie spod rozumienia pojęcia “kultura” współczesnej wiedzy ekonomicznej.

Rzecz oczywista, Landes zastrzega się na wstępie swych rozważań, że “nie będzie to (...) wielokulturowe, antropologiczne ujęcie, wychodzące z założenia, że wszystkie ludy są równe a historyk stara się każdemu poświęcić tyle samo uwagi”. Ale, odnoszę wrażenie, że takie ujęcie pozostaje nawet nie tyle poza zasięgiem zainteresowań autora Bogactwa i nędzy narodów, co możliwości intelektualnej percepcji tego typu ujęć.

Jego świadomość wydaje się nie wykraczać poza potoczną świadomość dobrze wyedukowanego przedstawiciela Zachodu. Człowieka przekonanego o osiągnięciach swojej cywilizacji, z dezaprobatą spoglądającego na tych wszystkich zacofanych, nierozsądnych, (a chyba głupich po prostu) członków społeczeństw innych kręgów cywilizacyjnych, które nie osiągnęły takiego stopnia rozwoju (czytaj: bogactwa) jak jego własny.

W owej słabości teoretycznej upatrywałbym największego mankamentu Bogactwa i nędzy narodów. Nie można nie przyznać, że Landes dysponuje ogromną wiedzą z zakresu ekonomii i historii, ale uważam że dużo ciekawsze i płodne eksplanacyjnie, byłoby połączenie tej wiedzy z zaawansowaną teoretycznie koncepcją kultury (najlepiej antropologicznej prowienencji).

Radosław Kawczyński

John Arnold

Historia, przeł. Justyna Jaworska, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2001, ss. 152. ISBN 83-7255-179-0

Nieczęsto się zdarza, że historycy-paktycy podejmują refleksję teoretyczną i metodologiczną nad historiografią. Toteż każdy fakt pojawienia się metodologicznej pozycji autorstwa takiego badacza należy przyjąć z uwagą i zainteresowaniem. Zawodowym metodologom zarzuca się bowiem często oderwanie się od codziennej praktyki badawczej historyków i hermetyzm języka ich rozważań przesiąkniętego niezrozumiałą (z reguły filozoficzną) terminologią. Problemy metodologiczne nauki historycznej widziane z kolei oczyma badacza-praktyka mogą (choć nie muszą) być bardziej “wiarygodne” dla historyków i również, co dla nich ważne, wyrażone bardziej “ludzkim” językiem.

John Arnold jest znanym angielskim historykiem-mediewistą. Tym razem jednak postanowił podzielić się z czytelnikami swoimi przemyśleniami dotyczącymi podstaw historiografii. Ta jego książka nie jest jednakże jakimś systematycznym i wyczerpującym przedstawieniem problematyki metodologicznej. Jest ona natomiast rodzajem wstępu do historiografii. Autor w krótkiej i co istotne przystępnej formie prezentuje nam węzłowe problemy teoretyczne (przez niego uważane za węzłowe) dotyczące Clio. Prezentuje także, co też jest warte podkreślenia, także własne poglądy dotyczące tego: czym jest historia, jak się ją bada i jak można badać oraz czemu służą badania historyczne.

W książce J. Arnolda można wyróżnić (zgodnie zresztą z jego intencją) trzy zasadnicze części. Część pierwsza (rozdziały I-III) przedstawia najważniejsze paradygmaty pisarstwa historycznego, począwszy od starożytności, a skończywszy na wieku XX. W części drugiej (rozdziały IV-V) próbuje autor zarysować coś w rodzaju opisu postępowania badawczego historyków, począwszy od postawienia problemu badawczego (wyrażonego najczęściej za pomocą pytania), a skończywszy na budowaniu narracji. W części ostatniej (rozdziały VI-VII) rozważane są problemy żywo dziś dyskutowane na gruncie metodologii i filozofii. Są to zagadnienia prawdy w badaniu historycznym (czym jest i czy istnieją możliwości jej osiągnięcia), interpretacji tekstów (czym jest interpretacja, co jest jej przedmiotem, czy istnieje wiarygodna interpretacja) oraz jaką rolę pełni i powinna pełnić w życiu społecznym historiografia?

Dla J. Arnolda ‘historia’ (jako produkt historiografii) jest prawdziwą opowieścią o czymś co się kiedyś wydarzyło – przywołaną w teraźniejszości (s. 15). Autor zdaje sobie doskonale sprawę, że ‘prawdziwość’ może być jedynie postulatem poznawczym. Jest to związane z tym, sądzi, że w każdej relacji źródłowej będącej, jak doskonale wiadomo, podstawą do pisania historii istnieją luki, niedopowiedzenia czy sprzeczności, które to dopiero historyk musi uzupełnić, dopowiedzieć czy usunąć. Te i inne zabiegi, których dokonuje w swym postępowaniu badawczym historyk są uwarunkowane, rzecz jasna, przez jego wiedzę ogólną (teoretyczną) dotyczącą świata, ludzi i przez respektowany przez niego system wartości. Prawdziwość zatem, zdaniem autora, nie powinna oznaczać chęci reanimowania starej rankowskiej formuły: jak to naprawdę było. Arnold rozumie przez nią (prawdziwość) zgodność ustaleń badawczych ze świadectwami i źródłami, których trzeba się trzymać w przeciwieństwie do tzw. fikcji literackiej – mogącej swobodnie traktować relacje z przeszłości (np. w powieści historycznej). Podkreśla jednakże, że końcowy produkt pracy historyka jest też opowieścią. Sama bowiem przeszłość jest jednym wielkim chaosem i nie tworzy narracji, nie ma narracyjnej struktury, która jest dopiero tworzona przez historyka (w zależności od wspomnianej wyżej jego wiedzy ogólnej). Tak więc historyk porządkuje ów “bałagan”, tworzy obrazy, tendencje, trendy, określa ich znaczenie, daje różne interpretacje.

John Arnold prezentuje nam różne wzorce pisania ‘prawdziwych opowieści’, akcentując przełomowe momenty zachodzące na przestrzeni dziejów w tymże pisaniu. Rozpoczyna od przytoczenia relacji z VI w. p.n.e, jaką sporządził król babiloński Nabonid i którą uważa za pierwszy zachowany przykład ‘prawdziwej opowieści’. Następnie ukazuje przełomowe momenty w pisaniu historii. Wiąże je min. z pisarstwem: Herodota, Tukidydesa, Euzebiusza z Cezarei, św. Augustyna, Lorenza Valli, pisarzy i filozofów oświecenia (Wolter, Hume, Vico czy Gibbon) i Leopolda von Rankego.

Praca historyka, sądzi Arnold, rozpoczyna się od studiowania źródeł. Materiałem źródłowym, uważa, może być wszystko co nosi ślad przeszłości (s. 70-72). Źródła historyczne dostarczają jednakże tylko informacji (cegielek, jak mawia), z których to dopiero buduje się ‘prawdziwą opowieść’. Zatem, tylko i wyłącznie od historyka zależy, jaka będzie ta opowieść i jakie materiały do jej skonstruowania będą mu potrzebne. Źródła bowiem, zauważa, nie mówią same za siebie. Źródła potrafią przemawiać wieloma głosami, które prowokują do stawiania pytań i wskazują drogę do następnych źródeł. Ożywają one dopiero wtedy gdy zajmie się nimi badacz. Źródła, twierdzi dalej, sugerują nam tylko kierunek rozważań i poszukiwań. Z drugiej jednak strony, dodaje, nie oznacza to, że historycy winni odstąpić od “prawdy”. Historycy bowiem muszą się trzymać tego, co podpowiadają im źródła i pogodzić się z tym, że nie podpowiadają wszystkiego. Nie wolno im wymyślać nowych materiałów ani zatajać świadectw, które nie pasują do ich wyводу. Jeśli potrafimy przyjąć, że “prawda” nie wymaga wielkiego “P”, możemy spróbować pokazać prawdę – a raczej prawdy – w ich powiązanej złożoności (s. 134). Tak więc historycy pracując z “tymi samymi” źródłami mogą tworzyć różne “prawdziwe opowieści”.

John Arnold zauważa trafnie, że XX- wieczna historiografia odznacza się ciągle trwającym procesem poszerzania pola badań – wychodząc poza tradycyjną historię polityczną. Angielski historyk nazywa to: ucieczką z wieży Tukidydesa, który to właśnie ustanowił politykę głównym obszarem penetracji poznawczej historyków. Począwszy od szkoły Annales historycy w coraz większym stopniu zajmują się zagadnieniami ekonomicznymi, społecznymi czy kulturowymi, a ostatnio sprawami płci (historiografia feministyczna) czy mniejszości seksualnych. Poszerzenie pola badawczego historiografii na inne niż polityczne kwestie wymusiło, pisze, inny sposób pracy ze źródłami. Aby dotrzeć np. do ‘mentalite’ danej epoki czy grupy społecznej (ulubiony przedmiot zainteresowań annalistów) należało, zauważa, czytać teksty źródłowe niezgodnie z zamysłami ich autorów lub często nawet wbrew nim (s. 117).

Ostatnim zagadnieniem, które rozważa J. Arnold jest kwestia użyteczności wiedzy historycznej. “Naszego” historyka nie przekonują tradycyjne stwierdzenia o korzyściach z prowadzenia studiów nad przeszłością typu: historia nauczycielką życia czy historia zwierciadłem kondycji ludzkiej pomagająca odgadnąć istotę natury ludzkiej, Boga itp. W miejsce tych klasycznych określeń Arnold podsuwa nam inne możliwości zużytkowania wiedzy historycznej. Historię, proponuje, można uprawiać: 1) dla rozrywki, 2) historia jest, może być użyteczna jako narzędzie myślenia. Badając bowiem wybrane światy, sądzi, stajemy się bardziej świadomi własnego życia i jego uwarunkowań. Obserwując, jak odmiennie od nas zachowywali się ludzie w przeszłości możemy zastanowić się nad naszym postępowaniem w życiu i jego uwarunkowaniami. I wreszcie (3) studiując przeszłość możemy zdać sobie sprawę, sugeruje, z możliwości istnienia alternatywnych działań w teraźniejszości. Historia, uważa, może nam w tym wypadku dostarczyć narzędzi i argumentów do sprzeciwu wobec istniejącej sytuacji politycznej, społecznej czy obyczajowej (s. 137-138).

Książkę Arnolda można polecić nie tylko zawodowym historykom. Może być ona także dobrym wprowadzeniem w świat historii dla studentów, a także tych wszystkich, którzy interesują się dziejami i chcieliby również zobaczyć jak są one przez historyków badane i pisane.

Andrzej Radomski

Material udostępniany na zasadach licencji
Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne

Andrzej Radomski

Multimedialna historia Polski na tle Europy 950-1991

Wydawnictwa multimedialne coraz częściej wkraczają do nauki i dydaktyki. Pojawia się coraz większa liczba encyklopedii, słowników i podręczników przydatnych do studiowania i uczenia się poszczególnych przedmiotów. Dzięki wydawnictwu WSiP otrzymaliśmy profesjonalną i niczym nie ustępującą zachodnim multimedialną syntezę – w tym przypadku: dziejów Polski zredagowaną na płycie CD. Jest to pierwsza tego typu synteza Historii Polski jaka pojawiła się na naszym rynku. Jest ona autorstwa kilkudziesięciu znakomitych polskich historyków – reprezentujących różne dziedziny historiografii. W zamierzeniach ma to być przede wszystkim „podręcznik” dla licealistów i studentów. Może być ona także przydatna dla fachowców profesjonalnie zajmujących się dziejami naszego kraju, jako że treść tego opracowania znacznie przekracza materiał wymagany programem szkoły średniej czy nawet studiów wyższych.

W przeciwieństwie do niektórych wcześniejszych opracowań tego typu syntez (np. czteropłytowych *Dziejów Cywilizacji Optimusa Pascala* z 1999 r.) nie ma ona charakteru encyklopedycznego. Składa się ona z czterech zasadniczych części: I) właściwej części historycznej, II) zbioru map, III) testów oraz IV) indeksu. Część pierwsza (co wcześniej nie było spotykane) nie została podzielona na tradycyjne epoki typu średniowiecze czy czasy nowożytne – tylko została rozbita na mniejsze przedziały czasowe. Składają się na nią teksty historyków przedstawiające węzłowe problemy każdego okresu historycznego. Należy zaznaczyć, że ukazane zostały tu zagadnienie nie tylko polityczne, lecz także społeczne, gospodarcze i kulturowe. Do tego wszystkiego zostały dołączone teksty źródłowe. Część II zawiera „aktywne” mapy ukazujące zmiany granic państwa polskiego na przestrzeni dziejów. Część III obejmuje testy sprawdzające wiedzę. Składają się one z dwóch zbiorów: a) zawierających pytania dotyczące wszystkich epok, b) obejmujących pytania odnoszące się do wybranego tylko okresu historycznego. Indeks z kolei zawiera zbiór zdjęć, filmów czy muzyki z poszczególnych dziedzin i okresów historycznych (czyli kolejne „teksty źródłowe”). Zawartość poszczególnych części można kopiować do schowka bądź innych plików.

Korzystanie z tej multimedialnej historii Polski nie stawia przed użytkownikiem jakichś specjalnych wymagań sprzętowych. Wystarczy komputer wyposażony w procesor Pentium 100, minimum 16 MB RAM, CD-ROM x 4, karta graficzna 800×600 Hi-Color.

**Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

Andrzej Stępnik

Encyklopedia dydaktyki historii

Warszawskie Wydawnictwo JUKA-91 podjęło interesującą inicjatywę wydania w 2002 r. wielkiej *Encyklopedii dydaktyki historii*. Liczyć będzie ona blisko 400 haseł o objętości od 1 do 8 stron tekstu maszynowego. Każde z nich zostanie opatrzone podstawową literaturą przedmiotu i stosownymi odsyłaczami. Pomysłodawcą i redaktorem dzieła jest prof. dr hab. Jerzy Maternicki. Współautorami są eksperci w zakresie dydaktyki historii, metodologii i dziedzin pokrewnych ze wszystkich liczących się ośrodków akademickich w Polsce. Przedsięwzięcie to będzie mieć charakter pionierski. To pierwsze tak wyczerpujące i wszechstronne opracowanie tego typu w Polsce i Europie. Jego głównym celem będzie dostarczenie wszystkim zainteresowanym aktualnej wiedzy dydaktyczno-historycznej, ułatwiającej rozumienie społecznych funkcji historii oraz różnorodnych uwarunkowań recepcji wiedzy historycznej dawniej i dziś.

Dzieło to ma mieć charakter użytkowy, choć nie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Uwzględni wszystkie ważniejsze aspekty praktyki edukacyjnej, szkolnej i pozaszkolnej. Ukazane zostaną one jednak w ścisłym związku z całokształtem zjawisk składających się na społeczny obieg wiedzy historycznej, kształtującej kulturę oraz świadomość historyczną młodzieży i dorosłych. Szczególną rolę w tym zakresie ma do spełnienia wiedza z zakresu metodologii historii i rodząca się teoria kultury historycznej. Pozwoli ona m.in. na wyjaśnienie takich terminów i zjawisk jak: filozofia dziejów, generalizacje historyczne, modele historiografii współczesnej, ideologie historyczne, mitologizacja historii i wiele innych.

Twórcy Encyklopedii chcą się także odwoływać do niektórych doświadczeń nauk pedagogicznych, politycznych, psychologii, socjologii itd. W polu ich zainteresowań znajdują się również takie formy przekazu historycznego jak: dzieła naukowe, popularnonaukowe i publicystyczne, dzienniki, pamiętniki, a także przekazy oralne oraz artystyczne wizje przeszłości.

Niewątpliwą wartością przygotowywanego opracowania będzie też bogaty zestaw informacji o działalności edukacyjnej różnych instytucji w kraju i zagranicą, aktualnych programach, podręcznikach historii, wydawnictwach słownikowo-encyklopedycznych, albumowych, kartograficznych, bibliograficznych, a także specjalistycznych czasopismach.

Encyklopedia adresowana jest przede wszystkim do nauczycieli i studentów historii. Niewątpliwie zainteresuje też popularyzatorów przeszłości, organizatorów oświaty, pracowników kultury, muzeów, archiwów, a być może także dziennikarzy, polityków lub inne osoby stykające się na codzień z problematyką historyczną.

Czekamy na pojawienie się tego potrzebnego dzieła w księgarniach.

Andrzej Stępnik

Marek Woźniak

Juri Ł o t m a n, Kultura i eksplozja, przeł. Bogusław Żyłko, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1999, ss. 261. ISBN 83-06-02741-8

Współczesna refleksja nad naukami humanistycznymi [generalnie] zainteresowanymi człowiekiem i kulturą, pojmowaną najogólniej jako przestrzeń jego istnienia i działania, w znacznym stopniu zdominowana została przez tzw. nurty postmodernistyczne [ponowoczesne], dla których jednym z najbardziej podstawowych wątków rozważań jest kwestia możliwości poznawczych dyscyplin humanistycznych. Zagadnienie to wiąże głównie z pewnymi ograniczeniami wynikającymi z uwikłania człowieka [badacza] w świat/kulturę w którym przyszło mu żyć oraz tradycję, na której ów świat/kultura opiera najbardziej ogólne sposoby organizowania poznania lub po prostu myślenia. Zazwyczaj jednak rozważania podejmowane z *postmodernistycznego punktu widzenia*, dekonstruując pewne utarte schematy postępowania badawczego czy mówiąc bardziej dosłownie, wskazując na ograniczenia [zafałszowania] strategii *modernistycznych*¹, zapominają lub traktują marginalnie elementy *pozytywnego* programu badawczego – negując/odrzucając pewne ustalenia wcześniejszych paradygmatów, same nie próbują/nie chcą zaproponować własnej [*pozytywnej*] perspektywy badawczej, kierując zazwyczaj cały wysiłek intelektualny na poszukiwanie słabych punktów odmiennych strategii badawczych. I choć sam program *negatywny*, przynajmniej, pozwolił dostrzec pewne *prze-sądy* wcześniejszych sposobów myślenia o przedmiocie badań w naukach humanistycznych i wskazał nowe, pociągające kierunki eksploracji, to generalnie można chyba mówić o swego rodzaju braku konstruktywnych [pomysłów] rozwiązań [trudnej] sytuacji w jakiej znajdują się badacze zjawisk związanych z kulturą. Na tym tle zdecydowanie odmiennie prezentuje się jedna z ostatnich książek znanego rosyjskiego teoretyka i historyka literatury, semiotyka kultury, J. Łotmana. Niesie ona, prócz głębokiej refleksji nad kulturą, szeroką gamę zagadnień, które wzbudzić winny uwagę tych, którzy zainteresowani są naturą procesu historycznego [choć nie tylko historyków]. W swojej pracy Łotman stara się bowiem ukazać min. relację rozmaitych form dynamiki procesu historycznego określającą dwa podstawowe jego komponenty: momentem *stopniowego* rozwoju oraz przeciwstawianym mu, często utożsamianym z alternatywnym dla niego, a w opinii Łotmana *uzupełniającym* go, momentem eksplozji. Z punktu widzenia historyka zainteresowanego teoretyczną refleksją nad *dzianiem się* historii, najbardziej wartościowe naszym zdaniem są te partie książki, które bezpośrednio odnoszą się (po pierwsze) do samego procesu historycznego, podkreślające rolę wpisanych w ten proces elementów *przypadku* i *świadomego wyboru*, zwracające uwagę na zagadnienia *przewidywalności* i *nieprzewidywalności* w historii, wskazujące na możliwość alternatywnych dróg *spełniania się* dziejów, która to *alternatywność* nie powinna uciec uwadze badacza przeszłości; oraz (po drugie) podejmujące kwestie związane z istotą pracy historyka, głównie z udziałem w niej elementów *świadomości* (lub *nieświadomości* w znaczeniu jaki nadała temu terminowi neopsychoanaliza²), nie pomijające przy tym roli wpływów kulturowych ujawniających się tak w samej wizji/obrazie przeszłości, jak i w języku wykorzystanym do jej *oswojenia*³. I właśnie tym elementom pragniemy poświęcić naszą uwagę

1 O *modernistycznej* i *postmodernistycznej* koncepcji nauki i strategii postrzegania przedmiotu badań w naukach humanistycznych [kulturoznawczych] patrz min.: Radomski A., *Kultura, tekst, historiografia*, Lublin 1999.

2 Na temat neopsychoanalizy, a zwłaszcza jej *wersji frommowskiej*, patrz: Czarnocka M., 1998, *Tworzenie wiedzy, wolność, psychoanaliza kulturowa*, [w:] „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, 1998, R. VII, Nr 2.

3 Spotykana w refleksji teoretycznej, min. H. White oraz F. Ankersmita, kategoria *oswajania rzeczywistości* (*domestication of reality*), we współczesnej refleksji teoretycznej nad dziejami jest nie tylko niezwykle modna, ale w naszym mniemaniu także płodna poznawczo. Otóż biorąc pod uwagę zarzuty kierowane przez nurt, który

w dalszej części tekstu.

Motywy przewodnim w omawianej pracy jest dla Łotmana – jak zauważa już we Wstępie B. Żyłko – subtelna gra przypadku i konieczności (eksplozji i procesów stopniowych) jaką dostrzec możemy w procesie historycznym:

Przypadek jednak – to ważne zastrzeżenie Łotmana – nie może być traktowany jako przejaw czegoś irracjonalnego, co się pojawia znikąd bez żadnej przyczyny. Przypadek – powiada on – to nie brak przyczyny, lecz jedynie zjawisko pochodzące z innego ciągu przyczynowego, często (...) to po prostu ingerencja elementu z jakiegoś systemu. [Wstęp, s. 20.]

Historia w takim kontekście – zdaniem Łotmana – nie sprowadza się wyłącznie do świadomych działań, choć nie znaczy to, że jest tylko nieświadomym procesem. Stanowi raczej wzajemne napięcie obu tych czynników [por., Łotman J., *Wola boska czy gra hazardowa (prawidłowość i przypadek w procesie historycznym)*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1997, nr 1-2, s. 33]. Dalej podkreśla bowiem Łotman, iż w momentach niezwyklej turbulencji stopniowo do tej pory rozwijającego się procesu historycznego, działa nie tylko mechanizm przypadkowości, lecz także mechanizm świadomego wyboru, który staje się *najważniejszym obiektywnym elementem procesu historycznego* [por., Żyłko, s. 20]:

przypadek i prawidłowość przestają być zjawiskami nie do pogodzenia, występują jako dwa możliwe stany tego samego obiektu. [Łotman, Wola boska..., s. 34.]

Próbując zwrócić uwagę na swego rodzaju selektywność naszego myślenia, zauważa, biorąc za punkt wyjścia pewne elementy modernistycznego oglądu świata, iż efektem wniknięcia w rdzeń naszego myślenia świadomości heglowskiej jest postawa szacunku jaką przyjmujemy w stosunku do urzeczywistnionych faktów oraz lekceważenie w odniesieniu do czegoś, co mogło się zdarzyć, ale co się nie stało realnością [por., s. 98]. Tymczasem, zdaniem Łotmana należy wspomnieć o *dwóch biegunach procesu dziejowego*, z których pierwszy związany jest z procesami rozwijającymi się ruchem nieeksplozyjnym, stopniowym i te są względnie przewidywalne; charakter drugiego zaś, powstającego w rezultacie wybuchów, określany jest przez fakt, że każde spełnione zdarzenie otacza obłok niespełnionych wariantów – drogi, które mogłyby się od nich zaczynać, są na zawsze utracone. Ruch przejawia się zatem nie tylko w postaci nowych zdarzeń, ale także w ich nowym ukierunkowaniu [por. s. 98]:

Moment eksplozji – pisze – jest momentem nieprzewidywalności. (...) Za każdym razem kiedy mówimy o nieprzewidywalności mamy na uwadze wiązkę równie prawdopodobnych możliwości, z których jedna tylko urzeczywistnia się. [s. 172]

I dalej czytamy, iż nieprzewidywalna sytuacja będąca konsekwencją eksplozji powoduje wywołanie niezwykle interesującego procesu:

zdarzenie, jakie się dokonało, rzuca blask na zdarzenia wcześniejsze. Charakter zdarzenia zmienia się przy tym zdecydowanie. Należy podkreślić, że spojrzenie z przeszłości w przyszłość z jednej strony i z przyszłości w przeszłość zasadniczo zmieniają obserwowany przedmiot. Patrząc z przeszłości w przyszłość, widzimy teraźniejszość jako cały pakiet równie prawdopodobnych możliwości. Kiedy spoglądamy w przeszłość, nasza rzeczywistość nabiera statusu faktu i zaczynamy postrzegać ją jako jedynie możliwą. [s. 175]

Z punktu widzenia Łotmana zatem na proces historyczny składają się okresy zdeterminowanego, stopniowego, planowanego rozwoju, które są przerywane eksplozjami, gwałtownie

generalnie można określić jako *postmodernistyczny*, a odnoszące się do będącej w kręgu naszych zainteresowań historiografii, i (najogólniej rzecz ujmując) dekonspirujące pewne ograniczenia poznawcze związane z pracą historyka, kategoria ta naszym zdaniem oddaje niezwykle celnie istotę zadań stawianych przed historykiem i jego możliwości radzenia sobie z nimi.

przyśpieszającymi ów rozwój. Przy czym, w punktach bifurkacji przed układem pojawia się wiązka równie prawdopodobnych możliwości. O wyborze dalszej drogi często decyduje przypadek. Jednak w momencie, kiedy wybór taki już się dokonał, staje się czymś obowiązującym: wybór przypadkowy przed realizacją staje się wyborem zdeterminowanym po jego urzeczywistnieniu [por., Słowo Wstępne, s. 21].

Już we Wstępie B. Żyłko sugeruje, iż Łotman proponuje alternatywną, głównie wobec szkoły *Annales*, interpretację metodologii „nowej historii”, która miałaby przełamać jednostronność procesu dziejowego *annalistów*. W polu widzenia historyka znaleźć miałyby się zatem:

zdarzenia dynamizujące proces historyczny i sprawiające, iż historia jako całość jest czymś ze swej natury głęboko nie przewidywalnym. Istota różnicy między poglądami Blocha (i jego następców) a stanowiskiem Łotmana polega właśnie na tym, że gdy ów pierwszy traktuje przeszłość jako daną, która nie zostawia miejsca dla różnych możliwości, to dla tego drugiego punktem wyjścia jest pogląd, iż zdarzenie historyczne jest zawsze rezultatem realizacji jednej z alternatywnych możliwości. [Słowo Wstępne, s. 19.]

Przesuwając w następnym fragmencie nasze [i Łotmana] zainteresowania z procesu historycznego na osobę samego badacza [historyka] nie trudno jest zauważyć, że Łotman szczególnie mocno podkreśla fakt, iż wykreślając moment nieprzewidywalności z procesu historycznego, prowadząc obserwacje ze stanowiska *nosiciela Rozumu*, zajmującego w stosunku do tego procesu zewnętrzny punkt widzenia, pozbawiamy ów proces informacyjności. Wszystkie próby prognozowania przyszłości w jej wybuchowych momentach ukazują niemożliwość jednoznacznego przewidzenia ostrych zwrotów w historii. Proces historyczny – pisze – można zestawić z eksperymentem. Nie przypomina to jednak doświadczenia, jakie nauczyciel fizyki demonstruje swojemu audytorium, z góry doskonale znając jego rezultat. Jego zdaniem jest to raczej ten rodzaj eksperymentu, za pomocą którego uczony chce ujawnić nie znane mu jeszcze prawidłowości:

Główny Eksperymentator nie jest nauczycielem demonstrującym swoją wiedzę, lecz badaczem uzyskującym nieoczekiwaną informację na podstawie swojego doświadczenia. [s. 44]⁴.

Zwracając uwagę na wzajemną relację momentów eksplozji i rozwoju stopniowego, jako dwóch następujących kolejno po sobie etapów, podkreśla Łotman, że ich stosunki rozwijają się także w przestrzeni synchronicznej. Kultura będąca jego zdaniem złożoną całością składa się z warstw o różnym tempie rozwoju, a każdy jej synchroniczny przekrój ujawnia jednoczesną obecność rozmaitych jej stadiów. Eksplozje w jednych warstwach mogą współistnieć ze stopniowym rozwojem w innych [por., s. 41]. Nieco dalej czytamy, iż zarówno stopniowe, jak i wybuchowe procesy w synchronicznie funkcjonującej strukturze spełniają ważne funkcje: jedne gwarantują nowatorstwo, inne – ciągłość. Współcześni badacze, zdaniem Łotmana uważają owe tendencje za wrogie sobie i walkę między nimi traktują w kategoriach bitwy wojennej, zmierzającej do pokonania przeciwnika. Zdaniem naszego autora zaś są one dwiema stronami jednolitego, powiązanego mechanizmu [por., s. 42].

Próbując ukazać w jaki sposób historyk [człowiek, badacz] *obiektywizuje*, czy konstruuje pewne fakty, nawiązuje Łotman do niezwykle modnej w ostatnich latach dyskusji na temat możliwości poznawczych nauki [także historycznej], jej ograniczeń, możliwości, obecności pewnych przesądów wyniesionych z kultury czy języka [Łotman nazywa je ogólnie *mechanizmami samowiedzy* -

4 Kilka stron dalej możemy dostrzec próbę rozszerzenia badań historycznych w kierunku nowych – dla tradycyjnie pojmowanej historiografii – pól badawczych: *Zestawienie rozmaitych realizacji typologicznie jednolitego zdarzenia może być traktowane jako forma eksploracji 'utraconych' dróg. Z tego punktu widzenia można interpretować, na przykład, historię Renesansu, reformacji, kontrreformacji jako rozmaite wariacje pewnego jednolitego modelu historycznego* [s. 100] Bierze przy tym Łotman za przykład pucz w Moskwie i wypadki w byłej Jugosławii, które jego zdaniem pokazują, co by było gdyby pucz się nie załamał.

s. 47.] . W opinii Łotmana, moment wyczerpania eksplozji jest zwrotnym punktem procesu:

W sferze historii – pisze – to nie tylko wyjściowy moment przyszłego rozwoju, ale również miejsce samopoznania. Włączają się te mechanizmy historii, które jej samej powinny wytłumaczyć, co się stało. Późniejszy rozwój jak gdyby przenosił nas z powrotem, ale już w świadomości, do punktu wyjściowego eksplozji. To, co się wydarzyło, zyskuje nowy byt, odzwierciedlając się w wyobrażeniach obserwatora. Następuje przy tym gruntowna transformacja zdarzenia: to, co się wydarzyło, jawi się (...) jako jedynie możliwe. Nieprzewidywalność zostaje w świadomości obserwatora zastąpiona przez prawidłowość. Z jego punktu widzenia wybór był fikcyjny, „obiektywnie” zaś – zdeterminowany całym przyczynowo-skutkowym przebiegiem poprzednich zdarzeń. Taki właśnie proces następuje wtedy, kiedy złożony splot przyczynowo uwarunkowanych i przypadkowych zdarzeń, nazywany „historią”, staje się przedmiotem opisu najpierw przez współczesnych, a później przez historyków. [s. 45]⁵.

Moment eksplozji zostaje uznany zatem za początek nowego etapu. W procesach, które dokonują się przy aktywnym udziale mechanizmów samowiedzy, jest to moment przełomowy: świadomość przenosi się do chwili poprzedzającej eksplozję i retrospekcyjnie uprzytamnia sobie wszystko to, co zaszło. W ten sposób proces, który rzeczywiście miał miejsce, zostaje zastąpiony modelem, stworzonym przez świadomość uczestnika danego aktu [por., s. 47]. Następuje wtedy – zdaniem Łotmana – „retrospekcyjna transformacja”:

to, co się wydarzyło, zostaje uznane za jedynie możliwe - „podstawowe”, „historycznie” „przesądzone”. To zaś, co się nie wydarzyło, traktuje się jako prawie niemożliwe. Przypadkowi przypisuje się prawidłowość i nieuchronność. W takiej postaci zdarzenia trafiają do pamięci historyka. Pod wpływem pierwotnej selekcji pamięci ulegają one transformacji. Szczególnie zaś ważne jest to, iż w materiale, jakim dysponuje historyk, zostały wyizolowane przypadki, wybuch zaś przemieniony w linearny rozwój, poddany określonej prawidłowości. (...) W ten sposób z pojęcia eksplozji wyklucza się moment informacyjności. Zostaje on zastąpiony fatalizmem. [s. 47]⁶.

W opinii Łotmana spojrzenie historyka staje się wtórnym procesem transformacji: historyk spogląda na zdarzenie wzrokiem skierowanym z terażniejszości ku przyszłości. Przy czym owa przyszłość stanowi dla niego *przestrzeń możliwych stanów*. Teraźniejszość zawiera w sobie wszystkie możliwości przyszłych dróg rozwojowych, a wybór jednej z nich nie jest uwarunkowany ani prawami przyczynowości, ani prawdopodobieństwem. Wybór przyszłości urzeczywistnia się na zasadzie przypadku. Moment wyboru jest zarazem odcięciem tych dróg, którym sążone było pozostać jedynie w charakterze możliwych wariantów. Jest on jednocześnie momentem, kiedy prawa związków przyczynowo-skutkowych znów nabierają swej mocy. [por., s. 43]. W tym właśnie miejscu zdają się uczestniczyć w świadomości badacza elementy jego samowiedzy – jego sposobu *doświadczenia świata*, jego praca staje się wyrazem współczesnych mu ‘wyobrażeń przeszłości’ :

Obraz chaotyczny dla zwykłego obserwatora, w rękach historyka zostaje wtórnie zorganizowany. Właściwością jego pracy jest to, iż za punkt wyjścia bierze on nieuchronność tego, co się

5 Przypomnijmy (za J. Pomorskim), iż najważniejsze zasady metodologiczne proponowane przez annalistów to: (1) *postulat uprawiania historii problemowej, to jest takiej gdzie przedmiotu badania nie wyznaczają tradycyjne ramy czasoprzestrzenne, ale poszukiwanie odpowiedzi na interesujące historyka pytania*; (2) *zasada zrozumienia przeszłości – zrozumieć zjawisko to tyle, co wyjaśnić je w kategoriach związków przyczynowych*; (3) *zasada konceptualizacji strukturalnej przedmiotu*; (4) *zasada głosząca konieczność integralnego podejścia do badania przeszłości, a tym samym konieczność badań interdyscyplinarnych*; (5) *postulat historii globalnej*; (6) *zasada standaryzacji wyników*; (7) *zasada nakazująca przedstawienie dziejów ludzkich w ścisłym związku z dziejami środowiska naturalnego ich bytowania* – por. Pomorski J., *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 100-101.

6 Patrz np.: Habrmas, Rorty, Kołakowski: *stan filozofii współczesnej*, przekład i opracowanie Cz. Niżnik, Warszawa 1996.

wydarzyło. Ale twórcza aktywność historyka przejawia się w czymś innym: z obfitości zachowanych przez pamięć faktów konstruuje on sukcesywną linię, która z największą pewnością prowadzi do tego końcowego punktu. [s. 48]⁷.

W ten sposób – zdaniem Łotmana – do historii wprowadza się obce jej pojęcie celu. Konsekwencją takiego podejścia jest mit eschatologiczny: historia zmierza do swego nieuniknionego końca. Nie zgadzając się z nim Łotman proponuje model odmienny:

nieprzewidywalność pozaczasowego wybuchu podlega w ludzkiej świadomości stałej transformacji, zmieniając się w przewidywalność wytwarzanej przezeń dynamiki i odwrotnie. Zgodnie z pierwszym modelem możemy metaforycznie wyobrazić sobie Pana Boga jako wielkiego nauczyciela, który z niezwykłą maestrią demonstruje (komu?) z góry znany mu proces. Ilustracją modelu drugiego może być postać twórcy-eksperymentatora, przeprowadzającego wielkie doświadczenie, którego wyniki są dla niego samego nieoczekiwane i nieprzewidywalne. [s. 217]⁸.

Reasumując powyższy fragment musimy zauważyć, iż zdaniem Łotmana retrospektywne spojrzenie jakim operuje historyk pozwala mu rozpatrywać to, co minione, jak gdyby z dwóch punktów widzenia: (1) umiejscawiając się w przyszłości w stosunku do opisywanego zdarzenia, widzi on przed sobą cały łańcuch zaszłych wypadków; (2) przenosząc się – dzięki intelektowi – w przeszłość i patrząc z niej na przyszłość, zna już rezultaty tego procesu. Rezultaty te jednakże – z punktu widzenia czytelnika – są przedstawiane jako przepowiednie. Jednocześnie właśnie w trakcie tego procesu przypadkowość całkowicie znika z historii [s. 175-176]. Transformacja, dotycząca momentu eksplozji, przechodząc przez selekcyjne sito modelującej świadomości i przekształcając to, co przypadkowe, w to, co regularne, nie wieńczy jeszcze procesu świadomości. Do mechanizmu podłącza się bowiem pamięć, która zdaniem Łotmana pozwala powrócić do chwili poprzedzającej eksplozję by za pomocą retrospekcji rozegrać cały proces raz jeszcze. W tak uformowanej

7 Warto w tym kontekście wspomnieć o niezwykle interesującej propozycji A. Zybertowicza, który rozróżnia dwa zasadnicze modele poznania. Model, który określa mianem obiektywistycznego modelu poznania zakłada, że świat ma określoną postać, od nas wcześniejszą i niezależną, a jego fundamentem staje się teza stwierdzająca dualizm podmiotu (wiedzy) i świata. Natomiast konstruktywistyczny model poznania zakłada min., że fakty i prawidłowości są konstruowane, wiedza jest społecznie wytwarzana, aparat jakim posługuje się nauka nie może podać adekwatnego opisu świata – patrz A. Zybertowicz, op. cit., s. 58-63, 108-157. - szczegółową charakterystyką OMP i KMP w: A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie*, Toruń 1996, s. 25-157. Porównując dwa konkurencyjne wobec siebie modele poznania A. Zybertowicz zauważa min., że w zasadzie mamy do czynienia ze sporem między dwiema różnymi ontologiami – realistyczną / obiektywistyczną oraz antyrealistyczną / konstruktywistyczną – odmiennie ukierunkowującymi naszą orientację w świecie i prowadzącymi do różnych konsekwencji społecznych. I tak, na gruncie OMP, jego zdaniem pytamy o to, co powoduje, że pewne przekonania są prawdziwe a inne fałszywe? W perspektywie KMP zaś, stawiane jest pytanie o to, co powoduje, że pewne przekonania są społecznie uznawane za prawdziwe a inne nie? OMP zatem próbuje rekonstruować mechanizm funkcjonowania kategorii prawdy i obiektywizmu, ale w sytuacji gdy próby owe wykraczają poza wymiar społeczny, nieuchronnie tracą swój fundament empiryczny. Na gruncie KMP zaś, podejmuje się próbę rekonstrukcji społecznego mechanizmu funkcjonowania tych kategorii. W opinii Zybertowicza KMP wydaje się być bardziej pojemny i elastyczny niż OMP. Z perspektywy tego pierwszego można min. spróbować wyjaśnić sytuacje poznawcze, z którymi OMP sobie nie radzi oraz wskazać na przyczyny tego stanu rzeczy – Zybertowicz, op. cit., s. 69-71. – zob. także rozdział V, który szczegółowo omawia owe problemy.

8 Ciekawym uzupełnieniem czy może potwierdzeniem intuicji Łotmana mogą być słowa S. Tyler'a, choć wypowiedziane w nieco innym kontekście. Otóż konfrontując modernizm i post-modernizm Tyler zauważa bardzo charakterystyczną dla świadomości modernistycznej cechę, na którą zwraca uwagę także Łotman: *Modernizm stanowczo – pisze Tyler – twierdzi, że istnieją, a przynajmniej mogłyby istnieć, czy też wreszcie powinny istnieć, REGUŁY służące jako KRYTERIA RACJONALNYCH OSĄDÓW. Wiemy jak wiedzieć, postępować i wierzyć, jeśli znamy podstawowe reguły i stosujemy się do nich. (...) Postmodernizm zauważa jedynie, że najczęściej albo formujemy swoje osądy nie korzystając ze ściśle określonych kryteriów, albo wymyślamy swoje kryteria post factum. Reguły i kryteria są nie tyle koniecznym drogowskazem dla działań, wiedzy i wiary, ile ich uzasadnieniem i usprawiedliwieniem a-posteriori.* – Tyler S. A., *Przed-się-wzięcie post-modernistyczne*, [w:] *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, wybór i redakcja M. Buchowski, Warszawa 1999, s. 70.

świadomości będą obecne zatem – jak zauważa – trzy warstwy: moment pierwotnego wybuchu, moment jego werbalnego opracowania w mechanizmach świadomości i moment nowego ich podwojenia w strukturze pamięci [s. 205]. Widzimy więc, kierując się rozważaniami Łotmana, iż choć rzeczywistość pozbawiona była wyboru (zastąpił go przypadek), przeszłość jest przeżywana w retrospekcji jako wybór i ukierunkowane działanie:

Zaczynają obowiązywać wówczas prawa procesów rozwoju stopniowego. Agresywnie opanowują one świadomość kultury i dążą do umieszczenia w jej pamięci tego przekształconego obrazu. Zgodnie z tym obrazem eksplozja traci swoją nieprzewidywalność i jawi się jako szybki, burzliwy lub nawet katastroficzny rozwój tych samych przewidywalnych procesów. Antyteza eksplozji i przewidywalności zostaje zastąpiona pojęciami szybkiego (energicznego) i powolnego (stopniowego) rozwoju. Przykładowo, wszystkie historyczne opisy katastroficznych momentów wybuchowych, wojen i rewolucji tworzy się po to, aby dowieść nieuchronności ich rezultatów. Historia (...) uporczywie stara się udowodnić, że nie istnieje dla niej nic przypadkowego i że wszystkie przyszłe zdarzenia w tajemniczy sposób zaprogramowane są w zjawiskach przeszłości. [s. 216]⁹.

Nie popełnimy większego błędu jeśli stwierdzimy w tym momencie, iż Łotman utożsamia historiografię z nauką o kulturze. Jego zdaniem tradycyjne badania [także historyczne] przedstawiają kulturę/dzieje w postaci pewnego uporządkowanego obszaru. Tymczasem „realny” obraz jest znacznie bardziej złożony i chaotyczny. Świat kultury, ze względu na przypadkowość ludzkich losów, przeplatane się zdarzeń historycznych z rozmaitych poziomów, wypełniony jest nieprzewidywalnymi konfliktami. Harmonijny obraz, jaki napotykamy w końcowych efektach realizacji pewnych projektów badawczych, jest iluzją lub założonym modelem teoretycznym, który – jeśli się nawet realizuje – to tylko jako coś pośredniego pomiędzy „niespełnionymi możliwościami”. W opinii Łotmana nie ma bowiem „czystych” procesów historycznych, które urzeczywistniałyby schematy badawcze [por., s. 185]. Kultura jako całość – jego zdaniem – może być rozpatrywana jako niezwykle złożony tekst, rozpadający się na hierarchię „tekstów w tekście” i tworzący skomplikowane sploty tekstów [por., s. 119]. Zwraca przy tym szczególną uwagę na fakt, iż ogromną rolę przy kreowaniu „tekstów kultury” spełnia język. Podkreśla, że istniejemy w „przestrzeni języka” i nawet najbardziej podstawowe abstrakcje nie są zdolne wyrwać nas z tej przestrzeni, która nas otacza i której częścią jesteśmy. Jednocześnie – zaznacza – nasze relacje z językiem dalekie są od idylli: próbujemy wyrwać się poza jego granice, jemu przypisujemy fałsz, odstępstwa od naturalności [por., s. 161]:

Język – pisze – tworzy swój świat. Pojawia się zatem pytanie o stopień adekwatności tego świata stwarzanego przez język i świata istniejącego poza związkami z językiem, leżącego poza jego granicami. [s. 27] – W ten sposób – pisze dalej – zakładamy istnienie dwóch stopni obiektywności: świata należącego do języka (czyli obiektywnego z jego punktu widzenia) i świata znajdującego się poza nim. [s. 28]¹⁰.

Podkreślając rolę i funkcje języka, zwraca naszą uwagę na – związaną nierozdzielnie z językiem – jego „metaforyczność”. Pisze m.in., iż szczególnie zdradliwy jest metaforyzm, który kryje się pod maską modeli i definicji naukowych. Wszelka przestrzeń znaczeniowa – jego zdaniem – jedynie

9 Interesujące w tym kontekście może być pytanie o to, czy stawiając w ten sposób zagadnienie Łotman zachęca do pisania tzw. ‘historii alternatywnych’? Jak wynika z dalszej części pracy odpowiedź wydaje się być pozytywna – por. np., s. 100.

10 J. Pomorski pytając o to, czym jest dla metodologa historiografia, stwierdza, iż jest ona zapisem sposobów radzenia sobie z terażniejszością i przeszłością historyka (historyków/paradygmatu). Historiografia w takim kontekście stanowi świadectwo tego w jaki sposób radzili sobie z własnym światem, własną przeszłością i terażniejszością, treści, które jej przypisywali są, jak by powiedział J. Pomorski, *zapisem ich społeczno-subiektywnego doświadczania świata* – por., Pomorski J., *Historiografia jako autorefleksja kultury poznającej*, [w:] *Świat Historii*, red W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 377.

w sposób metaforyczny może być przedstawiona jako przestrzeń dwuwymiarowa o wyraźnych, jednoznacznych granicach, zaś przecięcia przestrzeni znaczeniowych, które nadają nowy sens, powiązane są ze świadomością indywidualną:

Rozprzestrzeniając się na obszar danego języka, przecięcia te tworzą tzw. metafory językowe. Te ostatnie są faktami języka ogólnego danej zbiorowości. Na drugim biegunie znajdują się metafory artystyczne. Tutaj również przestrzeń znaczeniowa jest niejednoznaczna: metafory-cliche, charakterystyczne dla tych czy owych szkół literackich lub okresów, czyli te, które przechodzą stopniowo ze sfery potoczności do sfery twórczości indywidualnej (...). [s. 49-50]¹¹.

Szczególnym przypadkiem – zdaniem Łotmana – jest metafora „nowatorska”, która przez „nosicieli tradycyjnych sensów” oceniana jest jako bezprawna i obrażająca uczucia. Jest ona zawsze rezultatem aktu twórczego, choć nie przeszkadza jej to przemienić się później w ogólnie rozpowszechnioną i nawet trywialną metaforę¹². Ten stale funkcjonujący proces „starzenia się” rozmaitych sposobów generowania sensu jest – jak pisze – kompensowany z jednej strony poprzez wprowadzenie do obiegu nowych, poprzednio zakazanych struktur generujących sens, z drugiej zaś poprzez odmładzanie starych już zapomnianych [por., s. 50]¹³.

Podsumowując musimy wyraźnie podkreślić, iż Łotman, nie stroniąc od tzw. „postmodernistycznego” punktu widzenia – szczególnie widocznego w tych partiach, w których wskazuje na uwikłanie badaczy w kulturę, „samoświadomość” czy język – generalnie zrywa z zazwyczaj związaną ze współczesnymi [ponowoczesnymi] strategiami badawczymi, jednostronną

11 W. Wrzosek zauważa, że (...) metafory dominujące w danej kulturze, w tym te które fundują daną dziedzinę nauki, w pewien sposób modelują dziedzinę badaną. I dalej (...) dzięki głębokiemu zakorzenieniu w kulturze neutralizują się, wreszcie obiektywizują w myśleniu interpretatora. Oznacza to, że w nie kontrolowany sposób sterują interpretacją zjawiska (...), narzucają więc określone rozpoznanie świata (...). – Wrzosek W., *Historia, kultura, metafora*, Wrocław 1995, s. 44. Tak postrzegane metafory uczestniczą nie tylko w sferze literackiej języka, realizują nie tylko funkcje strukturalne, lecz również stanowią podstawę postrzegania świata, myślenia o nim i konkretyzowania jego obrazów. A co za tym idzie, tak w sferze treści jak i języka, odgrywają rolę istotną i w efekcie decydują/wpływają na realizowaną wizję przeszłej rzeczywistości. Będąc środkiem poznania określonej rzeczywistości historycznej, uczestniczą w procesie budowania rzeczywistości społecznej, politycznej i kulturowej. Organizując sposób postrzegania i myślenia o przeszłości, narzucają określone rozpoznanie świata. Jako metafory skonwencjonalizowane, uległy „obiektywizacji”, pretendują do ukazywania rzeczywistości historycznej w kategoriach prawdy i fałszu. Metafory, zbiory metafor przenikając do narracji historycznej, stają się narzędziami konstruowania świata (przeszłości).

12 Wypowiedz ta wyraźnie przypomina używaną przez W. Wrzoska koncepcję tzw. ‘losu metafory’. Przyglądając się losom refleksji nad metaforą Wrzosek przyjmuje, że wyrażenie staje się metaforą *gdy uruchamia proces tworzenia się zespołu implikacji skojarzeniowych między semantykami przedmiotów*, podkreśla przy tym, że implikacje owe *muszą być zaakceptowane przez wspólnotę językową, w której obrębie proces ten zachodzi* – Uznanie początku interakcji interpretacyjnej za narodziny metafory prowadzi, jego zdaniem, do uznania ustania interakcji interpretacyjnej za kres istnienia metafory – i wtedy mamy do czynienia, co przyjmuje za P. Ricouerem, z tzw. metaforą martwą – Wrzosek W., op. cit., s. 35-36. Formułując ideę metafory historiograficznej, Wrzosek wysuwa tezę, iż historia kultury może być w pewnych okolicznościach tożsama historii metafor, którymi kultura owa operuje. W tej perspektywie, twierdzi *celem epistemologii historii byłoby poszukiwanie, odkrywanie oraz wyjaśnianie genezy i roli metafor tworzących bazę interpretacyjną danej nauki historycznej, a więc w szczególności rekonstruowanie i interpretowanie genezy oraz funkcji metafor historiograficznych konstytuujących wizję świata i człowieka*. – Wrzosek W., *Metamorfoza metafor*, „Historyka”, 1994, t. XXIV, s. 5, por. także – tenże, *Historia, kultura, metafora*, Wrocław 1995, s. 36.

13 Przykładem jest dla Łotmana metafora ‘wybuchu’: w *XVIII-XX wieku* – pisze – *proces historyczny postrzegany był jako realizacja pewnej metafory: procesy socjokulturowe znalazły się pod wpływem obrazu wybuchu nie tyle rozumianego w sensie filozoficznym, lecz w potocznym kontekście związanym z wybuchem prochu, dynamitu lub jądra atomowego. Wybuch jako zjawisko fizyki, dające się jedynie metaforycznie przenieść na inne kulturowe procesy, został utożsamiony w oczach współczesnego człowieka z ideami zniszczenia i stał się symbolem destrukcji. Ale gdyby u podstaw naszych wyobrażeń dnia dzisiejszego znajdowały się takie skojarzenia jak epoka wielkich odkryć, Renesans lub w ogóle sztuka, to pojęcie wybuch bardziej by przypominało takie zjawiska jak narodziny żywej istoty lub wszelkie inne twórcze przetworzenie struktury życia*. [s. 39].

„negacją” możliwości poznawczych nauk humanistycznych [kulturoznawczych], przesuując punkt ciężkości na rozwiązanie [zrozumienie] pewnych problemów koncepcji i modeli badawczych spotykanych na ich gruncie. Ten „pozytywny” program nasz autor łączy [skutecznie] z próbami zastosowania go do konkretno-historycznych rozważań nad dwudziestowieczną [historycznie zdeterminowaną] kondycją Europy Wschodniej ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Rosji, co decyduje nie tylko o znaczeniu samej książki, ale przede wszystkim o wartości interpretacyjnych rozwiązań proponowanych przez jej autora.

Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)

Andrzej Stępnik

Posiedzenie Komisji Metodologii Historii i Dziejów Historiografii KNH PAN. Warszawa 16 marca 2001 r.

16 marca 2001 r., w siedzibie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Metodologii Historii i Dziejów Historiografii Komitetu Nauk Historycznych PAN. Zebraniu przewodniczył prof. dr hab. Jan Pomorski.

Posiedzenie rozpoczęła prezentacja wstępnych wyników ankiety środowiskowej, dotyczącej stanu kadrowego, akademickich programów nauczania oraz najnowszych osiągnięć naukowo-dydaktycznych w zakresie metodologii historii i historii historiografii. Przedstawił je prof. dr hab. Jerzy Maternicki. Referent oparł swe ustalenia na informacjach, jakie napłynęły, na jego prośbę, z większości państwowych i prywatnych szkół wyższych w Polsce, kształcących historyków. Dane te, aczkolwiek jeszcze niepełne, wskazują na zauważalny awans naukowy metodologii historii i dziejów historiografii wśród innych dyscyplin (subdyscyplin) historycznych. Ujawniają, że w ostatnich latach znacząco zwiększyła się liczba Zakładów i badaczy zajmujących się tą problematyką. Budzi ona coraz większe zainteresowanie i uznanie środowisk akademickich. Rośnie liczba prac magisterskich i doktorskich z tego zakresu. Pewien niedosyt budzić może jednak stosunkowo mała liczba rozpraw habilitacyjnych. Zebrani postanowili, że podejmą starania o publikację kompletnych wyników ankiety w „Kwartalniku Historycznym” lub innym prestiżowym periodyku naukowym.

Ważnym przedmiotem zainteresowania członków Komisji była spuścizna naukowa, zmarłego przed dwoma laty, prof. dr. hab. Andrzeja Feliksa Grabskiego. Informację o jej zawartości i potrzebie wydania niektórych dzieł Profesora przedstawił prof. dr hab. Rafał Stobiecki. Referent zwrócił uwagę na niepowtarzalność i wysoką wartość naukową wszystkich dzieł A. F. Grabskiego. Najwięcej uwagi poświęcił nieukończonej syntezie dziejów historiografii powszechnej. Zauważył, że brak podobnego opracowania w nauce polskiej oraz potrzeby kształcenia akademickiego przemawiają za jak najszybszym wydaniem tego dzieła, nawet w istniejącej postaci. Członkowie Komisji odnieśli się do tej propozycji ze zrozumieniem. Kurateli nad edycją syntezy dziejów historiografii powszechnej podjął się prof. dr hab. Wojciech Wrzosek. Zobowiązał się doprowadzić do sfinalizowania tej sprawy na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednocześnie podkreślił konieczność opracowania edytorskiego i uzupełnienia dzieła w przyszłości. Wydanie innych prac A. F. Grabskiego postulował prof. dr hab. Andrzej Wierzbicki. Wskazał m.in. na potrzebę wprowadzenia do szerszego obiegu naukowego cennej pracy o historiografii doby romantyzmu. Wnioskodawca uzyskał zapewnienie, że Komisja wróci do tej sprawy po znalezieniu źródła finansowania tego przedsięwzięcia.

W dalszej części posiedzenia został zaprezentowany projekt internetowego czasopisma „Kultura i Historia”, któremu patronowałyby Komisja Metodologii Historii i Dziejów Historiografii KNH PAN, a wydawcą byłby Zakład Metodologii Historii UMCS w Lublinie, kierowany przez J. Pomorskiego. Zamierzenie to przedstawił redaktor naczelny półrocznika dr hab. Andrzej Radomski. Profil nowego czasopisma multimedialnego określił jako „teoretyczno-historyczno-kulturoznawczy”. Według pomysłodawców wydawnictwo to powinno skupiać się na zagadnieniach z zakresu: metodologii i teorii nauk historycznych o kulturze, dziejach historiografii, współczesnych kierunkach historiograficznych na tle przemian kulturowych, szeroko rozumianej wiedzy produkowanej przez piśmiennictwo i media elektroniczne, roli wiedzy humanistycznej w kształtowaniu postnowoczesnej rzeczywistości, edukacji historycznej. Dr Radomski omówił też

strukturę czasopisma i zasady działania. Poinformował, że okresowo najciekawsze teksty będą publikowane w tradycyjnej formie „papierowej”. Zapowiedział możliwość archiwizowania i rozprowadzania czasopisma na dyskach CD ROM.

Pomysł wydawania czasopisma internetowego został przyjęty z uznaniem. W dyskusji podkreślano niskie koszty wydawnictwa, szybkość dostępu i aktualizacji oraz możliwość wpisania go na listę filadelfijską. Zgłoszono propozycję wzbogacenia struktury czasopisma o dział „Klasyki historiografii”, w którym umieszczano by prace, lub ich fragmenty, najwybitniejszych historyków. Stwarzałoby to możliwość dotarcia do nich przez studentów z ośrodków pozbawionych dobrze wyposażonych bibliotek naukowych.

Z powodu nieobecności prof. dr hab. Krzysztofa Zamorskiego nie odbyła się prezentacja najbliższych zamierzeń „Historyki”. J. Pomorski zapowiedział, że wkrótce zostaną podjęte prace nad internetowym „Biuletynem” Komisji Metodologii Historii i Dziejów Historiografii KNH PAN. Znajdą się w nim bieżące informacje o pracach Komisji oraz prawdopodobnie informacje o przedsięwzięciach Redakcji „Historyki”. J. Pomorski rozważał także możliwość publikowania tych materiałów na łamach „Historii i Kultury”.

**Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**

Wywiad z dr Tomaszem Pawelcem z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

KiH: Jest Pan jednym z nielicznych w naszym kraju specjalistów zajmujących się dziejami historiografii – autorem m.in. monografii poświęconej twórczości M. Handelsmana – nad czym obecnie Pan pracuje?

TP: Nim odpowiem, może odniosę się najpierw do uwagi Państwa w kwestii „niewielkiej liczby” badaczy historiografii w naszym kraju. To prawda, specjalność, którą reprezentuję istotnie nie jest „silną ilością” – ani w Polsce, ani (przy zachowaniu odpowiedniej proporcji naturalnie) nigdzie indziej. Myślę, iż wiąże się to z charakterystycznym dla historii jako dyscypliny empirycznej ukierunkowaniem przeważającej większości badaczy na konkretny poznawczy, tj. żywionym przez nich przekonaniem, iż badania naukowe winno się uprawiać w odniesieniu do jakiegoś uchwytne empirycznie („obiektywnego”) obszaru dociekań. A zatem w dziejopisarstwie byłyby to (tak się najczęściej sądzi) określone zjawiska, zależności i procesy z przeszłości ujmowane np. jako zbiory faktów, diachroniczne struktury czy jeszcze jakoś inaczej. Historyk odwołuje się przy tym do źródeł, dzięki którym może on wejść w jakąś relację z przeszłością, relację którą reprezentanci tej profesji (za wyjątkiem tych „ukaszonych” przez postmodernistyczny sceptycyzm) rozpatrują jako pozwalającą na ustalanie prawdy o czasach minionych. Historyk historiografii z tej perspektywy jawić się może jako osobnik zajmujący się czymś odmiennym – mówiąc nieładnie miałby uprawiać on coś na kształt „recyclingu” myśli swoich kolegów-(prawdziwych)historyków. Nic dziwnego więc, iż kandydatów do uprawiania tej specjalności nie ma zbyt wielu. Trzeba trafu, aby młody adept historii miał możliwość zetknięcia się z odmiennym sposobem patrzenia na dziejopisarstwo i w szczególności na historię historiografii. Należy mu dopiero uświadomić i pokazać, iż to jak ludzie piszą swoją historię jest po prostu częścią szerszego procesu tworzenia przez nich historii. Wtedy dostrzegamy, że studiowanie dziejów historiografii jest integralną składową studiowania całokształtu aktywności ludzkiej w przeszłości. Dostrzegamy zarazem coś jeszcze, albowiem poznawanie jak i dlaczego historycy pisali i piszą (czy może lepiej: „konstruuja” historię) okazuje się (z punktu widzenia historiografii jako naukowej dyscypliny) rodzajem samopoznania. Tak więc dla mnie uprawianie badań nad historiografią oznacza odkrywanie tego co ukrywa się za gładką ścianą słów historycznego dyskursu, a co przecież w decydujący sposób wyznacza jego kształt i steruje jego konstruowaniem – teoretyczno-metodologicznych oraz ideologicznych założeń historyka, który ów dyskurs zbudował. Mam też – tak jak wszyscy, którzy pracują na tym „poletku” – świadomość, że wyniki dociekań historiograficznych (czy raczej metahistorycznych – by użyć modnego i zarazem szerszego terminu) pozwalają ponadto dowiedzieć się czegoś naprawdę istotnego o społeczeństwie, w którego obrębie dana historiografia powstaje. Albowiem to jak ludzie obcuja ze swoją przeszłością (tzn. jak to swoje jej doświadczanie artykułują) zawsze wyraża podstawowe kategorie i wartości kultury, której są oni twórcami i nosicielami. Ale, powtarzam, taka optyka nie jest bynajmniej „naturalna” dla kształconego u nas młodego historyka i nie każdy ma możliwość się z nią zetknąć. Nie jest więc przypadkiem, iż rekrutacja nowego „narybku” dla historii historiografii i metodologii historii najlepiej udaje się tam, gdzie już istnieją prężne ośrodki badań historiograficznych oraz metodologicznych, a student historii ma możliwość szerszego zetknięcia się ze wspomnianym wyżej sposobem ujmowania nauki historycznej.

Wracając zaś do Państwa pytania, po sfinalizowaniu (doktoratem i monografią) badań nad teoretyczno-metodologicznymi koncepcjami Marcelego Handelsmana szukałem tematu, który spełniałby dwa warunki. Po pierwsze pragnąłem aby miał on silny „wymiar ponadindywidualny” – chciałem bowiem przejść od studiowania zagadnień odnoszących się do dokonań jednostki, choćby nawet bardzo wybitnej, do zagadnień dotyczących całych zbiorowości. Najznakomitszy nawet historyk pozostaje bowiem członkiem określonej społeczności badaczy (orientacji czy paradygmatu

badania historycznych) i to właśnie przekonania podzielane i/lub respektowane w jej łonie wyznaczają zwykle zakres i kształt jego aktywności badawczej, jak również i horyzont refleksji teoretycznej, którą ewentualnie mógłby on uprawiać. Po drugie pragnąłem wyjść „poza krajowe opłotki” w przekonaniu, że procesy kluczowe dla ewolucji dziejopisarstwa rozgrywają się zazwyczaj jednak (niestety) poza naszymi granicami, przede wszystkim w krajach Europy Zachodniej i w USA. Stąd właśnie zdecydowałem się poświęcić studiowaniu dziejów i założeń teoretycznych psychohistorii. Książka, którą aktualnie piszę na ten temat ma być, jak liczę, podstawą mojej habilitacji.

KiH: Dlaczego zainteresował się Pan właśnie psychohistorią?

TP: Gdybym odpowiedział, że tylko z wymienionych wyżej powodów oraz dlatego, że było to pole bardzo słabo zbadane, ujawniłbym chyba tylko część prawdy. Myślę, że oddziaływały tu głębsze powody psychologiczne (właśnie kontakt z psychohistorią uwarścił mnie na te kwestie). Mój trening jako metodologa i historyka historiografii odbywał się w obrębie tzw. „poznańskiej szkoły metodologicznej” (i zwłaszcza jej „filii” lubelskiej), którą pozwolę sobie (aczkolwiek to spore uproszczenie mogące zamazać oryginalność wielu idei sformułowanych przez jej twórców i kontynuatorów) nazwać polskim odpowiednikiem anglosaskiej analitycznej filozofii historii. Chodzi mi o to, iż ten paradygmat myślenia ujmował człowieka (tj. w tym wypadku historyka) jako podmiot działający racjonalnie (oczywiście w sensie idealizacji). Nie przypadkiem zresztą interpretacja humanistyczna pozostaje jedną z kluczowych strategii analizy w obrębie badań prowadzonych w jego ramach. Potężne siły emocji, uczucia, afektu, ujmowane są tu jako uboczne czynniki zakłócające – pomijane w trakcie analizy. Tymczasem – taka jest moja „prywatna” wizja świata i człowieka – raczej nie uważam, że człowiek jest istotą racjonalną – nawet gdy występuje w roli naukowca-badacza. Może więc właśnie na zasadzie pewnego „kontrapunktu” wobec mojego uniwersyteckiego „bagażu teoretycznego” i dotychczasowych zainteresowań badawczych potrzebowałem problematyki, która skonfrontuje mnie z owym odmiennym wymiarem człowieczeństwa, wymiarem nieświadomego i emocjonalnego, tym właśnie, który od czasów Freuda eksploruje psychoanaliza. A przecież psychoanaliza bardzo wiele znaczy dla teoretycznych podstaw psychohistorii.

KiH: Co, zdaniem Pana, może historykowi dać psychohistoria w jego próbach zrozumienia czy wyjaśnienia zjawisk z przeszłości?

TP: Aby odpowiedzieć na tę kwestię muszę w pierwszym rzędzie zauważyć, że wszystko to co powiedziałem wyżej o sobie pozostaje prawdą w odniesieniu do przeważającej części naukowego pisarstwa historycznego. Innymi słowy historycy najczęściej skłonni są postrzegać ludzi działających w historii jako istoty racjonalne. Naturalnie, nikt nie podpisze się pod tezą, że byli oni wyprani z uczuć, namiętności, fobii itd. Ale gdy przyglądamy się praktyce wyjaśnień historycznych zauważamy, że te sprawy znikają, względnie pozostają ujęte na poziomie zdroworozsądkowej psychologii potocznej – takiej jaką wszyscy posługujemy się w życiu codziennym. Inaczej mówiąc, w dobie dzisiejszej, gdy zakres prowadzonej przez historyków penetracji różnorodnych sfer przeszłego doświadczenia ludzi osiągnął bezprecedensowe rozmiary, psychologiczny wymiar historii pozostaje wciąż najślabiej zgłębniony. Naturalnie trzeba pamiętać o tradycji historii mentalności rozwijanej w środowisku „*Annales*” – ten nurt badawczy niemało wniósł w tym zakresie, ale w moim odczuciu skonstruowanie prawdziwej historii psychologicznej to nadal zadanie do wykonania. Właśnie tutaj psychohistoria może i powinna odegrać wielką rolę. Sądzę, że oferowane przez nią konceptualizacje mogą pozwolić na uchwycenie historycznej roli czynników emocjonalnych i psychologicznych (a na tym dopiero tle właściwego wymiaru świadomego i celowego działania człowieka), zarówno tych, z których obecności zdajemy sobie sprawę, jak i takich, których oddziaływania i dynamiki nikt sobie nie uświadamia. Badacze sceptycznie nastawieni do (psychoanalitycznej przeważnie) psychohistorii powiadają niekiedy, że współczesne

postacie psychologii poznawczej oferują bardziej płodną poznawczo (i w większym stopniu empirycznie testowalną) alternatywę dla historyka pragnącego eksplorować psychologiczną stronę dziejów. Może jest tym pewna racja, ale pod jednym względem psychohistoria wydaje się znacząco przewyższać konkurencyjne ujęcia – ujmuje ona procesy rozgrywające się w psychice ludzkiej historycznie, tj. w perspektywie odpowiednio interpretowanej osobistej historii (sumy nabywanych w toku całego życia doświadczeń) danej jednostki ludzkiej, a jednocześnie doświadczeń (historii) zbiorowości, do których taka jednostka przynależy. Jednym z największych nieporozumień jakie występują wokół psychohistorii jest zarzut, że jest to perspektywa nieuchronnie naznaczona ahistoryzmem. Muszę tu zresztą powiedzieć, iż analiza żywej i rozległej debaty pro i contra, jaka rozgrywała się wokół psychohistorii stanowiła jeden z ciekawszych elementów moich badań nad tym paradygmatem. Można by długo o niej mówić.

KiH: Na jakich polach badań historycznych psychohistoria może być szczególnie użyteczna?

TP: Niełatwo na to odpowiedzieć. Myślę, iż generalnie wszystkie te orientacje badań historycznych, które koncentrują się na podmiotowej stronie historii, tj. na tym jak człowiek tworzy dzieje i jak doświadcza tej szczególnej rzeczywistości, w której egzystuje, mogą tak lub inaczej skorzystać z psychohistorycznych inspiracji i strategii interpretacyjnych. Standardowo zwykło się podkreślać przydatność perspektywy psychohistorycznej w biografistyce. Jak istotnie cenne usługi potrafi ona oddać historykowi można się przekonać czytając np. *Portret Izaaka Newtona* pióra Franka Manuela. Jest to jedyna wydana w Polsce klasyczna psychobiografia, której autorowi w ciekawy i dość przekonujący sposób udało się powiązać odkrycia naukowe tego myśliciela z podstawowymi wymiarami jego osobowości. Spis godnych uwagi psychohistorycznych biografii byłby naprawdę długi. Szkoda, że nie są dostępne po polsku. Powstało też wiele interesujących prac psychohistorycznych odnoszących do zjawisk masowych – nieraz cieszących się wielkim uznaniem szerokich kręgów historyków pomimo tego, że psychohistoria zawsze pozostawała podejściem cokolwiek kontrowersyjnym i nie do końca mieszczącym się w ramach akademickiego dziejopisarstwa. O niektórych z tych prac wspominałem w moich publikacjach na temat psychohistorii. Tutaj dodam jeszcze, iż także w Polsce w ostatnim czasie zaczęto podejmować inicjatywy badawcze programowo nawiązujące do inspiracji psychohistorycznych (a konkretnie głównie koncepcji Roberta J. Liftona) – w szczególności w zakresie badania doświadczenia więźniów politycznych okresu stalinowskiego w Polsce, który to projekt rozwija dr Tomasz Ochowski z Warszawy. Sądzą, że warty osobnej wzmianki jest inspirujący wpływ psychohistorii na badania nad przeszłością prowadzone w ramach innych kierunków badawczych. Takim obszarem jest w szczególności historia dzieciństwa i po części historia rodziny. Zagadnienia te pozostawały długo marginalnymi nawet w dobie bujnego rozwoju historii społecznej w latach 50-tych i 60-tych. W perspektywie psychohistorycznej natomiast doświadczenia dzieciństwa i środowisko rodzinne człowieka jawią się jako podstawowe czynniki dziejotwórcze. Uważam, że bujny od schyłku lat 60-tych rozwój piśmiennictwa psychohistorycznego na ten temat bardzo mocno wpłynął (nawet jeśli czasem trochę na zasadzie “negatywnego odniesienia”) na wzrost zainteresowania historiografii tą tematyką.

KiH: Czy oprócz artykułów i monografii poświęconych psychohistorii chciałby Pan w inny jeszcze sposób przybliżyć polskiemu czytelnikowi ten paradygmat pisarstwa historycznego?

TP: Owszem. Uważam bowiem, że prezentacja wyników konkretnej praktyki badawczej dokona tego lepiej niż cały zbiór publikacji teoretycznych, które przecież nie każdy historyk jest skłonny czytać. Z tą myślą przygotowałem po polsku wybór piśmiennictwa psychohistorycznego – łącznie 11 tekstów pisanych przez psychohistoryków zarówno charakterze teoretyczno-metodologicznym, jak i prezentujących wyniki konkretnych studiów nad przeszłością. Pochodzą one z lat 70-tych, 80-tych i 90-tych. Są wśród nich najgłośniejsze prace pisane w tym nurcie (jak *Psychohistoryczne początki nazistowskiej młodej kohorty* Petera Loewenberga) oraz te należące do najbardziej

kontrowersyjnych i najżywiej dyskutowanych (jak *Niezależność psychohistorii* Lloyda deMause'a). Zebrane w tomie (na 20 arkuszy) zatytułowanym *W poszukiwaniu duszy Klio: psychohistoryczne spojrzenie w przeszłość* i uzupełnione o *Wprowadzenie*, w którym daję zwięzły zarys dziejów oraz założeń paradygmatu, ukaza się jesienią bieżącego roku w Wydawnictwie Naukowym UMCS.

KiH: Do jakiego kręgu odbiorców przeznaczone będą przygotowywane przez Pana pozycje?

TP: Do moich kolegów „z branży” naturalnie! Ale rozumiem to szeroko – nie tylko do teoretyków i historyków dziejopisarstwa ale do wszystkich parających się zawodowo historią. Bardzo chciałbym też trafić do tych, którzy dopiero historię studiują. Zależy mi na pokazaniu im, że istnieje także historia uprawiana w zupełnie inny sposób od tego, jakiego ich zwykle uczymy. Chcę zademonstrować jej blaski i zalety, ale także wady i wewnętrzne dylematy. Podobnie zresztą staram się czynić w mojej akademickiej dydaktyce – na zajęciach z kierunków współczesnej historiografii. Sądząc z reakcji moich studentów chyba z niejakim powodzeniem.

KiH:Dziękujemy za rozmowę!

**Material udostępniany na zasadach licencji
[Creative Commons 2.5 Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne](#)**
